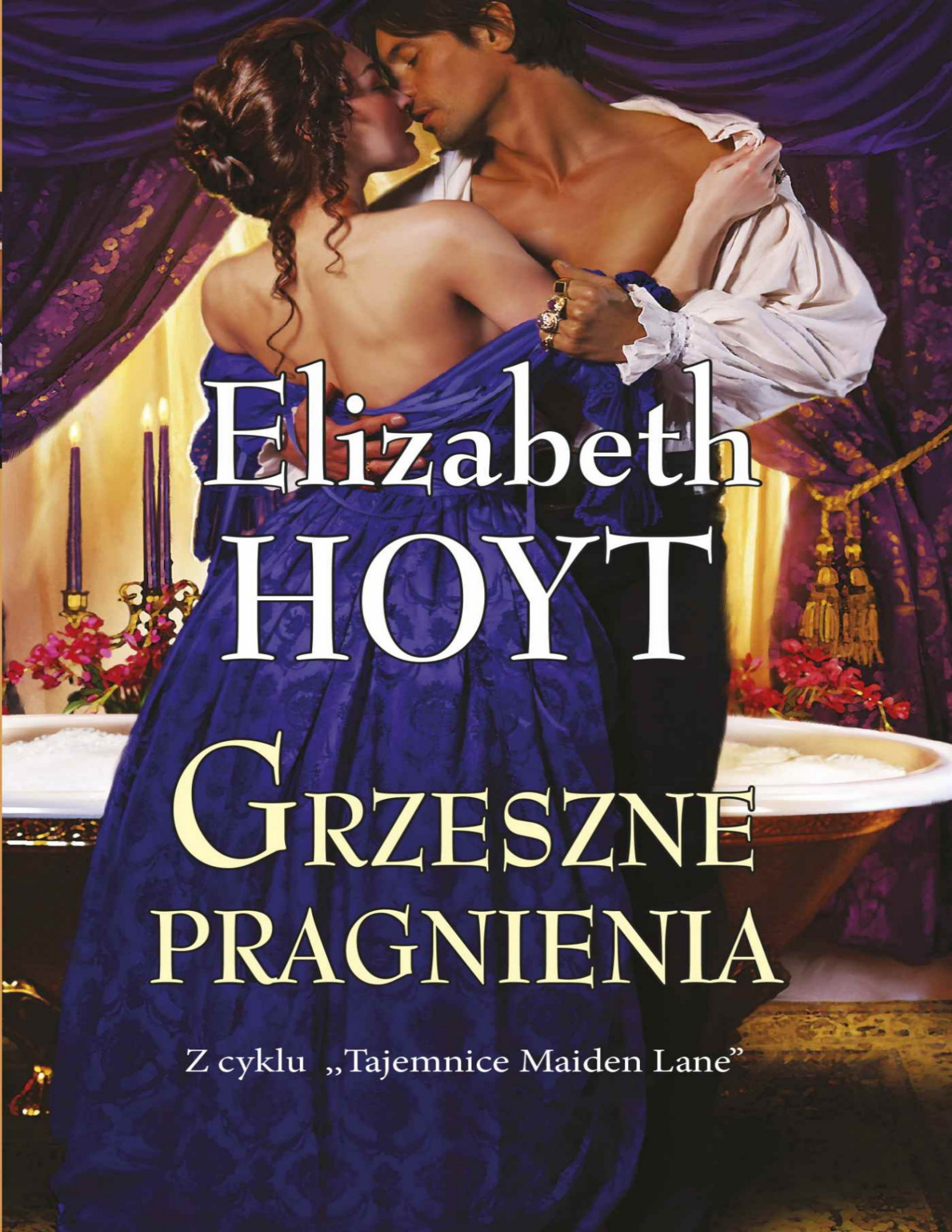

Elizabeth HOYT

Grzeszne pragnienia

Z cyklu „Tajemnice Maiden Lane”

Elizabeth
HOYT

GRZESZNE PRAGNIENIA

przełożyła Anna Pajek

bis
Warszawa 2017

Tytuł oryginału: *Scandalous Desires*

Projekt okładki: Alan Ayers

Copyright © 2011 by Nancy M. Finney
This edition published by arrangement with Grand Central Publishing, New York, US. All rights reserved.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS, 2017

ISBN 978-83-7551-557-2

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
bisbis@wydawnictwobis.com.pl

Skład werjsji elektronicznej:
virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja
Podziękowania
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Epilog

Dla mojej córki – zażyczyła sobie, bym napisała powieść, której bohaterem byłby transwestyta albo szalona morderczyni. Cóż… Nie zrobiłam tego, ale ta książka i tak jest dla Ciebie. Kocham Cię! ;-)

Podziękowania

Jedną z najlepszych rzeczy w byciu pisarką jest to, iż zyskuje się wgląd w powstawanie książki. Miałam ekscytującą okazję być obecna podczas wykonywania zdjęcia na okładkę *Grzesznych pragnień* i chciałabym podziękować wszystkim zaangażowanym w to fachowcom: wspaniałej redaktorce Amy Pierpont, jej cudownej asystentce, Lauren Plude, wiceprezesce oraz dyrektorce artystycznej Grand Central Publishing, Diane Luger, fotografce Shirley Greek, stylistce Sharon, ilustratorowi Alanowi Ayersowi, modelom: Ewie daCruz oraz Emmanuleowi Freminowi i, na koniec, mojej niezrównanej agentce, Susannah Taylor.

Cudownie się bawiłam – wykonaliście wszyscy wspaniałą robotę. Dziękuję!

Rozdział 1

Był sobie król władający malutkim nadmorskim królestwem.
Nie miał synów, jedynie trzech bratanków, z których
najmłodszy znany był jako Sprytny John…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Londyn, Anglia,
kwiecień roku 1738

Wilki, jak Silence Hollingbrook doskonale o tym wiedziała, są dzikimi bestiami, niemającymi pojęcia, co to litość czy honor. Jeśli los sprawił, że musiało się stawić czoło wilkowi w ludzkiej skórze, nie należało okazywać lęku, ale wyprostować ramiona, unieść brodę i przygwoździć przeklętą bestię spojrzeniem.

Powtarzała to sobie, spoglądając na Czarującego Mickeya O'Connora, najbardziej osławionego rzecznego pirata w Londynie. A gdy tak patrzyła, czarujący pan O'Connor zrobił coś zdecydowanie bardziej alarmującego, niż mógłby zrobić prawdziwy wilk.

Uśmiechnął się do niej.

Silence przełknęła ślinę.

Czarujący Mickey niczym król piratów, którym przecież był, spoczywał na złoconym, obitym czerwonym aksamitem tronie ustawionym w końcu urządzonego z ostentacyjnym przepychem pokoju. Ściany wyłożono tu cienką złotą blachą, podłogę stanowiła mozaika różnokolorowych marmurowych płyt, a dookoła Silence piętrzyły się pirackie łupy: kufry pełne futer i jedwabi, skrzynie herbaty i przypraw – jednym słowem, skarby ze wszystkich niemal zakątków globu, skradzione ze statków handlowych zacumowanych w londyńskich dokach. Stała pośród tego bezprawnie zdobytego bogactwa niczym petentka.

Znowu.

Pan O’Connor wybrał kandyzowany owoc z podsuniętej przez małego chłopca tacy i trzymał go pomiędzy długimi, upierścienionymi palcami, przyglądając się jej i uśmiechając kącikiem szerokich, zmysłowych ust.

– To zawsze przyjemność móc spojrzeć w twoje błyszczące piwne oczy, pani Hollingbrook, zastanawiam się jednak, dlaczego przyszła pani zobaczyć się ze mną w to śliczne popołudnie.

Kpiące słowa sprawiły, że rozgniewana Silence wyprostowała plecy.

– Dobrze pan wie, dlaczego tu jestem.

Pirat uniósł czarną, jaskółczą brew.

– Doprawdy?

Stojący z tyłu za Silence Harry, przyboczny O’Connora, który wprowadził ją do sali tronowej, przestąpił nerwowo z nogi na nogę. Był dużym mężczyzną o twarzy noszącej ślady bijatyk oraz trudnego życia, mimo to ewidentnie bał się Mickeya O’Connora.

– Spokojnie – wymamrotał pod nosem. – Nie chcemy przecież go zdenerwować.

Pan O’Connor wrzucił owoc do ust i żuł go przez chwilę, przymykając z rozkoszy czarne oczy. Był pięknym mężczyzną. Silence dostrzegała to, pomimo iż budził w niej odrazę. Czarne gęste rzęsy ocieniały ciemne oczy o rozmarzonym spojrzeniu, cerę miał oliwkową, a gdy się uśmiechał… cóż! Dołeczki, ukazujące się wtedy w jego policzkach sprawiały, że wyglądał zarówno jak diabeł wcielony, jak i niewinny chłopczyk. Gdyby któryś z renesansowych malarzy postanowił ukazać na płótnie kuszący urok szatana, z pewnością wybrałby na modela właśnie Mickeya O’Connora.

Silence zaczerpnęła powietrza. Pan O’Connor może sobie być diabłem wcielonym, ale już raz stawiła mu czoło i przetrwała – nawet jeśli nie wyszła z tego tak całkiem bez szkody.

– Przyszłam po Mary Darling.

Otworzył leniwie oczy, przełykając owoc.

– Po kogo?

Och, tego już za wiele! Poczuła, że twarz jej płonie. Strząsnęła z ramienia dłoń Harry’ego i pomaszerowała wprost ku podwyższeniu, na którym stał ten śmieszny tron.

– Dobrze pan wie, kto to taki! Mary Darling, słodka mała dziewczynka, którą opiekowałam się od ponad roku. Mary Darling, która uważa mnie za

matkę. Ta sama, którą porwał pan z przytułku dla sierot, gdzie obie mieszkamy. Proszę natychmiast mi ją oddać!

Była tak zła, że pod koniec tyrady zabrakło jej tchu. Zorientowała się, że wymachuje palcem tuż przed nosem O'Connora. Zamarła na moment, a wszyscy w pokoju wstrzymali oddech. Mickey O'Connor przestał się uśmiechać i teraz wyglądał po prostu bardzo, bardzo groźnie.

Silence opuściła dłoń.

Pirat wstał powoli, prostując smukłe ciało z gracją właściwą drapieżnikom. Zszedł z podwyższenia, stukając o podłogę wypolerowanymi na błysk czarnymi butami z wysoką cholewką.

Silence chętnie by się cofnęła, okazałaby jednak w ten sposób, że się boi. Poza tym miała uczucie, jakby wrosła nagle w ziemię. Jej nozdrzy dobiegła woń cytryn zmieszana z zapachem kadzidła. Zadarła z uporem brodę, kiedy Mickey niemal dotknął jej nosa gładką, opaloną, n a g ą piersią – był tak próżny, że nie zawiązywał pod szyją troczków koszuli. Spojrzała mu w oczy.

Pochylił się i szepnął jej do ucha, niemal muskając je wargami:

– Dlaczego nie powiedziałaś tego od razu, skarbie?

A potem wyprostował się i nie spuszczając z niej wzroku, strzelił palcami.

Drzwi się otwarły i Silence znalazła wreszcie w sobie dość siły, aby oderwać wzrok od czarnych oczu o nieprzeniknionym spojrzeniu. Weszła służąca, trzymając w ramionach najsłodsze, najcudowniejsze stworzenie na świecie.

– Mamusiu! – pisnęła Mary Darling, próbując się uwolnić. – Mamusiu! Mamusiu! Na rączki!

Silence podbiegła, by schwytać małą, zanim wyśliźnie się służącej z rąk.

– Już dobrze, kochanie, już dobrze. Mamusia tu jest – wyszeptała, czując, jak Mary Darling obejmuje ją pulchnymi rączkami.

Wciągnęła w nozdrza zapach mleka i dziecka i łzy zakłuły ją pod powiekami. Kiedy odkryła, że zniknęło – i obawiała się, że więcej go nie zobaczy – jej serce skurczyło się, zmieniając w mały sopel lodu.

– Mamusiu… – Mary Darling westchnęła i poklepała ją po policzkach.

Silence przesunęła dłońmi po czarnych lokach dziecka, dotykając, gładząc i upewniając się, że małej nic się nie stało, odkąd widziała ją po raz ostatni – a było to raptem pół dnia wcześniej. Sześć godzin, jakie minęły od

tej chwili, to był najgorszy czas w jej życiu i za nic nie chciała, aby się powtórzył…

– Hm… – chrząknął ktoś w pobliżu i Silence nagle uświadomiła sobie, gdzie jest.

Przycisnęła Mary Darling do piersi i odwróciła się do pirata.

– Dziękuję. To bardzo… uprzejme z pańskiej strony, że zechciał mi pan ją zwrócić. Doprawdy nie wiem, jak panu dziękować. – Cofnęła się o krok, bojąc się oderwać wzrok od twarzy Mickeya. – Ja… zaraz sobie pójdę…

Pan O'Connor tylko się uśmiechnął.

– Oczywiście, skarbie, zrobisz, co zechcesz, obawiam się jednak, że mała zostanie ze mną. Tutaj.

Silence zamarła.

– Nie ma pan prawa!

Pirat uniósł brwi i dotknął z wymowną miną czarnych loków dziewczynki. Jego opalona dłoń wydawała się przez kontrast z jej główką olbrzymia.

– Doprawdy? Jest moją córką.

– Niedobry! – Mary Darling wpatrywała się z gniewem w Mickeya, czarne oczy naprzeciw czarnych oczu, czarne loki obramowujące twarz, która mogła być kobiecą, pomniejszoną wersją twarzy O'Connora.

Podobieństwo było porażające.

Silence przełknęła. Mary Darling porzucono na progu jej domu niemal dokładnie przed rokiem. Uznała wówczas, że stało się tak dlatego, iż jej brat, Winter, prowadził Przytułek dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków. Teraz przyszło jej do głowy, iż mogło się za tym kryć coś zdecydowanie bardziej diabolicznego. Obawa, że może utracić Mary Darling na zawsze, sprawiła, że przycisnęła małą mocniej do piersi.

– Porzucił ją pan na progu mojego domu – spróbowała podjąć dyskusję.

Przechylił w bok głowę, przyglądając się kobiecie z przepełnionym ironią rozbawieniem.

– Oddałem ci ją pod opiekę.

– Dlaczego? – wyszeptała. – Dlaczego akurat mnie?

– Ponieważ – opuścił dłoń – jesteś najbardziej niewinną i czystą istotą, jaką widziałem, skarbie.

Skonfundowana ściągnęła brwi. To, co powiedział, nie miało sensu, poza tym odbiegali od tematu.

– Nie kocha jej pan.

– Nie. Myślę jednak, że to bez znaczenia, skoro pani darzy ją uczuciem, pani Hollingbrook.

Oddech uwiązł Silence w gardle.

– Proszę pozwolić mi z nią odejść.

– Nie.

Mary Darling zaczęła znowu się wiercić.

– Postaw!

Silence pozwoliła, by mała wyśliznęła się z jej objęć, a potem przyglądała się czujnie, jak podchodzi do jednego z kufrów wypakowanych łupami. Wydawała się taka mała. Tak cenna i delikatna.

– Dlaczego pan to robi? Nie wystarczy tego, co już mi pan zrobił?

– Och, absolutnie nie – wymamrotał, a potem bardziej poczuła, niż zobaczyła, że wyciąga ku niej dłoń. Może chciał pogładzić jej włosy jak przedtem loki Mary Darling.

Cofnęła czym prędzej głowę.

Dłoń Mickeya opadła.

– O co panu chodzi?

Splotła ręce na piersi i spojrzała mu w oczy, nie tracąc z widoku Mary Darling.

Wzruszył ramionami i ten ruch sprawił, że rozchełstana koszula zsunęła mu się niżej.

– Obawiam się, że człowiek o mojej pozycji ma wielu wrogów. Paskudne, podłe kreatury, które nie zawahają się skrzywdzić kogoś niewinnego i bardzo młodego. Skrzywdzić, a nawet zabić.

– Po co więc mi ją zabierać? – spytała Silence. – Czy to nowi wrogowie?

Uśmiechnął się, tym razem bez cienia wesołości.

– Nic podobnego, tyle że stali się ostatnio bardziej… eeee… zdeterminowani. Chodzi o interesy i mam nadzieję rozwiązać wkrótce problem. Jednak do tego czasu, gdyby odkryli, że mam malutkie dziecko…

Silence zadrżała, przyglądając się, jak Mary Darling wyciąga z kufra ciemne futro.

– Do licha z panem! Jak mógł pan narazić ją na niebezpieczeństwo?

– Nie zrobiłem tego – odparł bez śladu wyrzutów sumienia czy żalu. – Oddałem ją pani, prawda?

– I była ze mną bezpieczna – zauważyła Silence, zdesperowana. – Co się zmieniło?

– Dowiedzieli się, gdzie mieszkacie.

Przeniosła na niego spojrzenie i z niepokojem stwierdziła, że stoi niebezpiecznie blisko. Pokój był duży i poza Harrym i chłopcem podającym słodycze znajdowała się tam jeszcze spora gromadka piratów. Czyżby się martwił, że może zostać podsłuchany?

– Proszę pozwolić mi ją zatrzymać – szepnęła. – Ona pana nie zna, nie kocha. Jeśli naprawdę coś jej zagraża, może pan przysłać ludzi, aby nas strzegli, lecz proszę pozwolić jej zostać w domu. Jeśli ma pan w sobie choć odrobinę przyzwoitości, pozwoli mi pan ją stąd zabrać.

– Ach, skarbie. – Mickey O'Connor przechylił głowę i długie, czarne jak węgiel loki spłynęły mu po ramieniu. – Nie wiesz, że słowo „przyzwoity" jest ostatnim, jakiego ktoś mógłby użyć, by mnie opisać? Nie, dziewczynka zostanie ze mną i moimi ludźmi, tutaj, gdzie mogę mieć ją na oku w nocy i w dzień, póki nie rozwiążę pomyślnie tego problemu.

– Lecz ona uważa mnie za matkę – syknęła Silence. – Jak może pan nas rozdzielać, kiedy…

– A kto tu mówi o rozdzielaniu? – zapytał Mickey, udając zdziwienie. – Cóż, skarbie, powiedziałem tylko, że dziecko musi zostać ze mną. Nie wspomniałem, że ty nie możesz.

Silence zaczerpnęła oddechu i przekonała się, że nie jest w stanie wypuścić powietrza z płuc.

– Chce pan, żebym z panem m i e s z k a ł a?

O'Connor uśmiechnął się, jakby była psem, który opanował w końcu sztuczkę.

– Właśnie tak, skarbie.

– Nie mogę z panem zamieszkać! – syknęła Silence z furią. – Wszyscy pomyślą…

– Co mianowicie? – Mickey uniósł brew. Jego czarne oczy zabłysły.

Przełknęła.

– …że jestem pańską dziwką.

Zacmokał cicho.

– Och, nie możemy do tego dopuścić, prawda, skoro ma pani tak nieskalaną reputację?

Uniosła bezwiednie dłoń, zaciskając ją w pięść. Rozpaczliwie pragnęła go uderzyć, zetrzeć mu z twarzy pełen samozadowolenia uśmieszek.

Tylko że on już się nie uśmiechał. Obserwował Silence, wpatrując się w nią intensywnie niczym wilk czekający, aż zając wyskoczy wreszcie z kryjówki.

Opuściła dłoń, choć cała trzęsła się z gniewu.

Wzruszył ramionami. Wyglądało na to, iż czuje się niemal rozczarowany.

– Cóż, zważywszy, iż przebywanie z tobą pod jednym dachem byłoby mocno niedogodne, przypuszczam, że podjęłaś słuszną decyzję.

Odwrócił się i ruszył niespiesznie ku podwyższeniu. Wyglądało więc na to, że audiencja skończona. Nie okazała się dość interesująca, by dłużej się nią bawił.

I właśnie w tej chwili, owładnięta gniewem, żalem i tak, miłością, podjęła brzemienną w skutki decyzję.

– Panie O'Connor!

Zatrzymał się, lecz nie odwrócił, pozostając zwrócony ku niej niegrzecznie plecami.

– Tak? – zamruczał.

– Zostanę.

* * *

Och, zwycięstwo smakowało tak słodko. Mick uśmiechnął się, nadal odwrócony do wdówki plecami. Była tak rozgniewana, jej ciemne piórka tak rozwichrzone, że nie poczuła nawet zapewne, jak wokół jej drobnych stóp zaciska się sieć. I jak łatwo było zwabić ją do pałacu, po prostu porywając dziecko!

Odwrócił się i zapytał, unosząc brwi z udawanym zaskoczeniem:

– Czyli że pani ze mną zostanie? To właśnie chciała mi pani powiedzieć, pani Hollingbrook?

Zadarła brodę, jakby chciała rzucić mu wyzwanie w jego własnym pałacu, biedna, niemądra kobietka. Była dziwnym stworzeniem – ładnym, oczywiście, inaczej nie spojrzałby na nią po raz drugi – ale nie w typie kobiet, z którymi zwykle się zadawał. Nie epatowała wdziękami, nie próbowała skusić mężczyzny widokiem cycuszków, wypadających niemal z dekoltu, lub łobuzerskim mrugnięciem. Jeśli się zastanowić, w ogóle nie

próbowała kusić. Trzymała swoją kobiecość zamkniętą jak skąpiec złoto, co, wziąwszy wszystko pod uwagę, było dość irytujące.

Irytujące i zarazem intrygujące – budziło bowiem pragnienie, by znaleźć klucz do jej zamka.

Rąbek zwykłej czarnej spódnicy miała uwalany błotem, szal i czepek znoszone, a jednak wpatrywała się w niego buntowniczo wielkimi, szeroko rozstawionymi, piwnymi oczami o tęczówkach barwy złotego brązu, wymieszanego z zielenią traw i odrobiną szarego błękitu. Jej twarz mogła nawiedzać mężczyznę w snach, sprawiając, że budził się spocony i samotny, z członkiem wzwiedzionym i ciężkim z pożądania.

Widok tej twarzy przywodził wspomnienia opowieści o duchach, jakie snuła jego matka, kiedy był chłopcem, płaczącym wieczorami z głodu i bólu ran na plecach. Zalane łzami kobiety, ociekające wodą i szukające utraconych kochanków.

Cóż, opowieści może i były piękne, lecz kiedy rankiem się budził, żołądek nadal domagał się pożywienia, a rany na plecach szczypały.

– Tak – odparła pani Hollingbrook z nosem zadartym dumnie ku górze. – Przyjadę i będę mieszkała w tym… tym miejscu. Wyłącznie po to, by opiekować się Mary Darling, nic więcej.

Och, trudno mu było się nie uśmiechnąć, zachował jednak powagę.

– A co miałoby znaczyć to „więcej”?

Rumieniec wypłynął jej na policzki, oczy zabłysły, a jego członek się poruszył.

– Nic!

– Jest pani pewna? – Postąpił krok w przód, testując jej odwagę, sprawdzając, czy się nie cofnie. Bowiem, pomimo iż cieszyła go ta potyczka, to, czy Silence zamieszka pod jego dachem, było sprawą poważną. Od tego mogło zależeć nawet jej życie.

Nie cofnęła się ani odrobinę, ta jego wdówka.

– Jestem całkiem pewna, panie O’Connor…

– Och, proszę, mów mi Mickey – wymamrotał.

– Panie O’Connor – powtórzyła, mrużąc gniewnie oczy. – Pomimo tego, co sądzą w dzielnicy, pan i ja wiemy, że mój honor pozostał niesplamiony. Byłabym wdzięczna, gdyby pan o tym pamiętał.

Czyż nie była dzielna, kiedy tak stała z wysuniętą brodą oraz drżącymi bladymi ustami, wpatrując się weń nieustępliwie? Każdy inny mężczyzna

mógłby poczuć choćby cień wyrzutów sumienia, odrobinę żalu za słodką niewinnością, którą wziął i roztrzaskał niczym naczynie z chińskiej porcelany.

Każdy, ale nie on.

Ponieważ Mick O'Connor zatracił zdolność odczuwania winy, żalu czy wyrzutów sumienia pewnej zimowej nocy szesnaście lat temu.

Teraz uśmiechnął się więc tylko, kłamiąc kobiecie, którą skrzywdził tak okrutnie.

– Och, z pewnością będę o tym pamiętał, pani Hollingbrook.

Usłyszała w jego głosie kpinę i zacisnęła wargi.

– Wspomniał pan, że zamierza wkrótce rozwiązać swoje problemy – powiedziała, opanowując gniew.

Z zainteresowaniem przechylił głowę, zastanawiając się, jaką dziurę w oplatającej ją sieci znalazła – albo przynajmniej tak się jej wydawało.

– I?

– Kiedy rozprawi się pan ze swoimi wrogami, Mary Darling nie będzie już w niebezpieczeństwie.

Przyglądał się jej bez słowa, czekając cierpliwie.

Zaczerpnęła tchu, zbierając się w sobie.

– Kiedy to się stanie, to znaczy pańscy wrogowie zostaną pokonani i Mary nic już nie będzie zagrażać, będę chciała odejść.

– Oczywiście – zgodził się z nią natychmiast.

– Z Mary.

Och, dziewczyna nie była głupia, co to, to nie.

– To krew z mojej krwi – powiedział miękko. – Jedyna krewna, jaką mam w Londynie, przynajmniej o ile wiem. Chciałabyś rozłączyć ojca z jego córeczką?

– Powiedział pan, że jej nie kocha. – Pani Hollingbrook zignorowała piękne słówka. – Ja mogę zapewnić jej kochający dom, a kiedyś, w przyszłości, przyzwoite życie.

Cóż, w końcu sam przyznał, że daleko mu do przyzwoitości, prawda? Uśmiechnął się kącikiem ust i spojrzał na dziecko bawiące się futrami. Pochyloną główkę małej spowijały loki w dokładnie tym samym kolorze co jego włosy – skoro już o tym mowa, także jego matki – a jednak widok ten ani trochę go nie poruszał.

Spojrzał znowu na panią Hollingbrook.

– Kiedy powiem, że niebezpieczeństwo minęło, będzie pani mogła zabrać dziecko. Lecz tylko wtedy, ani dnia wcześniej.

Westchnęła lekko. Przeczuwał, że nie spodobało jej się, iż nie wyznaczył żadnej daty, lecz dokonała już wyboru, prawda? Zawarła układ.

– Doskonale. Będę musiała wrócić do przytułku, zabrać rzeczy swoje i Mary. Wrócimy tutaj, gdy tylko…

– Nie, nie. – Potrząsnął z rozbawieniem głową. Czyżby sądziła, że urodził się wczoraj? – Dziecko zostanie ze mną. Możesz wziąć dwóch moich ludzi, pomogą ci przenieść rzeczy.

Musiała zdawać sobie sprawę, że przeciąga strunę. Zacisnęła więc tylko usta, skinęła głową i pochyliła się, by pocałować małą w czubek głowy.

– Niedługo wrócę, kochanie.

A potem odwróciła się i pospieszyła ku drzwiom.

Mick podziwiał przez chwilę, jak kołyszą się jej biodra, a potem skinął głową, nakazując Harry'emu, by za nią poszedł. Harry dotknął czoła i ruszył za Silence. Jeśli zabierze z sobą swojego kompana Berta, we dwóch w razie potrzeby ochronią panią Hollingbrook.

Gdzieś na wysokości kolan Mickeya rozległ się pisk. Spojrzał w dół i zobaczył, że buzia dziecka spoglądającego w ślad za opuszczającą pokój przybraną matką czerwienieje gwałtownie.

A potem rozpętało się piekło.

* * *

– Nie musicie odprowadzać mnie aż do samego domu – mruknęła zirytowana kilka chwil później.

– Jegomość mówi, co mamy robić, a my to robimy – odparł Harry z uporem.

Stawiał jeden krok na jej dwa i wyglądał, jakby wybrał się na popołudniową przechadzkę. Guziki spłowiałego brązowego surduta ledwie dopinały mu się na baryłkowatej piersi, a wokół szyi powiewał nonszalancko zawiązany jaskrawoczerwony szal. Ozdoba stanowiła rażący kontrast z poobijaną twarzą i dużym, złamanym kiedyś nosem – Harry wyglądał jak bokser, który przegrał o jedną walkę za dużo. Wczesnowiosenny wiatr był chłodny i niósł z sobą wilgoć, lecz Harry

zdawał się tego nie zauważać, kiedy tak kroczył dziarsko w starym, trójgraniastym kapeluszu, tkwiącym pod dziwnym kątem na głowie.

Nie dało się tego powiedzieć o jego kompanie.

– Ciekawe, kto pilnuje pałacu – burknął Bert. Zdecydowanie niższy od Harry'ego, kulił się w zgniłozielonym płaszczu, chowając głowę w kołnierz niczym żółw. Jego brudną perukę i twarz spowijał olbrzymi szal, sprawiając, że głowa wydawała się nieproporcjonalnie wielka. – Żeby tak wysyłać nas w środku dnia z dziewką!

– W pałacu został tuzin naszych – wytknął mu Harry. – Nie licząc Boba.

– Boba! Chryste! – Bert skrzywił się z niesmakiem. – Przecież on nie potrafiłby upilnować nawet kociaka, ten cały Bob.

– Przeciwnie, jeśli nie jest akurat uchlany – zauważył oceniająco Harry.

– On jest zawsze uchlany!

– Licz się ze słowami – skarcił go Harry, a potem dodał, zwracając się do Silence. – Nie zdążył wypić popołudniowej herbaty, dlatego jest taki zgryźliwy. Normalnie to najłagodniejszy z ludzi, ten nasz Bert.

Silence przyglądała się, jak „nasz Bert" spluwa przez lukę po przednich zębach, o mało nie trafiając przebiegającego kundla. Wątpiła, czy mężczyźnie zdarzało się bywać w lepszym nastroju – bez względu na ilość wypitej herbaty – rozsądnie zatrzymała jednak tę myśl dla siebie. Z niewiadomego powodu Harry zdawał się darzyć ją sympatią i za nic nie chciała tego zepsuć.

Jeśli miała zamieszkać z Czarującym Mickeyem, przyda jej się przyjazna dusza.

Boże święty! Dopiero teraz, gdy przemierzała brudne uliczki St. Giles, waga decyzji, którą podjęła, w pełni do niej dotarła. Zgodziła się zamieszkać w tym samym domu, co najbardziej osławiony człowiek z tych okolic – mężczyzna, którego się bała i nienawidziła od ponad roku. Jeśli udało jej się odzyskać przez ten czas choć odrobinę szacunku, teraz straci go bezpowrotnie. Lecz jaki miała wybór? Jedno spojrzenie na Mary Darling i poszłaby za nią w ogień.

Zadrżała i owinęła się ciaśniej płaszczem. Mickey O'Connor nigdy jej tak naprawdę nie skrzywdził – nie fizycznie – zyskała też sojusznika w Harrym. Wytrwa, trzymając się na uboczu, z dala od Czarującego Mickeya i jego ludzi, na ile będzie to możliwe, póki jego wrogowie nie zostaną pokonani, a ona nie będzie mogła wrócić do domu.

Oby nastąpiło to jak najszybciej.

Skręciła w zaułek i jej oczom ukazało się skromne wejście do Przytułku dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków. Tymczasowego przytułku, gdyż ten prawdziwy spłonął przed ponad rokiem. Wznoszono już nowy budynek, lecz ciąg nieszczęśliwych zdarzeń sprawił, że przeprowadzka mocno się opóźniła.

Drzwi otwarły się szeroko, zanim zdążyła choćby ich dotknąć.

– Znalazła ją pani? – spytała jej zaufana pomocnica, Nell Jones. Początkowa nadzieja w głosie zniknęła, gdy Nell zobaczyła, że Silence wraca sama. Ładną twarz pokojówki pokrywał rumieniec, a wokół jej ucha tańczył wymykający się z upięcia lok jasnych włosów – widomy znak tego, jak bardzo martwiła się o Mary Darling.

– Znalazłam małą – zapewniła pospiesznie Silence – ale… Cóż, to długa historia.

– A kim są ci dwaj? – spytała Nell podejrzliwie, spoglądając na Harry'ego i Berta.

– Dżentelmenami, którzy dopilnowali, by twoja pani dotarła bezpiecznie do domu – odparł Harry. Zdjął sfatygowany kapelusz, odsłaniając rzednące brązowe włosy i skłonił się całkiem zgrabnie, zważywszy na pokaźne rozmiary.

– Hm… – prychnęła Nell nieco łaskawiej. – Skoro tak, wejdźcie.

Korytarz za drzwiami był wąski i zagracony, kiedy więc mężczyźni weszli, poczuły się tak, jakby zabrali nie tylko całą przestrzeń, ale i powietrze.

Nell przyglądała się im przez chwilę z dezaprobatą, a potem powiedziała do chłopca zerkającego nieśmiało zza jej pleców:

– Josephie Tinbox, zaprowadź tych… eee… dżentelmenów do kuchni i poproś Mary Whitsun, by zaparzyła im herbaty.

– To bardzo uprzejmie z pani strony, paniusiu. – Twarz Harry'ego pojaśniała.

Silence zauważyła ze zdziwieniem, że Nell jedynie stara się wyglądać na zagniewaną.

– Tylko żeby mi nic stamtąd nie zginęło – burknęła pokojówka. – Znam każdy przedmiot w tej kuchni, każdą filiżankę i każdy spodek.

Harry położył sobie dłoń na sercu, a potem oznajmił:

– Będę miał oko na tego tu Berta. Dopilnuję, żeby nie podwędził ani łyżeczki.

Bert prychnął z oburzeniem i ruszył za Josephem do kuchni.

– Szybko – powiedziała Silence, zmierzając ku schodom. – Musiałam zostawić Mary Darling tam, gdzie była, i chciałabym jak najszybciej do niej wrócić.

– Wrócić dokąd? – wykrzyknęła Nell, zdyszana, wchodząc za Silence po schodach.

– Do domu Mickeya O'Connora.

– Boże w niebiesiech! – mruknęła Nell. – To tam pani pognała po przeczytaniu liściku? Żeby zobaczyć się z tym diabłem?

Silence wróciła rano z zakupów i przekonała się, że Mary Darling zniknęła. Wszyscy mieszkańcy – dwadzieścioro ośmioro dzieci, trzy pokojówki i jeden służący – natychmiast zaczęli jej szukać. Jednak dopiero po otrzymaniu w kilka godzin później tajemniczej wiadomości Silence pomyślała o Mickeyu O'Connorze.

– List był od niego. Napisał, że ma coś, co chciałabym odzyskać – wyjaśniła pospiesznie, kiedy dotarły na najwyższe piętro. Pokój, który dzieliła z Mary Darling, znajdował się na poddaszu. – Jest ojcem małej.

– Co takiego? – Nell udało się wreszcie dogonić Silence. – Od kiedy pani o tym wie? – spytała, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Silence przygryzła wargę.

– Podejrzewałam to od jakiegoś czasu. Pamiętasz tajemniczego wielbiciela Mary? Tego, który na progu zostawiał dla niej prezenciki?

– Tak. – Nell opadła na wąskie łóżko z twarzą ściągniętą ze zmartwienia.

– Kilka miesięcy temu, tuż przed Bożym Narodzeniem, zostawił mi lok czarnych włosów. – Wyciągnęła spod łóżka niewielki kuferek, po czym wyprostowała się i spojrzała na Nell. – Pasował do włosów Mary Darling.

– I sądzi pani, że to Mickey go podrzucił?

– Nie wiem. – Silence wzruszyła ramionami. – Ale to musiał być on. Zauważyłam jesienią, jak raz czy dwa się nam przygląda.

– Jeżeli to on jest ojcem, dlaczego zostawił małą u pani?

– Powiada, że po to, aby ochronić ją przed wrogami. – Silence zaczęła wrzucać do kuferka rzeczy swoje i Mary. – Może sądził, że u mnie będzie bardziej bezpieczna. A może tylko się bawił.

Nell, oszołomiona, potrząsnęła głową.

– Ale co z matką dziewczynki? Z pewnością miała w tej kwestii coś do powiedzenia?

Silence zamarła z ręką wyciągniętą ku wiszącemu na haczyku fartuszkowi Mary. Odwróciła głowę i utkwiła wzrok w Nell.

– Jej matka… – Boże, nawet nie wspomniał o tej kobiecie.

– Może nie żyje. – Nell ściągnęła brwi. – Sądzi pani, że Mickey mógł być żonaty? Nie słyszałam o czymś takim, ale to skryty szubrawiec.

– Nie wiem. – Silence zdjęła drżącymi palcami fartuszek z haczyka, włożyła do kuferka i zamknęła wieko. – Wiem tylko, że muszę z nim zamieszkać.

– Co takiego? – wykrzyknęła Nell.

Silence zamknęła kuferek na klucz.

– Twierdzi, że Mary zagraża niebezpieczeństwo i nie pozwoli jej opuścić domu. Jeśli chcę być z nią, muszę z nim zamieszkać.

Nell jęknęła i uniosła róg kufra.

– Ale po tym, co pani zrobił…

– Nie mam wyboru, nie widzisz tego?

Podeszły do drzwi, dźwigając ciężki kufer.

– Ale przytułek…

– O Boże! – Silence zatrzymała się i spojrzała na Nell.

Tak bardzo zajęła się ratowaniem Mary Darling, że nie pomyślała, jaki wpływ mogą mieć na przytułek jej działania. W ostatnim roku udało im się pozyskać na patronki kilka pań z arystokracji – dam, które bardzo przejmowały się pozorami i reputacją. Sierociniec zależał od ich dotacji. Jeśli dowiedzą się, że Silence zamieszkała bez ślubu z mężczyzną, na dodatek piratem…

– Nie wolno ci zdradzić nikomu, gdzie jestem – powiedziała do Nell, spoglądając na pokojówkę szeroko otwartymi oczami. – Możemy powiedzieć, że wyjechałam na wieś zająć się chorą ciotką.

– A pan Makepeace? – wymamrotała Nell, kiedy zaczęły schodzić na parter. – Co jemu mam powiedzieć?

Silence potknęła się i niemal puściła swój koniec kufra. Zapomniała, że będzie musiała stawić czoło także dezaprobacie Wintera. Jej brat wyjechał w sprawach służbowych do Oksfordu i dlatego nie było go w domu, gdy Mary Darling zaginęła. Jeszcze rankiem Silence żałowała, że nie ma go na miejscu, by pomógł w poszukiwaniach. Teraz była za to wdzięczna losowi.

Winter był łagodnym mężczyzną, nauczycielem z zawodu, nie wątpiła jednak, że prędzej zamknąłby ją na klucz, niż pozwolił, aby wróciła do Mickeya.

Na samą myśl o tym przyspieszyła kroku.

– Bardzo mi przykro, Nell, że zrzucam na ciebie obowiązek powiadomienia o wszystkim Wintera, ale nie mogę zostać. Muszę iść do Mary Darling.

– Oczywiście – zgodziła się z nią Nell.

Silence uśmiechnęła się przelotnie do oddanej pomocnicy.

– Nic z tego, co się wydarzyło, nie jest twoją winą, i Winter z pewnością to zrozumie.

– Mam nadzieję, psze pani.

Nim zeszły na parter, Silence zdążyła już spocić się z wysiłku i zdenerwowania. Spodziewały się powrotu Wintera dopiero za kilka dni, mimo to Silence nie potrafiła się powstrzymać, aby nie podskakiwać za każdym razem, kiedy słyszała, że otwierają się drzwi.

– Wezmę to, dobrze? – zapytał Harry, wychodząc z kuchni z bułeczką w dłoni. Chwycił za ucho kufra i zarzucił go sobie z łatwością na bark.

Nell wyprostowała się, wsparła dłonie na biodrach i powiedziała z gniewem:

– Nie waż się upuścić rzeczy pani!

– Oczywiście – odparł Harry, na co Bert chrząknął jedynie z dezaprobatą.

Nell spojrzała na Silence. Wyglądała, jakby się miała rozpłakać.

– Och, psze pani! – zarzuciła fartuch na twarz i z jej gardła dobył się dźwięk, podejrzanie przypominający szloch.

– Wszystko będzie dobrze, Nell, naprawdę – zapewniła ją Silence bez szczególnego przekonania.

Nie wiedziała, czy sama w to wierzy, lecz co innego mogła powiedzieć? Łzy napłynęły jej do oczu. Mieszkała w tym domu ponad rok, tu dowiedziała się o śmierci męża, odkryła, że może być nie tylko żoną, ale kobietą, która potrafi stanąć na własnych nogach i być użyteczna dla innych. Teraz opuszczała go nagle i bez ostrzeżenia. Czuła się tak, jakby ziemia pod jej nogami niespodziewanie zaczęła się poruszać. Nie miała już domu. Prawdę mówiąc, nie miała go od śmierci Williama, została jej tylko Mary Darling.

– Wrócę – wyszeptała niepewnie.

Nell opuściła fartuch. Twarz miała zaczerwienioną i wilgotną, jasne włosy potargane. Podeszła do Harry'ego i powiedziała, szturchając go palcem w pierś:

– Masz jej pilnować! Słyszysz, ty wielki nicponiu? Jeśli choć włos spadnie jej z głowy, będziesz miał ze mną do czynienia!

Groźba była śmieszna, gdyż Harry górował nad Nell wzrostem i siłą. Silence zamrugała, Bert spochmurniał, lecz Harry wydawał się traktować słowa Nell poważnie. Ujął delikatnie dłoń pokojówki, rozpostarł ją i położył sobie na sercu.

– Bez obaw, paniusiu – powiedział tylko. – Bez obaw.

A potem Silence była już za drzwiami i wiatr łopotał jej spódnicą, kiedy zmierzała ku nowemu życiu.

* * *

Charlie Grady, znany szerzej jako Pastor z Whitechapel, nalał sobie kufel piwa. Ktoś mógłby uznać, że to dziwne, iż sprawując niepodzielną kontrolę nad produkcją dżinu nie tylko w Whitechapel, ale i całym wschodnim Londynie, woli piwo, lecz tak właśnie było. Lubił piwo, więc je pił.

A jeśli ktokolwiek uważał jego upodobania za dziwaczne, cóż… raczej się z tym nie wychylał.

– Czegoś się dowiedział? – zapytał, przyglądając się, jak piana znika z kufla. Nie musiał podnosić wzroku, by wiedzieć, że stojący po drugiej stronie stołu Freddy wpatruje się w swoje stopy.

– Przeniósł dzisiaj dzieciaka do pałacu.

Freddy był potężnie zbudowanym zabijaką, bystrzejszym, niż na to wyglądał. Nie przepadał jednak za gadaniem.

Charlie uśmiechnął się połową twarzy. Druga miała pozostać na zawsze nieruchoma.

– Spryciarz z naszego Czarusia. Musiał się naprawdę przestraszyć tego, co mogę zrobić małej, skoro wyciągnął ją z kryjówki i zabrał do pałacu.

Freddy poruszył się niepewnie.

– To nie wszystko.

– Tak?

– Dziewka do niego przyszła.

Charlie parsknął śmiechem. Zabrzmiało to, jakby się dławił.

– To nic nowego.

Podniósł wzrok akurat na czas, żeby zobaczyć, jak Freddy ucieka pospiesznie spojrzeniem.

Freddy się zaczerwienił, przez co żyłki na jego ospowatej twarzy jeszcze bardziej się uwidoczniły.

– Ta jest inna.

– Skąd wiesz?

– Mieszka w sierocińcu. To ta porządna, co się dzieckiem opiekuje.

Charlie przechylił głowę, czując, jak naciągają mu się stare blizny z boku twarzy i szyi.

– Aaa, to rzeczywiście nowina. Czarujący Mickey nie przepadał dotąd za porządnymi, co?

Freddy miał dość rozumu, aby nie odpowiadać, Charlie pociągnął zatem łyk piwa, rozkoszując się tym, jak gorzki napój zwilża mu gardło.

Odstawił kufel i wziął kości w lewą dłoń – tę, której kciuk i palec wskazujący zmieniły się w szpony. Miał te kości od lat, teraz były więc wygładzone, farba starta, a krawędzie zaokrąglone. Były jak starzy przyjaciele, a kiedy delikatnie je rzucił, upadły na drewniany stół, wydając zaledwie cichy stukot.

Dwa i trzy. Czyli: piątka. Ach, piątka może być dobra lub bardzo dobra, to zależy. Zależy.

Zeszłej jesieni planował wprowadzić się do St. Giles. Przejąć działające tam destylarnie i stać się królem dżinu na cały Londyn. Plany te zniweczył arystokrata, który nie zawahał się wysadzić własnej destylarni – a wraz z nią połowy ludzi Charliego. Od tego czasu Charlie zdążył już wszakże przegrupować siły.

Poza tym miał teraz inny cel.

– Moja Gracie zmarła i została pogrzebana. To, przed czym mnie powstrzymywała, jej błagania, umarło wraz z nią. – Charlie utkwił w brudnych kostkach pełen fascynacji wzrok. Zdawały się mrugać do niego przebiegle. – Sytuacja uległa zmianie, więc Czarujący Mickey O'Connor postąpi przezornie, pilnując swoich kobiet.

Podniósł wzrok akurat na czas, aby zobaczyć, jak Freddy spogląda na niego z przerażeniem.

– Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby nasz szpieg dowiedział się, ile znaczy dla Micky'ego ta dama, hę?

Rozdział 2

Król posiadał, oczywiście, pałac, a obok niego wielki,
piękny ogród. Co rano przechadzał się po nim, sprawdzając,
jak mają się drzewa owocowe, jego duma i radość.
Wyobraźcie więc sobie, jakie było jego zaskoczenie, kiedy
pewnego dnia podszedł do ulubionej wiśni i zobaczył,
że ziemia pod drzewkiem usiana jest pestkami…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Zanim Silence, Harry i Bert dotarli do ociekającego ostentacyjnym bogactwem „pałacu” Mickeya, zapadł już zmierzch. Gdy tylko przekroczyli próg, usłyszała krzyki.

Znała ten pełen gniewu wrzask.

Ruszyła na górę, przeskakując po dwa stopnie i nie zważając na Harry’ego, który próbował ją powstrzymać. Wrzask przybierał na sile, im bardziej zbliżała się do sali tronowej Mickeya. Otworzyła wielkie podwójne drzwi, przebiegła obok kościstego strażnika i pomaszerowała prosto ku środkowi pokoju, gdzie stał Mickey, trzymając krzyczącą ile sił w płucach Mary Darling.

Nic dziwnego, że płakała! Pirat trzymał bowiem córkę na odległość ramienia niczym śmierdzący nocnik.

– Co pan jej zrobił? – zapytała gniewnie, wyrywając mu dziecko.

Na widok matki Mary przestała co prawda krzyczeć, lecz nadal płakała. Buzię miała spuchniętą i czerwoną, jej drobnym ciałkiem wstrząsał szloch. Silence dobrze znała te objawy: świadczyły, że mała płacze już od dłuższego czasu.

Pocałowała mokry policzek dziecka, mrucząc pocieszająco, a potem zwróciła oskarżycielski wzrok na Mickeya O’Connora.

– Nie patrz tak na mnie! – powiedział, wyrzucając w górę dłonie. – Nawet nie tknąłem bachora i nikt nie był w stanie go uciszyć!

Silence zakryła Mary uszy.

– Jak pan śmie!

Mickey O'Connor ściągnął brwi i choć raz nie wyglądał czarująco.

– Zaczęła się drzeć, kiedy tylko wyszłaś. Wrzeszczała jak upiór z piekła rodem. Prawie mnie ogłuszyła, mówię ci!

– Cóż, może jej się tu nie podoba. – Silence wsunęła sobie pod brodę drżącą główkę dziecka i przytuliła je. – Może p a n jej się nie podoba.

O'Connor prychnął.

– Cóż, mnie też się ona nie podoba, i nie ma tu żadnego może.

Silence westchnęła, oburzona.

– Jest pańską córką!

– A co to ma z czymkolwiek wspólnego? – zapytał Mickey z sardonicznym grymasem na twarzy. – Jej matka była dziwką, z którą spędziłem niecały tydzień. Usłyszałem o dziecku dopiero, kiedy umarła i zostawiła list. Pisała w nim, że jestem ojcem. Jakaś stara rajfurka przyszła i zostawiła dziecko, wyciągnąwszy przedtem ode mnie za tę fatygę gwineę. Z tego, co wiem, jej matka skłamała i dziecko nie musi być wcale moje.

Zszokowana Silence pogładziła miękkie loki Mary. Czy on w ogóle nie ma uczuć?

– Naprawdę pan tak sądzi?

– To bez znaczenia, czyż nie? – Odwrócił się, wzruszając z wdziękiem szerokimi ramionami. – Córka czy nie, moja krew czy nie, lubię ją czy wręcz przeciwnie: teraz należy do mnie, niech więc nie przychodzą ci do głowy głupie myśli. A teraz pójdź za mną, jak na grzeczną dziewczynkę przystało. Pokażę ci twój pokój.

Odmaszerował, nie oglądając się, jakby naprawdę się spodziewał, że za nim pójdzie. Gdyby miała wybór, zostałaby tam, gdzie była. Lecz Mary zdążyła już niemal zasnąć jej na rękach, podreptała więc za Mickeyem z Harrym i Bertem depczącymi jej po piętach.

Wyprowadził ją przez podwójne drzwi – Bob podbiegł pospiesznie i je otworzył, Mickey nie musiał się więc zatrzymywać. Nie podziękował strażnikowi, ale wyminął go niczym król, przeciwnie niż Silence, która skinęła kościstemu mężczyźnie głową.

Mickey O'Connor minął krótki korytarz, a potem kolejne drzwi, prowadzące – jak się okazało – na tyły domu. Stał przy nich kolejny strażnik, tym razem znacznie masywniej zbudowany. Złote ściany i marmurowa posadzka sięgały jedynie do drzwi, nie znaczyło to jednak, iż

przestrzeń za nimi była urządzona mniej luksusowo. Rzeźbiona drewniana boazeria lśniła tu bowiem od wosku, a podłogę zakrywał gruby dywan. Pan O'Connor ruszył ku schodom, a Silence pospieszyła za nim zdyszana, starając się zdusić w zarodku mrożące krew w żyłach wspomnienia. Mickey O'Connor prowadził ją bowiem przed rokiem tą drogą i potem nic już nie było takie samo.

Odgłos kroków pirata i zapach wosku sprawiły, że wspomnienia tamtej nocy wróciły, dławiące niczym zamykająca się nad głową tafla wody.

Williama, jej drogiego męża, oskarżono, że ukradł ze swego statku ładunek – podczas gdy tak naprawdę zrobił to Mickey O'Connor.

Silence poszła więc do St. Giles, wiedziona fałszywą brawurą, miłością do Williama oraz skończoną naiwnością, aby błagać Mickeya o litość. Zdała się na łaskę wilka, zapominając, że wilki nie wiedzą nawet, co to takiego.

Pan O'Connor obiecał, że zwróci ładunek, lecz w zamian zażądał, aby spędziła z nim noc. Wstał ze swego tronu i powiódł ją, bliską paniki, tą samą drogą co teraz.

Była dobrą kobietą, cnotliwą i przyzwoitą, mogła więc sądzić jedynie, że pirat zamierza ją zniewolić. Zamiast tego wprowadził Silence do wspaniałej sypialni, posadził przy kominku i zażądał, aby podano kolację. Służący wnieśli najwspanialszy posiłek, jaki kiedykolwiek widziała. Słodycze, smaczne mięsiwa i egzotyczne owoce. Nalegał, by jadła, więc go posłuchała, chociaż potrawy smakowały jak popiół.

Potem rozkazał, by położyła się w jego wielkim łożu, zdjął koszulę… i na tym poprzestał. Rozsiadł się, na wpół ubrany, przy kominku i zajął czytaniem jakichś dokumentów. Kiedy nie mogła już znieść niepewności, usiadła i zapytała:

– Co zamierza pan ze mną zrobić?

Spojrzał na nią, udając zdumienie. Na jego twarzy tańczyły cienie, rzucane przez ogień w kominku. Sprawiały, że wyglądał wręcz diabolicznie.

– Cóż, nic, pani Hollingbrook. A czego się pani spodziewała?

– To dlaczego kazał mi pan tu przyjść?

Uśmiechnął się i nie był to miły uśmiech. Nie, tak mógłby uśmiechać się wilk na chwilę przed tym, nim rzuci się na łanię, aby rozerwać jej gardło.

– Co powiesz mężowi, gdy wrócisz rankiem w jego ramiona?

– Jak to co? Prawdę: zjedliśmy razem kolację, lecz nic poza tym się nie wydarzyło.

– A on ci uwierzy?

– Oczywiście! – odparła oburzona. – William mnie kocha.

O’Connor skinął głową.

– Jeżeli naprawdę cię kocha, to ci uwierzy.

Jego słowa były jak klątwa. Nawet wtedy – kiedy siedziała na niedorzecznie ozdobnym łożu, oddychając z ulgą po tym, jak zapewnił ją, że nie będzie musiała mu się oddać – nawet wtedy wzdrygnęła się, zdjęta okropnym przeczuciem.

Następnego ranka Mickey zmusił ją, aby rozpięła stanik sukni, obnażając niemal piersi, rozpuściła włosy tak, by opadały jej na twarz i przemaszerowała w tym stanie ulicą.

Jakby była zwykłą dziwką, opuszczającą rankiem jego łóżko.

Było to trudne – najtrudniejsze doświadczenie w jej życiu – zrobiła jednak, co kazał. Przeszła ulicą, mijając stadka prostytutek wracających rankiem do domu. Przy końcu ulicy czekała na nią siostra, Temperance, chora niemal ze zmartwienia. Silence padła jej w ramiona, mając nadzieję, że koszmar wreszcie się skończył.

Jednak spacer ulicą w dezabilu nie był najgorszym, co ją spotkało – nie na dłuższą metę. Przekonała się bowiem, że nikt jej nie wierzy. Ani Winter, ani Temperance, rzeźnik na rogu czy też sąsiedzi w Wapping.

Nikt.

Nawet jej drogi mąż, William. Wszyscy uznali, że Czarujący Mickey ją zgwałcił. William ledwie był w stanie na nią spojrzeć, zanim wypłynął w swój ostatni rejs. Odwracał głowę, jakby jej widok go zawstydzał… albo napełniał obrzydzeniem. I kiedy patrzyła, jak jej ukochany wypływa, aby zaginąć po sześciu miesiącach na morzu, w głowie rozbrzmiewały jej słowa Mickeya:

Jeśli naprawdę cię kocha, to ci uwierzy.

Zamrugała i zobaczyła, że mijają właśnie szeroki podest. Pochwyciła spojrzeniem widok szerokich złoconych drzwi i odwróciła czym prędzej wzrok. Mickey poprowadził ją na wyższe piętro, po czym otworzył zamaszystym gestem znajdujące się tam drzwi, ukazując schludną sypialnię o różowych ścianach z białymi zdobieniami. Silence zatrzymała się, zaskoczona. W rogu stało łóżko, osłonięte kwiecistymi, haftowanymi kotarami. Poza tym znajdowało się tam mniejsze łóżeczko, otoczone poręczami – najwidoczniej przeznaczone dla dziecka – a przed kominkiem

kącik do siedzenia z sofą. Harry ustawiał właśnie kufer w nogach łóżka, podczas gdy Bert sadowił się na krześle za drzwiami.

Wszystko tu było bardzo przyjemne – i okropnie nie na miejscu w tej jaskini występku.

– Kto zajmuje zwykle ten pokój? – spytała, spoglądając na Mickeya z pochmurną miną.

Stał, oparty ramieniem o kominek, przyglądając się, jak Silence ogląda sypialnię.

– Cóż, nikt, skarbie. Sądziłaś, że przetrzymuję tu gromadkę dziewic, by zaspokajać ich kosztem grzeszne żądze?

Poczuła, że się czerwieni.

– Tak się po prostu zastanawiałam.

– To już nie musisz. Ten pokój jest dla ciebie i dla nikogo więcej. – Uniósł diaboliczną brew. – Masz jeszcze inne pytania?

– Hm… nie.

– Zostawię cię zatem, żebyś się rozgościła. Kolacja jest o ósmej. Punktualnie, zapamiętaj. Harry pokaże ci drogę.

Odsunął się od kominka i wymaszerował z pokoju, ledwie się obejrzawszy.

Silence stała, oszołomiona, patrząc, jak drzwi zamykają się cicho za rzecznym piratem.

– Wstrętny człowiek!

Od strony łóżka dobiegło ją ciche westchnienie. Odwróciła się i spostrzegła, że obok łóżeczka siedzi dziewczyna. Ta sama, która przyniosła wcześniej Mary Darling do sali tronowej.

Harry chrząknął – zabrzmiało to, jakby ocierały się o siebie dwa głazy – i powiedział:

– Ta przy łóżku to Fionnula, ma zajmować się dzieckiem.

– Dzień dobry, psze pani… – Fionnula dygnęła niezdarnie, przerywając w połowie. Była ładną dziewczyną, nie więcej niż osiemnastoletnią, o jasnej, lekko piegowatej cerze i ślicznych rudoblond włosach otaczających jej twarz niczym chmura.

– Pani Hollingbrook zostanie tutaj z dziewuszką, Fionnulo – powiedział Harry. – Pan O’Connor tak polecił, więc się jej słuchaj, zrozumiałaś?

Fionnula skinęła głową, najwidoczniej mocno onieśmielona.

– Cóż – powiedział Harry po chwili niezręcznej ciszy. – Ja… lepiej już pójdę. Pan Mickey polecił nam, byśmy czuwali z Bertem nad wami, więc gdyby pani czegoś potrzebowała, wystarczy zawołać. Będziemy tuż za drzwiami.

Po czym on także wyszedł.

Silence wpatrywała się przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami w drzwi, za którymi zniknęli pirat i jego pomagier.

– Czasami podejrzewam, że mężczyźni to straszni idioci.

Zaskoczona Fionnula zaniosła się chichotem, natychmiast stłumionym.

Silence uśmiechnęła się nieśmiało do dziewczyny. To nie jej wina, że pan O'Connor jest takim władczym piratem.

– Dziecko chyba ma dość – zauważyła Fionnula, wskazując skinieniem głowy Mary, przysypiającą w ramionach Silence. Dziewczyna mówiła z silnym irlandzkim akcentem.

– Na to wygląda, prawda? – wyszeptała Silence. Zaniosła Mary do łóżeczka i delikatnie ułożyła. Odczekała moment, by sprawdzić, czy mała się nie obudzi. Atak płaczu wyczerpał jednak dziewczynkę i teraz spała głęboko.

Silence wyprostowała się i podeszła do kominka, przywoławszy gestem Fionnulę.

– To ty zajmowałaś się dzisiaj Mary?

– Tak – odparła dziewczyna nieśmiało. – Nie spodobało jej się, że została zabrana z domu. To ładna dziewczynka, wygląda zupełnie jak ojciec.

– Rzeczywiście – wymamrotała Silence, opadając na sofę. Nie zaznała chwili odpoczynku, odkąd dowiedziała się, że Mary zniknęła, i zmęczenie zaczynało dawać się jej we znaki. – To także twój pokój?

Fionnula otworzyła szeroko oczy.

– Och, nie, psze pani. O ile wiem, nikt tu przedtem nie mieszkał. Mam łóżko na poddaszu, jak inne pokojówki, lecz pan O'Connor powiedział, że mam spać tutaj. – Wskazała małe drzwi w ścianie.

– Ach tak? – Silence wstała, by zajrzeć do pokoju Fionnuli. Okazał się tak ciasny, że dało się upchnąć w nim jedynie pryczę. Za szafę służyły zaś wbite w ścianę kołki. Przy pokoju jej i Mary pomieszczenie wydawało się urządzone spartańsko. Silence wróciła przed kominek, opadła znowu na sofę i spojrzała z zaciekawieniem na Fionnulę.

– Kiedy zaczęłaś pracować dla pana O'Connora?

– Będzie już dobry miesiąc. – Ładna twarz Fionnuli pokryła się rumieńcem. – Ja… mam przyjaciela, który tu mieszka.

Zważywszy na rumieniec, Silence domyśliła się, że ów przyjaciel musi być dla dziewczyny kimś szczególnym.

– To chyba nie Harry?

Fionnula zachichotała.

– Och, nie, psze pani!

– Lub pan O'Connor? – spytała Silence z dziwnie ciężkim sercem. Czyżby wysłał do pilnowania jej swoją utrzymankę?

– Na Boga, nie! – zaprotestowała Fionnula. – Damy, które on zabawia, są zwykle śliczne, i takie wystrojone. Nie jestem ani tak piękna, ani wyrafinowana.

– Och. Oczywiście.

Silence wstała, by rozpakować swój nędzny kuferek.

Nagle uświadomiła sobie w pełni, w jakiej znalazła się sytuacji. Zdała się całkowicie na łaskę złego człowieka – mężczyzny, któremu kobiety służyły jedynie do rozrywki. Nie tego pragnęła dla Mary Darling… albo dla siebie. Po raz kolejny pozwoliła, by Mickey O'Connor postawił na swoim. Na chwilę ogarnęła ją panika tak silna, że niemal zabrakło jej tchu.

– Dobrze się pani czuje, psze pani? – spytała Fionnula z wahaniem.

Silence podniosła wzrok i zobaczyła, że mała pokojówka przygląda się jej z zatroskaną miną.

– Tak, jestem tylko trochę zmęczona.

Wstała, aby odłożyć na bok stosik pończoch, i kiedy to robiła, powzięła postanowienie: może i znalazła się znowu w pałacu Mickeya O'Connora, nie znaczy to jednak, że tym razem sprawa zakończy się tak samo. Tym razem pirat przekona się, że Silence Hollingbrook ma rozum i hart ducha.

Nie będzie słuchała ślepo jego rozkazów. Nigdy więcej!

* * *

Obecność wdówki w pałacu przyprawiała Micka – jak stwierdził później tego wieczoru, rozkładając na stole wielką mapę – o dziwne swędzenie pomiędzy łopatkami. To obce mu dotąd uczucie składało się z dwóch części ciekawości i jednej pożądania, przyprawionego odrobiną przesyconej zakłopotaniem czujności.

Dziwne, zważywszy, że spędził cały poprzedni rok, planując, jak by tu zwabić Silence tam, gdzie się obecnie znajdowała – zależna od niego, w jego pałacu. Z początku był to jedynie kaprys. Spojrzał na wiercące się w ramionach chciwej staruchy dziecko i natychmiast uświadomił sobie, że trzeba je ukryć przed Pastorem. *Dlaczego nie ona?* – pomyślał wtedy. *Dlaczego nie prawa i przyzwoita pani Hollingbrook?*

Może chciał w ten sposób przywłaszczyć sobie odrobinę tej czystości i uczciwości, które rzuciła mu w twarz w jego własnej sali tronowej. Ukraść pośrednio coś, na co nigdy nie zdoła zasłużyć. Dało mu to gorzko-słodką satysfakcję: ukryć dziecko, krew z jego krwi, u kobiety, którą skrzywdził najbardziej na świecie. Przywiązać Silence do siebie więzami jej macierzyńskiej miłości.

Teraz więc, kiedy sprowadził ją w końcu do pałacu, powinien odczuwać choć odrobinę pełnego satysfakcji zadowolenia, prawda?

Nie to dziwne, pełzające uczucie.

– Wydaje się dosyć zadowolona. – Szeroką, brzydką twarz Harry'ego wykrzywił grymas, jakby nie był do końca pewien, czy słowo „zadowolona" pasuje do sytuacji. – Zostawiłem ją z Fionnulą.

Mick obrzucił go sardonicznym spojrzeniem, zanim znowu opuścił wzrok na mapę rozpostartą na szerokim pozłacanym stole. Plotka głosiła, że mebel przeznaczony był na królewski dwór. Było to jednak przed tym, nim Mick zażądał go jako okupu od kapitana, który próbował wykręcić się od zobowiązań wobec niego i jego załogi. Tym większą przyjemność sprawiło mu postawienie go w pokoju, gdzie planowali
swoje pirackie wyprawy.

– Zostawiłeś ją samą? – zapytał z naganą. Silence znajdowała się teraz w jego pałacu, była więc skarbem, którego należało strzec jak każdego innego.

– Nie – odparł Harry pospiesznie. – Bert jej pilnuje.

– Dobrze – burknął Mick. – Wolałbym, żeby któryś z was przez cały czas miał na oku ją i dziecko. Trzeba jej dobrze strzec, zapamiętaj sobie. – Rozpostarł mapę i przycisnął rozłożonymi szeroko dłońmi, tak była wielka. – Gdzie ten dok, nad którym się zastanawiasz? – spytał trzeciego mężczyznę w pokoju.

– Tam, w dole – odparł Bran Kavanagh, wskazując ręką dolny bieg Tamizy. – Chodzą słuchy, że właściciele toną w długach i są gotowi tanio

sprzedać.

Chłopak pochylił się gorliwie nad mapą, zapominając, że ma udawać wyrafinowanego. Mieszkał z Mickeyem od mniej więcej sześciu lat. Był ładnym młodzieńcem, około dwudziestoletnim, o jasnoniebieskich oczach i rudobrązowych włosach, związanych w kucyk. Dziewczyny za nim szalały, ku jego zakłopotaniu, Bran był bowiem poważnym młodzieńcem.

Tylko że teraz w jego głowie rodził się plan.

Mick przyjrzał się uważnie obszarowi wskazanemu przez Brana.

– Jak myślisz, co moglibyśmy z tym zrobić?

– Na przykład kupić doki i pobierać opłatę za korzystanie z nich – odparł natychmiast Bran. Wyglądało na to, że dobrze wszystko przemyślał. – Albo sprzedać je w przyszłości po wyższej cenie. Potraktować jako zabezpieczenie na gorsze czasy.

– Hm… – mruknął Mick. Nie powiedział o tym Branowi, ale miał już zabezpieczenie. – Podoba mi się ten ostatni pomysł.

Bran uśmiechnął się, pełen nadziei.

– Więc kupisz doki?

Mick westchnął. Wolałby nie sprawiać chłopakowi rozczarowania, ale interes to interes.

– Jeśli zacznę kupować doki i takie tam, będę musiał zatrudnić sekretarzy, zarządców i temu podobnych, by nimi kierowali. Może się okazać, że więcej przy tym wydatków niż zysku.

Bran opuścił kąciki ust, nie nauczył się jeszcze skrywać uczuć.

– Jeśli będziemy zwlekali, sprzedadzą komuś innemu. Stracimy okazję, a następna może się prędko nie trafić.

– A jeśli zbytnio się pospieszę, stracę pieniądze – odparł Mick. – To ciekawy pomysł, Bran, lecz będę musiał się nad nim zastanowić.

– Ale…

Mick potrząsnął zdecydowanie głową, spoglądając na chłopca.

– Poza tym najpierw muszę załatwić inne sprawy, te z Pastorem.

Bran odwrócił wzrok.

– Jak chcesz.

– Chcę właśnie tak – odparł Mick łagodnie, zwijając mapę. – Co dla mnie znalazłeś?

Bran westchnął.

– Widziałem jego ludzi. Wałęsali się w pobliżu przytułku dla sierot po tym, jak opuściła go pani Hollingbrook. Myślę, że zabrałeś dziecko w samą porę.

– Włóczyli się jawnie?

– Tak – odparł Bran. – Ludzie Pastora zrobili się bezczelni. Przemierzają St. Giles czwórkami albo piątkami, niczym się nie przejmując.

– Do diabła! – burknął Mick. – St. Giles należy do mnie i wypędzę stąd przeklętych sukinsynów. – Przeciągnął się. – Ciekawe, jak to się mogło stać, że Pastor dowiedział się o dziecku.

– Posłałeś ludzi, by jej pilnowali – wytknął mu Bran.

Mick podniósł wzrok i zobaczył, że Harry kiwa z namysłem głową.

– Mogliśmy doprowadzić Pastora prosto do dziecka – powiedział.

Mick chrząknął. Nie podobała mu się myśl, że to przez jego błąd Pastor dowiedział się o Mary. Była też jednak inna możliwość: czyżby któryś z jego ludzi zdradził Pastorowi ten mały sekret?

– Czyli wie już, że sprowadziłem je do pałacu – powiedział wolno.

Bran przytaknął ponuro.

Mick westchnął.

– Cóż, nie planowałem ukrywać się z tym, że jest bezpieczna. Pastor wie, że aby ją dostać, musi zaatakować pałac, a do tego nie jest mu chyba zbyt spieszno. – Spojrzał na Brana. – Czego dowiedziałeś się o samym Pastorze?

– Ma przez cały czas wokół siebie dziesiątki ludzi – odparł Bran. – Pilnuje się bardziej niż pan, skoro już o tym mowa. Niełatwo będzie go dorwać.

– Ach, musimy jednak to zrobić – odparł Mick. – Zima dobiega końca, więc pewnie kończą mu się zapasy ziarna do przeklętych destylarni. Poślij paru ludzi, niech się wywiedzą, kto go zaopatruje. Przekonam dostawców, aby przestali robić z nim interesy.

– Doskonale. – Bran się zawahał, a potem wypalił: – Nie rozumiem, dlaczego wy dwaj ze sobą walczycie. On ma destylarnie, a ty rzekę. Gdzie tu konflikt interesów?

Mick wspomniał smutne brązowe oczy, śpiewny głos z irlandzkim akcentem. *Mój drogi Mickey.* Skrzywił się i odegnał wspomnienia precz.

– To sprawa osobista. Nie powinna cię obchodzić.

Bran zmarszczył brwi, a Mick odłożył mapę.

– Może i osobista – zauważył chłopak – ale zajmuje nam czas, który moglibyśmy poświęcić na zarabianie.

– Mam tego świadomość – odparł Mick. – Gdybym mógł ją zakończyć, tobym to zrobił. Obawiam się jednak, że Pastor nie jest tak rozsądny.

– Czyli że będziesz musiał go zabić. – Jasnoniebieskie oczy Brana były takie młode – i tak bezlitosne.

– Owszem, lecz jak zauważyłeś, facet dobrze się pilnuje. – Mick postukiwał przez chwilę palcami w blat stołu, a potem podjął decyzję. – Najlepiej będzie załatwić sprawę okrężną drogą. Odciąć go od ziarna, zagłodzić i zmusić, żeby wyniósł się z St. Giles na dobre. Tymczasem wyślijcie kilku ludzi, by przegonili z St. Giles jego patrole.

Bran skinął głową.

– Jak sobie życzysz.

Mick uniósł brwi. Chłopak zwlekał, choć dostał już przecież rozkazy.

– Coś jeszcze chodzi ci po głowie?

– Co z tą panią Hollingbrook? – Bran się skrzywił. – Rozumiem, że chcesz zatrzymać dziecko, o ile jest twoje, lecz po co nalegać, by dziewka także została? Tylko z nią kłopot.

Mick zacisnął szczęki.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że muszę ci się tłumaczyć, chłopcze.

Twarz Brana przybrała barwę szkarłatu. Odwrócił się i wypadł gwałtownie z pokoju.

Harry, który stał oparty w milczeniu o ścianę, poruszył się i powiedział:

– Chłopak jest niecierpliwy.

– W rzeczy samej – mruknął Mick.

– Jest też sprytny, ten nasz Bran – dodał Harry z nutką zastanowienia. – Ale zbyt zapalczywy.

Mick uniósł brwi i spojrzał wyczekująco.

Harry się wyprostował.

– Może nie lubi pani Hollingbrook, lecz ma też trochę racji. Jesteś pewien, że to dobry pomysł, by ją tu trzymać?

Reakcja Micka była natychmiastowa. Silence należy do niego. Postanowił, że ją zatrzyma, i nie pozwoli nikomu wpłynąć na tę decyzję.

– Podajesz w wątpliwość moją decyzję, Harry? – zapytał zwodniczo łagodnym głosem.

Potężny mężczyzna skrzywił się, lecz nie ustąpił.

– Nie. Wiesz, że nigdy bym tego nie zrobił. Ale widzisz, ona jest delikatna, ta pani Hollingbrook, chociaż ukrywa słabość za ostrymi słowami. To dama w każdym calu, dlatego łatwo ją skrzywdzić. Zrobiłeś z kobietą, co chciałeś, już raz. Musisz bawić się nią znowu?

Mick spojrzał na trzymane w dłoni papiery, które bezwiednie zgniótł. *Piwne oczy, zapłakane nocą.*

– Jestem dzisiaj w szczególnie dobrym nastroju, Harry, inaczej, jak wiesz, nie pozwoliłbym się tak przepytywać.

– Wiem o tym, naprawdę – zapewnił Harry.

– Czyli wiesz także, że odpowiem na twoje przeklęte pytania tylko ten jeden raz – powiedział Mick, przyszpilając Harry'ego wzrokiem. – Pamiętasz, jak sądzę, dziewczynę pozostawioną na moim progu w zeszłym tygodniu?

– Pamiętam.

– Przebywała w pałacu zaledwie kilka dni i nawet nie wziąłem jej do łóżka – westchnął ochryple, wspomniawszy ciało dziewczyny. Jej twarz wyglądała, jakby spłynęła z czaszki. Jezu… Coś takiego nie przydarzy się Silence Hollingbrook, przynajmniej póki on żyje. – Wyobrażasz sobie, co Pastor mógłby zrobić komuś, na kim, być może, mi zależy?

Harry z zakłopotaniem odwrócił wzrok. To on znalazł zwłoki.

– Tak, ale… Mick, ten drań nie wie przecież, że masz do niej słabość, prawda?

– Nie mogę być tego pewny – przyznał Mick, zaciskając z gniewu szczęki. – Sądziłem, że nie wie także o dziecku, i proszę, co się okazało.

Harry potrząsnął z powagą głową.

– On wie albo wkrótce się dowie. Ten nasz Pastor nie jest wcale głupi. Dlatego pani Hollingbrook musi zostać tutaj, ze mną – powiedział Mick cicho. – Czy to jakiś problem?

Harry przełknął głośno.

– Nie.

– To dobrze. – Mick skinął głową, a potem dodał: – I Harry?

Harry, który odwrócił się już ku drzwiom, zamarł.

– Tak, Mick?

Mick uśmiechnął się chłodno.

– Cokolwiek robię z panią Hollingbrook, z pewnością nie jest to zabawa.

Informacja nie przyniosła Harry'emu ulgi. Kiedy wychodził, jego brzydka twarz nadal wyrażała zmartwienie.

Mick zaklął i rzucił się na aksamitną kozetkę. Miesiące planowania zrodziły w końcu słodki, soczysty owoc, a mimo to nie mógł pozbyć się uczucia, że… jednak wcale nie wygrał. Prychnął zniesmaczony. Cóż z niego za pirat, skoro pozwala sobie mieć uczucia? Więził dziewczynę pod swoim dachem, zależną od siebie i mógł do woli się jej przyglądać, próbować odgadnąć, co ma w sobie ta mała wdówka, że aż tak zalazła mu za skórę, wywołując nieznane wcześniej swędzenie i sprawiając, że czuł się niespokojny niczym wilk w klatce. Zapomniał twarz dziewczyny, z którą spędził poprzednią noc, jednak szeroko otwarte, piwne oczy Silence Hollingbrook nawiedzały go w snach od miesięcy.

Mamrocząc pod nosem, wezwał swojego księgowego, Peppera. Drobny, łysiejący mężczyzna zjawił się niemal natychmiast i przez następną godzinę Mick przysłuchiwał się, aż rozbolała go głowa, jak Pepper rozwodzi się na temat statków i materiałów budowlanych. Mimo to, gdyby pod koniec tego wykładu ktoś zapytał, o czym była mowa, Mick nie byłby w stanie podać żadnego konkretu.

Westchnąwszy, odesłał księgowego, a potem obmył twarz i dłonie i ruszył na kolację.

Jadalnia była przestronnym pomieszczeniem. Mick lubił, gdy wszyscy jego ludzie jadali wieczorny posiłek razem, dlatego w pokoju panował zwykle gwar. Tego wieczoru jednak, gdy tylko wszedł, wszelkie rozmowy ucichły.

Rozejrzał się dookoła. Bran siedział obok Fionnuli, a naprzeciwko nich Pepper, wpatrując się w książkę opartą o talerz. Stadko obecnych kochanek Micka zebrało się razem w rogu, podczas gdy Bert spoglądał na nie z gniewem zza przejścia. Mniej więcej dziesięciu mężczyzn spośród jego nocnej załogi zajęło odległy koniec zestawionych razem stołów. Stanowili niebezpieczną i niebudzącą zaufania gromadę – mimo to żaden nie śmiał spojrzeć mu w oczy. Nawet chłopak od podawania słodyczy, Tris, przycupnął za krzesłem Micka, gotów mu usłużyć.

Byli tam wszyscy – oprócz pani Hollingbrook.

Mick podszedł do Fionnuli.

– Gdzie ona jest?

Dziewczyna zadrżała.

– Powiedziała, że nie może zejść na kolację.

Mick pochylił się i wyszeptał na pozór łagodnie:

– Nie może czy nie chce?

Dziewczyna przełknęła i odparła dzielnie:

– Nie chce.

Mick wziął oddech, czując, jak wzbiera w nim gniew. Odwrócił się na pięcie i wymaszerował bez słowa z pokoju. Nikt nigdy nie ignorował jego wezwania na kolację bezkarnie – i pani Hollingbrook wkrótce się o tym przekona.

* * *

Silence skończyła właśnie karmić Mary, kiedy Mickey O'Connor wparował do pokoju, nie pofatygowawszy się nawet, aby zapukać. Podniosła wzrok, zaskoczona, a potem zamarła, spostrzegłszy malujący się na twarzy mężczyzny grymas.

Mary Darling spochmurniała i wyglądała teraz zupełnie jak jej ojciec.

– Niedobly!

Mickey O'Connor spojrzał przelotnie na dziecko, a potem przeniósł wzrok na Silence.

– Jest pora kolacji, a może o tym nie słyszałaś?

Uniosła wyżej brodę.

– Słyszałam. Fionnula mnie poinformowała.

– Dlaczego zatem nie siedzisz teraz na dole ze wszystkimi, skarbie? – zapytał o wiele zbyt łagodnie.

Stał przy tym absolutnie nieruchomo, z przechyloną głową, jakby się przysłuchiwał, czy Silence oddycha.

Oblizała nerwowo wargi, wspominając obietnicę, jaką złożyła sobie po południu: nie będzie słuchała ślepo tego mężczyzny. Odmowa uczestnictwa w kolacji mogła wydawać się niezbyt znacząca, Silence nic więcej jednak nie była w stanie zrobić.

– Wolę jeść w swoim pokoju, z Mary.

– Wszyscy, którzy mieszkają pod moim dachem, jadają kolację razem, na dole.

– Doprawdy?

– Tak – potwierdził. – Wstań.

Zabrzmiało to tak rozkazująco, że niemal posłuchała. Wypuściła ostrożnie powietrze z płuc, zdjęła Mary Darling z kolan i postawiła na podłodze. Dziewczynka natychmiast zaczęła zwiedzać pokój, trzymając się kozetki.

Silence spojrzała Mickowi w oczy.

– Nie.

– Co takiego?

Dobrze usłyszał, co powiedziała, założyła więc tylko ręce na piersi. Poza wszystkim innym, pozwoliło jej to ukryć, iż drżą.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a na jego ładnej twarzy malował się nie tylko gniew, lecz także zwykła ciekawość.

– Dlaczego nie?

Westchnęła, próbując uspokoić bijące zbyt szybko serce.

– Może nie chcę dzielić się chlebem z piratami. Albo jeść z panem. Może wolę spokój mojej sypialni. Czy to ważne? Jakikolwiek mam powód, nie zamierzam być panu posłuszna.

Mick zesztywniał, a Silence wstrzymała oddech, jakby spodziewała się, że ją zaatakuje. Stał przed kominkiem, którego blask obrysowywał kształt jego muskularnych nóg, odzianych w obcisłe bryczesy. Dłonie, zaciśnięte w pięści, zwisały mu po bokach. Pochylił się i wyglądał, jakby zamierzał się na nią rzucić. Twarz miał absolutnie nieruchomą i pomyślała znowu, jaki jest piękny – piękny i nieokiełznany.

– Cóż, skoro tak – powiedział w końcu, przeciągając głoski – skoro jest pani pewna, że nie chce jeść ze mną, nie będzie pani jadła w ogóle. Chyba że zmieni pani zdanie i zdecyduje się zejść do jadalni.

– Zagłodzi pan własne dziecko? – spytała oburzona.

Machnął niedbale dłonią. Pierścienie zabłysły w blasku płomieni.

– Nie powiedziałem, że dziecko nie będzie jadło. Poślę na górę dość jedzenia, aby starczyło dla małej, lecz nie dla ciebie, skarbie. I co, cieszysz się, że postawiłaś na swoim?

Co powiedziawszy, wymaszerował z pokoju.

Ależ absurdalne, władcze rozkazy! Przez chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi, zaszokowana. Nie mógł tak po prostu polecić, by ją głodzono, prawda? Ależ oczywiście, mógł. Mickey O’Connor żył niczym starożytny satrapa i oczekiwał pod swoim dachem absolutnego posłuszeństwa. Pomknęła spojrzeniem ku małej tacy, na której przyniesiono

Mary kolację. Kilka kawałków sera i miska z resztką gotowanych jabłek nadal tam stały. Silence mogłaby dokończyć posiłek, lecz Mary często miewała przed snem ochotę coś przegryźć. Silence za nic nie pozbawiłaby dziecka jedzenia.

Westchnęła sfrustrowana. Dlaczego pana O'Connora obchodziło, gdzie ona jada? Jeśli naprawdę otaczały go banda piratów i gromadka pięknych kobiet, pewnie nawet nie zauważyłby, czy Silence tam jest. Cała sprawa sprowadzała się więc do kontroli: chciał mieć ją przy stole podczas kolacji jedynie po to, by udowodnić, iż może nagiąć ją do swojej woli. Cóż, dobrze mu zrobi, gdy się przekona, że nie zawsze jest w stanie postawić na swoim.

Poza tym przecież chyba nie skazałby jej na śmierć głodową?

Starając się odsunąć tę niepokojącą myśl, wstała i zajęła się przygotowaniem Mary Darling do snu. Mała pomarudziła trochę, gdy myła jej buzię i rączki, a potem wkładała przez głowę czystą koszulkę. Gdzieś w połowie zwyczajowej zabawy w koci-łapci ziewnęła szeroko i kiedy Silence ułożyła ją w łóżeczku, była już bardzo senna. Silence usiadła obok i głaskała plecy małej, póki ta nie wsunęła do buzi kciuka i nie zasnęła głęboko.

Silence uśmiechnęła się smutno. Mary wyglądała podczas snu jak aniołek. Nikt nie domyśliłby się, jakim potrafi być tyranem, gdy nie śpi. A ona o mało jej dziś nie utraciła. Na samą myśl o tym zabrakło jej tchu. Pochyliła się i musnęła wargami zaróżowiony policzek dziecka.

A potem wstała i poszła przyjrzeć się tacy w świetle kominka. Ostatnie kawałki sera zostały zjedzone przed zabawą w koci-łapci, lecz w misce zostało trochę rozgotowanych jabłek. Silence potarła brzuch. Zajęta szukaniem Mary, zapomniała o lunchu i teraz jej upór w kwestii przeciwstawienia się O'Connorowi wydawał się odrobinę… krótkowzroczny.

Sięgała właśnie po miskę, kiedy drzwi do pokoju otwarły się niespodziewanie. Silence z poczuciem winy cofnęła dłoń, obejrzała się i zobaczyła, że do sypialni wkrada się ostrożnie Fionnula.

– Och! – powiedziała pokojówka, zauważywszy nagły ruch Silence. – Nie chciałam pani przestraszyć.

– Nic się nie stało – odparła Silence. – Właśnie szykowałam się do snu.

– Oczywiście, psze pani – odparła dziewczyna nieśmiało. – Tylko trochę tu pouprzątam, dobrze?

Silence patrzyła z żalem, jak dziewczyna bierze do rąk tacę i zmierza ku drzwiom, a potem oddaje ją czekającemu za nimi służącemu.

– Dziękuję – wymamrotała.

– Nie ma za co – odparła Fionnula. – Będę pani jeszcze dzisiaj potrzebna?

– Nie sądzę… – zaczęła Silence, lecz Fionnula przerwała jej pospiesznie:

– Przyniosłam czysty ręcznik, by mogła się pani odświeżyć. Wiem, że zużyła pani tamten, by umyć małą.

Podeszła bliżej i podała Silence zwinięty ręcznik. Silence wzięła go i natychmiast zorientowała się, że w fałdach materiału coś ukryto. Spojrzała pytająco na Fionnulę, ta zerknęła jednak tylko z obawą na drzwi, nadal uchylone.

– Jeżeli to wszystko, życzę pani dobrej nocy.

– Tak. – Silence odłożyła zawiniątko na stół. – Dziękuję, Fionnulo.

Dziewczyna zniknęła w malutkiej sypialni, a Silence podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz. Bert siedział na krześle pod przeciwległą ścianą.

– Dobranoc, panie… eee… Bert – powiedziała.

Pirat ściągnął brwi, lecz skinął niechętnie głową.

Silence zamknęła starannie drzwi. Boże! Ciekawe, czy strażnicy mają za zadanie czuwać nad ich bezpieczeństwem, czy raczej pilnować, by nie wędrowały samopas po domu? Podeszła, potrząsając głową, do stołu, rozwinęła ostrożnie ręcznik i zobaczyła kawałek ciasta z makiem oraz plaster pieczonej wołowiny. Natychmiast zaburczało jej w żołądku. Co zrobiłby pan O'Connor, gdyby się dowiedział, że Fionnula go nie posłuchała? Będzie musiała porozmawiać nazajutrz z pokojówką – powiedzieć Fionnuli, że nie wolno jej ryzykować gniewu Mickeya. Na razie jednak…

Cóż, na razie była bardzo wdzięczna za kolację.

Zjadła ciasto i mięso, popiła wodą z dzbanka przy łóżku, a potem umyła się najlepiej, jak mogła. Zgasiła świece i rozebrała się w ciemności. Odziana jedynie w koszulę, wspięła się na wielkie łoże z baldachimem.

A potem leżała przez dłuższy czas bezsennie, wpatrując się w ciemność nad głową. Nie dalej jak tego ranka obudziła się, by spędzić kolejny, pracowity dzień w przytułku dla sierot, a wieczorem leżała tutaj, odcięta od rodziny i przyjaciół. Nasłuchując cichego oddechu Mary Darling, przysięgła sobie, że zrobi dla niej wszystko.

Icokolwiek miałoby się wydarzyć, nie ugnie się inie podda rozkazom Mickeya O’Connora.

* * *

Mick obudził się podczas najciemniejszej nocnej godziny, kiedy to ludzie tracą całą odwagę izaczynają się zastanawiać, czy żyją nadal na tej samotnej planecie. Wpatrywał się wciemność, nasłuchując oddechów swych kobiet iwspominając sen, który zakłócił mu nocny wypoczynek.

Jej piwne oczy płakały, roniąc łzy smutku ioskarżenia, co było otyle zabawne, że nie płakała tamtej nocy ani przez chwilę. Nie był wstanie odgadnąć, dlaczego nawiedza jego sny. Zabijał mężczyzn, czasami tak młodych, że nie musieli jeszcze się golić. Jeśli miałby być nawiedzany przez duchy, to raczej właśnie te, skazane dawno temu na pobyt wpiekle.

Nie przez zmieniające kolor oczy kobiety, która jeszcze żyła.

Czy tego chciał, czy nie, stanowiła teraz część jego życia. Nie czuł takiej więzi zżadną kobietą poza swoją matką – czym prędzej odepchnął od siebie myśl oniej. Ciepło iwoń seksu, bijąca od dziewcząt leżących po jego bokach, nagle wydały mu się nie do zniesienia. Wstał po cichu iwciągnął na bose nogi bryczesy. Wyszedł zsypialni iprzekradł się mrocznymi korytarzami do drzwi pokoju Silence. Harry przyglądał się, jak nadchodzi, choć nie powiedział ani słowa. Mick nacisnął ostrożnie klamkę. Drzwi otwarły się bez skrzypienia, gdyż kazał przezornie naoliwić zawiasy.

Jej pokój był mniejszy niż jego, mimo to powietrze wydawało się tutaj bardziej świeże, nie tak duszące. Słyszał szybki oddech śpiącego dziecka ilżejszy, bardziej powolny kobiety. Podszedł do łóżka ichoć pokój nie był oświetlony, mógł dostrzec pod przykryciem zarys jej postaci. Jakkolwiek czuł się ztym dziwnie, widok ten uspokoił jego duszę. Leżała wjego łóżku, wjego domu inieważne, jaki układ wswoim mniemaniu znim zawarła – dobrze wiedział, że nie pozwoli jej odejść. Nigdy.

Rozdział 3

Król ryknął z gniewu i wezwał do siebie bratanków.
– Ten, który zdoła znaleźć nocnego złodziejaszka,
zostanie moim dziedzicem! – zawołał.
Bratankowie spojrzeli jeden na drugiego, a potem wzięli
każdy swoją broń i zasiedli pod drzewem, czekając nocy
i pojawienia się złodzieja…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Trzeci tego dnia posiłek Silence przybył tuż po drugiej po południu i to z zupełnie niespodziewanego źródła.

– Tylko ani słowa! – burknął Bert, przykładając znacząco palec do ust.

Silence nie zdążyła nawet podziękować, kiedy wymaszerował pospiesznie z pokoju.

Zamrugała, rozbawiona obfitością jedzenia, dostarczanego jej ukradkiem przez służących Mickeya. Nigdy by nie przypuściła, że właśnie jego ludzie wbrew woli swego pana mogą ją dokarmiać. Martwiło ją wszakże, co Mickey O'Connor mógłby zrobić, gdyby się dowiedział o tej skrywanej rebelii.

Potrząsając głową, rozwinęła dość brudną chusteczkę, którą Bert wepchnął jej do rąk. Trzy włoskie orzechy, pokruszony kawałek pasztetu z gołębia i nieco zgniecione ciastko z różowym lukrem. Wcześniej dostała już od Fionnuli plaster szynki i muffinkę oraz rzadkie o tej porze roku śliwki i kacze skrzydełko od Harry'ego.

Drzwi na korytarz zaczęły się powoli otwierać, wepchnęła zatem pospiesznie chusteczkę wraz z zawartością pod poduszkę. Odwróciła się, na wpół spodziewając się zobaczyć samego pirata, lecz zamiast niego do pokoju zajrzał młodszy mężczyzna. Był prawie tak przystojny, jak Mickey O'Connor, lecz trochę niższy, bardziej poważny i nie więcej niż dwudziestoletni.

Wydawał się równie zaskoczony, co Silence.

– Ja… eee… szukam Fionnuli.

– Och – powiedziała Silence. – Pan musi być tym jej przyjacielem.

Zaczerwienił się i wydał przez to jeszcze młodszy.

– Jestem pani Hollingbrook – powiedziała, aby złagodzić jego zakłopotanie. – Fionnula poszła po ciepłą wodę na kąpiel dla Mary Darling.

Skinął lekko głową.

– To ja też pójdę.

– Powinna zaraz wrócić – zauważyła Silence. Chłopak wydawał się zdecydowanie onieśmielony. Czyżby nie przywykł do rozmawiania z obcymi? – Może pan zaczeka?

– Eeee… – Zamrugał, spoglądając gdzieś poza Silence. – Cóż, ja…

Nagle wyminął ją i złapał Mary Darling.

– Uważaj na kominek, malutka. Nie jest bezpieczny dla ładnych małych paluszków.

– Boże! – Silence nie zauważyła, że Mary zawędrowała w pobliże ognia, lecz dziecko było tego popołudnia wyjątkowo niespokojne. Najwidoczniej nudziło się, zamknięte w jednym pokoju tylko z matką.

Silence spojrzała na młodzieńca z wdzięcznością.

– Dziękuję, panie…?

– Jestem Bran – odparł, uśmiechając się do Mary Darling. – Bran Kavanagh.

Mała, zwykle tak nieufna wobec obcych, wpatrywała się z ciekawością w jego twarz, nie zdradzając oznak zaniepokojenia.

Silence musiała przyznać, że gdy się uśmiechał, doprawdy trudno było mu się oprzeć.

– Lubi pana – powiedziała.

– Tak. – Wyłowił z kieszeni kawałek sznurka, zawiązał na nim pętelkę, a potem przeplótł sznurek między palcami, pokazując małej rezultat.

– Maluchy zwykle mnie lubią. Mama miała nas dwanaścioro i często opiekowałem się młodszym rodzeństwem.

– Jest pan Irlandczykiem? – Jego akcent nie był tak wyraźny jak u Fionnuli czy O’Connora.

Spojrzał na nią czujnie spod opadających na czoło kasztanowych loków.

– Urodzony i wychowany w Londynie, ale tak, oboje rodzice pochodzili z Irlandii. Ojciec był tkaczem w Spitalfields.

– Jak to się stało… – zaczęła Silence, lecz do pokoju weszła Fionnula, niosąc czajnik z gorącą wodą.

Zatrzymała się raptownie na widok Brana, a jej twarz pojaśniała z radości.

– Och, nie wiedziałam, że tu będziesz!

– Przyszedłem tylko, żeby cię ostrzec, że wieczorem wychodzimy. – Bran postawił Mary ostrożnie na sofie i dał jej sznurek. – Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć.

Fionnula ściągnęła brwi.

– Znowu ten Pastor? – spytała zmartwiona.

Bran spochmurniał i zerknął na Silence.

– Jaki pastor? – spytała, spoglądając to na jedno, to na drugie. – Prowadzicie pirackie interesy z duchownym?

– Nie, nie – zapewnił Bran pospiesznie. – Pastor z Whitechapel nie należy do żadnego Kościoła. Wytwarza dżin i jest… – Zamilkł, jakby szukał słów, które nie uraziłyby delikatnych uszu Silence.

– …złem – dokończyła za niego Fionnula. Przeżegnała się. – Czystym złem.

Silence zadrżała, dosłyszawszy w głosie Fionnuli prawdziwy strach, i spojrzała na Mary, bawiącą się beztrosko na kanapie.

– Jest wrogiem Mickeya O'Connora, tak? Jednym z tych, którzy, jak uważa pan O'Connor, mogliby skrzywdzić Mary?

Bran nie odpowiedział, lecz jego ponura mina, gdy patrzył na dziewczynkę, wystarczyła za odpowiedź.

– Lepiej już idź – poradziła mu cicho Fionnula.

Skinął głową i wyszedł, nie odezwawszy się ani słowem.

Silence wypuściła wstrzymywany od dobrej chwili oddech i schyliła się, by podnieść Mary. Do tej pory podejrzewała, że O'Connor mógł wymyślić całą tę historię o wrogach. Może rozgrywał jakąś grę lub z niewiadomych przyczyn pragnął zatrzymać je w pałacu. Teraz to niejasne podejrzenie rozwiało się jak dym. Strach w oczach Fionnuli wyglądał na szczery, a głos Brana brzmiał pewnie, gdy mówił o Pastorze. Kimkolwiek był ten człowiek, niebezpieczeństwo, jakie sobą przedstawiał, wydawało się realne.

Cóż, Mickey O'Connor mógł sobie być aroganckim piratem, lecz w jego pałacu nic im zapewne nie groziło. Westchnęła i zaczęła rozbierać Mary Darling przed kąpielą.

– Bran wydaje się miły – powiedziała.

– Tak. – Pokojówka znowu spłonęła rumieńcem. Szybko nalała wody do miski i sprawdziła temperaturę łokciem.

– I całkiem przystojny – dodała Silence beztrosko.

Fionnula drgnęła tak mocno, że trochę wody wylało się na podłogę. Spojrzała na kałużę, a potem na Silence.

– Za przystojny dla mnie, prawda? – powiedziała zmartwiona.

Silence zamrugała. Chciała jedynie zażartować, a tymczasem sprawiła dziewczynie przykrość.

– Och, nie! Nie to miałam na myśli – zapewniła.

– Ale to prawda – kontynuowała Fionnula melancholijnie. – Ma tak niebieskie oczy i piękną twarz. Widzę, jak inne dziewczęta na niego spoglądają i mam ochotę wyszarpać je za włosy.

– A on odwzajemnia ich spojrzenia? – spytała Silence, sadzając Mary w kąpieli.

– Nieee… – odparła Fionnula niepewnie.

– Więc nie masz czym się martwić – powiedziała Silence, przecierając gąbką plecy Mary. Mała bawiła się sznurkiem, zanurzając go w wodzie i układając sobie mokry na brzuszku. – Jestem pewna, że uważa cię za dostatecznie ładną.

Fionnula uszczypnęła się lekko w dolną wargę, jakby nie była pewna, czy może uwierzyć Silence, a potem jej twarz pojaśniała. Wyjęła z kieszeni fartucha niewielką paczuszkę.

– Przyniosłam pani coś do jedzenia – wyszeptała, podając Silence pakiecik.

– Jakie to miłe z twojej strony – odparła Silence radośnie, rozpakowując czwarty tego dnia posiłek: trzeci obiad, a może wczesną kolację? Trudno powiedzieć. Jak tak dalej pójdzie, gotowa utyć na głodowej diecie pana O’Connora.

Nie mogła przestać się zastanawiać, czy Mickey O’Connor pozostaje aby na pewno nieświadom faktu, że jego ludzie przemycają dla niej jedzenie, pomimo iż jasno im tego zakazał. Wzdrygnęła się na samą myśl.

Jak wśród piratów karze się nieposłuszeństwo?

* * *

Winter Makepeace obudził się obolały. W pokoju wciąż było ciemno – ranek miał nadejść najwcześniej za godzinę – mimo to wiedział, że jest dokładnie wpół do szóstej, ponieważ nauczył się budzić właśnie o tej porze. Usiadł na wąskim łóżku, czując ból w mięśniach ud i pośladków – rezultat spędzenia całego poprzedniego dnia w siodle. Ponieważ mieszkał w Przytułku dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków, a szkoła, w której uczył małych i niezbyt zdyscyplinowanych chłopców, znajdowała się o rzut kamieniem, nie miał okazji dosiadać konia zbyt często. Jednakże podróż do Oksfordu wymagała podnajęcia wierzchowca. Masował nogi dobrą minutę, a potem wstał, wyrzucając ze świadomości ból. Nie był groźny i jedynie przejściowy.

Musiał pochylić głowę, by móc opłukać twarz w misce. Jego pokój znajdował się na poddaszu i dach opadał tu stromo. Jednak miesiące zamieszkiwania w ciasnej przestrzeni przyzwyczaiły go do niewygód, potrafił zatem poruszać się po pokoju, nie uderzając głową w sufit, nawet gdy było ciemno.

Założył białą koszulę, czarną kamizelkę, czarne bryczesy i surdut, a potem wychylił się przez okno, by wylać brudną wodę z miski. Niebo zaczęło już przybierać odcień delikatnego różu i zarysy dachów St. Giles stały się bardziej widoczne. Wpatrywał się w nie przez chwilę, a potem zdecydowanym ruchem zamknął okno i zapalił świecę. Przez następną godzinę pracował pilnie przy wąskim biurku, pisząc i czytając. Przygotowywał się w ten sposób do lekcji oraz prowadził korespondencję z uczonymi zajmującymi się religią i filozofią, nie tylko w Anglii, ale i na kontynencie. W rzeczy samej, pojechał do Oksfordu właśnie po to, by spotkać się ze starym znajomym: filozofem, któremu nie zostało już wiele życia.

Gdy niebo na dobre pojaśniało, wstał, przeciągnął się i zgasił świecę. Wziął dzbanek, zamknął starannie pokój i zatrzymał się na moment w korytarzu, gdzie spojrzał na drzwi sypialni siostry. Nie zauważył, by przenikało przez nie światło, Silence spała więc pewnie w najlepsze. Pomyślał, czyby jej nie obudzić, lecz zrezygnował, uznawszy, że siostrze przyda się każda minuta wypoczynku.

Zbiegł po schodach, omal nie wpadając na chłopca przyczajonego na podeście.

Chwycił go sprawnie za kołnierz – nauczył się na początku swej nauczycielskiej kariery, że tam, gdzie chodzi o małych rozrabiaków, najlepiej schwytać delikwenta i dopiero zadać pytanie.

– Dlaczego nie jesteś na śniadaniu z innymi chłopcami, Josephie Tinbox?

Joseph, któremu piegowatą buzię zakrywał kołnierz kurtki, trzymanej przez Wintera, podniósł wzrok i powiedział:

– Schodziłem właśnie na dół, panie Makepeace.

– Doprawdy? – zapytał Winter sceptycznie. Postawił dzbanek i ruchem szybkim jak błyskawica chwycił przedmiot, który Joseph próbował ukryć za plecami. – A co zamierzałeś zrobić z tą procą?

Joseph otworzył szeroko oczy, udając całkiem przekonująco niewiniątko.

– Znalazłem ją na schodach, naprawdę – zapewnił, spoglądając na skórzaną pętlę, dyndającą mu przed oczami.

Winter uniósł brwi, wpatrując się w chłopca.

Joseph odwrócił wzrok.

– Josephie – powiedział Winter spokojnie – wiesz, że nie toleruję w tym domu kłamstwa. Słowo to skarb, jaki człowiek, bogaty czy biedny, powinien cenić sobie najbardziej. Marnotrawienie go to dowód nie tylko głupoty, ale też oszustwo. A teraz powiedz: czy proca należy do ciebie?

Chłopiec przełknął nerwowo.

– Tak, psze pana.

– Przykro mi słyszeć, że bawisz się czymś takim – kontynuował Winter spokojnie. – Cieszy mnie jednak, że powiedziałeś prawdę. Jako karę za kłamstwo wyznaczam ci zadanie: wyczyścisz kuchenne palenisko i wyszorujesz do czysta płytki przed kominkiem.

– Ale… – zaczął Joseph, lecz przełknął protest, gdy dostrzegł minę Wintera. – Tak, psze pana.

– Doskonale.

Winter puścił chłopca, schował procę do kieszeni i gestem nakazał mu, by ruszał przed nim schodami.

Schodzili w milczeniu, lecz kiedy znaleźli się na dole, Joseph się zawahał.

– Psze pana…

– Tak? – Winter spojrzał na chłopca, przestępującego z nogi na nogę.

– Przepraszam.

– Wszyscy popełniamy błędy, Josephie – odparł Winter łagodnie. – To, jak zachowujemy się potem, odróżnia człowieka prawego od nieuczciwego.

Joseph zmarszczył czoło, zastanawiając się nad słowami Wintera. Po chwili jego twarz się wypogodziła.

– Tak, psze pana.

Wbiegł do kuchni w podskokach, jak miał w zwyczaju.

Winter uśmiechnął się leciutko. To nie była pierwsza tego typu rozmowa, jaką odbył z Josephem, i nie spodziewał się, że będzie ostatnia, w gruncie rzeczy Joseph był jednak dobrym chłopcem.

W jasno oświetlonej kuchni panował gwar dziecięcych głosów. Pośrodku ustawiono dwa długie stoły: jeden dla chłopców i jeden dla dziewczynek. Joseph podszedł do stołu dla chłopców i usiadł z rozmachem na ławie.

– Dzień dobry, panie Makepeace – powiedziała jedna z pokojówek, Alice, mijając go w pośpiechu.

– Dzień dobry, Alice – odparł Winter, podając jej dzbanek.

– Och, dziękuję, że oszczędził mi pan wspinania się po schodach. – Alice błysnęła uśmiechem, który rozświetlił na moment jej zatroskaną twarz, po czym pomknęła, by chwycić w locie przewracający się kubek z mlekiem.

– Dzieci! – Głos Nell Jones, głównej pokojówki, wzniósł się ponad kakofonię. – Życzcie, proszę, panu Makepeace miłego dnia.

– Miłego dnia, panie Makepeace! – zaintonował natychmiast nierówny chór dziecięcych głosów.

Nell podeszła do niego z miską owsianki i dzbankiem herbaty.

– Dziękuję – wymamrotał, parząc usta herbatą. Spojrzał przez stół na małego ciemnowłosego chłopca, dłubiącego sennie w nosie.

– Dobrze spałeś, Henry Putmanie?

Wszyscy chłopcy w Przytułku dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków nosili imię Joseph, a dziewczynki Mary – z wyjątkiem Henry'ego Putmana. Gdy przybył do przytułku w zaawansowanym wieku lat czterech, był już bardzo zdeterminowany, aby zatrzymać własne imię oraz nazwisko. A ponieważ, w przeciwieństwie do większości nowo przybyłych, umiał już mówić, jego życzenie zostało spełnione.

Teraz opuścił pospiesznie rękę.

– Tak – odparł.

Starszy chłopiec, siedzący obok Henry'ego, wymierzył mu kuksańca.

Henry spojrzał na niego z gniewem.

– Tak, psze pana – syknął starszy chłopiec.

– Och! – wykrzyknął Henry. – Tak, psze pana, spałem dobrze, tylko ten sen…

Winter, który zdążył już się przekonać, że opowiadanie o dziecięcych snach może zająć wieczność, mruknął mało zachęcająco:

– Tak?

Lecz było za późno. Henry zdążył już się rozkręcić.

– Był o żabach. Dużych. Wielkich jak krowy.

Rozłożył szeroko ramiona, by unaocznić, jak wielkie były to żaby, i omal nie strącił miski sąsiada.

Winter pochwycił naczynie z wprawą wynikającą z długoletniej praktyki.

Starszy chłopiec miał inny problem.

– Żaby nie mogą urosnąć takie duże. Każdy to wie!

– Josephie Smith – przerwał mu Winter spokojnie – może spróbowałbyś przedstawić Henry'emu swój pogląd na tę sprawę w bardziej uprzejmy sposób.

Na chwilę obaj chłopcy zamilkli, rozważając jego słowa, i Winter mógł zjeść w spokoju kilka łyżek owsianki.

A potem Joseph Smith powiedział:

– Nie wierzę, że żaby mogą urosnąć takie wielkie jak krowy.

Na co Henry Putman odpowiedział:

– W moich snach mogą.

I to załatwiło najwidoczniej sprawę.

Nagły pisk, dobiegający od strony stołu dla dziewcząt, sprawił, że Winter spojrzał w tamtą stronę i zauważył, że Silence nie zeszła jeszcze na śniadanie. Przywołał wzrokiem Nell i powiedział:

– Chyba już pora obudzić moją siostrę.

Nell odwróciła spojrzenie i poczuł, że rodzi się w nim niepokój.

– Eee, jeśli chodzi o to, psze pana…

– Tak? – naciskał, widząc, że pokojówka nie bardzo wie, co powiedzieć.

Nell zamknęła w końcu oczy i wypaliła:

– Nie ma jej tutaj.

Winter zamrugał.

– Co takiego?

– Pani Hollingbrook przedwczoraj opuściła dom – odparła Nell pospiesznie, jakby chciała mieć to jak najszybciej za sobą. – Jest z nią Mary

Darling.

Dzieci ucichły, uświadamiając sobie instynktownie, że dzieje się coś ekscytującego i niebezpiecznego.

– Gdzie – zapytał Winter zwodniczo łagodnym tonem – jest moja siostra?

Nell przełknęła głośno.

– Poszła zamieszkać w pałacu Czarującego Mickeya O'Connora.

* * *

Silence kończyła właśnie karmić Mary owsianką, kiedy jej uszu dobiegł gwar podniesionych męskich głosów. Fionnula podniosła wzrok. Silence zamarła z łyżką uniesioną w powietrzu. Mała straciła zainteresowanie śniadaniem i zajęła się obmacywaniem lepkiej miski, ignorując z rozmysłem łyżkę.

Silence poklepała ją po ramieniu.

– Mary, proszę, dokończ owsiankę.

Głosy rozbrzmiały znowu – w tym jeden niepokojąco znajomy.

Silence ogarnął chłód. Upuściła łyżkę i pognała ku drzwiom.

– Psze pani, nie może pani… – zawołała Fionnula, lecz ona zdążyła już chwycić za klamkę. Otworzyła drzwi i napotkała chmurne spojrzenie Berta.

– Kto jest na dole? – spytała władczo.

Otworzył usta, lecz ona zdążyła już go wyminąć.

– Hej! – krzyknął oburzony.

Zbiegła po schodach, przerażona ciszą, jaka zapadła nagle na dole. Co z nim zrobili?

Przebiegła korytarz, minęła drzwi i wpadła wprost na masywnego, zwróconego ku niej plecami mężczyznę.

– Och! – westchnęła, próbując wyminąć Mickeya O'Connora. Ledwie zdążyła zerknąć na brata, stojącego bardzo spokojnie pośrodku gromady piratów, gdy Mickey chwycił ją, obrócił i przycisnął plecami do piersi, obejmując w talii.

Silence zaczerpnęła raptownie powietrza, zaskoczona bliskością mężczyzny i egzotycznym zapachem kadzidła. Nie widziała go, odkąd pokłócili się poprzedniego dnia przed kolacją, i najwidoczniej zapomniała, jak bardzo oddziałuje na nią jego obecność.

Winter zacisnął usta.

– Puść moją siostrę.

– Choć bardzo chciałbym zadośćuczynić każdemu pańskiemu życzeniu, panie Makepeace – odparł Mickey, napierając piersią na jej plecy – nie mogę z czystym sumieniem jej puścić, dopóki sama o to nie poprosi.

Winter spojrzał na nią.

– Silence?

Przełknęła. Winter wyglądał jak chmura gradowa. Stał, ubrany w swój zwykły, poważny strój, z zaciśniętymi, opuszczonymi wzdłuż boków rękami, w czarnym, okrągłym kapeluszu na głowie. Podobnie jak inni jej bracia, wolał nosić ciemnobrązowe włosy nieufryzowane, ściągnięte w prosty kucyk. Otaczający go uzbrojeni piraci wydawali się niemal komicznie bardziej groźni. Mimo to zdołał przedostać się jakoś do wnętrza pałacu i dotrzeć aż tutaj.

Może piraci nie ośmielili się zatrzymać przybysza z powodu otaczającej go aury spokoju i autorytetu.

Silence obróciła się w uścisku ramion pana O'Connora i spojrzała mu w oczy. Był tak blisko, iż mogła zobaczyć każdą czarną jak węgiel rzęsę z osobna, podobnie jak delikatne zmarszczki w kącikach oczu o barwie nasyconego brązu.

– Proszę pozwolić mi z nim porozmawiać.

Spojrzał na nią, mrużąc z zastanowieniem oczy. Było jasne, że nie ma ochoty się zgodzić.

– Proszę – wyszeptała.

– Jak sobie życzysz. – Rozłożył ramiona i spojrzał ponad jej głową. – Pięć minut, panie Makepeace, nie dłużej. Może pan porozmawiać ze swoją śliczną siostrą w bibliotece.

Mickey O'Connor ma bibliotekę? Na chwilę rozproszyła ją myśl o tym jakże żywotnym mężczyźnie, pochylonym w skupieniu nad zakurzonymi księgami.

Obraz zniknął jednak, gdy tylko weszli do wskazanego im pomieszczenia. Oczywiście, pan O'Connor musiał mieć bibliotekę inną niż wszystkie. Mieściła się w pokoju średniej wielkości, jednak od rzeźbionego sufitu z drewna różanego po gruby perski dywan pod stopami miejsce było po prostu fantastyczne. Zobaczyła stare posągi, ani chybi skradzione ze statków. Diana w biegu, z myśliwskimi psami u boku, a dalej popiersie jakiegoś starożytnego dygnitarza z brodą. I książki! Pokrywały wszystkie

płaskie powierzchnie, a każda pięknie ilustrowana. Od albumu z wizerunkami egzotycznych zwierząt po mały modlitewnik, iluminowany delikatnie złotem.

– Boże! – westchnęła z podziwem, rozglądając się po cudownym wnętrzu. – Widziałeś kiedyś równie wspaniałe miejsce, Winterze? – Ściągnęła brwi. – Chociaż przydałoby się tu kilka wygodnych krzeseł.

– W tej akurat chwili bardziej niż biblioteka interesujesz mnie ty, siostro – powiedział Winter chłodno.

Silece zaczerwieniła się i spojrzała na brata. Proste, brązowe brwi ściągnięte miał w wyrazie zmartwienia.

Zaczerpnęła powietrza i wygładziła dłonią fartuch, który założyła z nawyku rankiem – dopiero teraz zauważyła, iż został zawiązany nieco krzywo.

– Przepraszam, że opuściłam dom tak nagle. Wiem, że to musiało cię zdenerwować…

– Zdenerwować – powtórzył Winter bez wyrazu.

Silence przygryzła wargę.

– Trzymają cię tu wbrew twojej woli?

– Och, nie – zapewniła.

Skinął głową.

– Niełatwo poddaję się histerii. Gdyby było inaczej, byłbym już całkiem łysy po tym, jak wyrywałem sobie włosy z głowy, jadąc tutaj. Dlaczego Mickey O’Connor, Silence?

Ostatnie słowa zostały wypowiedziane cichym, łagodnym tonem, miała jednakże świadomość, co się za nimi kryje. Winter widział ją po tym, jak wróciła tamtego dnia od Mickeya O’Connora. Wiedział, co pirat jej zrobił.

I podejrzewał najgorsze.

– On jest ojcem Mary Darling – powiedziała.

Uniósł pytająco brwi.

– Twierdzi, że Mary musi tu zostać, ponieważ zagraża jej niebezpieczeństwo ze strony jego wrogów. Pozwolił jednak, abym i ja została i się nią opiekowała.

Winter zamknął na chwilę oczy, a kiedy je znowu otworzył, pełne były smutku.

– Jeżeli dziecko naprawdę jest jego, nie masz do niego żadnych praw. Musisz je zostawić.

– Nie! – Przełknęła i zniżyła głos. – Nie rozumiesz. Pan O'Connor obiecał, że odda mi Mary na zawsze, gdy jego wrogowie przestaną stanowić zagrożenie. Nie rozumiesz? Będę mogła ją stąd zabrać.

– Prędzej uwierzyłbym słowu węża niż pana O'Connora.

– Ale…

Postąpił krok w przód i dotknął delikatnie jej łokcia.

– On cię wykorzystuje, siostro. Może traktuje to jedynie jako rozrywkę, a może planuje coś gorszego, ale tak czy inaczej możesz być pewna jednego: Mickeya O'Connora interesuje tylko własna przyjemność. Nie dba ani o ciebie, ani o Mary Darling.

– Tym bardziej powinnam zostać – wyszeptała. – Kocham Mary, Winterze. Jest dla mnie jak córka. Nie mogłabym jej zostawić, nawet gdybym nie miała nadziei, że będę mogła zabrać ją w końcu do domu. Lecz skoro jest, jak jest… cóż, muszę wytrwać po prostu przez jakiś czas.

– Jeśli tu zostaniesz, stracisz reputację.

– Już ją straciłam.

– Przez niego. – Winter rzadko podnosił głos czy okazywał jakiekolwiek emocje, lecz w sposobie, w jaki wypowiedział ostatnie słowo, kryło się morze pogardy.

Silence spojrzała na brata, zdziwiona. Wiedziała, że Winter nie lubi pana O'Connora, nie miała jednak pojęcia, że jego niechęć sięga aż tak głęboko.

– Winterze…

– Zniszczy nie tylko ciebie, ale i sierociniec – powiedział, ważąc starannie słowa. – Nie możemy sobie pozwolić, aby spekulowano akurat teraz na temat twojego prowadzenia się, siostro. Pomyśl o przytułku, jeżeli nie chcesz myśleć o sobie.

Zamknęła oczy, czując się niemal chora. Wiedziała, że go zawodzi, zdradza pokładane w niej zaufanie, jednakże…

– Przykro mi, naprawdę, z powodu sierocińca, ale tu chodzi o Mary Darling, Winterze. Proszę. Tylko ona mi została.

– Chryste!

Winter odwrócił się, podszedł do półek i stał, wpatrując się niewidzącym spojrzeniem w szeregi oprawnych w kosztowną skórę tomów.

Przez chwilę w bibliotece panowała cisza.

Silence przygryzła wargę, obserwując brata. Czekając, by się przekonać, czy nieodwracalnie zawiodła jego zaufanie. Winter był najmłodszym z jej

braci, najbardziej zbliżonym do niej wiekiem i najbliższym jej sercu.

Gdyby nie przyglądała mu się tak uważnie, nie dostrzegłaby zapewne, że opuścił lekko ramiona.

– Wiem, ile znaczy dla ciebie Mary Darling, siostro. Widziałem twój smutek i to, jak odzyskujesz wewnętrzną radość za sprawą tego dziecka. Jeżeli to jedyny sposób, abyś mogła zatrzymać Mary Darling… cóż, zostań.

Westchnęła i otworzyła usta, aby mu podziękować.

Winter odwrócił się nagle i zobaczyła, że jego zazwyczaj spokojne oczy płoną.

– Widziałem też jednak, co Mickey O'Connor ci zrobił. Widziałem w twoich oczach rozpacz. Nie mogę powstrzymać cię przed zrealizowaniem tego szalonego planu, nie spodziewaj się jednak, że będę tańczył z radości, zostawiając cię w brudnych łapach tego pirata.

Nagle ciszę biblioteki zakłócił pojedynczy dźwięk.

Silence odwróciła się i zobaczyła Mickeya O'Connora. Stał w wąskim przejściu, ukrytym sprytnie pomiędzy rzędami półek.

– Doceniam pańską zgodę, panie Makepeace. Rozgrzewa moje serce, naprawdę.

Winter znieruchomiał i z jakiegoś dziwnego powodu Silence odniosła wrażenie, że brat z najwyższym trudem powstrzymuje się, by nie użyć przemocy. Co za niemądra myśl, zganiła się w duchu. Winter był najmniej skłonnym do przemocy mężczyzną, jakiego znała.

Mimo to uspokajającym gestem położyła mu dłoń na ramieniu.

– Proszę.

– Skoro tego chcesz – odparł, nie spuszczając ani na chwilę wzroku z twarzy Mickeya. – Odejdę teraz, lecz kiedy zjawię się tu następnym razem, zabiorę cię ze sobą. Do tego czasu, jeśli tylko poczujesz, że coś ci zagraża, przyślij wiadomość, a przyjdę po ciebie, w dzień czy w nocy.

– Tak, Winterze – odparła potulnie, świadoma, że brat potrzebuje poczuć, iż ma nad sytuacją choć odrobinę kontroli.

Ciemne oczy Mickeya O'Connora zabłysły kpiąco, gdy na nią spojrzał.

Na szczęście Winter chyba tego nie dostrzegł. Pochylił się i pocałował Silence w policzek, powtarzając, gdy się prostował:

– W dzień czy w nocy, pamiętaj.

Skinęła głową niezdolna się odezwać z powodu guli, która nagle wyrosła jej w gardle. Wiedziała, że Winterowi na niej zależy, lecz to, co zrobił

dzisiaj, świadczyło o głębokiej braterskiej miłości: wparował sam jeden do pałacu Mickeya O'Connora z jej powodu. Nie zdawała sobie sprawy, że aż tak ją kocha, i nagle poczuła – o paradoksie! – ból z powodu utraty czegoś, o czym nie wiedziała, że to w ogóle posiada. Zostawiał ją tutaj wyłącznie dlatego, że go o to poprosiła, a on ją kochał.

– Moi ludzie odprowadzą pana do wyjścia, panie Makepeace – powiedział O'Connor. – Po prostu po to, by się upewnić, że nie zabłądzi pan pomiędzy biblioteką a frontowymi drzwiami.

Winter spojrzał na pirata i Silence wstrzymała oddech, gdy dwaj mężczyźni wymieniali pomiędzy sobą milczący komunikat, którego znaczenia nie była w stanie odgadnąć.

A potem Winter odwrócił się i wyszedł.

Silence spojrzała z gniewem na Mickeya O'Connora.

– Nie musiał pan go drażnić.

– Nie?

Pirat odepchnął się od ściany i ruszył ku niej.

– Nie. – Silence zmarszczyła brwi. – Zawarliśmy już układ i nie zamierzam się z niego wycofać. Winterowi chodzi jedynie o moje dobro. Drażniąc się z nim, mógł pan wywołać paskudną kłótnię.

Mickey wzruszył ramionami.

– I tu, skarbie, nie mogę się z tobą zgodzić. Twój brat to twardy facet. Gdybym nie wytrwał przy swoim, zabrałby cię stąd w mgnieniu oka.

Winter miałby być twardy? Cóż za niemądra uwaga. Potrząsnęła głową. Mężczyźni potrafią być doprawdy dziwni. Przyglądała się, jak pan O'Connor muska palcami atlas pełen kolorowych map. Pierścienie na jego palcach połyskiwały przy każdym ruchu.

– Za nic bym nie zgadła, iż może pan mieć taki pokój – powiedziała.

Uniósł z cynicznym rozbawieniem czarne brwi.

– Masz na myśli, że tego rodzaju rzeczy są zbyt wyrafinowane jak na prostego pirata?

– Nie – zaprzeczyła energicznie, chociaż tak właśnie sądziła. – Ja… cóż, pomyślałam tylko…

Zamilkła, przyglądając się, jak pan O'Connor wodzi palcem po czubku nagiego biustu Diany.

Odwrócił się i przyłapał ją na tym, że się w niego wpatruje.

– Tak, pani Hollingbrook?

Twarz jej płonęła, mimo to nie spuściła wzroku. Winter nie cofnął się przed tym człowiekiem i ona też tego nie zrobi.

– Nie ma potrzeby, by miał pan taki pokój.

– Potrzeby?

Zamilkła na chwilę, szukając właściwych słów.

– Pańska sala tronowa epatuje bogactwem, ale pozwala pan innym ją oglądać. To niemal miejsce publiczne, ponieważ przyjmuje pan tam ludzi. Ta ostentacja ma zatem cel. Onieśmiela pan za jej pomocą innych. Jednak biblioteka…

– Tak?

– Nie widzę dla niej zastosowania, skoro nie służy panu do tego, aby wywierać wrażenie na innych.

Przechylił w bok głowę i przyglądał się jej przez chwilę z ciekawością.

– Cóż za interesująca kobieta z ciebie, pani Hollingbrook. Skoro biblioteka nie służy mi do wywierania na ludziach wrażenia, to do czego, jeśli wolno spytać?

– Nad tym się właśnie zastanawiałam – odparła. – Po co panu biblioteka?

Wyglądało na to, że postawione wprost pytanie zaskoczyło Mickeya. Przyglądał się jej przez chwilę z wahaniem, a potem podjął decyzję. Podszedł do miejsca, gdzie leżała inna księga, i ją otworzył. Silence podążyła za piratem i zerknęła mu ciekawie przez ramię.

Zobaczyła szmaragdowego żuka, przycupniętego na łodyżce jakiejś egzotycznej rośliny. Kolor był tak intensywny, tak żywy, że owad wyglądał, jakby zaraz miał zejść z kart książki.

Mickey przesunął z lekka palcami wzdłuż brzegu strony.

– Pewnej nocy, mniej więcej przed ośmioma laty, znalazłem księgę podobną do tej w skrzyni, którą zabraliśmy ze statku płynącego z Indii Zachodnich.

– Chciał pan powiedzieć, że ją ukradliście – sprostowała Silence poważnie.

Mickey uśmiechnął się, błyskając mocnymi białymi zębami.

– Słyszałem, że należała do jakiegoś plantatora. Człowieka posiadającego setki niewolników, którzy trudzili się na polach trzciny cukrowej, powiększając jego majątek. Tak, ukradłem ją komuś takiemu i nie spędziło mi to snu z powiek.

Silence spojrzała znowu na księgę. Nie pochwalała z pewnością kradzieży, ale i handlu ludźmi również.

– Powiedział pan, że eee… przed ośmioma laty znaleźliście podobną do tej księgę.

– Owszem – potwierdził, spoglądając znowu na żuka. – Znalazłem ją, otworzyłem i wpadłem w zachwyt. Rozumiesz, przedtem nigdy czegoś takiego nie widziałem. Wypełniały ją ilustracje motyli. Nie bywa ich zbyt wiele w dzielnicy Londynu, w której się wychowałem, a już na pewno nie takie jak w tamtej księdze. – Przesunął eleganckimi palcami po stronie, jakby ożywiał wspomnienia. – Ich piękno sprawia, że człowiek zaczyna niemal wierzyć w Boga.

Silence przełknęła. Ona także została wychowana w Londynie, lecz były wycieczki do parków, wyprawy do Greenwich i innych miast. Widywała motyle i nie tylko – także oswojone sarny, dzikie ptactwo, piękne ogrody i kwiaty. Jakież on musiał mieć dzieciństwo, skoro nie widział nigdy motyla?

– Gdzie w Londynie pan się wychował? – spytała łagodnie.

– W St. Giles – odparł, nadal przesuwając palcami wzdłuż stron książki. – Nie więcej niż rzut kamieniem stąd.

Próbowała wyobrazić go sobie jako chłopca. Musiał być oczywiście piękny: smukły i pełen wdzięku. Na samą myśl o tym poczuła niepokój. Piękno nie miało szansy przetrwać zbyt długo w St. Giles.

– Mieszkał pan z rodziną?

– Z mamą… i z nim.

Ściągnęła brwi, słysząc, jak akcentuje ostatnie słowo. Mówił o swoim ojcu – czy innym mężczyźnie? Spojrzała na niego, jednak zadała łatwiejsze pytanie.

– Pańscy rodzice nadal mieszkają w St. Giles?

Obrzucił ją ironicznym spojrzeniem i zamknął album. Najwidoczniej nie zamierzał odpowiedzieć.

Co za irytujący człowiek. Rozejrzała się po małej bibliotece.

– Która to książka?

– Co takiego?

Wskazała gestem uginające się półki.

– Gdzie książka z motylami?

Potrząsnął głową.

– Nie trzymam jej tutaj.

– Ale…

– Co za ciekawska z ciebie istota.

Odwrócił się, żeby odstawić album na półkę.

Westchnęła sfrustrowana.

– Czego pan ode mnie chce?

– Dlaczego sądzisz, że mógłbym czegoś od ciebie chcieć, skarbie? – zapytał z twarzą niewyrażającą żadnych uczuć.

Nie zamierzała pozwolić, by zlekceważył jej pytanie. Postąpiła krok w przód, a on wykonał ruch, jakby zamierzał się cofnąć.

– Nie musiał pan zostawiać u mnie Mary Darling. Angażować mnie w swoje życie. Po co to wszystko?

Odwrócił wzrok i zacisnął szczęki.

– Chronię po prostu was obie, nic poza tym. W zamian oczekuję tylko, że pozostaniesz w swoim pokoju i będziesz zadowolona.

Pozostanie w pokoju? Będzie zadowolona?

– Czy ja wyglądam dla pana jak lalka? – spytała z niedowierzaniem.

Opuścił powieki. Piękne czarne rzęsy zatrzepotały mu na policzkach, zanim znów na nią spojrzał.

– Nie, choć jesteś bardzo ładna. Nie pomyliłbym cię jednak z żadną zabawką.

Zabrzmiało to tak intymnie, że zaskoczona otworzyła usta.

Dostrzegł jej zakłopotanie i wykrzywił w uśmiechu zmysłowe wargi.

– Kolacja będzie dziś wcześniej. O siódmej. Ufam, że zaszczycisz nas swoją obecnością.

Silence zesztywniała. Nie zaskoczy jej tak łatwo.

– Przeciwnie. Nie mam zamiaru z panem jadać, panie O’Connor.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, zastąpiony groźnym grymasem.

– Będziesz zatem pościła w swojej sypialni, póki nie zdecydujesz się zmienić zdania, skarbie.

Odwrócił się i wymaszerował z pokoju.

Rozdział 4

Zdarzyło się jednak coś dziwnego. Gdy nad królewskim ogrodem zapadł zmierzch, bratankowie poczuli się senni i wkrótce mocno zasnęli. A kiedy obudzili się rankiem, żaden niczego nie pamiętał. Musieli wyznać ze wstydem królowi, iż nie zdołali schwytać złodzieja. Lecz kiedy Sprytny John przeczesał dłonią włosy, na ziemię spadło jaskrawozielone pióro…
z Baśni o Sprytnym Johnie

– Ale pani nie może! – syknęła Fionnula następnego dnia wcześnie rano.

– Kto tak twierdzi? – spytała Silence z uporem, zerkając na korytarz za drzwiami jej pokoju. Harry jadł śniadanie, a ona wysłała właśnie Berta, aby sprowadził służącą. Miała zaledwie minutę, zanim pojawią się strażnicy.

– Jak to kto, pan O'Connor! – załkała cicho Fionnula. – Wydał polecenie, aby nie opuszczała pani pokoju, póki nie zgodzi się pani z nim jadać.

Silence prychnęła cicho.

– Nie jestem jego własnością.

– Może i nie – odparła Fionnula – przywykł jednak, by go słuchano.

– Czeka go więc niespodzianka.

Wyśliznęła się z pokoju, trzymając w ramionach Mary Darling, i pobiegła korytarzem w przeciwną stronę, niż oddalił się Bert. Zatrzymała się na rogu, by zaczerpnąć oddechu, a potem ruszyła dalej – już nie tak pospiesznie.

Poczuła na ramieniu dotyk czyjejś dłoni i o mało nie krzyknęła.

– Dokąd zamierza pani pójść? – spytała Fionnula szeptem.

– Nie wiem – przyznała Silence. – Lecz Mary potrzebuje nowego otoczenia. Co sądzisz o salonie?

Fionnula nie wyglądała na przekonaną.

– Pan O'Connor nie zwykł przesiadywać w salonie. Nie jest jakimś dziedzicem.

– Zatem do biblioteki. To pod nami. – Silence spojrzała z niepokojem na Fionnulę. – Nie chcę, byś miała przeze mnie kłopoty. Może powinnam cię

związać? Mogłabyś powiedzieć, że walczyłyśmy.

Fionnula przewróciła oczami.

– Już widzę, jak ktoś by mi uwierzył.

Gdzieś z tyłu dobiegł je odgłos przypominający ryk wściekłego byka. Ani chybi Bert odkrył nieobecność podopiecznych.

Silence drgnęła przestraszona, lecz nie zwolniła kroku.

Mary podskakiwała, spoglądając Silence przez ramię.

– Elt!

Zdążyły dotrzeć do klatki schodowej, gdy je dogonił.

– Patrzcie, patrzcie – wydyszał. – A dokąd to wam tak spieszno?

– Do biblioteki – odparła Silence z pozorną beztroską i zaczęła schodzić po schodach.

Bert spochmurniał.

– To tuż obok pokoju narad pana O'Connora. Nie dotrze pani dalej, jak do klatki schodowej na dole.

Jego słowa sprawiły, że puls Silence jeszcze bardziej przyspieszył. Była już na podeście, lecz się nie zatrzymała. Przemknęła przez drzwi i znalazła się w korytarzu na parterze. Czarujący Mickey O'Connor może i odkryje, że nie była mu posłuszna – prawdę mówiąc, na to właśnie liczyła – ale to jej nie powstrzyma. Należało sprawić, by uświadomił sobie, że nie pozwoli traktować się jak pionek, który Mickey O'Connor może przesuwać dowolnie po szachownicy. Zna swoje prawa i…

Mocne dłonie chwyciły ją nagle w talii i nie zdołała powstrzymać okrzyku zaskoczenia oraz przestrachu. Uniosła się w powietrze z Mary Darling nadal przyciśniętą do piersi.

– Co pani Hollingbrook robi poza swoim pokojem? – rozległo się tuż za nią. Głęboki głos Mickeya O'Connora brzmiał o wiele za spokojnie.

Udało jej się odwrócić i zobaczyła, że trzyma ją na odległość ramienia. Twarz miał pozbawioną wyrazu. Silence przełknęła i spojrzała znowu przed siebie. Fionnula wyraźnie pobladła, a Bert otwierał i zamykał usta jak wyrzucona na ląd ryba.

– Proszę nie winić Berta ani Fionnuli – wypaliła. – To moja wina…

– Ani przez chwilę nie sądziłem inaczej – prychnął pan O'Connor. – Weź dziecko – dodał, zwracając się do Fionnuli.

Fionnula rzuciła się ku niej z oczami rozszerzonymi ze strachu i zanim Silence zdążyła zaprotestować, pokojówka trzymała już Mary w ramionach.

Silence ściągnęła brwi.

– Proszę posłuchać…

– Ani słowa – wyszeptał pirat i nie wiedzieć czemu ten szept wydał jej się bardziej przerażający niż krzyk.

Obrócił ją i nagle leżała już twarzą do dołu na ramieniu pirata – pozycja zdecydowanie urągająca godności – a on przytrzymywał ją szeroką dłonią za pośladki.

– Proszę mnie postawić – powiedziała na tyle stanowczo, na ile była w stanie, zważywszy, iż cała krew spływała jej właśnie do głowy.

Nie pofatygował się, by odpowiedzieć. Zamiast tego odwrócił się i pomaszerował korytarzem.

– Panie O’Connor! – Szybko przekonała się, że jeśli nie chce obijać się nosem o nadzwyczaj jędrny tyłek pirata, nie pozostaje jej nic innego, jak zaprzeć się dłońmi o jego biodra.

Nie odpowiedział, lecz ruszył schodami na piętro – bez wysiłku, mimo iż przytrzymywał ją tylko jedną dłonią. Milczał, choć wydawało jej się przez chwilę, że słyszy, jak mamrocze coś do siebie pod nosem.

A może przeklina.

Przełknęła nerwowo. Tym razem sprzeciwiła mu się otwarcie – upokorzyła go w obecności Berta i Fionnuli. Było więc bardziej niż prawdopodobne, że jego gniew przybierze fizyczną formę. Przysięgła sobie jednak, że się nie ugnie. Wytrwa przy swoim postanowieniu bez względu na koszty.

Kiedy rzucił ją więc po chwili na łóżko, westchnęła, pełna złych przeczuć. Odbiła się od materaca, odsuwając pospiesznie włosy z twarzy. Skoro musi stawić mu czoło, powinna pozostać spokojna i stanowcza.

Mimo to, kiedy podniosła w końcu wzrok, nie zdołała się powstrzymać, by znowu nerwowo nie przełknąć.

Mickey O’Connor stał nad nią ze skrzyżowanymi ramionami na rozstawionych szeroko stopach.

– Co, u diabła, sobie wyobrażałaś, że robisz?

Zadarła brodę.

– Idę na spacer.

Pochylił się, zbliżając przystojną twarz do jej twarzy.

– Mimo iż ci rozkazałem, żebyś została w swoim pokoju?

– Tak.

Oblizała dolną wargę.

Na chwilę przywarł do niej spojrzeniem, a potem podniósł znów wzrok i spojrzał jej w oczy.

– Nikt nie śmie okazywać mi nieposłuszeństwa w moim domu!

Przez chwilę nie była pewna, czy zdoła się odezwać. Dominował nad nią, jego gorący oddech owiewał jej policzki. Był o tyle większy, silniejszy.

A ona miała tylko swoją determinację.

– Jak widać, ktoś jednak się odważył.

Jego nozdrza rozdęły się i Silence wstrzymała oddech.

A potem Mickey wyprostował się nagle i podszedł do drzwi. Otworzył je szarpnięciem, spojrzał na nią i powiedział z gniewem:

– Zostań w tym przeklętym pokoju albo przysięgam, że pożałujesz!

Trzasnął drzwiami, aż zatrzęsła się ściana.

Silence wypuściła wstrzymywany od dobrej chwili oddech i opadła z powrotem na łóżko. Czuła się tak, jakby przeżyła właśnie burzę z piorunami, lecz jedna myśl rozbrzmiewała radośnie w jej głowie:

Ona, Silence Hollingbrook, potulna wdowa bez środków do życia, stawiła oto czoło Czarującemu Mickeyowi O'Connorowi, piratowi, którego bał się cały Londyn.

* * *

Co za uparte stworzenie z tej kobiety! Mick maszerował korytarzem ku schodom. Zobaczył wiadro z wodą, pozostawione beztrosko przez służącą, i je kopnął. Brzęk toczącego się naczynia sprawił mu ulgę, lecz nie poprawił humoru. Dlaczego nie mogła siedzieć grzecznie w pokoju? Lub słuchać poleceń? Nie miał bladego pojęcia, co zrobi, jeśli Silence znowu go nie posłucha. Sprawienie jej bólu, nie wiedzieć czemu, nie wchodziło w grę, a skoro nie może ukarać jej fizycznie…

Zatrzymał się u podnóża schodów i zapatrzył na niewielki obraz na ścianie. Przedstawiał Matkę Boską z Dzieciątkiem. Nad głowami obojga widniały złote aureole, a twarz matki, ściągnięta w wyrazie dezaprobaty, miała dziwnie zielonkawy kolor. Wdowa przebywała w pałacu zaledwie od dwóch dni, a już zdążyła narobić zamieszania. Zakłócić ustalony tryb jego życia.

Ktoś stojący za nim chrząknął.

– O co, u diabła, chodzi, Harry? – zapytał Mick, nie odwracając się.

– Chodzi o to, że Bert zamartwia się tym, że pani Hollingbrook udało się wymknąć i zastanawiam się…

Mick potrząsnął głową.

– Nie zamierzam teraz o niej rozmawiać.

– Ale…

– Coś jeszcze?

– Bran chciałby wiedzieć, kiedy zamierzasz porozmawiać z właścicielem *Aleksandra*.

Teraz Mick mógł się już odwrócić.

– Po kolacji, ale przed północą. Niech facet poczuje się bezpiecznie w swoim wielkim domu i uzna, że Mick O'Connor zapomniał, iż nie zapłacił dziesięciny za swój ostatni przeklęty statek. O tej porze powinien też być śpiący.

Harry zacisnął wargi.

– Śpiący czy nie, byłby ostatnim idiotą, gdyby nie pilnował się we własnym domu. Z pewnością będą tam jego ludzie.

– Oczywiście. – Mick ruszył korytarzem. – Dlatego oprócz Brana zabiorę także Pata i Seana.

– Myślisz, że to wystarczy? – Harry przyspieszył kroku, by się z nim zrównać.

– Tak. Zaczekamy na niego w sypialni. – Mick dotarł do swoich pokojów i zamaszystym gestem otworzył drzwi. – Szok, jaki przeżyje, kiedy zobaczy w niej czterech uzbrojonych mężczyzn, powinien wystarczyć, aby natychmiast zmiękł.

Wszedł do sypialni i zatrzymał się raptownie.

Łóżko stanowił olbrzymi mebel ze słupkami grubości męskiego uda. Sypiał na nim wygodnie z dwiema kobietami, a gdyby się uparł, zmieściłyby się tam jeszcze trzy osoby. Łoże było tak masywne, iż każdy wyglądał w nim jak karzeł. Każdy, lecz nie olbrzymi pies ulokowany wygodnie na obu poduszkach. Zwierzę leżało na grzbiecie, wystawiając na widok blady brzuch, z łapami sterczącymi w powietrzu, łbem obróconym na bok i zwisającym z pyska językiem.

– Co Lad robi w moim łóżku? – zapytał Mick zwodniczo łagodnym tonem.

Usłyszawszy swoje imię, Lad otworzył małe, świńskie oczka, spoglądając z idiotycznym oddaniem i uderzając o przykrycie cienkim jak bicz ogonem.

– Ach… – Harry podrapał się za uchem. – Cóż, wydawał się zagubiony, sam na podwórku. Uznałem, że wstyd byłoby tak go zostawić.

– Złaź! – ryknął Mick.

Przemiana była natychmiastowa. Małe trójkątne uszy powędrowały do tyłu, oczy zwęziły się z niepokoju, po czym zwierzę przewróciło się na brzuch i jęło czołgać w kierunku skraju łóżka.

– Czy on ma na łapach błoto? – zapytał Mick, oburzony.

Harry zerknął na psa.

– Chyba tak – powiedział, jakby dokonał właśnie odkrycia.

– Chryste! – Mick przyglądał się, zdegustowany, jak Lad ześlizguje się z łóżka i spada z łoskotem na podłogę. Uznał chyba, że wystarczy już tych przeprosin – a może zapomniał, że Mick jest na niego zły – ponieważ zaczął poskakiwać rozkosznie niczym jagniątko.

– To nawet nie jest mój pies – mruknął Mick.

Lad usiadł, wyciągając tylną łapę w bok i uśmiechnął się do niego, wywiesiwszy język. Ignorował przy tym zupełnie Harry'ego, który tak się o niego troszczył.

– Ten pies cię uwielbia – zauważył Harry radośnie.

– Cóż, bez wzajemności – odparł Mick. – Zabierz go na podwórko i powiedz pokojówkom, żeby zmieniły tu pościel.

– Oczywiście, oczywiście – przytaknął Harry, ale się nie poruszył. Chrząknął delikatnie. – A jeśli chodzi o panią Hollingbrook?

Mick obrócił się na pięcie.

– Co z nią?

Harry zamrugał.

– Pomyślałem, że gdyby pospacerowała trochę po domu i podwórku z dzieckiem, nie czułaby się tak uwięziona.

Mick prychnął tak głośno, że Lad podniósł łeb.

– Ta kobieta nigdzie nie pójdzie, póki nie nagnie się do mojej woli.

– Czyli nie przyłączy się do nas przy kolacji? – zapytał Harry. Jego psie oczy, wyrażające jeszcze przed chwilą nadzieję, sposępniały.

– Nie, chyba że zmieni nagle zdanie – odparł kwaśno Mick. – Ona i ten dzieciak z piekła rodem zostaną w swoim pokoju, dostając tylko tyle

jedzenia, by wystarczyło dla małej, póki kobieta nie zmądrzeje i nie zgodzi się jeść przy moim stole.

Harry zadarł głowę i jął wpatrywać się w sufit.

– Co? – zapytał gniewnie Mick.

– Hm… Chodzi jedynie o to, że zauważyłem, że tam, gdzie chodzi o płeć piękną, opłaca się czasami trochę ustąpić.

– Nie dałem jej pokoju i łóżka godnego królowej? – zapytał Mick złowróżbnie łagodnym tonem.

– Taaak…

– Nie byłem wobec niej uprzejmy?

– Cóż… – Harry wydawał się mieć wątpliwości.

Mick przeciął dłonią powietrze.

– W zamian wymagam jedynie, aby jadała ze mną kolację. Żadna dziewka nie sprzeciwiła mi się dotąd tak otwarcie.

– Tak, ale większość z tych, z którymi się zadajesz, to prostytutki albo służące – zauważył Harry rozsądnie, cofając się na wszelki wypadek o krok. – Pani Hollingbrook nie jest ani jedną, ani drugą.

Przez chwilę Mick po prostu wpatrywał się w swego kompana. Jezu, kiedyż to jego życie stało się tak skomplikowane, że musiał tłumaczyć się przed Harrym? Zatrzymał Silence pod swoim dachem, tak jak tego chciał. To nie miało tak wyglądać. Nie spodziewał się, że kobieta wprowadzi tyle zamieszania.

– Dlaczego nie może mieszkać w moim pałacu i być szczęśliwa? – wymamrotał.

Harry wzruszył potężnymi ramionami.

– Może dlatego, że jest kobietą. Przekonałem się, że one myślą inaczej.

– Moje polecenia pozostają niezmienione – oznajmił Mick. – Może nie jest dziwką ani służącą, lecz musi się nauczyć, że lepiej być mi posłuszną.

Harry i Lad wpatrywali się w niego zaskakująco podobnymi, nabiegłymi krwią brązowymi oczami. Wyrażały smutek i jakby naganę.

Mick zirytowany machnął dłonią.

– Wynoście się!

Pies i człowiek odwrócili się ku drzwiom.

– I trzymaj tę bestię poza domem! – usłyszeli na pożegnanie.

* * *

Tymczasem, nim nastał wieczór, Silence wydawało się, że oszaleje.

– Nie może trzymać mnie tu w zamknięciu niczym więźniarkę! – wymamrotała do Fionnuli.

– Tak, psze pani – odparła dziewczyna z podziwu godnym spokojem, zważywszy, iż wysłuchiwała skarg Silence przez większą część dnia.

Silence się skrzywiła.

– Przepraszam. Chodzi jedynie o to, że to jest takie… średniowieczne. Co on sobie wyobraża, że kim jest? Jakimś pogańskim bóstwem?

– Och, nie, psze pani! – zaprotestowała Fionnula żarliwie. – Nie sądzę, aby uważał się za boga. Już prędzej za księcia albo jednego z tych sułtanów z pogańskich krajów…

– Właśnie takie myślenie sprawiło, że stał się nie do zniesienia arogancki. – Silence podeszła do okna. Zasłaniały je ładne różowe story, być może po to, by ukryć fakt, że było zabite deskami. Mogła zobaczyć jedynie mały fragment ulicy i to dopiero, gdy przyłożyła oko do szczeliny pomiędzy nimi. – To nie do zniesienia! Jeżeli nie obchodzi go, że ja wariuję od tego zamknięcia, powinien pomyśleć przynajmniej o córce.

Mary Darling zapłakała, jakby w odpowiedzi. Do wieczora zdążyła już zbadać dokładnie pokój, zostać ostrzeżona dziesięć razy przed zbliżaniem się do paleniska i wyciągnięta dwukrotnie spod łóżka. Teraz siedziała, bawiąc się od niechcenia łyżką oraz naczyniem, pozostawionymi po kolacji.

Na widok talerza po owsiance Silence zaburczało w brzuchu. Powiedziała Fionnuli, iż nie może godzić się dłużej, by pokojówka ryzykowała, przynosząc jej jedzenie – nie po tym, jak rankiem dziewczyna, Harry i Bert wpadli przez nią w tarapaty.

– Mogłaby pani zejść i zjeść z nim kolację – zauważyła Fionnula ostrożnie.

Silence odwróciła się i spojrzała na pokojówkę z gniewem.

– Za nic, dopóki rozkazuje mi to zrobić.

Fionnula pochyliła głowę.

– Przepraszam. – Silence się skrzywiła. To nie wina dziewczyny, że pan O’Connor jest takim despotą.

Objęła się ramionami w talii. Zgodziła się z nim zamieszkać, choć była samotną, bezbronną kobietą, która nie miała w pałacu Mickeya O’Connora żadnej władzy. Odmowa zasiadania z nim do stołu stanowiła jedyny sposób, by udowodnić, że nie pozwoli sobą rządzić.

– Dość tego! – mruknęła pod nosem i wymaszerowała z pokoju.

– Co pani zamierza? – krzyknęła Fionnula. Porwała Mary na ręce i ruszyła za Silence.

– Madame? – Harry podniósł się, zaalarmowany, z krzesła za drzwiami. Bert popadł najwidoczniej w niełaskę, gdyż nie widziała go od nieudanej wyprawy do biblioteki rankiem.

– Zamierzam zamienić słówko z sułtanem – oznajmiła Silence z determinacją. Odwróciła się i ruszyła w dół schodami, zanim pokojówka i Harry zdążyli zaprotestować.

Po chwili otworzyła szarpnięciem drzwi sypialni Mickeya O'Connora, przygotowując się wewnętrznie na konfrontację. Nie było to jednak potrzebne, ponieważ sypialnia okazała się pusta.

– Wyszedł w interesach – poinformowała ją zdyszana Fionnula, dźwigając Mary. – Rozmawiali o tym podczas kolacji. Wracajmy, proszę pani. Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś panią tu zastał.

Silence zignorowała ostrzeżenie, zafascynowana widokiem pomieszczenia. Była już tutaj, oczywiście, tamtej nocy blisko rok temu. Wprowadził ją wtedy do ekstrawagancko urządzonego pokoju, nakarmił, zmusił, by położyła się w olbrzymim łożu, a potem zaczął rozpinać przed jej przerażonymi oczami wytworną koszulę. Jego długie, eleganckie palce zdawały się ją hipnotyzować. Pamiętała, że w ustach zaschło jej ze strachu, kiedy obnażył pierś, a potem, przyglądając się jej z sardonicznym uśmiechem, ściągnął koszulę przez głowę…

Nagły ruch na łóżku sprawił, że omal nie krzyknęła.

– Co to, na Boga, jest? – pisnęła przestraszona.

Fionnula zerknęła zza pleców Silence.

– Zejdź z łóżka, Lad! – powiedziała rozkazująco.

Olbrzymi pies podniósł łeb i zaniepokojony spojrzał na nią małymi oczkami, a potem zeskoczył niezgrabnie na podłogę i ruszył ku nim.

Silence cofnęła się pospiesznie, gotowa uciec i zatrzasnąć mu drzwi przed nosem.

– Jest niebezpieczny?

– Nie – odparł Harry. – Nie widziałem, by gryzł, chyba że starą kość z zupy.

– Ale jest taki duży – zauważyła z obawą. Stworzenie miało płową, niezbyt czystą sierść i trójkątne uszy, zdecydowanie zbyt małe w stosunku

do łba. Spostrzegła rysujące się pod skórą żebra, a także mięśnie, widoczne, gdy się poruszał.

– Pan O'Connor ma domowego zwierzaka? – spytała zaskoczona.

Fionnula zmarszczyła nos.

– Nie wiem, czy można go tak nazwać. Lad włóczy się po prostu koło domu.

Harry chrząknął.

– Prawdę mówiąc, to mój pies.

– I sypia w łóżku pana O'Connora? – spytała Silence sceptycznie, ale w tej właśnie chwili zdarzyło się nieuniknione – Mary Darling zobaczyła psa.

– Psies! – zawołała i zaczęła wiercić się tak energicznie, że Fionnula musiała zestawić ją na podłogę.

Lad okrążył Silence i ruszył wprost ku dziecku.

– Nie! – Silence rzuciła się, by chwycić zwierzę za fałd skóry przy szyi i je odciągnąć, Lad nie miał bowiem obroży.

Lecz nim zdołała go dopaść, pies zatrzymał się przed Mary i z wahaniem zamachał ogonem, spoglądając w dół na dziecko.

Mary zachichotała radośnie i chwyciła go rączkami za pysk.

– Psiesek!

– O mój Boże! – westchnęła Silence z dłonią zawieszoną tuż nad szyją zwierzęcia, gotowa je odciągnąć, gdyby zaszła potrzeba. Zmarszczyła nos. Postąpiłaby tak, mimo iż pies nie pachniał zbyt przyjemnie.

Lad stał nieruchomo, poruszając jedynie coraz szybciej ogonem. Mary trzymała jego pysk obiema rączkami, lecz zwierzęciu zdawało się to nie przeszkadzać. Przeciwnie, na oczach Silence polizał buzię dziewczynki olbrzymim językiem.

– Mówiłem, że nie jest groźny – stwierdził Harry z dumą.

– Może i nie – przyznała Silence – ale z pewnością potrzebuje kąpieli, bo strasznie cuchnie.

– Cóż, zazwyczaj spędza większość czasu na dworze – przyznała Fionnula.

– Co zatem robi w sypialni pana O'Connora?

– Bardzo go polubił – wyjaśniła Fionnula, wzruszając ramionami – chociaż to Harry ocalił go z rąk ludzi szczujących psy na byka.

Harry przytaknął gorliwie.

– Lad jest buldogiem? – spytała Silence ze zgrozą. Szczucie byka było popularnym sportem, zwłaszcza wśród biedniejszych mieszkańców stolicy, lecz ona zawsze uważała go za nadzwyczaj okrutny.

– Był szkolony do walk – burknął Harry – ale nic z tego nie wyszło. Wygląda na to, że boi się byków. Odebrałem go draniowi, który miał biedaka utopić.

– Och – westchnęła Silence cicho. Lad był wielki, brzydki i paskudnie cuchnął, uważała jednak, iż żadne stworzenie, nawet niezbyt piękne, nie zasługuje na to, by je utopić.

Lad usiadł i pomachał ogonem, jakby potrafił odgadnąć jej myśli.

Silence wsparła dłonie na biodrach.

– Cóż, nieważne, jak się tu znalazł, i tak potrzebuje kąpieli.

* * *

– Myślisz, że teraz zapłaci? – zapytał Bran później tego wieczoru.

Wracali do pałacu w towarzystwie Pata i Seana, podążając środkiem ulicy. Ktokolwiek zobaczył w ciemności, że nadchodzą, omijał ich szerokim łukiem.

– Tak – odparł Mick z satysfakcją.

Właściciel *Aleksandra*, wielki, gruby mężczyzna z obwisłymi policzkami, pozieleniał na twarzy, zastawszy w sypialni gromadę uzbrojonych piratów. Przytakiwał gorliwie wszystkiemu, co mówił Mick, przyciskając do piersi szlafrok niczym przerażona dziewica.

– Czyli sprawa załatwiona – zauważył Bran.

– Niezupełnie – odparł Mick, kiedy skręcali w zaułek. Byli już blisko pałacu, mimo to nie mógł wyzbyć się wrażenia, że są śledzeni. Cóż, miejsce dobre jak każde inne, i miał przy sobie swoich ludzi. Wyciągnął rękę i sięgnął po przymocowany do przedramienia nóż. – Zgodził się zapłacić, lecz nie zrozumiał chyba do końca, jak wielki błąd popełnił. Napadniemy na statek, gdy wpłynie do portu.

– Tak – zgodził się z nim Bran. Nie zdążył powiedzieć nic więcej, gdy tuż przed nimi wylądował na bruku wielki cień.

– Jezu Chryste! – krzyknął Sean, cofając się.

Mick rozglądał się z nożem w dłoni, wypatrując, skąd mogą nadejść pozostali napastnicy. Kilka jardów za nimi, u wejścia do alejki, pojawiły się

jeszcze dwa cienie. Mick obrócił się i stanął bokiem, by mieć w polu widzenia całą trójkę.

Cień przed nim wyprostował się i przybrał kształt człowieka.

Mick zamrugał. Mężczyzna miał na sobie strój arlekina i kapelusz z szerokim rondem, ozdobiony piórem. Pod kapeluszem górną połowę jego twarzy skrywała czarna maska z groteskowo wielkim, zakrzywionym nosem.

W dłoni trzymał szpadę.

– Duch z St. Giles – wyszeptał Pat i się przeżegnał.

– Jesteśmy zaszczyceni… – wycedził Mick. Pat mógł sobie być przesądny, jednak dla Micka mężczyzna, którego miał przed sobą, wyglądał aż nadto realnie – … ale blokuje nam pan drogę.

Duch przechylił głowę. Widać było, jak jego oczy zabłysły pod maską.

– Czego chcesz? – zapytał Mick, przyglądając mu się badawczo.

Duch uśmiechnął się, wskazał na swoje oczy, a potem obrócił powoli dłoń, wskazując palcem Micka. Przesłanie było jasne.

– Pieprz się! – zaklął Mick i skoczył na zjawę.

Duch wykonał niewiarygodnie wysoki podskok i uchwycił się krawędzi balkonu, zwieszającego się nad zaułkiem. Przerzucił ciało przez balustradę, a potem, zwinny niczym akrobata, jął wspinać się po ścianie budynku.

– Jezu! – westchnął Sean. – Słyszałem, że potrafi wspiąć się tam, gdzie nie udałoby się to żadnemu śmiertelnikowi.

– Nie bądź idiotą – prychnął Bran. – Każdy, kto ćwiczyłby wystarczająco długo, potrafiłby to zrobić.

– Ja chyba bym nie potrafił – zauważył Sean z powątpiewaniem.

– Ani ja. – Pat cofnął się o kilka kroków i przyjrzał fasadzie budynku. – Nie potrafiłbym tak podskoczyć, choćby od tego zależało moje życie. Wygląda to niemal tak, jakby skurczybyk miał skrzydła.

– Rzeczywiście – zgodził się z nim Sean, a w jego głosie dźwięczał ledwie skrywany podziw. – Jeśli nie jest zjawą, duchem ani niczym takim, musi być niebywale zwinny. Myślisz, że próbował obrzucić cię złym okiem, Mick?

– Nie, nie myślę – odparł Mick krótko. Obejrzał się, lecz ci, którzy ich śledzili, zniknęli – być może odstraszeni przez Ducha. Dreszcz przebiegł mu po plecach. Mógł odeprzeć atak skierowany na siebie, ale nie w tym tkwiła jego słabość.

I Pastor o tym wiedział.

Mick spojrzał na Brana.

– Jutro przeniesiemy panią Hollingbrook i dziecko.

Bran skinął głową bez słowa komentarza.

– Lepiej już wracajmy – powiedział Mick. Ruszył dalej zaułkiem, ale nie schował noża z powrotem do rękawa. Powrócił myślami do niedawnej konfrontacji. Duch chciał, by Mick wiedział, że ma go na oku.

Ciekawe tylko dlaczego?

* * *

– Panu O'Connorowi to się nie spodoba – burknął Bert. Wrócił z wygnania akurat na czas, by Silence spróbowała przekonać go do swoich planów wykąpania Lada.

Podrzuciła Mary wyżej na biodrze i pomaszerowała z determinacją przesadnie ozdobionym korytarzem.

– Nie mogę uwierzyć, iż panu O'Connorowi nie przeszkadza, że po domu biega brudny pies. Poza tym powiedziałeś, że go nie ma.

– Może wrócić w każdej chwili – odparł Bert z ponurą miną.

Silence stłumiła dreszcz strachu, jaki wzbudziła w niej ta informacja. Była zdecydowana postawić na swoim, lecz z drugiej strony nie uśmiechało jej się zostać potraktowaną tak jak rano, i to już po paru godzinach.

Spojrzała przepraszająco na Berta.

– Postaramy się zrobić to szybko.

Zignorowała burczenie pirata i poszła dalej za Harrym w kierunku, gdzie, jak ją zapewnił, znajdowała się kuchnia. Lad truchtał beztrosko tuż obok, nieświadom zbliżającego się spotkania z mydłem i wodą. Pochód zamykała Fionnula.

Silence chrząknęła.

– Fionnula powiedziała, że pan O'Connor wyszedł załatwić jakiś interes.

Harry spojrzał na nią i powiedział:

– Miał porozmawiać z właścicielem statku.

– Porozmawiać?

Bert chrząknął.

– Powiedzmy, że raczej objaśnić mu pewne fakty z życia…

– Czyś ty…? – Harry zatrzymał się raptownie i utkwił w twarzy kompana pełen gniewu wzrok.

Bert wzruszył ramionami, unosząc ku piersi otwarte i zwrócone na zewnątrz dłonie.

– Mick jest piratem. Jeśli do tej pory tego nie zrozumiała, to jest poszkodowana na umyśle albo po prostu głupia.

Silence chrząknęła, by zwrócić uwagę mężczyzn.

– Co rozumiesz przez „objaśnić pewne fakty z życia", Bert?

– On pobiera dziesięcinę, rozumie pani? – odparł Bert cierpliwie. – Od każdego kupca, którego statek cumuje w dokach Londynu.

– Od każdego? – zaskoczona Silence uniosła brwi.

– Miał kiedyś konkurentów, lecz odkąd Czarny Jack Wilde wylądował w Tamizie…

– …w środku zimy – uzupełnił Bert. – Nie znaleźli go aż do wiosny.

– …a Jimmy Barker zaginął, większa część jego załogi przyłączyła się do nas. – Harry, jakby z namysłem, zacisnął usta, uniósł brew i spojrzał na Berta.

– Właśnie – przytaknął tamten. – A potem Mick został największym piratem na Tamizie. Więc tak, od każdego kupca.

Nie miała pojęcia, że imperium Micka rozciąga się aż tak daleko. Zacisnęła wargi, odwróciła się i kontynuowała marsz do kuchni.

Bert pospieszył za nią.

– Więc ten właściciel… eee… eee…

– Statek nazywa się *Aleksander* – podsunął usłużnie Harry.

– Właśnie. Właściciel *Aleksandra* zalegał nieco z zapłatą okupu, więc Mick wybrał się do niego, aby przypomnieć o obowiązkach.

– Chciałeś powiedzieć: by go zastraszyć – prychnęła Silence.

– Bert ma rację – powiedział Harry łagodnie. – Mick jest piratem.

I na tym dyskusja się zakończyła, dotarli bowiem do kuchni. Było to duże pomieszczenie o ścianach wyłożonych jasnym piaskowcem, z olbrzymim paleniskiem w jednym końcu. Gdy weszli, dwie pokojówki, siedzące przy stole pośrodku, spojrzały na nich zaskoczone. Wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna, stojący przy palenisku, także się odwrócił. Był całkiem łysy, czerwony na twarzy i miał na sobie niezbyt czysty fartuch.

– Witaj, Archie – pozdrowił go Harry. – To pani Hollingbrook. Przyszła, żeby doszorować trochę Lada.

Archie uniósł złowróżbnie grube brwi i pokojówki utkwiły czym prędzej wzrok w blacie stołu.

– Wiesz, że nie toleruję zwierząt w kuchni.

Harry ściągnął brwi i już miał odpowiedzieć, gdy Mary Darling uznała, że pora przyłączyć się do rozmowy.

– Puść! – zażądała.

– Ciii, kochanie. – Silence podrzuciła małą na biodrze, próbując ją uspokoić, lecz buzia Mary zaczęła nabierać barwy podobnej do tej, jaką miało oblicze Archiego.

Archie przez chwilę wpatrywał się w małą z twarzą wypraną z wszelkiego wyrazu, a potem odwrócił się i zaczął szukać czegoś w kredensie.

– Puść! Puść! Puść! – zawołała śpiewnie Mary, gdy Silence ciaśniej ją objęła.

– Może ciasteczko? – zapytał burkliwie Archie, materializując się nagle tuż przed nimi.

Przemiana była natychmiastowa. Mary uśmiechnęła się, prezentując cztery idealne zęby, dwa na górze i dwa na dole, a potem sięgnęła po herbatnika.

– Dziękuję – powiedziała Silence z wdzięcznością.

Archie wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że moglibyście wykąpać psa w wannie pana O'Connora. Tylko że będziecie musieli sami po tym posprzątać.

– Och, oczywiście – zapewniła Silence pośpiesznie.

Posadziła Mary z herbatnikiem i kubkiem mleka pod opieką Fionnuli przy stole, a Harry i Bert wyciągnęli wielką miedzianą wannę. Oczy Silence rozszerzyły się na ten widok. W sierocińcu była wanna, ale tak mała, że ledwie się w niej mieściła. Nie widziała dotąd równie wspaniałej, jak ta Mickeya O'Connora.

Lad truchtał po kuchni, obwąchując kąty, przywoływany co rusz do porządku przez Archiego. Wreszcie wanna została napełniona, a pokojówki, które uznały kąpanie psa za świetny dowcip, przyniosły mydło i kilka ścierek.

Gdy wszystko było gotowe, Harry zawołał Lada. Pies przybiegł w podskokach, radosny niczym jagnię, i Silence poczuła się przez chwilę winna.

A potem Harry spróbował wsadzić go do wanny.

Usłyszeli przekleństwo, szczeknięcie i odgłos rozpaczliwego skrobania, po czym Harry wylądował w kałuży na podłodze, a Lad po drugiej stronie pokoju, suchy jak pieprz.

Pokojówki parsknęły zgodnym śmiechem.

Mary uderzyła cynowym kubkiem o stół.

– Pieś!

Fionnula zakrywała dłonią usta, próbując powstrzymać śmiech.

Nawet wargi Archiego zadrżały podejrzanie.

– Och, tak mi przykro, Harry. – Silence pochyliła się i pomogła piratowi się podnieść. – Nic ci się nie stało?

– Tak to już jest, kiedy próbujesz upiększyć kundla – burknął Bert.

Harry spojrzał z gniewem na kompana.

– Nic mi nie jest, psze pani.

Bert prychnął.

Harry wstał i obciągnął kamizelkę.

– Chodź do mnie Lad, piesku.

Lecz Lad przewrócił tylko oczami, wciskając się głębiej w kąt i ewidentnie próbując stać niewidzialnym – ale ponieważ był taki duży, zadanie okazało się niewykonalne.

Harry podszedł do psa.

Lad odbiegł z ogonem wciśniętym głęboko pomiędzy tylne łapy.

Silence pochyliła się i zawołała wysokim, słodkim głosikiem:

– Chodź tu, Lad!

Lad zastrzygł uszami i podszedł do niej, oglądając się z obawą na Harry'ego.

– Teraz, Harry – wymamrotała Silence łagodnie, głaszcząc nieszczęsne, zbyt małe uszy psa, z których jednemu zdawało się brakować kawałka – jeśli chwycisz go mocno z tyłu, a ja podniosę przód…

Harry chwycił, Silence podniosła i Lad wylądował w wannie, nim zdążył się zorientować, co się właściwie dzieje. Natychmiast spróbował znów się wydostać, lecz Silence to przewidziała i była przygotowana.

– Och, nie, nie – powiedziała tym samym łagodnym tonem, który tak dobrze się sprawdzał, kiedy kąpała w przytułku małych, niechętnych chłopców. – Nie wyjdziesz, póki cię do czysta nie wyszorujemy.

Lad wydawał się rozpoznawać ten ton. Westchnął ciężko i położył uszy po sobie.

Pół godziny później Silence wyprostowała się i zdmuchnęła z oka pasmo włosów. Przód sukni miała mokry, fryzurę na wpół rozburzoną, a po plecach ciekła jej strużka potu. Harry pozbył się fularu i surduta, a jego kamizelka ociekała wodą po tym, jak Lad nieoczekiwanie się otrząsnął. Mary Darling zasnęła w ramionach Fionnuli, ściskając w dłoni ciastko, a pokojówki i Archie raczyli się przy kuchennym stole herbatą. Najwidoczniej nie zaznali tak dobrej rozrywki od wieków.

Silence przyjrzała się Ladowi krytycznie.

– I co sądzicie?

– Mamy tu zdecydowanie czystego psa – powiedział Archie.

– Z pewnością bardziej czystego niż Harry – mruknął Bert.

– Zapomniałeś – wtrąciła Molly – że sam przy okazji nieźle się skąpał.

Pokojówki parsknęły perlistym śmiechem.

Harry obciągnął z godnością kamizelkę.

– Uważam, że sprawa została załatwiona – powiedział do Silence.

Silence skinęła głową.

– Możesz wyjść, Lad.

Psa nie trzeba było zachęcać. Wygramolił się z wanny, a potem otrząsnął, opryskując wszystkich dookoła.

Pokojówki pisnęły, Bert zaklął, a Archie skrzywił się, zdegustowany.

– Cóż – zauważył Harry radośnie – teraz wszyscy jesteście tak czyści jak ja.

Silence zaczęła chichotać, nim Lad zdążył po raz drugi się otrząsnąć. Pies też się uśmiechał. Język zwisał mu z pyska, kiedy obiegał kuchnię, ślizgając się na kałużach.

– Boże, podłoga wygląda okropnie – mruknęła Silence. Kucnęła i spróbowała wytrzeć wodę kilkoma ścierkami.

– Co tu się, u diabła, dzieje? – dobiegł ich głęboki głos.

Silence zamarła z wyciągniętą ręką, ściskając mokrą, brudną szmatę. *O Boże!* Uniosła powoli wzrok i zobaczyła tuż przed sobą męskie uda w nader obcisłych bryczesach.

– Ach… – zaczęła, nie mając pojęcia, co powiedzieć.

Harry chrząknął, wybawiając ją z kłopotu.

– Widzi pan, pomyślałem, że pies…

– Dość – przerwał mu Mick tym samym, zwodniczo spokojnym tonem. – Weź dziecko, Fionnulo, i połóż je spać. Pozostali, wynocha z mojej kuchni.

Silence zaczęła się podnosić.

– Ach, ach – powiedział O'Connor. – Pani zostaje, pani Hollingbrook.

Przełknęła nerwowo, przyglądając się, jak służące, Harry i Bert wychodzą z kuchni. Lad, najwidoczniej nie najbystrzejszy z psów, usiadł obok Mickeya i oparł się o jego nogę.

Pan O'Connor spojrzał na psa, a potem na powiększającą się mokrą plamę na swoich spodniach i westchnął.

– Może życie nie jest już tak spokojne i uporządkowane, odkąd zamieszkała pani w moim pałacu, pani Hollingbrook.

Silence zadarła brodę.

– Jest pan piratem, panie O'Connor. Trudno uwierzyć, że pańskie życie było kiedykolwiek spokojne i uporządkowane.

– Zadziwiające, prawda? – powiedział, obrzucając ją ironicznym spojrzeniem. – Jednak od twojego przybycia służba już mnie nie słucha, a kiedy wracam do domu, zastaję kuchnię zalaną. – Podszedł do kredensu, wyjął porcelanowy czajniczek, puszkę z herbatą i filiżankę. – Na dodatek mój pies cuchnie jak dziwka z burdelu.

Silence spojrzała na Lada z poczuciem winy.

– Jedyne mydło, jakie udało nam się znaleźć, było różane.

– Tak? – Pan O'Connor zerknął na psa. Lad odpowiedział pełnym uwielbienia spojrzeniem, wywiesiwszy język. – Biedne, żałosne stworzenie. Stracił jaja i nawet o tym nie wie.

Silence zamrugała. Była gotowa na krzyki i wybuch gniewu, lecz jak dotychczas nic takiego nie nastąpiło.

Przyglądała się, jak pan O'Connor odmierza łyżeczką herbaciane liście, wsypuje je do czajniczka, a potem podchodzi do paleniska, aby napełnić czajnik wrzątkiem.

– Pijasz z cukrem?

– Tak, poproszę – odparła.

Skinął głową, postawił na stole czajniczek i filiżankę, a po chwili także miseczkę cukru.

Silence spojrzała na pojedynczą filiżankę.

– Pan nie pije?

Mickey O'Connor prychnął.

– Wyrzucono by mnie z pirackiej gildii, gdyby ktoś zauważył, że pijam herbatę.

O mało się nie uśmiechnęła.

– To dlaczego zaparzył ją pan dla mnie?

Spojrzał na nią czarnymi oczami, w których malowało się znużenie. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak też poszedł mu tej nocy „interes”.

– Pomyślałem, że chętnie się pani napije, pani Hollingbrook. W końcu musi być pani okropnie wygłodzona, odżywiając się od dwóch dni jedynie tym, co Fionnula i inni zdołają dla pani przeszmuglować.

Silence przygryzła wargę.

– Powiedziałam jej dzisiaj, by więcej tego nie robiła.

Przechylił głowę, zaciekawiony.

– Doprawdy?

Silence usiadła i napełniła filiżankę, dodając łyżeczkę cukru. Naprawdę lubiła herbatę, a ta była całkiem dobra. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Mickey przygląda się jej z pochmurną miną, wsparty o kuchenne szafki.

– Dziękuję – powiedziała. – Jak nauczył się pan parzyć dobrą herbatę, skoro jej pan nie pija?

Zacisnął usta i spojrzał na swoje buty.

Przez chwilę sądziła, że nie odpowie. A potem westchnął.

– Mama chętnie pijała herbatę, jeśli tylko udało nam się ją zdobyć. Parzyłem ją dla niej.

Jego słowa brzmiały szorstko, lecz obraz, jaki odmalował, był sentymentalny. Jakimże uroczym chłopcem musiał być, kiedy tak troszczył się o swoją matkę! Silence ściągnęła brwi. Wolałaby nie myśleć o nim w ten sposób – jako o bezbronnym dziecku, kochającym synu. Prościej było uważać go po prostu za pirata.

– Herbata stygnie – mruknął.

Wypiła jeszcze trochę i twarz Mickeya złagodniała.

– Powiedz mi coś – rzekł głosem, który zdawał się dobywać z głębi piersi. – Widziałem cię kiedyś, prawie rok temu, z Duchem St. Giles.

– Więc jednak mnie pan obserwował. – Odstawiła filiżankę.

Ostatniej jesieni znalazła się przypadkiem pośród tłumu, kiedy w St. Giles wybuchły zamieszki, i wróciła bezpiecznie do domu jedynie dzięki pomocy Ducha St. Giles. Zauważyła wtedy po drugiej stronie ulicy Mickeya O’Connora i zastanawiała się, co tam robi.

Teraz wzruszył jedynie ramionami.

– Tak, czasami. W końcu opiekowałaś się moją córką.

– Och.

Wyjaśnienie było prawdopodobne, choć niezbyt pochlebne.

– Znasz go?

– Kogo?

– Ducha St. Giles – wyjaśnił cierpliwie. – Kim on jest?

– Nie wiem. Tamtej nocy, kiedy ocalił mnie przed gwałtem, miał na twarzy maskę.

– I więcej go nie widziałaś? – zapytał cokolwiek natarczywie.

– Widywałam go z daleka, ale to był jedyny raz, kiedy z nim rozmawiałam, choć on właściwie się do mnie nie odezwał. – Spojrzała na Mickeya skonfundowana. – Dlaczego pan pyta?

Potrząsnął, zamyślony, głową i ściągnął brwi.

– Nieważne.

Lad westchnął głośno i położył się na podłodze.

Pan O'Connor spojrzał na psa.

– Powinienem wygonić go na podwórko.

– Ale dopiero co go wykąpaliśmy.

Obrzucił ją krótkim, dosyć przerażającym spojrzeniem spod ściągniętych brwi.

– Tak, rzeczywiście. Byłoby szkoda, gdyby wytarzał się od razu w błocie. – Wskazał skinieniem głowy filiżankę. – Skończyła pani?

Wypiła ostatni łyk.

– Tak.

– Dobrze. – Odepchnął się od kredensu. – Odprowadzę więc panią do jej pokoju.

Przeszli całą drogę w milczeniu, z Ladem truchtającym radośnie tuż przy nodze Mickeya.

Kiedy dotarli do jej sypialni, Mickey skinął głową Harry'emu, czuwającemu na krześle pod drzwiami i powiedział do Silence:

– Dobranoc.

– Dobranoc – odparła z dłonią na klamce. – Dziękuję za herbatę. Była doskonała.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł, unosząc w uśmiechu kącik ust.

Zaczęła otwierać drzwi, lecz ją powstrzymał.

– Jeszcze jedno. Jutro zostaniecie przeniesione.

Silence zamrugała.

– Dlaczego?

– Ktoś nas dziś śledził – odparł z gniewem. – Chcę, żebyście były na tyle blisko, bym mógł czuwać nad wami osobiście.

Zmarszczyła z niepokojem brwi, a Mickey odwrócił się i ruszył z wolna korytarzem. Dotarł już niemal do jego końca, gdy o czymś sobie przypomniała.

– Gdzie będą te nasze nowe pokoje? – zawołała w ślad za nim.

– Tuż obok moich – odparł, rzucając jej przez ramię nieodgadnione spojrzenie.

Rozdział 5

Następnej nocy bratankowie podjęli z determinacją czuwanie. Umieścili pod ubraniem kolce, by przeszkadzały im zapaść w sen, i przez cały czas spacerowali, aby pobudzić zmysły. Pomimo tych wysiłków i tak w końcu zasnęli, a rankiem musieli wyznać ze wstydem królowi, że znowu zawiedli. Tym razem, gdy Sprytny John wstał, znalazł za uchem żółte pióro…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Blady sierp księżyca ledwie rozjaśniał mrok, kiedy Mick wsiadał następnej nocy do łodzi. Za pasem miał zatknięte dwa pistolety, a pół tuzina noży ukrytych w różnych miejscach na ciele. Wyruszali, aby zaatakować statek, którego kapitan ośmielił się zatrzymać połowę przeznaczonego dla Mickeya okupu. Mick dał znak drugiej łodzi i przewoźnik odbił ostrożnie od nabrzeża. Po chwili nocną ciszę zakłócał jedynie cichy plusk zanurzanych w wodzie wioseł.

Mick przycupnął na rufie łodzi, przyglądając się, jak masywny kadłub *Pomyślnego Wiatru* rośnie w oczach. Był to piękny statek, w pełni otaklowany i zaledwie pięcioletni. Mickeya od zawsze fascynowały pełnomorskie statki kotwiczące w londyńskim porcie. Były jak wieloryby prześlizgujące się po brudnych wodach Tamizy.

Łódź przybiła do burty w miejscu, gdzie zwieszała się już linowa drabinka. Fale uderzały z pluskiem o kadłub, kiedy Mick wspinał się sprawnie na pokład, prowadząc swoich ludzi. Przeskoczyli przez reling i zobaczyli dwóch strażników, niemal przytulonych do siebie.

– Dobry wieczór, panowie – wymamrotał Mick, prostując się. – Jesteście tu tylko we dwóch?

– Tak. – Starszy z dwójki, drobny, zadziorny facecik po trzydziestce skinął nerwowo głową. – Dokładnie tak, jak pan powiedział.

– Doskonale. – Mick rzucił mężczyznom od niechcenia niewielką sakiewkę. Zabrzęczała, gdy starszy marynarz ją podchwycił. – Resztę

dostaniecie, kiedy będziemy opuszczać statek.

Machnął dłonią, nakazując swoim ludziom, aby ruszali.

Natychmiast rozbiegli się po statku, zmierzając ku ładowni.

Mick przeszedł nieśpiesznie na pokład rufowy i zerknął na znajdujące się tam drzwi. Kajuta kapitana znajdowała się zwykle na rufie i *Pomyślny Wiatr* nie stanowił pod tym względem wyjątku. Mick chrząknął z zadowoleniem, dojrzawszy solidne dębowe drzwi, ładniejsze niż pozostałe w korytarzu. Były, oczywiście, zamknięte, lecz kilka ciosów kordelasem wokół zamka załatwiło sprawę. Wsunął się ostrożnie do wnętrza.

Kapitan *Pomyślnego Wiatru* ewidentnie lubił podróżować wygodnie. Na stole, obok mosiężnego kałamarza i podstawki na pióro, leżała emaliowana tabakierka. Mick spojrzał na przybory i podszedł do małego kufra przy łóżku. On też był zamknięty, ale z łatwością dał się otworzyć. W środku było trochę złotych monet, ładny mosiężny sekstans i kilka map. Mick przeglądał zawartość, póki nie natrafił na prostokątny przedmiot owinięty w brezent. Wyjął go i przysiadł na piętach, aby rozwinąć pakunek.

W środku znajdował się cienki tomik w złoconych okładkach bez tytułu, oprawny w pociemniałą ze starości skórę. Obrócił książkę kilka razy w dłoniach, nim ją otworzył. Strony w środku zapisane były eleganckim pismem w języku, którego nie rozpoznawał. Odwrócił kilka kartek i natknął się na niewielką, starannie wykonaną ilustrację.

Uniósł brwi i się uśmiechnął.

Owinął książkę starannie w brezent i schował do wewnętrznej kieszeni surduta, a potem jął rozglądać się znów po kajucie. Nie znalazł już jednak nic interesującego, jeśli nie liczyć imponującej kolekcji glinianych fajek. Opuścił pomieszczenie i wrócił na pokład. Nauczył swoich ludzi, aby rabując statek, działali szybko, i teraz się nie zawiódł: Bran stał, doglądając przenoszenia na łódź rozmaitej wielkości baryłek.

– Kończycie? – zapytał, podchodząc.

– Tak – odpowiedział chłopak z uśmiechem. – Mamy prawie cały tytoń.

– Doskonale. – Kapitan *Pomyślnego Wiatru* zapłaci za chciwość wysoką cenę. Mick rzucił oczekującym strażnikom kolejną sakiewkę. Nie wydawali się szczególnie bystrzy, lecz jeśli mają choć trochę oleju w głowie, znikną, zanim kapitan wróci na pokład. – Odpływamy.

Bran przytaknął i w mgnieniu oka znalazł się za burtą. Mick podążył za nim. Łódź zanurzyła się głębiej, gdy do niej wskoczyli. O'Connor machnął

ręką na przewoźnika i łódź odbiła od statku.

Wąski sierp księżyca dawał niewiele światła, płynęli więc niemal w ciemności i tylko plusk wioseł zakłócał panującą na wodzie ciszę. A jednak, kiedy zbliżyli się do nabrzeża, Mick poczuł, że ogarnia go niepokój. Na pozór wszystko wyglądało tak jak przed półgodziną – kilka beczek przycupniętych w cieniu, a za nimi walący się magazyn. Nic alarmującego, a mimo to czuł, że jeżą mu się włosy na karku.

A potem coś poruszyło się za jedną z beczek.

– Zasadzka! – krzyknął, sięgając po pistolety.

Jego krzyk zlał się z innym, dobiegającym z nabrzeża. W tej samej chwili stojący za sterem przewoźnik upadł nagle z dziurą w głowie, a noc rozjaśniły błyski wystrzałów. Mick wystrzelił z drugiego pistoletu, a potem chwycił martwego przewoźnika za ramię i wyrzucił za burtę.

Pchnął jednego ze swoich ludzi, by zajął miejsce zabitego.

– Wiosłujcie do brzegu, najszybciej jak się da!

Kolejny krzyk i jeden z piratów wpadł do wody. Jeśli dopisało mu szczęście, był już wtedy martwy, gdyż żaden z ludzi Micka nie umiał pływać – a utonięcie to wyjątkowo nieprzyjemny rodzaj śmierci. Mick warknął, wyjął jeden ze sztyletów i włożył go sobie między zęby. A potem zsunął surdut i buty i ześliznął się za burtę zwinnie niczym węgorz.

Woda była lodowata jak pocałunek martwej kobiety i cuchnęła ściekami odprowadzanymi do Tamizy. Nieważne – przepłynie rzekę, nim zakosztuje jej paskudnego smaku. Sunął przez wodę zanurzony niemal po oczy, czując, jak z zimna drętwieje mu twarz. Dotarł do nabrzeża przed łodziami i zobaczył atakujących. Jeden kucał w pobliżu wody, strzelając na zmianę z dwóch strzelb, które ładował dla niego inny.

Strzelec wylądował w rzece jako pierwszy.

Plusk, charkot, a potem mężczyzna zniknął na zawsze w odmętach brudnej wody. Jego kompan wpatrywał się jak zahipnotyzowany w biegnącego ku niemu z nożem w zębach Micka.

– Do diabła! – krzyknął. – Toż to sam Czarujący Mickey O’Connor!

– Jak się masz? – Mick uśmiechnął się i wpakował mężczyźnie nóż między żebra, a potem pchnął go – żywego albo martwego – w lodowate objęcia Tamizy. Gdy się odwrócił, łodzie dobijały już do nabrzeża, a kilku spośród jego ludzi nadal strzelało. Napastnicy uciekli i rozpłynęli się w mroku.

Wszyscy poza jednym.

Stał nieustraszenie pośród strzelaniny, ledwie widoczny w ciemności i Mick bardziej wyczuł, niźli zobaczył, kto zacz.

– Charlie Grady – wyszeptał.

– Czaruś Mickey. – Cień pochylił głowę w parodii ukłonu. – Jak długo zdołasz utrzymać się w biznesie, jeśli za każdym razem, kiedy spróbujesz ograbić statek, stracisz jednego albo dwóch ludzi?

– Wal się – warknął Mick.

– Nawzajem – wymamrotał Charlie. – Nawzajem, Mickeyu O'Connorze.

A potem piraci zaroili się na nabrzeżu i Charlie Grady zniknął.

– Kto to był? – zapytał zdyszany Bran, stając obok Mickeya. – Nie widziałem dobrze w ciemności. Znasz tego człowieka?

– Tak – odparł Mick, chwytając pełną piersią powietrze. – To Pastor z Whitechapel.

* * *

Zanim dotarli do pałacu, zaciskał już kurczowo szczęki, by nie dygotać z zimna.

– Kto z naszych? – zapytał Brana, kiedy wchodzili do środka. Chodziło mu o kompana, który stracił tego dnia życie. Resztę załogi wyprawił, aby ukryli baryłki z tytoniem i cukrem. – Rozpoznałem Pata Flynna, ale nie tego drugiego.

– Było ich dwóch, nie jeden – poprawił go Bran ponuro. – Sean Flannigan wypadł za burtę i już się nie pokazał, a Mike O'Toole oberwał w twarz i zginął na miejscu.

– A niech to diabli! – zaklął Mick, krzywiąc się. Utrata trzech ludzi jednej nocy to dość, by chciało mu się wyć. – Pat miał rodzinę, prawda?

Bran skinął głową. Szli przez ciemne korytarze, kierując się do kuchni z tyłu domu.

– Kobietę i dwie córeczki.

Mick zadrżał, zmarznięty do szpiku kości. Zdjął w dokach mokrą koszulę i założył suchy surdut i buty, jednak chłód Tamizy wsączył mu się głęboko w żyły.

– Dopilnuj, aby kobieta Pata miała z czego żyć, póki nie znajdzie sobie innego mężczyzny.

Bran spojrzał na niego z powątpiewaniem.

– To może potrwać lata.

Mick obrzucił kompana złym spojrzeniem.

– A jeśli nawet?

Bran z zakłopotaniem wzruszył ramionami.

– Dla mnie to bez różnicy, ale wyrzucasz pieniądze bez potrzeby. Kobieta Pata zadowoliłaby się dziesięcioma funtami i pintą dżinu.

Mick zatrzymał się pośrodku korytarza i odwrócił do Brana. Zbliżył twarz do twarzy młodszego mężczyzny i powiedział złowróżbnie spokojnym głosem:

– Pat Flynn zginął, wykonując moje rozkazy. Był dobrym człowiekiem. Wszyscy trzej tacy byli. Dopilnuję, aby zostali pochowani jak należy. Czarne rękawiczki, żałobnicy i tak dalej. A jeśli zechcę utrzymywać jego kobietę i dzieci przez następne trzy lata na takim poziomie, by jedli co dzień wołowinę i cukierki, to właśnie tak, do diaska, będzie.

Bran zaczerwienił się pod groźnym spojrzeniem Micka.

– Oczywiście – powiedział, nie zmieniając tonu. – Zrobimy, jak sobie życzysz.

Mick zmrużył oczy. Jeśli kiedykolwiek przyjdzie mu stawić czoło buntowi, to jego inicjatorem będzie Bran. Chłopak był naturalnym przywódcą, najbystrzejszym spośród jego ludzi – właśnie dlatego został w tak młodym wieku jego zastępcą. Wkrótce Mick będzie musiał dać mu do roboty coś więcej, zająć czymś jego niespokojny, sprytny umysł.

Lecz jeszcze nie teraz. Nie tej nocy. Pastor ujawnił swoje intencje i Mick nie mógł pozwolić sobie na okazanie słabości – nawet wobec Brana. Chłopcu trzeba było przypomnieć, kto tu rządzi.

– Dobrze. Przypilnuj, by wszystko zostało zrobione – powiedział, po czym odwrócił się i ruszył na tyły domu.

Gdy weszli do kuchni, Archie właśnie kończył zmywanie podłogi.

– Nastaw wodę. – Mick podszedł do ognia i zaczął zdejmować wilgotne ubranie. – Chcę mieć gorącą kąpiel i mocny ogień na kominku.

Stanął w bieliźnie i jął polewać się wodą, aby usunąć z ciała i włosów odór rzeki. Czuł się zbrukany, nie tylko przez kontakt z wodą, ale i z Pastorem. Wzdrygnął się, polewając głowę. Nie może dopuścić, aby pastor zniszczył kolejną kobietę. *Jej brązowe oczy wyglądały jak nawiedzone, gdy odwracała od niego zalaną łzami twarz.*

Nie pozwoli, by coś takiego przydarzyło się Silence.

Odłożył chochlę, chwycił surdut i wyszedł z powrotem na korytarz. Boże, ależ był zmęczony!

Zmęczony i przemarznięty do szpiku kości.

* * *

Silence leżała w łóżku, przysłuchując się odgłosom dobiegającym z sąsiedniego pokoju. Rankiem przeniesiono ją wraz z Mary do pokoju połączonego drzwiami z sypialnią Mickeya O'Connora. Na wpół spodziewała się, że w ciągu dnia go zobaczy, lecz najwidoczniej zajęty był swoimi sprawami. Wrócił dopiero późno w nocy.

Mary Darling spała w łóżeczku, przeniesionym z poprzedniego pokoju. Ten nowy był większy i bardziej luksusowo wyposażony. Pastelowy gołębi kolor ścian przypadł Silence o wiele bardziej do gustu niż róż w pokoju na górze, a przed kominkiem stało kilka wygodnych, eleganckich foteli.

Westchnęła i przewróciła się na drugi bok, spulchniając poduszkę. Prawdę mówiąc, nie mogła zasnąć, gdyż głód zbyt dawał się jej we znaki. Tym razem odmówiła przyjęcia jedzenia, które przynieśli Fionnula oraz strażnicy, ponieważ uznała, że nie ma prawa narażać ich na gniew pana O'Connora.

Wszystko to bardzo pięknie, ale szczytnymi zasadami nie napełni się żołądka. Była tak głodna, że przeszło jej przez myśl, aby zejść po cichu do kuchni i podkraść trochę jedzenia. Jej najstarsza siostra, Verity, która wychowywała Silence i Temperance po śmierci ich matki, byłaby przerażona.

Silence też była przerażona swoim zachowaniem. Siedziała oto w ciemności, chowając się przed Mickeyem O'Connorem.

Czy była tchórzem?

Ta myśl sprawiła, że wstała i wiele się nie zastanawiając, podeszła do drzwi łączących sypialnie.

Odgłosy dobiegające z sąsiedniego pokoju ucichły jakiś czas temu. Pan O'Connor wyszedł albo był sam, być może racząc się zasłużoną przekąską przed snem.

Na samą myśl o jedzeniu zaburczało jej w brzuchu.

Odetchnęła, otworzyła drzwi łączące pokoje… i zaparło jej dech w piersi.

Pirat Mickey O’Connor siedział w olbrzymiej wannie, tej samej, w której wykąpali poprzedniego dnia Lada. Jedną rękę przewiesił przez brzeg wanny, a w drugiej trzymał niedbale smukłymi palcami kielich z bursztynowym płynem. Czarne jak heban, mokre włosy spływały mu na szyję i ramiona: szerokie, w oliwkowym odcieniu. Brązowe sutki otoczone były kępkami wijących się włosków. Cienka ich linia schodziła też w dół, do pępka oraz innych, ukrytych pod wodą i niewątpliwie nagich części jego ciała.

Cóż, oczywiście, że nagich, pomyślała, próbując się pozbierać. Był przecież w kąpieli. Kto bierze kąpiel w ubraniu?

Przyszło jej do głowy, by się wycofać, lecz on już zdążył ją zobaczyć.

– Pani Hollingbrook – powiedział, upijając łyk trunku. – Tak sobie tu siedziałem, zastanawiając się, czy spędziła pani dzień, pudrując i fryzując sierść Lada, i oto proszę: zjawia się pani jak na zawołanie. Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Ostatnie zdanie wypowiedział, zmieniając akcent na ten właściwy wyższym sferom, co podkreśliło jeszcze drwiący wydźwięk jego słów.

Silence uniosła brodę. Nie zamierzała podkulić ogona i uciec przed piratem – nawet jeśli był nagi. Zerknęła na Lada pochrapującego przed kominkiem i uznała, że lepiej nie odpowiadać na tak zadane pytanie.

– Przyszłam się domagać, aby powiedział mi pan, co się dzieje.

Spojrzał na nią spod opuszczonych powiek.

– Doprawdy?

– Właśnie tak. – Wsparła dłonie na biodrach. – To czyste średniowiecze zamykać mnie, odmawiać jedzenia, nie pofatygować się, aby zapytać mnie, czego chcę lub potrzebuję.

– Potrzebujesz – powtórzył z namysłem, mierząc ją z góry na dół spojrzeniem, od którego zrobiło się jej gorąco. – Gdy tak się nad tym zastanawiam, czuję, że moglibyśmy nie zgodzić się w kwestii tego, czego potrzebujesz, ale, proszę, powiedz, czego byś chciała.

Wyrzuciła w górę dłonie.

– Chcę… i potrzebuję jeść!

– Ach, mówiłem przecież nieraz, że chętnie powitam cię przy moim stole w porze kolacji.

Potrząsnęła głową.

– Wie pan…

– Wiem, że Fionnula, Harry i połowa moich służących uznała, iż może mi się sprzeciwić i przemycać dla ciebie jedzenie – zauważył zgryźliwie.

Zamarła, przejęta troską o służących.

– Nie może pan…

– Czego mianowicie? – zapytał przeciągle. Było w nim dziś coś mrocznego, czego nie wyczuwała wcześniej. – Wyrzucić ich na ulicę, sprawić, żeby zniknęli? W Tamizie nietrudno ukryć ciało. Człowiek może wśliznąć się w te ciemne, zimne wody i przepaść na zawsze.

– Dlaczego pan to robi? – wyszeptała.

Wzruszył ramionami, sprawiając, że woda w wannie zafalowała.

Postąpiła ku niemu o krok.

– Co zdarzyło się podczas dzisiejszej wyprawy?

Odwrócił twarz i upił łyk z kielicha.

– Spostrzegawcza z ciebie istota, pani Hollingbrook. Wyprawa się powiodła, dziękuję, że pani zapytała. Przejęliśmy duży ładunek cukru oraz tytoniu i kosztowało to życie zaledwie trzech moich ludzi.

– Boże… – westchnęła. – Co się wydarzyło?

Machnął dłonią. Pierścienie zabłysły w blasku ognia.

– Nic takiego, czym musiałaby się pani przejmować, zapewniam.

Najwidoczniej nieczęsto tracił trzech ludzi jednej nocy. Gdyby było inaczej, bez przerwy musiałby werbować nowych. Coś poszło nie tak.

– Kim oni byli?

– Kto?

– Piraci. – Skrzywiła się i machnęła bezradnie dłonią. – Pańscy ludzie. Kim byli?

Przez chwilę sądziła, że nie odpowie.

A potem pociągnął długi łyk trunku.

– Pat, Mike i Sean. Nie najbystrzejsi, zwłaszcza Pat, lecz miał rodzinę i lubił zawsze żartować, ten nasz Pat.

– Przykro mi – wyszeptała.

Skrzywił się.

– Przykro pani, że trzech piratów nie żyje? Cóż, pani Hollingbrook, zaskakuje mnie pani, ot co.

Zmrużyła gniewnie oczy.

– Ja nie…

Nie zaczekał, aby wysłuchać, co powie, ale zapytał:

– To jak: będę miał jutro wieczorem zaszczyt zjeść kolację w twoim towarzystwie? Będziemy się razem raczyli słodkościami, moja Silence?

Nie wiedzieć czemu zabrzmiało to obscenicznie. Zmarszczyła brwi, czując, jak rodzi się w niej frustracja. O'Connor jej nie słuchał. Zupełnie jakby w ogóle się nie odzywała.

– Nie jestem pańska i nie dałam panu pozwolenia, by mówił mi pan po imieniu.

– Tylko czy aby na pewno go potrzebuję? – wyszeptał. – Jesteś w mojej sypialni, i to nie po raz pierwszy, skarbie.

Z oburzenia aż się zatchnęła. Jak śmie przypominać jej tamtą noc? Nagle miała już tego dość: dość głodu, mroku w jego głosie i tego pokoju – zbyt dobrze znanego pokoju. Nikt nie wierzył, że pozostała po tamtej nocy nietknięta.

Nikt jej nie słuchał.

Spojrzała na pirata wylegującego się w wannie i gniew wezbrał jej w piersi, podsycany głodem, frustracją, wspomnieniem utraconej miłości i lękiem o Mary Darling.

A także pogardą. Tak, było tam wiele pogardy.

– Wie pan, co utraciłam? – zapytała głosem cichym i drżącym. – Kiedy wciągnął mnie pan w tę swoją okrutną grę?

Spojrzał na nią, ale się nie odezwał. Jego czarne oczy nie odbijały światła, bezdenne i niezgłębione. Czy miał serce z kamienia, skoro potrafił bawić się czyimś życiem – jej życiem – tak beztrosko i nic przy tym nie czuć?

Zacisnęła drżące dłonie.

– Po tamtej nocy stałam się nikim. Nikt, kogo kochałam, mi nie uwierzył. Sprawił pan, że przestałam się liczyć. To, co pan zrobił, kosztowało mnie utratę wszystkiego, co tak bardzo ceniłam: szacunku rodziny, małżeństwa, miłości.

– A twoje małżeństwo było tak doskonałe, nim do mnie przyszłaś?

Sapnęła, gdyż z gniewu oddech uwiązł jej w piersi. Oczywiście, że jej małżeństwo było doskonałe, prawda?

Prawda?

– Szczerze się kochaliśmy – powiedziała, tłumiąc cichy głosik zwątpienia.

O’Connor odwrócił znowu twarz, co jeszcze bardziej ją rozgniewało. Podeszła bliżej i uklękła na chodniku przy wannie. Ujęła jego chłodne, nieco szorstkie policzki w dłonie i odwróciła mu głowę, zmuszając, by na nią spojrzał.

– Tak, to była miłość! – Wysyczała to słowo tak, że zabrzmiało niemal jak przekleństwo. – Kochałam mojego Williama, a on kochał mnie. To znaczy do tamtej nocy, kiedy mnie pan tu zatrzymał. Zniszczył pan nasze życie tak beztrosko, jak chłopiec wyrywa skrzydła motylowi.

Uniósł w grymasie pogardy zmysłową górną wargę.

– Co to takiego: miłość?

Pochyliła się jeszcze bliżej.

– Coś, czego pan nigdy nie zazna. Nie jest pan zdolny czuć. Współczuję panu, panie O’Connor. Może i utraciłam miłość, ale miałam ją przynajmniej przez jakiś czas. Pan nigdy jej nie poczuje.

Wykrzywił się jeszcze bardziej i powiedział głosem niskim, podszytym groźbą:

– Może nie czuję miłości, ale to z pewnością tak.

Chwycił jej dłoń i wepchnął pod wodę.

Walczyła tak zawzięcie, że woda przelała się przez brzeg wanny, mocząc jej stanik i dywan, lecz on był silniejszy. Ściągnął jej dłoń w dół, zmuszając, aby dotknęła jego męskości, twardej i grubej, i przytrzymał ją tam, chwytając drugą ręką za włosy. Pociągnął za nie, a kiedy zbliżyła do niego twarz, przycisnął usta do jej ust, okrutne i bezlitosne. Rozgniatał jej wargi zębami i ciągnąc za włosy, zmuszał, by obróciła się ku niemu, umożliwiając lepszy dostęp. Czuła, jak napiera językiem na jej wargi. Na chwilę przestała się wyrywać, otworzyła usta i wpuściła do środka jego język: gorący, badający. Smakował upojnie trunkiem. Poczuła, że nacisk na wargi łagodnieje – dostał widać to, czego pragnął. Pocałunek był obezwładniająco męski. Nieskończenie władczy.

Coś zacisnęło się w jej wnętrzu, odezwała się jakaś pierwotna potrzeba, niemająca nic wspólnego z miłością.

Mickey jęknął.

A ona cofnęła się gwałtownie. Wyszarpnęła rękę spod wody i zdzieliła go w twarz najmocniej, jak umiała. Odgłos uderzenia rozległ się echem w cichym pokoju.

– Nie! – krzyknęła z bijącym mocno sercem i niemal bez tchu. – Nie. Nie ma pan prawa.

Przyglądał się leniwie, jak odchodzi, nie próbując jej zatrzymać. Z kącika ust spływała mu powoli strużka krwi. Pozwolił kobiecie dotrzeć niemal do drzwi, nim się odezwał:

– Może i nie mam prawa, Silence, kochanie – powiedział tak cicho, że ledwie go słyszała. – Ale bym cię wysłuchał. Uwierzyłbym ci.

Rozdział 6

Trzeciego wieczoru, gdy nad ogrodem jął zapadać zmierzch,
Sprytny John zastanawiał się długo i intensywnie nad tym,
skąd w jego włosach wzięły się pióra i dlaczego bratankowie,
chociaż tak bardzo się starają, nie mogą powstrzymać się
przed zaśnięciem. Wziął trochę ciepłego wosku ze świecy
i zatkał nim sobie uszy. A potem zajął pozycję pod drzewkiem
wiśni i przygotował się na czuwanie…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Następnego ranka Micka obudził odgłos torsji. Otworzył oczy i zobaczył, że Lad zaraz zwymiotuje przy kominku.

– Ani mi się waż! – krzyknął, siadając.

Lad zastygł przy palenisku, z ogonem wciśniętym głęboko między tylne łapy i położonymi płasko uszami. Spojrzał na Micka wytrzeszczonymi ze strachu oczami.

– Zwymiotuj mi w pokoju, a nadzieję cię na rożen i podam chłopakom na kolację – zagroził.

Lad zaskomlał i się położył.

Mick westchnął i opadł z powrotem na poduszki. Nie tak wyglądał zwykle jego poranek. Tymczasem dziś zamiast ciepłego, pachnącego kobiecego ciała u boku miał jedynie chorego kundla przy kominku.

Oraz wspomnienie pocałunku z Silence poprzedniego wieczoru. Cóż, nie zachował się jak dżentelmen, prawda? Sięgnął po to, na co miał ochotę, i nie żałował swego postępku w świetle poranka, gdyż pocałunek był słodki, gorący, jednym słowem dokładnie taki, jak wyobrażał go sobie w marzeniach.

Cóż, może niezupełnie, ponieważ w marzeniach nie kończyło się na tym, że go uderzyła – ani wymaszerowała oburzona z pokoju. Nie, w marzeniach działo się znacznie więcej niż skromne zetknięcie się ust. Wystarczająco dużo, by jego wzwiedziony już członek poruszył się z zainteresowaniem.

Skrzywił się, czując ból w ramionach po niespodziewanej kąpieli w Tamizie zeszłej nocy. Będzie musiał rozprawić się z Pastorem, i to już wkrótce, lecz teraz najpilniejszą sprawą było zadbanie o żołądek Silence Hollingbrook. Harry poinformował go, że uparta kobieta nie jadła nic przez cały poprzedni dzień – pomimo że próbowali dostarczyć jej żywność. Może wyobrażała sobie, iż chroni służących lub odmawiała jedzenia, traktując to jako z gruntu niemądry protest przeciw konieczności mieszkania z nim. A może nie jadła po prostu po to, aby go zirytować. Jeśli tak, sposób okazał się niewątpliwie skuteczny.

Już dawno uznał, że kobiety najlepiej jest po prostu kupować. Zapłacić, przelecieć i odesłać o poranku. Unikało się w ten sposób łez, oskarżeń i dąsów. I takich drobiazgów jak bycie spoliczkowanym. Mick potarł szczękę. Tylko że, jak zauważył Harry, Silence nie była jedną z jego dziwek. Mick nie mógł jej odesłać. Ani dopuścić, żeby się zagłodziła – nie pozwoli nikomu jej skrzywdzić, nawet sobie.

To zaś oznaczało, że musi postąpić wbrew temu, co nakazywał mu instynkt, i bardziej się do niej zbliżyć. Dopuścić ją do siebie, choćby tylko odrobinę.

Mick O’Connor za nic nie przyznałby się do porażki, nigdy się też nie wycofywał. Mógł jednak zmienić plany, mając do czynienia z upartą wdówką, która zawzięła się, by z jakiegoś powodu sobie zaszkodzić.

Sposób postępowania, jaki obrał pierwotnie, nie działał. Pora przyjąć inną taktykę.

* * *

Silence ubierała właśnie Mary Darling, gdy drzwi za jej plecami się otwarły.

Dziewczynka uniosła główkę i powiedziała:

– Niedobly!

Stanowiło to, zdaniem Silence, wystarczające ostrzeżenie.

Zaczerpnęła powietrza i odwróciła się, by stawić czoło Mickeyowi O’Connorowi oraz wspomnieniu szalonego pocałunku z poprzedniej nocy. Zamknął za sobą drzwi i stał, wsparty o ścianę, z wyrazem twarzy przypominającym do złudzenia minę dąsającej się Mary Darling.

– Jak myślisz, zacznie kiedykolwiek nazywać mnie inaczej? – zapytał, spoglądając na dziecko.

– Nie wiem – odparła Silence z godnym podziwu spokojem. Skoro on nie wspomniał o pocałunku, ona też tego nie zrobi. – Może to zależeć od tego, czy zacznie pan mówić o córce inaczej niż tylko „ona”.

Chrząknął i odepchnął się od ściany.

– To wydaje się sprawiedliwe.

Patrzyła, jak podchodzi do paleniska i staje, wpatrując się z ponurą miną w ogień. Fionnula zeszła na dół po śniadanie dla małej, chwilowo byli zatem w pokoju sami.

– Po co pan przyszedł?

– Prosić o wybaczenie? – mruknął.

Zamrugała, niepewna, czy dobrze go usłyszała.

– Co takiego?

– Nie jesteś taka, jak się spodziewałem – powiedział, wykrzywiając wargi w uśmiechu. Zabrzmiało to, jakby trochę z siebie podkpiwał. – Myślałem, że będziesz siedziała w swoim pokoju, robiąc na drutach lub szyjąc. Przychodząc na wezwanie i znikając, kiedy się ciebie o to poprosi. Jednym słowem: nie zakłócając ani odrobinę mojego jakże przyjemnego życia.

Z irytacją zacisnęła usta, a po chwili powiedziała:

– Najwidoczniej nie widział pan nigdy efektów mojego szycia albo robótek.

– Nie – odparł. – Nie widziałem. W ogóle nie wiem o tobie zbyt dużo.

Wzruszyła ramionami, czując się dziwnie niespokojna… i głodna. Nie jadła nic od przedwczoraj.

– Czy ma to znaczenie?

– Tak – odrzekł powoli. – Myślę, że ma.

Wpatrywała się w niego zakłopotana. Dlaczego miałby zadawać sobie trud, aby ją poznać?

Potrząsnął głową, jakby odgadł jej myśli.

– Nie przejmuj się tym. To mój problem, nie twój. Przyszedłem z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby dać ci to.

Podszedł i podał jej owiniętą w brezent paczuszkę.

Wzięła ją ostrożnie.

– Da! – Mary wstała i chwyciła ją za ramię, przyglądając się z zaciekawieniem, jak Silence rozwija brezent i wyjmuje śliczną książeczkę

ze złoconymi brzegami.

– Uważaj – napomniała małą, kiedy ta wyciągnęła chciwie rączki po prezent. – Musimy być ostrożne. Widzisz?

Otworzyła książkę i westchnęła z zachwytu, kiedy znalazła niewielką ilustrację, na której malutkie ludziki tłoczyły się na statku z kwadratowymi karmazynowymi żaglami, płynącym po morzu o wysokich, kobaltowych falach.

– Podoba ci się? – zapytał Mickey szorstko.

– Jest śliczna. – Spojrzała na niego i przekonała się z zaskoczeniem, że wydaje się dziwnie niepewny.

Wzruszył ramionami i wyraz niepewności na jego twarzy zastąpiła zwykła nonszalancja.

– Pomyślałem, że książka dostarczy trochę rozrywki tobie i dziecku.

– Dziękuję.

Skinął krótko głową i ruszył do drzwi.

– Chciałbym też cię prosić, abyś towarzyszyła mi dziś podczas kolacji. Nie – uciął, widząc, że zamierza się odezwać – nie odpowiadaj teraz. Po prostu… o tym pomyśl, dobrze? Proszę.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czy Mickey O'Connor poprosił kogoś o cokolwiek choć raz w życiu?

Uśmiechnął się przelotnie.

– I owszem, świnie czasem fruwają. Tak przynajmniej słyszałem.

Wyszedł i już go nie było.

– Cóż. – Silence spojrzała na Mary akurat na czas, by uratować piękny tomik, który miał trafić właśnie do buzi małej.

Kiedy po chwili do pokoju wróciła Fionnula, niosąc ciężką tacę, Mary nadal popiskiwała z oburzenia.

– Och, psze pani! – powiedziała służąca. – Pan kazał przynieść pani śniadanie!

Po chwili Silence przyglądała się już z rozbawieniem, jak dziewczyna rozstawia naczynia z obfitym posiłkiem. Nie pomyślałaby wcześniej, że Mickey O'Connor może się poddać. Ustąpić. Był piratem – okrutnym, nieubłaganym piratem – i nikim więcej.

Prawda?

* * *

Isabel Beckinhall, baronowa Beckinhall, wysiadła tego popołudnia z powozu i natychmiast zobaczyła obdartego, półgołego pijaka, leżącego bez przytomności w rynsztoku.

Wzdrygnęła się.

– Amelio, kochanie, jesteś pewna, że dobrze trafiłyśmy?

– Jak najbardziej – odparła dziarsko lady Caire. Wysiadła z powozu z pomocą krzepkiego i nieprzyzwoicie przystojnego lokaja, a potem machnęła niedbale dłonią. – Zignoruj co bardziej nieprzyjemne widoki.

Isabel rozejrzała się po okropnym otoczeniu.

– Jeśli to zrobię, w ogóle nie będę miała na co patrzeć – zauważyła. – Dlaczego zdecydowałyście się wybudować dom akurat tutaj?

Amelia westchnęła.

– Sieroty pochodzą głównie z St. Giles, nie dało się więc tego uniknąć. Podobnie jak przenosin do tego budynku. Niestety, nadal czekamy, aż nowa siedziba zostanie ukończona. Mamy nadzieję, że nastąpi to mniej więcej za miesiąc.

Pożeglowała ku nędznym drzwiom w ścianie równie nędznego budynku.

Isabel westchnęła, uniosła spódnice i ruszyła za swoją przewodniczką. Tego dnia miała uczestniczyć po raz pierwszy w zebraniu Syndykatu na rzecz Przytułku dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków i zaczynała sądzić, że będzie to również raz ostatni. To właśnie Amelia ją namówiła, by przystąpiła do syndykatu pań zbierających fundusze na budowę przytułku dla sierot. Sama była, wraz z lady Hero Reading, jedną z pierwszych jego patronek i wyrażała się o przedsięwzięciu z wielkim entuzjazmem.

Isabel spojrzała z czułością na przyjaciółkę. Nie były w podobnym wieku – Amelia wolałaby umrzeć, niż wyznać, ile naprawdę ma lat, lecz skoro jej syn dobiegał czterdziestki, nie dało się zaprzeczyć, że pięćdziesiątka stuknęła jej dawno. Isabel tymczasem miała zaledwie trzydzieści dwa lata.

Pomimo różnicy wieku miały ze sobą wiele wspólnego. Obie wyszły wcześnie za mąż i pochowały mężów. Co prawda Isabel słyszała od czasu do czasu plotki, jakoby małżeństwo Amelii nie było tak szczęśliwe, jak jej związek z kochanym Edmundem, jednak Edmund i zmarły baron Caire też mieli ze sobą coś wspólnego: obaj byli nieprzyzwoicie bogaci. I choć ich tytuły oraz majątki zostały odziedziczone przez krewnych – w przypadku Edmunda był to daleki, o wiele młodszy kuzyn – pozostawili wdowy bardzo dobrze zabezpieczone.

Właśnie dlatego Isabel miała uczestniczyć dzisiaj w spotkaniu Syndykatu Pań na rzecz Budowy Przytułku dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków. Damom pragnącym przystąpić do przedsięwzięcia nie stawiano wielkich wymogów, jednak bogactwo było szczególnie mile widziane.

Drzwi domu otwarły się gwałtownie i w progu stanęła poważnie wyglądająca dziewczynka w wieku około trzynastu lat.

– Dzień dobry paniom – powiedziała, dygając z wdziękiem.

Amelia uśmiechnęła się leciutko, z aprobatą.

– Dzień dobry, Mary Whitsun. Isabel, to Mary Whitsun. Jest tu najstarszą sierotą i stanowi wielką pomoc zarówno dla pana Makepeace'a, zarządzającego domem, jak i jego siostry, pani Hollingbrook. Mary, poznaj lady Beckinhall.

Isabel się uśmiechnęła.

– Witaj, Mary.

– Bardzo mi miło panią poznać – odparła Mary ostrożnie, dygając ponownie. Zerknęła przy tym na Amelię, która skinęła zachęcająco głową.

Widząc to, Mary uśmiechnęła się i nagle jej poważna twarzyczka pojaśniała. Dziewczyna miała gęste, ciemne włosy i piękną, kremową cerę. Gdyby spytano ją o zdanie, Isabel orzekłaby, że kiedy Mary dojrzeje, stanie się prawdziwą pięknością.

– Zechcą panie wejść? – zaprosiła Mary tym samym poważnym głosikiem.

Weszły do holu tak wąskiego, że idąc, niemal ocierały się o siebie ramionami. Isabel skrzywiła się, spostrzegłszy popękany, odpadający ze ścian tynk. Mogła zrozumieć, dlaczego potrzebny był nowy budynek.

Mary poprowadziła je dwa piętra w górę, do pokoju bez okien.

– Pomieszczenie pełni zazwyczaj funkcję klasy – wyjaśniła Amelia – ale pan Makepeace zgodził się łaskawie udostępniać je nam raz w tygodniu na zebrania.

– Rozumiem – mruknęła Isabel, rozglądając się po zagraconym małym pokoju. Trzy inne obecne już damy zdążyły zająć miejsca na rozchwierutanych krzesłach.

– Wiem – wyszeptała Amelia, jakby czytała Isabel w myślach – nie jest to zbyt wygodne miejsce, uznałyśmy jednak, lady Hero i ja, że lepiej spotykać się tutaj, gdzie możemy uzyskać natychmiast sprawozdanie od pana Makepeace'a, przyjrzeć się dzieciom, budynkowi i tak dalej. O, jest Hero.

Odeszła, aby wymienić powitalny uścisk z wysoką młodą kobietą.

– Hero, poznaj lady Beckinhall. Pamiętasz lady Hero, prawda Isabel?

– Oczywiście. Jej kuzynka, panna Bathilda Picklewood to moja przyjaciółka. – Obie damy dygnęły zgrabnie. Lady Hero miała na sobie elegancką suknię w kolorach srebra i lawendy, uwydatniających barwę jej wspaniałych jasnorudych włosów. – Gratulacje z okazji ślubu, milady.

Blade policzki lady Hero poróżowiały.

– Dziękuję, lady Beckinhall. Mogę przedstawić pani moją siostrę, lady Phoebe Batten?

Dziewczyna była jeszcze niemal dzieckiem: pulchnym stworzeniem, na dodatek okropnie krótkowzrocznym. Mimo to uśmiechnęła się radośnie i powiedziała, dygając:

– Bardzo mi miło panią poznać, milady.

Isabel skinęła głową i także się uśmiechnęła.

– A to siostra mojego drogiego męża, lady Margaret… – zaczęła lady Hero, wskazując ładną, ciemnowłosą kobietę. Przerwała, kiedy drzwi otwarły się raptownie.

– Boże, cóż to za ponure miejsce! – zawołał dziewczęcy głos.

Isabel odwróciła się i zobaczyła, jak lady Penelope Chadwicke wpada do pokoju. Lady Penelope rzadko po prostu wchodziła – była na to o wiele zbyt melodramatyczna. Z błyszczącymi czarnymi włosami, różanymi ustami i fiołkowymi oczami, uznawana była za piękność od dnia, kiedy trzy lata temu zadebiutowała w towarzystwie. Tego dnia miała na sobie aksamitną pelerynę podbitą łabędzim puchem. Zsunęła ją natychmiast z ramion i rzuciła o wiele bardziej zwyczajnej kobiecie, która za nią postępowała. Spod peleryny ukazał się dopasowany żakiet w kolorze szampana, haftowany bogato bladoróżową i złotą nitką. Spódnica, rozcięta z przodu, ukazywała podszycie, pasujące do żakietu. Całość musiała kosztować zapewne kilkaset gwinei.

Nie miało to znaczenia, gdyż lady Penelope była córką lorda Brighmore’a, jednego z najbogatszych ludzi w Anglii i, jak wieść niosła, posag miała iście królewski.

– Jest herbata?– Rozejrzała się po pokoju, jakby taca z herbatą mogła czekać ukryta gdzieś w kącie, a potem wydęła rozkosznie pełne wargi. – Herbata i ciasteczka bardzo by się przydały. Jazda tutaj była po prostu

okropna. Mój woźnica wyszukiwał chyba specjalnie dziury w jezdni. A to St. Giles!

Cudowne oczy lady Penelope rozszerzyły się na moment, jakby horror tego, co dane jej było właśnie przeżyć, wręcz pozbawił ją słów. A potem odwróciła się i powiedziała do towarzyszącej jej damy, która nadal zmagała się z peleryną:

– Musisz postarać się o herbatę, Artemis. Jestem pewna, że podróż zmęczyła cię tak samo jak mnie. Potrzebujemy czegoś na wzmocnienie!

– Tak, Penelope – wymamrotała Artemis, zmierzając ku drzwiom.

– I nie zapomnij o ciasteczkach! – zawołała w ślad za nią lady Penelope. – Mam wielką ochotę na pyszne, małe ciasteczka!

– Tak, Penelope – dobiegło je z korytarza.

Isabel zauważyła złośliwie, że choć lady Penelope przyznała, iż jej towarzyszka też może być zmęczona, nie zawahała się wysłać ją, niczym służącą, po herbatę. Amelia wykorzystała czas oczekiwania, by przedstawić lady Penelope inne damy.

– Och, lady Hero, nie jestem przekonana, czy to rozsądne, byśmy spotykały się w tej dzielnicy – zauważyła lady Penelope, kiedy zostały sobie przedstawione. – Na pewno jesteśmy tu bezpieczne?– spytała, opadając na rozchybotane krzesło.

– Uważam, że póki spotykamy się w dzień i mamy przy sobie do obrony lokajów, nic nam nie grozi – odparła lady Hero. – Oczywiście, za nic nie przyszłabym tutaj po zmierzchu.

Lady Penelope wzdrygnęła się dramatycznie.

– Słyszałam, że po dzielnicy krąży zamaskowany mężczyzna, przebrany za arlekina. Porywa ładne kobiety i uprowadza do swojej nory, aby je tam niewolić.

– Duch St. Giles to głównie mit – dobiegł je od drzwi głęboki, męski głos.

Lady Penelope pisnęła cicho, a Isabel odwróciła się i zobaczyła wysokiego, młodego mężczyznę. Stał w drzwiach, ubrany całkowicie na czarno, jeśli pominąć białą koszulę. W dłoni trzymał okrągły kapelusz, nieupudrowane brązowe włosy zaczesał zwyczajnie do tyłu. Ściągnął z lekka brwi, usłyszawszy teatralny pisk lady Penelope. Sprawiło to, że wyglądał jeszcze bardziej srogo. Rozejrzał się po pokoju z wyrazem twarzy

sugerującym, przynajmniej zdaniem Isabel, iż nie aprobuje żadnej z obecnych tam pań.

Uśmiechnęła się więc szeroko i cokolwiek kokieteryjnie.

– Głównie?

Przesunął po niej spojrzeniem z góry na dół tak szybko, że nie była pewna, czy jej się to aby nie wydawało. Nagle uświadomiła sobie, że jej ciemnoszmaragdowa suknia ma głęboki, okrągły dekolt. A potem spojrzał Isabel w oczy z miną niewyrażającą żadnych emocji.

– Mężczyzna przebrany w teatralny strój arlekina rzeczywiście przemierza ulice St. Giles, madame, lecz jest zupełnie niegroźny.

Informacja nie uspokoiła lady Penelope. Pisnęła znowu i już miała osunąć się głębiej na krześle, udając omdlenie, kiedy uświadomiła sobie, że mebel mógłby tego nie przetrzymać.

– Pozwólcie, panie, że przedstawię wam pana Wintera Makepeace'a, zarządzającego Przytułkiem dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków – wtrąciła lady Hero pospiesznie, po czym przedstawiła damy, a pan Makepeace ukłonił się każdej po kolei. Kiedy przyszła kolej na Isabel, dama odniosła wrażenie, że została obdarzona jedynie niechętnym skinieniem głowy.

– Panie Makepeace – powiedziała, przeciągając głoski. Sztywni dżentelmeni zawsze budzili w niej odruch, by im dokuczyć. Tak łatwo było ich sprowokować! – Jakie to… interesujące poznać pana. Przysięgłabym, iż jest pan za młody, aby sprawować podobną funkcję.

Pomimo sztywnego zachowania nie mógł mieć więcej niż trzydzieści lat. Z pewnością był od niej młodszy.

– Zarządzam domem od dwóch lat, od śmierci mojego ojca – odparł spokojnie. – A przedtem byłem przez wiele lat jego prawą ręką. Zapewniam, że jestem wystarczająco dojrzały, by prowadzić ten sierociniec.

– Doprawdy? – przygryzła wargę, aby się nie uśmiechnąć. Był tak okropnie poważny! Zapewne nie zaśmiał się beztrosko z głębi serca nigdy w życiu.

Towarzyszka lady Penelope wróciła z kilkoma dziewczętami niosącymi tace z herbatą. Była nieco zdyszana, ponieważ dźwigała tacę z drobnymi ciasteczkami, i bardziej niż zaskoczona, gdy lady Hero przedstawiła ją wszystkim jako pannę Artemis Greaves.

Oblicze pana Makepeace'a złagodniało, choć nadal się nie uśmiechał.

– Mogę to wziąć? – zapytał pannę Greaves, kiedy już został jej przedstawiony.

Nie czekając na zgodę, wziął od kobiety tacę i umieścił na jedynym w pokoju stole.

Panna Greaves uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dziękuję, panie Makepeace.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panno Greaves – odparł, a jego głos brzmiał jak przyjemny dla ucha pomruk.

Potrafił więc zachować się w obecności damy… kiedy tego chciał.

– Przedstawi pan nam teraz raport, panie Makepeace? – spytała Amelia, nalewając herbatę.

Skinął głową i zdał im dokładne, suche sprawozdanie z wydatków, opisując też sytuację każdego z dzieci. Pod koniec tej małej przemowy nawet lady Hero kiwała z aprobatą głową.

– Dziękujemy, panie Makepeace – powiedziała, kiedy przedłużająca się cisza podpowiedziała jej, że skończył. – Ma pan sugestie co do tego, w jaki sposób Syndykat Pań mógłby pomóc w chwili obecnej Domowi?

– Potrzebujemy pieniędzy, madame – odparł ze śmiertelną powagą. – Wszystko inne byłoby ekstrawagancją.

– A nie mogłybyśmy sprawić dzieciom kurteczek? Przynajmniej chłopcom? – wykrzyknęła entuzjastycznie lady Penelope.

Pan Makepeace spojrzał na nią.

– Kurteczek, madame?

Lady Penelope zamachała z wdziękiem dłonią.

– Och, tak! Szkarłatnych, by wyglądali jak mali żołnierze. A może cytrynowych? To taki elegancki kolor…

Uśmiechnęła się do niego olśniewająco.

Pan Makepeace odchrząknął.

– Może i elegancki, lecz bardzo szybko się brudzi. Doświadczenie podpowiada mi zaś, że dzieci, zwłaszcza chłopcy, lubią biegać i brudzić przy tym ubrania.

– Phi! – prychnęła lady Penelope, nadąsana. – Nie mógłby pan zatrzymać ich po prostu w środku?

Spojrzały wszystkie na lady Penelope. Choć trudno było w to uwierzyć, wydawało się, że mówi poważnie.

Isabel poczuła, że się uśmiecha. Otworzyła szeroko oczy i spojrzała na mężczyznę.

– Tak, panie Makepeace, proszę powiedzieć nam, dlaczego nie może pan zamknąć kochanych maleństw w ich pokojach?

Obrzucił ją spojrzeniem szybkim i tak mrocznym, że aż zaparło jej dech.

– Jestem pewna, że lady Penelope rozumie, iż nie da się sprawić, by mali chłopcy nie biegali i pozostawali przez cały czas czyści – wymamrotała Amelia. – Jeśli to wszystko, panie Makepeace, nie będziemy odrywały pana dłużej od obowiązków.

– Madame, szanowne panie… – Skłonił się i był już niemal przy drzwiach, gdy lady Hero o czymś sobie przypomniała:

– Lecz gdzie jest pani Hollingbrook? Sądziłam, że się dziś zobaczymy.

Pan Makepeace nie zmienił wyrazu twarzy, nie drgnął ani nie zamarł w bezruchu, mimo to Isabel wyczuła, że pytanie mocno go poruszyło.

Obejrzał się przez ramię.

– Siostra już z nami nie mieszka – odparł chłodno i wyszedł, nim lady Hero zdążyła zadać kolejne pytanie.

Wysoki, niemądry głosik lady Penelope przerwał ciszę.

– Boże, chyba nie zamierza kierować przytułkiem w pojedynkę? Kobieca ręka jest niezbędna, gdy ma się do czynienia z dziećmi. Zwłaszcza że pan Makepeace jest na dodatek kawalerem!

Kilka innych dam wyraziło swoją opinię, lecz Isabel pozwoliła, by konwersacja toczyła się bez niej. Pochyliła głowę, zamyślona. Pan Makepeace popatrzył na nią, nim się odwrócił, i gdy ich spojrzenia się spotkały, uświadomiła sobie, że choć stara się tego nie okazywać, pod zewnętrzną powłoką chłodnego i opanowanego dżentelmena drzemią gwałtowne uczucia.

Jego oczy pociemniały bowiem z gniewu.

* * *

Wieczorem Silence przystanęła przed drzwiami sali jadalnej i wyprostowała ramiona. Zostawiła Mary Darling pogrążoną w zabawie z Moll, podkuchenną i Bertem czuwającym za drzwiami, a teraz miała przyłączyć się do Mickeya O'Connora podczas kolacji. W końcu nie zażądał tego od niej, ale p o p r o s i ł. Mimo to dręczyło ją przeczucie, że

popełnia błąd. Przypomniała sobie jednak, że to on wykonał pierwszy krok, wyciągnął do niej rękę.

Z pewnością miało to znaczenie?

Otworzyła drzwi, aby nie stracić kolejnych pięciu minut na wahania oraz rozterki. Pokój za nimi okazał się długi i, co nie było niespodzianką, krzykliwie udekorowany. Ściany pokrywały tu jedwabie o barwie fioletu, ciemnego błękitu oraz zieleni. Silence prychnęła pod nosem. Jakież to stosowne. Czarujący Mickey miał ściany jadalni w kolorach pawiego ogona.

Wzdłuż jednej z nich ustawiono stykające się krótszymi bokami stoły, nadając pomieszczeniu wygląd zbliżony do średniowiecznej wielkiej sali. Mickey zasiadał w odległym końcu jadalni, na krześle z poręczami, pokrytym karmazynowym aksamitem. Nie spojrzał na nią, gdy weszła, wiedziała jednak, że to zauważył.

Ruszyła wzdłuż szeregu stołów zajętych przez kompanów Mickeya, którzy co do jednego wyglądali na niezłych zabijaków. Kiedy minęła kilku siedzących najbliżej, przekazano im widać jakiś sygnał, wstali bowiem jak jeden mąż – niektórzy w takim pośpiechu, że przewrócili krzesła.

Silence zamrugała.

– Eee… Dobry wieczór.

– Dobry wieczór pani – odparł burkliwie stojący najbliżej mężczyzna, zdejmując z niejakim opóźnieniem trójgraniasty kapelusz.

Pozdrawiali ją po kolei, gdy przechodziła, i choć wyglądali na łotrów spod ciemnej gwiazdy, uśmiechała się do nich nieśmiało. Znalazła wolne miejsce tuż za ostatnim z piratów, naprzeciw Harry'ego i obok drobnego mężczyzny w okularach, którego widziała przedtem w sali tronowej Mickeya.

Kiedy odsunęła dla siebie krzesło, mały człowieczek wstał.

– Nie tutaj, madame.

– Słucham? – spytała skonfundowana.

– Pan O'Connor życzy sobie, żeby siedziała pani obok niego – odparł nerwowo człowieczek.

– Pani miejsce jest tam – powiedział Harry, wskazując skinieniem krzesło u szczytu stołu.

Silence spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła, że tak jak się spodziewała, Mickey O'Connor uważnie się jej przygląda. I nie tylko on.

Zadarła brodę i ruszyła ku szczytowi stołu świadoma, że wszyscy się w nią wpatrują. Dotarła do pustego miejsca po prawej stronie Mickeya O'Connora i przystanęła. Przez jedną okropną chwilę sądziła, że ją zignoruje, lecz potem rozprostował długie kończyny, wstał i odsunął jej krzesło.

– Pani Hollingbrook – wymamrotał – miło mi, że zdecydowała się pani przyjść.

Skinęła nerwowo głową i usiadła. Poczuła ciepło jego ciała, kiedy położył dłonie na oparciu krzesła, aby przysunąć je bliżej stołu. Zapach cytryn oraz kadzidła napłynął ku niej, zmysłowy i w jakiś sposób niepokojący. Pomyślała, że czuje na ramionach muśnięcie męskich palców, lecz kiedy się obejrzała, O'Connor siedział już na swoim miejscu.

Machnął ręką i Tess oraz dwie inne służące wniosły tace z jedzeniem. Niewiarygodnie obfitym oraz wytwornym. Były tam półmiski z cienko pokrojonym mięsem bażanta, królikami z rożna, rybą w winie, pasztetem gołębim, świeżymi owocami z cieplarni oraz olbrzymie tace pełne ostryg.

Mickey O'Connor odgadł widać jej dezaprobatę, kiedy jedna ze służących postawiła przed nimi misę ostryg.

– Jestem dumny z tego, jak się u mnie jada, pani Hollingbrook – powiedział, unosząc ciemne brwi. – Lubię dobre jedzenie, a moi ludzie ciężko na nie pracują.

Zacisnęła wargi.

– Za cenę tych ostryg można byłoby wyżywić w St.Giles przez tygodnie, a może i miesiące całą rodzinę.

Uśmiechnął się leniwie.

– Wolałaby pani żyć o chlebie i wodzie?

– Nie, ale…

– Proszę dać spokój – powiedział swoim głębokim, aksamitnym głosem. – Ostrygi zostały już ugotowane i nie da się ich przetrzymać. Szkoda, żeby się zmarnowały.

Wziął mięczaka do rąk, wyjął palcami pulchne, soczyste mięso i podsunął Silence.

Zaburczało jej w brzuchu i spłonęła rumieńcem.

Uśmiechnął się szelmowsko kącikiem ust.

– To nie grzech cieszyć się dobrym jedzeniem.

– Owszem, od czasu do czasu, przy specjalnej okazji – odparła poważnie – ale pan pędzi życie, dogadzając sobie bez umiaru. Czy po jakimś czasie nie staje się to odrobinę nudne?

– Nigdy – odparł, obnażając w wilczym uśmiechu białe zęby.

Sięgnęła po ostrygę, którą nadal trzymał, lecz cofnął nagle dłoń.

Spojrzała na niego chłodno.

– Nie będę jadła panu z ręki.

Zacisnął wargi, ewidentnie niezadowolony z odmowy, powiedział jednak tylko:

– Jak sobie życzysz, skarbie. – Położył ostrygę na jej talerzu.

Wgryzła się w soczyste mięso, zastanawiając się, czy nie powiedzieć mu, że nie jest jego „skarbem", uznała jednak, że to strata czasu. Poza tym ostryga była niewiarygodnie pyszna. Oblizała wargi i podniosła wzrok. Mickey O'Connor obserwował ją, uśmiechając się leciutko kącikiem ust. Przez chwilę czuła się jak obnażona i serce zaczęło jej bić szybciej.

A potem weszła Tess, niosąc tacę malutkich ciasteczek.

Przed Mickeyem postawiono kolejne naczynia, a on bez pytania napełnił talerz Silence każdą z potraw i nalał jej pełny kieliszek trunku, który okazał się słodkim czerwonym winem. Silence jadła przez kilka chwil w milczeniu, koncentrując się na napełnianiu pustego żołądka, bowiem choć pochłonęła obfite śniadanie, jednodniowy post sprawił, że nadal czuła się głodna.

A kiedy podniosła wzrok znad talerza, napotkała spojrzenie pana O'Connora. Spoczywał rozparty wygodnie na krześle, nie tknąwszy jedzenia. Najwidoczniej zadowalało go przyglądanie się jej, gdy jadła.

Przełknęła.

– Wszystko jest dobre i bardzo mi smakowało, ale…

Uniósł brwi.

– Jedzenie wydaje się bardzo pożywne. – Reszta piratów nadal hałaśliwie się posilała. Jedynie Harry wstał i wyszedł z jadalni, a jego miejsce zajął po chwili Bert. – Tak obfite posiłki nie mogą być dobre dla zdrowia. Nie obawia się pan, że utyje?

Mickey O'Connor uśmiechnął się i przesunął dłonią po płaskim brzuchu, aż zabłysły pierścienie.

– Prawdę mówiąc, zupełnie się nad tym nie zastanawiałem.

Potrząsnęła głową.

– Tak, zapewne. Lubi pan sobie dogadzać, prawda?

Uniósł kpiąco jedną brew.

Skinęła głową, wskazując na jego dłonie.

– Na przykład te pierścienie. Są tak ostentacyjne, że musiały kosztować fortunę.

Rozpostarł przed sobą dłonie.

– Och, przynajmniej dwie fortuny, ale zacząłem od jednego.

Przyjrzała się im uważnie. Ekstrawaganckie, wysadzane drogimi klejnotami ozdoby stanowiły tak nieodłączną część Mickeya O'Connora, że trudno jej było wyobrazić go sobie bez nich.

– Od którego? – spytała.

– Tego. – Podniósł palec wskazujący prawej dłoni, ozdobiony rubinem tak ciemnym, że wydawał się niemal czarny.

– Zdobyłem go podczas wyprawy z moją pierwszą załogą. Prawdę mówiąc, zadowoliłem się jedynie tym pierścieniem, tak dużo był wart. Zrezygnowałem z udziału w złocie, byle go zatrzymać.

Zaciekawiona uniosła brwi.

– Dlaczego nie wziął pan zamiast tego pieniędzy?

Usiadł prosto, utkwiwszy w niej spojrzenie, i nagle uświadomiła sobie, że jego rozbawienie zniknęło. Był teraz absolutnie poważny.

– Ponieważ biedacy nie noszą takich pierścieni. Każdy, kto zobaczył, że mam go na palcu, musiał sobie pomyśleć: Czarujący Mickey O'Connor się dorobił.

Silence wpatrywała się w pozostałą na talerzu gruszkę, zastanawiając się nad tym, co usłyszała. Jakie to dziwne. Nie była bogata – a już z pewnością nie tak, jak był w tej chwili Mickey O'Connor – lecz nie pragnęła nigdy, aby to się zmieniło. Z pewnością zdarzało jej się spoglądać z tęsknotą na wachlarz albo pantofle na sklepowej wystawie, ale to były jedynie zachcianki. Jej codzienne potrzeby były zawsze zaspokajane. Tymczasem pan O'Connor przyznał, że spędził dzieciństwo w biedzie. Może dlatego lubił chełpić się teraz bogactwem. Jeśli tęskniło się za czymś tak bardzo – pragnęło tego dniem i nocą – czy taka potrzeba może zostać kiedyś w pełni zaspokojona?

Wzdrygnęła się na tę myśl i zapytała, podnosząc wzrok.

– A reszta pierścieni?

– Och, zdobyłem je tu i tam. Na przykład ten – pomachał małym palcem lewej dłoni, ozdobionym wielką czarną perłą – znalazłem w skrzyni

pewnego kapitana. Facet nie cieszył się najlepszą opinią. Nie zdziwiłbym się, gdyby zdobył klejnot, złupiwszy jakiś francuski statek.

Uśmiechnął się i wrzucił sobie do ust winogrono.

Odwróciła pospiesznie wzrok, aby nie widzieć, jak spoczywa rozparty na krześle niczym sułtan, i zobaczyła Fionnulę. Siedziała nieco dalej, obok Brana.

– Uwielbia Brana ta nasza Fionnula – powiedział cicho Mickey, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem.

– A czy on ją także uwielbia? – spytała bardziej szorstko, niż zamierzała.

Mickey O'Connor zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią. A potem potrząsnął głową.

– Bardzo w to wątpię. Bran uwielbia władzę, pieniądze i niewiele poza tym.

– Mniej więcej tak samo jak pan.

Nie wiedziała, dlaczego informacja, że ukochany Fionnuli nie kocha jej równie mocno, jak ona jego, tak bardzo ją poruszyła.

– A ty patrzyłaś na swojego Williama z takim oddaniem, jak ona na Brana? – zapytał tak cicho, że ledwie go słyszała.

Silence westchnęła. Nie miał prawa wymawiać imienia Williama i powinien był o tym wiedzieć. Uniosła jednak brodę i spojrzała wprost w jego czarne oczy.

– Przypuszczam, że tak.

Zamierzała go sprowokować, lecz oparł jedynie głowę na dłoni i przez jakiś czas w milczeniu się jej przyglądał.

– Jak poznałaś ten ideał męża? – zapytał w końcu.

Uśmiechnęła się na wspomnienie tej chwili.

– Ocalił moje buty.

– Jak?

– Byłam na zakupach z siostrą, Temperance, i zostałam nieco z tyłu, bo nie mogłam oderwać się od wystawy.

Uśmiechnął się domyślnie.

– Rękawiczki albo koronki?

– Ciastko z kremem, jeśli już musi pan wiedzieć – odparła z godnością.

Roześmiał się cicho i Silence poczuła, że oblewa się rumieńcem.

– Ojciec nie pochwalał jedzenia słodyczy, dostawaliśmy je więc tylko przy specjalnych okazjach, takich jak Boże Narodzenie i temu podobne. –

Nadal się uśmiechał, dodała zatem czym prędzej: – Tak czy inaczej, przyśpieszyłam kroku, żeby dogonić siostrę. Musiałam się zagapić, ponieważ nagle przed nosem wyrósł mi wielki wóz młynarza. Gdyby William nie pochwycił mnie wpół i nie odciągnął, zupełnie zniszczyłabym sobie buty. – Odkroiła plasterek gruszki. – Z powodu kałuży, rozumie pan.

Sięgnął po rubinowoczerwone wino.

– Wygląda na to, że ocalił ci nie tylko buty, lecz życie.

– Wóz nie był aż tak blisko. – Zmarszczyła nos, ponieważ wóz był blisko i pierwszą rzeczą, jaką zrobił William po tym, jak postawił Silence na nogach, było złajanie jej. O tym nie zamierzała jednak mówić. Nie Mickeyowi O'Connorowi.

– Podziękowałam mu – kontynuowała – i odeszłam z Temperance. Nie spodziewałam się, że jeszcze go zobaczę. Lecz następnego dnia przyszedł i poprosił ojca, aby pozwolił mu się do mnie zalecać.

– I co odpowiedział twój ojciec? – zapytał Mickey, jakby rzeczywiście go to interesowało.

– Z początku nie był zachwycony. – Spostrzegła minę pana O'Connora i dodała pośpiesznie: – Rozumie pan, William był ode mnie trochę starszy.

– O ile?

Silence przesunęła po talerzu na wpół zjedzoną gruszkę.

– O czternaście lat.

Podniosła wzrok, zobaczyła, że Mickey się jej przygląda, lecz za nic w świecie nie zdołałaby odgadnąć, o czym myśli.

– To nie tak znów dużo – powiedziała i usłyszała w swoim głosie obronny ton.

– A ile ty miałaś lat?

– Osiemnaście – wymamrotała, a potem dodała głośniej: – Wkrótce potem odpłynął, ale nim tak się stało, przyniósł mi bukiecik fiołków.

– Nie ciastko z kremem, do którego tak się śliniłaś przed cukiernią?

– Nie śliniłam się – odparła z oburzeniem. – I dlaczego miałby kupować mi ciastko? To prezent odpowiedni dla dziecka.

– Ale właśnie na nie miałaś ochotę – odparł.

– Fiołki były o wiele bardziej stosowne. – Ściągnęła brwi. – A kiedy był na morzu, przysyłał mi wspaniałe
listy. Opisywał w nich porty, do których zawijał. A potem wracał i wpadał do

nas. To było takie cudowne – zakończyła rozmarzona. – Zabierał mnie na jarmarki i pokazy teatru marionetek.

– A potem? – zapytał głosem wypranym z wszelkich emocji.

Wzruszyła ramionami.

– Wyszłam za niego. Miałam dwadzieścia jeden lat i ojciec nie mógłby mnie powstrzymać. Pragnęłam jednak, by nas pobłogosławił, i on to zrobił. Powiedział, że William dowiódł swojego oddania i będzie z niego dobry mąż.

Przerwała, lecz Mickey O'Connor się nie odezwał.

Spojrzała znów na swój talerz. Rozmawiając, zjadła gruszkę i nie była już głodna. Uczucie rozpaczliwej pustki minęło, zastąpione lekkimi mdłościami z powodu przejedzenia. Kilku piratów śmiało się teraz, skończywszy posiłek, podczas gdy mały sekretarz pana O'Connora otworzył księgę i jedząc, coś w niej notował.

– Byliśmy szczęśliwi – powiedziała z wolna. – Mieszkaliśmy w Wapping, niedaleko portu. Chodziłam tam popatrzeć na statki i wypatrywać *Zięby*, nawet jeśli wiedziałam, że nie przypłynie wcześniej niż za kilka miesięcy. A kiedy przypływała – zamknęła oczy, przywołując wspomnienia – William zaraz do mnie przychodził. Biegłam, a on chwytał mnie w ramiona. Byliśmy szczęśliwi. Tacy szczęśliwi.

– Mimo to, kiedy najbardziej go potrzebowałaś, on ci nie uwierzył – mruknął Mickey. – Nie słuchał cię.

– Potrzebowałam, by mi uwierzył, wyłącznie z powodu tego, co pan zrobił – wytknęła mu, ale w jej głosie brakło żaru.

Nie odpowiedział.

Otarła policzki. Tam, gdzie ostatniej nocy wrzał gniew, teraz czuła jedynie głęboki smutek.

– Tak właśnie pan myśli? Skoro mi nie uwierzył, nie chciał mnie wysłuchać, to znaczy, że mnie nie kochał? A nasze szczęście było jedynie złudzeniem?

Wpatrywała się w niego, ale on upił tylko łyk wina i siedział, obserwując ją w milczeniu.

Czy jej szczęście było złudzeniem? Wtedy tak nie myślała. Życie z Williamem było doskonałe. Wypływał, oczywiście, na długie miesiące, lecz kiedy wracał, za każdym razem było tak, jakby przeżywali na nowo miodowy miesiąc.

Zmarszczyła czoło, gdy uderzyła ją pewna myśl. Jak też wyglądałoby jej małżeństwo, gdyby William nie był kapitanem? Gdyby mieszkali razem i żyli obok siebie dzień po dniu, jak inne zamężne pary?

Westchnęła ciężko i rozejrzała się po sali. Nikt na nich nie patrzył – podejrzewała, iż raczej z uwagi na obecność Mickeya O'Connora, niźli dlatego, że nie zauważono jej łez.

– Gdzie pana kobiety? – spytała.

Wykrzywił lekko wargi.

– Jakie kobiety?

Machnęła dłonią, zastanawiając się, czy nie wypiła do kolacji zbyt dużo wina.

– Pana… dziwki.

Upił łyk trunku i odstawił kielich.

– Już ich tu nie ma.

Zmarszczyła brwi.

– Och!

– Rozczarowana?

Natychmiast się najeżyła.

– Co pan może wiedzieć o tym, co czuję lub myślę?

– Nie mogę – odparł, przywołując gestem młodziaka z tacą słodyczy. Jego dłoń zawisła na chwilę nad tacą. W końcu wybrał ciastko z kandyzowaną wiśnią na wierzchu i odwrócił się do niej z deserem w dłoni.

– To właśnie jest w tobie tak fascynujące, kochanie. Wiem, co pomyślą sobie moi ludzie, nim powiem im, że ruszamy na piracką wyprawę, a także dziwki, gdy noc dobiega kresu, a nawet co pomyśli o jutrze Lad. Ten najwięcej czasu poświęci z pewnością mojemu łóżku i ładnej wołowej kości. Lecz jeśli chodzi o ciebie, nie jestem w stanie cię rozgryźć. Patrzę w te śliczne zielono-brązowo-niebieskie oczy i nie mam bladego pojęcia, o czym myślisz. I co naprawdę czujesz.

Silence wpatrywała się w niego przez chwilę zdumiona, a potem wypaliła:

– Dlaczego miałoby panu na tym zależeć?

– To zaś – powiedział, przysunął ciasteczko do ust Silence, odczekał chwilę, aby się przekonać, czy je przyjmie, a gdy tak się stało, uśmiechnął się, jakby sam poczuł na języku topniejącą słodycz – jest doprawdy ciekawe pytanie.

Rozdział 7

Gdy tylko nad królewskim ogrodem zapadł zmrok, powietrze wypełnił cudowny ptasi trel. Wystarczyły trzy minuty i pozostałym dwóm bratankom opadły głowy. Lecz Sprytny John miał zatkane uszy, nie oczarował go więc słodki śpiew. Gdy tylko bratankowie na dobre zasnęli, na gałęzi drzewa wylądował przepiękny ptak o piórach we wszystkich kolorach tęczy. Zaczął dziobać królewskie wiśnie, gdy nagle Sprytny John poderwał się i złapał go za delikatną szyję. A wtedy ptak zmienił się w dziewczynę – śliczną i zupełnie nagą…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Mick przyglądał się, jak Silence zjada z jego ręki ciasteczko. Karmienie jej sprawiało mu dziwną satysfakcję – uczucie nie osłabło nawet wtedy, gdy Silence zorientowała się, co właśnie zrobiła, i zmarszczyła gniewnie nos.

Uświadomił sobie z niejakim zaskoczeniem, iż dobrze się bawi. Nie uganiał się dotąd za kobietą dłużej niż dzień lub dwa – w ostateczności tydzień. Był też w pełni, aczkolwiek cynicznie, świadomy, iż kobiety przyciąga nie tylko jego ładna twarz. Władza, siła oraz pieniądze stanowiły równie skuteczny wabik.

Dla innych, lecz nie dla Silence.

Uśmiechnął się pod nosem i usiadł prosto, by wybrać dla siebie coś słodkiego. Silence go nie lubiła, nie słuchała, kłóciła się z nim i była o krok od wzniecenia pomiędzy jego ludźmi rebelii, mimo to jej pobłażał.

– Muszę wracać do swoich pokojów – powiedziała, wstając.

– Dlaczego? – zapytał i zmarszczył z niezadowoleniem brwi.

– Z powodu Mary Darling.

Wzruszył ramionami.

– Jest z nią służąca.

– Lecz jeśli Mary się zbudzi, będzie chciała mnie.

– Dlaczego? – zapytał znowu, wgryzając się w ciastko. Temat dyskusji niezbyt go fascynował, lecz słowne potyczki z Silence jak najbardziej.

– Ponieważ – odparła powoli, spoglądając na niego, jakby był poszkodowany na umyśle – jest tylko dzieckiem i mnie kocha.

– Dzieci – oznajmił Mick – to wielki kłopot.

Potrząsnęła głową, nie fatygując się tym razem, by odpowiedzieć, i ruszyła ku drzwiom.

Mick westchnął.

– Każ zanieść resztę słodyczy do mojego pokoju – powiedział do Trisa i wstał, by pójść za Silence. Lad, leżący dotąd obok krzesła, także się podniósł i podreptał za nimi korytarzem.

Gdy Mick zrównał się z Silence, nie wydawała się zaskoczona.

– Powinien pan częściej widywać się z Mary. Jest w końcu pańską córką. Może nauczyłaby się mówić o panu inaczej niż tylko „niedobly".

Przyśpieszyła jeszcze bardziej.

Wzruszył ramionami, bez trudu dotrzymując jej kroku.

– Tak się składa, że mam inne rzeczy do roboty, a jak już powiedziałem, dzieci to tylko kłopot.

– Hm… Zabrzmiało to tak, jakby poczynił pan wielkie odkrycie.

Nie odpowiedział, już choćby po to, aby ją zirytować. Zaczęła iść jeszcze szybciej i teraz już niemal biegli.

– Skoro tak, po co w ogóle zadał pan sobie trud, by się nią zająć? – spytała. – Z pewnością łatwiej byłoby zignorować po prostu jej istnienie. Mężczyźni bez skrupułów postępują tak przez cały czas.

Obejrzała się przez ramię, jakby chciała sprawdzić efekt obdarzenia go tym niepochlebnym przydomkiem. Lecz w swoim czasie obrzucano go już gorszymi inwektywami. Znacznie gorszymi.

Pomyślał jednak, iż nie byłoby dobrze, gdyby uznała, że mięknie i będzie pozwalał jej na coraz więcej.

Wysunął się zatem przed nią, wyciągnął rękę i oparł dłoń o ścianę, zagradzając Silence drogę.

Pisnęła i wpadła na niego, napierając przez chwilę miękkim biustem na jego ramię. Lad usiadł i jął spoglądać niespokojnie to na nią, to na pana.

Silence wyprostowała się i spojrzała z gniewem na Micka.

Pochylił się ku niej. Stał teraz na tyle blisko, by poczuć zapach lawendy w jej włosach.

– Co moje, to moje, skarbie – wyszeptał – i nie pozwolę, by mi to odebrano.

– Mary nie jest jakimś „tym” – zganiła go.

– Zgoda. – Uśmiechnął się. – Ale zasada pozostaje ta sama.

– Nie tak ojciec powinien traktować córkę – powiedziała, łagodząc ton.

Zmrużył oczy. Ten łagodny ton mógłby wkraść mu się bez trudu do serca, gdyby na to pozwolił.

Jej piękne oczy rozszerzyły się, gdy zapytała z nutką błagania w głosie.

– Nie miał pan ojca?

Nie pozwolił, aby zalały go wspomnienia. Przez chwilę stał nieruchomo, upewniając się, że pozostają zagrzebane głęboko w pamięci, a potem się uśmiechnął.

– Czyżbyś sądziła, że przyszedłem na świat za sprawą niepokalanego poczęcia?

Zarumieniła się – dokładnie tak, jak się spodziewał.

– Nie, oczywiście, że nie… ale z pewnością…

Mogłaby powiedzieć coś jeszcze, wyprostował się więc i odsunął. Jej pytania trafiały zbyt blisko celu.

Zamrugała i rozejrzała się dookoła.

– Spieszyłaś się do dziecka, czyż nie? – zapytał i otworzył drzwi do ich pokoju.

– To dziecko nazywa się Mary Darling – zauważyła i weszła z godnością do sypialni. Tuż za progiem przystanęła jednak i się odwróciła. – Chociaż właściwie powinna nazywać się Mary O’Connor. Jest w końcu pańską córką.

Mickey zatrzymał się, zaskoczony. Mary O’Connor. To było dobre nazwisko. Właściwe.

Potrząsnął głową, wyzbywając się pokusy.

– Możesz iść – powiedział do pokojówki, która czekała w pobliżu drzwi.

Dygnęła i ulotniła się bez słowa.

Lad podreptał przez chwilę po pokoju, węsząc w rogach, a potem ułożył się przy kominku.

Mick odwrócił się i spojrzał na Silence, pochyloną już nad łóżeczkiem.

– Może nie chciałaby być znana wszem wobec jako moja córka.

– Ciii… – syknęła Silence, a potem spojrzała na niego i wyszeptała: – To tylko dziecko. Dlaczego nie miałaby chcieć być pańską córką?

Wzruszył ramionami, podszedł i z ponurą miną zaczął wpatrywać się w dziewczynkę.

– Mam dużo wrogów.

Policzki małej były mocno zaróżowione, lok czarnych włosów przywarł jej do spoconego czoła. Jedną pulchną rączkę zarzuciła za głowę. Była ślicznym stworzeniem, bez dwóch zdań.

Mick ściągnął brwi.

– Czy ona często tak ciężko oddycha?

– Nie – wyszeptała Silence, zmartwiona. Przyłożyła grzbiet dłoni do czoła dziecka i coś ścisnęło Micka w piersi.

Wnętrze dłoni matki było szorstkie, ale grzbiet miękki, gdy przykładała mu rękę do czoła, pytając z wyrażającym bezbrzeżne znużenie uśmiechem: „Masz gorączkę, Mickey, kochanie?”.

Poczuł, że sam zaczyna się pocić. Wspomnienia spoczywały pogrzebane głęboko, Silence potrafiła jednak sprawić, choćby bezwiednie, że wypływały, niepożądane, na powierzchnię. Poczuł nagłą chęć, aby wyrzucić ją z pokojów tuż obok jego sypialni, a może i w ogóle z pałacu. Lecz na to było o wiele za późno. Nie mógł tak postąpić. Była już w jego pałacu, w jego życiu. Nie mógł się cofnąć – i nie zrobiłby tego, nawet gdyby mógł. Była teraz tak blisko, jakby trzymał ją w dłoni niczym płonący węgielek – i dziękował za to opatrzności, wdychając jednocześnie swąd własnego palącego się ciała.

Zaczerpnął powietrza, wciągając do płuc zapach Silence, niosący zarazem ból i pocieszenie.

– Jest chora?

– Nie wiem. – Silence przygryzła dolną wargę. – Ma gorączkę.

Mick skinął głową.

– Poślę po doktora.

Podniosła wzrok. W jej oczach zieleń mieszała się z brązem i błękitem, kiedy patrzyła na niego z dłonią spoczywającą delikatnie na czole dziecka.

– Jeżeli sądzi pan, że…

Nie zaczekał, aby usłyszeć resztę zdania. Dziecko potrzebowało doktora… a pokój nawiedzały wspomnienia.

* * *

Dłonie Silence drżały, gdy wyżymała ręczniczek i oklepywała nim policzki Mary Darling. Dziewczynka była tak rozpalona, że czuło się bijące od niej ciepło nawet przez ręcznik.

Gorączka stanowiła z pewnością powód do zmartwienia, lecz to apatia małej sprawiała, że Silence z niepokoju ściskało się serce. Mary miewała przedtem dreszcze oraz gorączkę. Zdarzyło się nawet, że popłakiwała przez całą noc, ciągnąc się za ucho, póki nad ranem nie wypłynęło z niego trochę przezroczystego płynu. Dopiero wtedy uspokoiła się i zasnęła. Silence spędziła wiele nocy, nosząc ją i uspokajając, kiedy nie czuła się dobrze. Za każdym razem Mary była kapryśna, smutna i drażliwa, lecz nigdy apatyczna.

– Posłał po doktora – powiedziała Fionnula, wchodząc z miską świeżej wody.

– Jest tak rozpalona – westchnęła Silence, wyżymając ręcznik i przykładając go znowu do buzi małej. – Zdjęłam jej ubranko, ale to nic nie pomogło.

– Moja mama mawiała, że gorączka jest po to, aby wypalić chorobę – podsunęła Fionnula życzliwie.

– Możliwe, ale widziałam, że potrafi również zabić – mruknęła Silence.

Mieli przez jakiś czas w przytułku chłopca. Był bardzo chorowity. Winter podejrzewał, że nie jadał wcześniej tyle, ile powinien. Dostał gorączki i po dwóch dniach po prostu zgasł. Silence płakała tej nocy cicho w łóżku, tuląc do siebie Mary Darling. Winter stwierdził rzeczowo, że niektórym dzieciom nie dane jest przeżyć i trzeba po prostu się z tym pogodzić. Lecz nawet mówiąc to, wydawał się mocno przygnębiony i przez kilka tygodni był dla chłopców zdecydowanie bardziej miły.

Silence zadrżała. Mary nie może zgasnąć. Nie wyobrażała sobie bez niej życia.

Z korytarza dobiegł je szmer głosów, a potem drzwi się otwarły i Mickey O'Connor wprowadził niewysokiego, pulchnego mężczyznę.

– Co my tu mamy? – zapytał doktor basem, który wydawał się zbyt potężny dla tak niewielkiego ciała.

– Płonie z gorączki – powiedziała Silence, starając się, by w jej głosie nie słychać było drżenia.

Doktor położył dłoń na piersi dziecka i znieruchomiał.

Silence już chciała o coś zapytać, lecz ją powstrzymał, unosząc drugą dłoń.

Po chwili odwrócił się jednak do niej i powiedział:

– Proszę wybaczyć mi nieuprzejmość, madame, ale sprawdzałem, jak bije serce małej.

– Rozumiem. – Silence objęła się mocno rękami w talii, aby powstrzymać ich drżenie.

– Potrafi pan jej pomóc?

– Oczywiście, że tak – odparł doktor dziarsko. – Proszę się nie obawiać.

Otworzył czarną walizeczkę i zobaczyła pół tuzina ostrych lancetów różnych kształtów oraz rozmiarów. Potarła nerwowo dłonie. Wiedziała, że lekarz zamierza puścić Mary krew.

Mickey O'Connor opierał się dotąd o ścianę w pobliżu kominka, poruszył się jednak niespokojnie na widok lancetów.

– Będzie pan musiał ją ciąć?

– To jedyny sposób, żeby choroba opuściła ciało – odparł doktor z wielce poważną miną.

Mickey zacisnął wargi, lecz skinął głową i odwrócił się twarzą do kominka.

Doktor wyjął delikatne, chociaż i tak paskudnie wyglądające narzędzie, a potem wyłowił z torby niewielkie cynowe naczynie. Spojrzał na Silence i powiedział z poważną miną:

– Byłoby najlepiej, gdyby wzięła ją pani na kolana i przytrzymała tak, by nie mogła się przez chwilę poruszać.

Silence podniosła Mary ostrożnie. Nienawidziła upuszczania krwi od dzieciństwa, kiedy to musiano poddać ją niemiłej procedurze aż trzykrotnie z powodu typowych dziecięcych dolegliwości. Gdyby mogła oszczędzić tego Mary, podsunęłaby lekarzowi własne ramię. Niestety, to musiało być zrobione.

Doktor obserwował ją i teraz skinął z aprobatą głową.

– Dasz radę przytrzymać miseczkę? – zapytał Fionnulę.

Dziewczyna podeszła i wzięła naczynie.

– Spokojnie – wymamrotał doktor, a potem uniósł koszulę Mary i z szybkością świadczącą o dużej wprawie wykonał cięcie wysoko na udzie małej.

Mary skrzywiła się, lecz nie zapłakała.

Czerwona krew trysnęła z rany.

Wydawało się, że trwało to wieczność, lecz w końcu lekarz powiedział:

– Myślę, że wystarczy.

Przycisnął do rany czysty kawałek płótna, a potem owinął udo Mary kawałkiem lnianego bandaża i ciasno go zawiązał.

– Zrobione – powiedział, wycierając lancet, a potem go odkładając. – Uważam, że trochę bulionu dobrze by jej zrobiło. Weźcie kawałek kurczaka i zagotujcie go z łodyżką pietruszki i dwiema łodyżkami tymianku. Przecedźcie wywar i dodajcie łyżkę lub dwie białego wina, najlepszego, jakie zdołacie zdobyć. Podawajcie bulion dziecku trzy razy dziennie, upewniając się, że wypije, o ile będzie to możliwe, za każdym razem filiżankę. – Spojrzał ostro na Silence. – Rozumie pani?

– Tak – odparła, głaszcząc włosy Mary Darling.

– Dobrze. Mam też swój eliksir. – Wyjął z torby niebieski flakonik. – Moja własna receptura. Uważam, że bardzo skuteczna. Proszę podawać przed snem łyżeczkę, rozpuszczoną w małej filiżance wody. – Wziął do rąk torbę i powiedział, wpatrując się z powagą w Silence oraz Fionnulę: – Jeśli pokaże się wysypka lub dziecko zwymiotuje śluzem, proszę natychmiast mnie wezwać, dobrze?

Silence skinęła znów głową i odparła drżącymi ustami:

– Tak zrobię.

Doktor położył dłoń na głowie Mary, a potem odwrócił się i wyszedł, nie mówiąc już ani słowa. Mickey O'Connor ruszył w ślad za doktorem, lecz zanim wyszedł, zatrzymał się i powiedział:

– Macie tu wszystko, co będzie wam potrzebne?

Silence przygryzła wargi, aby powstrzymać ich drżenie.

– Tak sądzę.

Zawahał się na moment, jakby chciał dodać coś jeszcze, lecz zrezygnował i wyszedł bez słowa.

* * *

– Wedrzemy się do tego przeklętego pałacu i zabierzemy ją siłą, jeśli będzie trzeba! – zawołał gniewnie Concord Makepeace następnego dnia. – Nie dość, że zniszczyła reputację sobie, to zagroziła też opinii sierocińca!

Siwiejące włosy wymknęły mu się z kucyka i wyglądał jak starzejący się Samson.

Porywczy, starzejący się Samson, który nie przemyślał, czym mógłby skończyć się atak na piracką twierdzę.

Winter westchnął cicho. Przewidział, co się stanie, gdy powie braciom o sytuacji Silence, lecz nie mógł w nieskończoność utrzymywać ich w niewiedzy.

Nawet jeżeli nieukierunkowany, wynikający z troski gniew Concorda przyprawiał go o ból głowy.

– Ten pałac to forteca – zauważył spokojnie. – A nas jest tylko dwóch. Gdybyśmy…

– Trzech – dobiegło go od strony kuchennego wejścia.

Odwrócił się, napotkał spojrzenie zielonych oczu swego brata Asy i uniósł z wolna brwi. Choć posłał mu wiadomość, nie oczekiwał, że się pojawi. Nie mieli od niego wieści od blisko roku. Przypuszczał, że Asa pożeglował za morza.

A jednak był tutaj, krzepki jak zwykle. Miał posturę byka i płowe włosy przypominające grzywę młodego lwa. W ostatnim roku w jego wyglądzie coś się jednak zmieniło. Szkarłatny surdut, który miał tego dnia na sobie, był bogato zdobiony przy mankietach haftem, koszula zaś, choć o niewyszukanym kroju, uszyta została z delikatnego płótna. Winter zmrużył oczy. Interesujące. Jakkolwiek jego brat zarabiał na życie, najwidoczniej dobrze mu się wiodło.

– Co ty tu robisz? – zapytał szorstko Concord, pozbawiony, jak zwykle, taktu. – Nie odpowiadasz na listy, nie pofatygowałeś się nawet, żeby być na ślubie Temperance albo chrzcie mojej córki, nie dałeś znaku życia po tym, jak Silence straciła męża, a teraz myślisz, że możesz tak po prostu sobie tu wejść i być znów członkiem rodziny?

Winter skrzywił się i mruknął:

– Potrzebujemy jego pomocy, Concord.

– Ha! – Concord skrzyżował na piersi umięśnione ramiona. Podobnie jak Winter, miał na sobie skromny czarno-brązowy strój oraz zwyczajny, okrągły kapelusz. – Przez ostatni rok doskonale się bez niego obywaliśmy.

– To było, nim Silence zamieszkała w domu pirata – wytknął mu Winter.

Asa, wsparty do tej pory masywnym ramieniem o framugę drzwi, wyprostował się i zapytał:

– Jakiego pirata? Napisałeś, że Silence grozi niebezpieczeństwo. Nie wspomniałeś o piracie.

Concord prychnął.

– Mickeya O'Connora – powiedział Winter spokojnie, nim Concord zdążył rozpocząć kolejną tyradę.

– Czarusia Mickeya O'Connora? – zapytał Asa z niedowierzaniem. – Co Silence ma z nim wspólnego? Porwał ją?

– Nie.

Asa przyciągnął sobie krzesło i usiadł, opierając łokcie na stole.

– To dlaczego…?

– W zeszłym roku na progu domu Silence ktoś zostawił dziecko – wyjaśnił Winter. – Silence nazwała je Mary Darling i przyniosła tutaj, do sierocińca. To było po tym, jak Temperance poślubiła lorda Caire'a i nie mogła dłużej mi pomagać. Silence ją zastąpiła. Troszczyła się, oczywiście, o wszystkie dzieci, ale do Mary przywiązała się szczególnie.

Concord się poruszył.

– Traktowała dziecko, jakby było jej własne. A kiedy William zaginął, pomyślałem, że opieka nad małą pomoże jej się otrząsnąć.

Asa przytaknął.

– Przed kilkoma dniami wróciłem z Oksfordu i przekonałem się, że Silence zniknęła. A kiedy spotkałem się z nią w pałacu O'Connora…

– Poszedłeś sam jeden do domu Mickeya? – przerwał mu Asa.

Winter spojrzał bratu w oczy.

– Tak.

Twarz Asy wyrażała przez chwilę zaskoczenie. Skinął jednak z wolna głową.

– Mów dalej.

Winter pochylił głowę.

– Wydawała się taka jak zawsze. Miała na sobie własne ubranie i nie wyglądała na zbyt uszczęśliwioną tym, że pospieszyłem jej na ratunek. Powiedziała, że Mickey O'Connor jest ojcem Mary Darling…

Asa zaklął i Concord spojrzał na brata z gniewem.

– …i że umieścił ją z dzieckiem w pałacu, aby uchronić małą przed swoimi wrogami. Nie byłem w stanie jej przekonać, by ze mną poszła, więc wyszedłem. Tylko że ludzie zaczynają zadawać pytania. Chcą wiedzieć,

gdzie ona jest. Jeśli prawda o tym, że mieszka w domu osławionego pirata, wyjdzie na jaw…

Winter wzruszył ramionami. Nie musiał mówić braciom, co się wtedy stanie: przytułek straci dobrą opinię, a patroni oraz darczyńcy się wycofają. Wystarczy najlżejsze podejrzenie, iż dzieje się coś niestosownego, a kapryśni arystokraci poszukają sobie innego obiektu dobroczynności, aby się nim zabawiać.

– Powinieneś był zabrać ją stamtąd siłą – burknął Concord.

Winter uniósł brwi.

– Mijając jak gdyby nigdy nic O'Connora i pół tuzina jego ludzi?

Concord się skrzywił.Asa przewrócił oczami.

– Cały ty: zalecać samobójczą akcję z powodu słusznego gniewu.

Concord na wpół uniósł się na krześle, wykrzykując coś niezrozumiale. Asa zrobił to samo i przez kilka minut kuchnia rozbrzmiewała echem podniesionych męskich głosów.

Winter westchnął i zamknął oczy. Potarł dłonią bolącą głowę. Przez całe życie przyglądał się napiętym relacjom pomiędzy starszymi braćmi. Zdarzało się, że nie byli w stanie przetrwać rodzinnego posiłku, aby na siebie nie krzyczeć. Na szczęście nie zdarzało się to często i, z czasem, coraz rzadziej. Concord radził sobie z napięciem, przyjmując założenie, że tylko on ma rację, wszystko zaś, co powie i zaproponuje Asa, pozbawione jest sensu. Winter podsłuchał raz, jak Temperance mruknęła pod nosem, że ich brat powinien nosić imię Discord, Niezgoda, zamiast Concord, Zgoda.

Reakcją Asy na nieustające słowne napaści było znikanie. Ich najstarsza siostra, Verity, zamartwiała się – a Winter podzielał w głębi duszy jej niepokój – że pewnego dnia Asa odejdzie i po prostu nie wróci.

Głosy braci ucichły.

Winter otworzył oczy i zobaczył, że obaj wpatrują się w niego z marsowymi minami.

Uniósł brwi.

– Możemy już kontynuować dyskusję?

Kącik szerokich ust Asy drgnął w uśmiechu.

– Owszem. – Spoważniał. – Nie rozumiem jednak, jak Silence mogła zaufać temu piratowi, gdy mówił o domniemanych wrogach. Czyżby ją uwiódł?

Concord uderzył twardą pięścią w stół.

– Jak śmiesz podawać w wątpliwość cnotę naszej siostry?

Asa spojrzał na niego chłodno.

– Przekonałem się, że ludzie zdolni są do wielu rzeczy. Skąd wiesz, że Mickey O'Connor nie spodobał się Silence? Jest ponoć całkiem przystojny.

Concord otworzył usta, lecz Winter go uprzedził.

– Wiemy, że tak się nie stało, ponieważ śledziliśmy Silence przez ostatni rok – odparł spokojnie, ale zdecydowanie.

Na policzki Asy wypłynął rumieniec.

– Silence może i jest równie podatna na pokusy jak każda inna kobieta – kontynuował Winter – ale z pewnością nie dałaby się uwieść O'Connorowi. Wiesz, co jej zrobił. Być może nie wiesz jednak, że po tym, jak ładunek został zwrócony, stosunki pomiędzy Silence a jej mężem stały się bardzo napięte. William uciekł na morze, a Silence sądziła, że stało się tak z powodu jej konfrontacji z O'Connorem.

Przez chwilę żaden z mężczyzn się nie odzywał. Winter patrzył na braci, zastanawiając się, czy czują się równie bezradni jak on. Kiedy zobaczył Silence po tym, jak wróciła od pirata, miał ochotę coś potłuc, rozbić w drobny mak – najlepiej gdyby była to głowa O'Connora. Nie zrobił, oczywiście, niczego takiego, ponieważ nie pomogłoby to siostrze.

Nie powstrzymało go to jednak, by śnić tygodniami o przemocy.

– Rozumiecie zatem – powiedział spokojnie – że Silence musi być szczerze przekonana, że dziecku coś grozi. Inaczej za nic nie zgodziłaby się zostać z tym typem pod jednym dachem.

– To zaś rodzi kolejny problem – zauważył Asa.

Winter uniósł pytająco brwi.

– Poza koniecznością wdarcia się do pałacu i wydostania jej – powiedział Asa – będziemy musieli znaleźć miejsce, w którym mogłaby potem się ukryć. Takie, którego nie znajdzie ani on, ani jego wrogowie.

Winter skinął z wolna głową.

– Prawidłowo oceniasz sytuację. Silence nie zgodzi się stamtąd odejść, nie mając pewności, że dziecko będzie bezpieczne.

Concord pochylił się i oparł na stole masywne przedramiona.

– Skoro tak, jest chyba oczywiste, do kogo powinniśmy zwrócić się o pomoc.

* * *

Silence zamartwiała się chorobą dziecka.

Dwa dni później, wczesnym rankiem, Mickey stał nad jej łóżkiem, przyglądając się, jak śpi. Pod oczami miała ciemne smugi, brązowe włosy wymykały się jej z warkocza. Zaciskała drobną dłoń na prześcieradle niczym dziewczynka obawiająca się koszmarów.

Spała jak zabita – nie poruszyła się, kiedy wszedł. Odsunął jej z oczu pasmo włosów, lecz nawet to jej nie obudziło.

Mick westchnął i się wyprostował. Na dworze było jeszcze ciemno. Ostatnie dwie noce i dzielący je dzień spędziła, zajmując się dzieckiem. Sam trzymał się z daleka, nakazał jednak Fionnuli, by mu donosiła, co dzieje się w ich pokoju trzy, a nawet cztery razy dziennie.

Mała traciła na wadze, jej drobne ciało zżerała gorączka. Jeśli tak dalej pójdzie…

Mick zacisnął szczęki i odwrócił się od łóżka. Wrócił do siebie, nie spojrzawszy nawet na dziecko, i wyszedł na korytarz.

Harry podniósł wzrok, kiedy zamykał cicho drzwi. Mick skinął głową strażnikowi i się oddalił. Jeśli dziecko umrze, będzie tak, jakby dzikie zwierzę wyrwało Silence serce z piersi. I choć sam go nie miał, słyszał, że serca są delikatne i łatwo je złamać. Zaklął cicho pod nosem, kierując się ku frontowej części domu. Wiedział, jak bronić Silence przed nożami i pięściami, biedą i niedostatkiem, nie miał jednak pojęcia, jak – i czy w ogóle – mógłby ją obronić przed jej własnym miękkim sercem.

Minął kilku strażników strzegących wejścia i wyszedł na chłodny poranek. Spojrzał na szarzejące niebo, a potem przyjrzał się uważnie pałacowi. Był niczym paw, przebrany sprytnie za gawrona. Nie sposób było domyślić się, co leży za zwodniczo skromnymi drewnianymi drzwiami. Ani tego, że od wewnętrznej strony te drzwi zostały wzmocnione żelazem.

Do pałacu można się było dostać także przez drzwi wychodzące na niewielkie podwórko z tyłu i one również były strzeżone. Z zewnątrz pałac wyglądał jak wiele złączonych bocznymi ścianami wąskich domów. W rzeczywistości była to jedna budowla, a drzwi prowadzące do poszczególnych budynków zabito dawno temu od wewnątrz deskami.

Mick chrząknął i ruszył przed siebie ulicą. Komuś mogłoby się wydawać, że przesadza z ostrożnością, lecz jego wróg był przecież wyjątkowo bezwzględny i zdeterminowany.

W bocznej alejce mignął nagle cień i Mick odwrócił się, ściskając nóż. Lad wyłonił się z mroku, położywszy po sobie uszy, z pochylonym pokornie łbem.

– Jezu – westchnął Mick, zdegustowany, wsuwając nóż z powrotem do pochwy przytwierdzonej do przed-
ramienia.

Ruszył znowu ulicą, a pies podbiegł i jął truchtać tuż za nim z wyrazem zadowolenia na pysku.

Na ulicach zaczynał się poranny ruch. Ludzie, których mijał, zajmowali się uczciwą pracą – a właściwie mniej lub bardziej uczciwą. Byli tam tragarze, domokrążcy, sprzątający nieczystości oraz żebracy. Wszyscy co do jednego omijali Micka szerokim łukiem, uważając, by nie spojrzeć mu w oczy. Wiedzieli, oczywiście, kim jest. Był ich królem, okazywali mu więc szacunek. Rzeka i statki, z grabienia których żył, znajdowały się bardziej na wschód, toteż wygodniej byłoby mu mieszkać w Wapping lub jakiejkolwiek innej części East Endu. Lecz Mick urodził się i wychował w St. Giles. Przemierzał te ulice jako młody, głodny sukcesu wilczek, tu po raz pierwszy kochał się z kobietą i zabił człowieka. To był jego dom, toteż gdy zdobył fortunę, zbudował swój pałac właśnie tutaj.

A teraz trzymało go tu coś jeszcze.

Przeciął ulicę i podniósł wzrok. Przed nim wznosiły się w niebo wieże nowego kościoła St. Giles-in-the-Fields. Stary kościół zniszczyła pleśń. Powiadano, że przeniknęła do świątyni z podziemi, gdzie pogrzebano dawno temu gnijące szczątki ofiar zarazy. Z pewnością powietrze w starej budowli nie pachniało najlepiej. Lecz teraz wszystko się zmieniło. Nowy kościół, czysty i elegancki, przewyższał pod każdym względem stary. Zbudowano go z datków ziemian posiadających włości poza centrum Londynu. Ciekawe, pomyślał, co też sądzą o nowym budynku miejscowi.

Minął go i dotarł do muru cmentarza, a potem do furtki. Pchnął ją i wszedł na cmentarz. Był, oczywiście, stary, nagrobki porośnięte mchem i przekrzywione. Niektóre wyglądały tak, jakby leżący w grobach próbowali wydostać się spod ziemi. Ruszył alejką z Ladem drepczącym bezszelestnie tuż za nim. Choć od dzielnicy oddzielał cmentarz jedynie niezbyt wysoki mur, było tu znacznie ciszej, panowała atmosfera spokoju.

Idąc, rozglądał się czujnie, ponieważ nie był na cmentarzu sam.

Pastor z Whitechapel stał, wpatrując się w jej nagrobek i świeżo usypaną ziemię przed nim. Jak na człowieka, który terroryzował wschodni Londyn od ponad dekady, nie wydawał się szczególnie onieśmielający. Przeciętnego wzrostu, żylasty raczej niż umięśniony, miał sięgające ramion siwiejące włosy i dość przyjemne rysy twarzy.

– Wołała cię – powiedział, kiedy Mick zatrzymał się po drugiej stronie grobu. – Gdy umierała. Szkoda, że nie uznałeś za stosowne pojawić się przy łożu jej śmierci.

Mick uśmiechnął się szeroko, jakby informacja o tym, że go wzywała, nie była niczym gorący pogrzebacz wbity w pierś.

– Byłem dosyć zajęty.

Charlie odwrócił się i spojrzał na Mickeya, ukazując przerażająco zniekształconą lewą stronę twarzy. Skóra stopiła się tam albo spłonęła. Oczodół zapadł się i stwardniał, nozdrze zniknęło, a kącik warg opadł ku brodzie. Ucho stopniało niemal całkowicie, a włosy po lewej stronie głowy zwisały w skłębionych pasmach, jakby większość z nich wyrwano siłą.

Mick uśmiechnął się szerzej.

– Z każdą godziną zyskujesz na urodzie, Charlie.

Wyraz twarzy Pastora się nie zmienił. No cóż, większość mięśni jego twarzy uległa zniszczeniu… W pozostałym brązowym oku błyszczała jednak nienawiść. Ktoś rozsądny cofnąłby się przed tak szalonym gniewem.

Mick pochylił się ku drugiemu mężczyźnie.

– Nie pozwolę wykurzyć się z mojego domu, nie ma mowy, staruszku.

Charlie opuścił jedyną pozostałą mu powiekę.

– Dlaczego sądzisz, że będziesz miał w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia, chłopcze?

Uśmiech zastygł Mickowi na twarzy.

– A dlaczego ty sądzisz, że nie będę?

Charlie wzruszył ramieniem – mięśnie drugiego nie funkcjonowały, podobnie jak te na twarzy.

– Może dlatego, że wiem, iż schowałeś w pałacu swoje dziecko razem z kobietą, zwaną Silence Hollingbrook. Uważam, że to doprawdy ciekawe. Wydaje mi się, że byłaby to uczciwa wymiana: twoja kobieta za moją.

Mick wzruszył ramionami, jakby Silence nic dla niego nie znaczyła, lecz serce zaczęło mu bić trzy razy szybciej. Oczywiste było, że Pastor dowie się

o Silence. I że uzna, iż jest dla niego kimś więcej niż inne, gdyż do tej pory żadna nie została w pałacu na dłużej.

– Nie odebrałem ci kobiety – powiedział.

– Tak, ale próbowałeś.

Mick uniósł brwi. To, co mówił Charlie, nie miało sensu, od dawna wiedział jednak, że facet jest szalony.

– A ten dzieciak? – Pastor zacmokał. – Słyszałem, że jest chorowity. Pewnie wkrótce umrze. Z pewnością napełnia to twoje serce smutkiem.

Mick spojrzał na Pastora. Jak w takim małym człowieku mogło pomieścić się tyle podłości i zła? Dawno temu zastanawiał się, jak Charlie stał się tym, kim był. Co sprawiło, że nie był w stanie odczuwać empatii ani szacunku dla innych. Co uczyniło zeń podstępnego, uwielbiającego przemoc drania.

W końcu przestał się nad tym zastanawiać. Równie dobrze można by było zadawać sobie pytanie, dlaczego żmija atakuje i zabija bez powodu. Robiła to, gdyż taką miała po prostu naturę.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że jeśli miałem kiedyś serce, to dawno je straciłem – odparł bez emocji, stwierdzając po prostu fakt. – To, czy dziecko umrze, czy przeżyje, nie sprawia mi różnicy. Nadal będę jadł rankiem słodycze, rozkoszował się smakiem cukru na podniebieniu, pieprzył kobiety i czerpał z tego przyjemność. I Charlie, zapamiętaj to sobie dobrze: w końcu cię zabiję i będę śmiał się wprost w twoją paskudną twarz.

Odszedł, nie spojrzawszy więcej na kamień nagrobny z wyrytym na szczycie aniołkiem. Lad przestał obwąchiwać chwasty i zrównał się ze swoim panem. Pokusa, aby zaatakować teraz, w tej właśnie chwili, była wręcz nie do odparcia. Mickey zacisnął dłonie w pięści, walcząc z chęcią, aby odwrócić się, uderzyć starszego mężczyznę i skończyć z tym raz na zawsze.

Lecz Charlie nie ruszał się nigdzie bez połowy tuzina swoich ludzi. Jeden stał, opierając się o drzewo, dwaj inni przy murze, a pozostali trzej, choć O'Connor ich nie widział, zapewne czaili się w pobliżu. Jeszcze rok temu nie przejmowałby się tym, lecz rzucił na Charliego. Teraz wiedział jednak, że jeśliby zginął, nie miałby kto zaopiekować się Silence – Charlie był bowiem wystarczająco szalony, by się na niej zemścić, nawet gdyby Micka nie było już wśród żywych. Świadomość, że tylko on stoi pomiędzy Silence a Charliem, nie poprawiła Mickowi samopoczucia.

Skinął kpiąco głową jednemu z ludzi Pastora, ustawionemu strategicznie przy bramie cmentarza, i wyszedł. Gdyby Pastor zdecydował się zaatakować, sześciu jego ludzi mogłoby pokonać zapewne Mickeya, lecz atak wprost nie leżał w jego charakterze. Charlie wolał mniej bezpośrednie uderzenie, wsączając w żyły powolną truciznę, która niszczyła przeciwnika już za życia.

Mick zatrzymał się na środku ulicy i spojrzał w górę. Zanosiło się na jeden z tych rzadkich dni, gdy niebo nad Londynem miało pozostać błękitne, a słońce świeciło tak jaskrawo, że niemal można było uwierzyć w Boga i wszystkie jego anioły, w miłość matki i spełnienie niewinnych chłopięcych marzeń. Opuścił powieki i zobaczył jej brązowe oczy, smutne, świadome klęski i pełne łez, gdy mu śpiewała.

Weź mnie i ty w ramiona, miła,
I płomień świecy zdmuchnij.

Ktoś w pobliżu zaklął głośno. Mick otworzył oczy, odwrócił się i spojrzał z gniewem na poganiacza prowadzącego stado owiec.

Mężczyzna poznał go i jął gorliwie przepraszać, mimo iż Mick zdążył się już z powrotem odwrócić. Resztę drogi powrotnej przebył, nie myśląc o niczym. Gdy dotarł do drzwi, Lad pospieszył za nim. Mick spojrzał groźnie i pies zamarł z łapą uniesioną ku górze i błagalnym spojrzeniem.

Mick westchnął.

– Niech ci będzie, wchodź.

Lad otworzył pysk w szerokim psim uśmiechu i podreptał za Mickiem.

– Jak ktokolwiek mógł pomyśleć, że nadasz się do szczucia byka? – mruknął Mick, gdy przemierzali razem korytarze. – Byki musiały tarzać się ze śmiechu, kiedy wpuszczono cię za ogrodzenie.

Lad dreptał obok niego uszczęśliwiony, z wywalonym językiem i bez jednej myśli w głowie.

Weszli na piętro i Mick podążył ostrożnie korytarzem. Bert drzemał pod drzwiami pokoju Silence, lecz wyprostował się pospiesznie, gdy Mick podszedł bliżej.

– Nie śpią? – zapytał Mick cicho.

Bert zamrugał sennie.

– Fionnula poszła przynieść herbatę. Nie słyszałem, żeby dzieciak płakał.

Mick skinął głową i wszedł do swego pokoju, gdzie zrzucił surdut i kamizelkę. W domu wolał bardziej swobodny strój, ograniczający się do koszuli oraz bryczesów. Podszedł do drzwi łączących pokoje, uchylił je ostrożnie i zerknął do środka. Silence leżała na łóżku, nieruchoma, jeśli nie liczyć unoszącego klatkę piersiową oddechu. Już miał zamknąć z powrotem drzwi, kiedy od strony łóżeczka dobiegł go cichy pisk.

Przemierzył pokój w sekundę.

Dziecko leżało na plecach, z otwartymi oczami, ziewając. Zobaczyło Micka i jego różowe usteczka zadrżały. Skrzywiło się i wyglądało na to, że zaraz się rozpłacze.

– Ciiii… – wyszeptał Mick, spoglądając na małą ze ściągniętymi groźnie brwiami.

Napomnienie odniosło skutek przeciwny do zamierzonego, Mary bowiem otworzyła buzię i zaszlochała przestraszona.

Mick spojrzał na łóżko. Silence się nie poruszyła. Była wyczerpana nieustannym czuwaniem, Fionnula wyszła i wróci zapewne dopiero za kilka minut, a Bert na nic by mu się nie przydał.

– Czego chcesz? – zapytał, spoglądając z pochmurną miną na dziecko.

Mary zakwiliła i wyciągnęła rączki.

Zamrugał zaskoczony. Z pewnością nie chciała, aby wziął ją na ręce? Lecz mała zapłakała znowu, nie zostawiając mu wyboru.

Schylił się, podniósł ją i przytulił do piersi, jak robiła to Silence. Dziewczynka okazała się leciutka niczym piórko z jego kosztownej poduszki. Pierś Micka nie była tak miękka jak Silence, lecz dziecku zdawało się to nie przeszkadzać. Niepokojące odgłosy ustały, kiedy włożyła sobie kciuk do buzi, spoglądając na niego szeroko otwartymi, brązowymi oczami. Jej rzęsy, zwilżone łzami, były już teraz ciemne i długie.

Pewnego dnia stanie się pięknością, pomyślał, i ktoś będzie musiał bronić jej przed mężczyznami. Będą ciągnęli do niej jak pszczoły do miodu, wyglądając okazji, by zadrzeć jej spódnice, zniesławić ją, nie troszcząc się o to, kim jest i co czuje. Będzie dla nich jedynie kawałkiem mięsa, nie dziewczyną i czyjąś ukochaną córką.

Spochmurniał na tę myśl.

Dziecko znowu zakwiliło, a w kącikach jego oczu zabłysły łzy.

– Cichutko… – wyszeptał Mick.

Silence nadal spała. Przeszedł przez pokój i wrócił do swojej sypialni, trzymając małą na rękach. Spróbował posadzić ją na łóżku, ale przywarła do niego, chwytając się kurczowo rączkami koszuli z delikatnego płótna, i znowu załkała.

– Cichutko, skarbie – wyszeptał. Czego mogła chcieć? Wziął do rąk wysadzaną klejnotami tabakierkę leżącą na nocnym stoliku i pokazał małej.

Odsunęła ją, zniecierpliwiona, i zaczęła uderzać głową o pierś Micka, nie przestając płakać. Wpatrywał się w nią zakłopotany. Była taka głośna, taka uparta, a jednocześnie krucha. Tak łatwo byłoby ją skrzywdzić. Przez cienki materiał koszuli wyczuwał delikatne kości jej małych żeber.

Podszedł do kominka i jął pokazywać jej zgromadzone tam przedmioty: alabastrową wazę, pasterkę z różowo-białej porcelany i złoty sztylet z rzeźbioną rękojeścią, który należał kiedyś do osmańskiego wielmoży. Nie wydawała się szczególnie zainteresowana jego skarbami, lecz się uspokoiła. Siedziała, pocierając twarzyczką o jego koszulę. Pomyślał, że jeśli jej nie zdejmie, wkrótce do niczego nie będzie się nadawała. Mary otworzyła buzię i ziewnęła szeroko. Nagle zorientował się, że śpiewa. Słowa pojawiały się, nie wiedzieć skąd i przychodziło mu to tak naturalnie, jak oddychanie.

Weź mnie i ty w ramiona, miła,
I płomień świecy zdmuchnij.

Rozdział 8

Cóż, fakt, że ptak zmienił się w kobietę, mocno zaskoczył Johna.
Nie na tyle jednak, by puścił jej szyję. Była młoda i smukła,
ze śliczną twarzą bez śladu zmarszczek, a włosy we wszystkich
kolorach tęczy spływały jej miękkimi falami na ramiona.
Wyjął z uszu zatyczki i spytał:
– Kim albo czym jesteś?
Kobieta zaśmiała się wesoło.
– Mam na imię Tamara. Jestem córką jutrzenki i siostrą czterech
wiatrów. Puść mnie, a spełnię trzy twoje życzenia…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Silence ocknęła się ze snu o śpiewającym aniele. Był wysoki i srogi niczym anioł wyrzeźbiony na drzwiach gotyckiej katedry. Istota z innego świata, doskonała i wyzbyta współczucia. Lecz jego głos, cichy i słodki, ogrzewał ją od środka jak gorący miód, sprawiając, że się odprężała – chociaż wiedziała przecież, że anioł to niebezpieczna istota z innego świata. I że powinna mieć się na baczności.

Przez chwilę leżała w bezruchu, mrugając leniwie i nie mając ochoty się poruszyć.

A potem uświadomiła sobie, że skoro nie śpi, nie powinna słyszeć anioła.

Usiadła. Boleśnie piękny głos dobiegał z na wpół uchylonych drzwi pokoju Mickeya O'Connora.

Wstała, otuliła szalem ramiona i spojrzała na łóżeczko Mary Darling. Było puste, lecz to jej nie zaniepokoiło. Pomyślała, że zna ten głos. Podkradła się do drzwi łączących sypialnie, najciszej jak mogła, i wsunęła przez nie głowę.

To, co zobaczyła, zaparło jej dech w piersi.

Mickey O'Connor stał przy kominku, odwrócony do niej plecami. Miał na sobie tylko obcisłe bryczesy oraz wysokie buty. Na szerokiej, nagiej piersi pod skórą barwy oliwki rysowały się, podobnie jak na barkach oraz

ramionach, sprężyste, gładkie mięśnie. I jakby nie było tego dość, śpiewał cudownym, wznoszącym się ku niebu tenorem. Pomyślała, że nie słyszała dotąd nic równie pięknego. Jak to możliwe, by Mickey O'Connor, pirat o sercu czarnym jak smoła, miał głos, którego mogliby mu pozazdrościć aniołowie?

Odwrócił się nieco i zobaczyła, że tuli do silnej piersi Mary Darling. Mała z ufnością przywarła do niego zaróżowionym policzkiem. Oczy miała zamknięte i widać było, że śpi. Przesuwał delikatnie, uspokajającym gestem, dłonią po czarnych lokach dziecka.

Silence musiała wydać jakiś dźwięk, spojrzał bowiem na nią, nie przestając śpiewać.

Mój ojciec i matka ma
W pokoju leżą razem.
Objęci, przytuleni
Trzymają twarz przy twarzy.
Weź mnie i ty w ramiona, miła,
I płomień świecy zdmuchnij.

Poczuła, że się rumieni, choć były to jedynie słowa piosenki. Nie przeznaczył ich dla niej. Były tylko słowami starej ballady.

Wiedziała o tym, a jednak nie mogła oderwać od Micka spojrzenia. Jego ciemne oczy zdawały się coś jej mówić, coś poza pieśnią, którą wykonywał tak pięknie. Uniosła dłoń i przycisnęła ją do brzucha, by uspokoić wewnętrzne drżenie.

Piosenka zakończyła się cichą, płynną nutą, lecz on nie przestał się wpatrywać w Silence.

Chrząknęła, obawiając się, że gdy się odezwie, z jej ust zamiast głosu dobędzie się jedynie skrzek.

– Zasnęła?

Zamrugał, jakby on także ocknął się ze snu, i spojrzał na Mary Darling.

– Tak, chyba tak. W każdym razie przestała się wiercić i marudzić.

Silence uśmiechnęła się szeroko, z ulgą.

– Wierciła się i marudziła? Jak cudownie!

Spojrzał na nią, unosząc brew.

– Nauczyłaś dziecko, żeby też mnie dręczyło?

– Och, nie, nic podobnego – zapewniła pospiesznie, zakłopotana. Naprawdę uważał, że ona go dręczy? Co za niemądra uwaga! – Chodziło mi o to, że była ostatnio tak apatyczna. Jeżeli czuje się na tyle dobrze, by marudzić, to znaczy, że zdrowieje.

– Ach. – Spojrzał na dziecko i była w tym spojrzeniu niemal czułość. – Czyli że mam się cieszyć, gdy znowu zacznie się wydzierać na całe gardło.

– Powinien pan. – Podeszła i wzięła od niego dziecko. Mary wymamrotała coś i przylgnęła do piersi Silence, a ta przyjrzała się jej uważnie. Policzki miała zaróżowione, lecz nie był to rumieniec wynikły z gorączki, a jej ciałko nie było już rozpalone. *Och, dzięki ci, Boże!*

Spojrzała z uśmiechem na Micka.

– Ja na pewno się ucieszę. Lepsze dziecko rozwrzeszczane niż zbyt spokojne.

– Tak – powiedział, obserwując je ze smutkiem w oczach. – Wierzę.

Spuściła wzrok, aby uniknąć patrzenia mu w oczy. Powinna wrócić do siebie, lecz jakoś nie miała ochoty wychodzić.

– Ma pan piękny głos.

– Naprawdę? – prychnął.

Spojrzała na Mickeya, zaintrygowana jego lekceważącym tonem.

– Musi pan o tym wiedzieć.

Skrzywił się.

– Tak, zapewne. W końcu spędziłem jako dziecko dość czasu, zarabiając śpiewaniem na chleb. – Pochwycił jej pytające spojrzenie. – Gdy kredens świecił pustkami, mama zabierała mnie na róg ulicy. Kładła na chodniku chusteczkę i śpiewaliśmy, czekając na datki. Czasami zebranie tylu pensów, by wystarczyło na posiłek, zabierało nam kilka godzin, a czasami cały dzień.

Silence przełknęła. Opowiadał o żebraninie z taką nonszalancją… Wiedziała jednak, że tego rodzaju przeżycia musiały pozostawić w jego duszy trwały ślad.

– Ile miał pan wtedy lat?

Przechylił głowę, jakby się zastanawiał.

– Nie wiem dokładnie. Jedno z moich najdawniejszych wspomnień dotyczy tego, jak stałem na rogu ulicy w mroźną zimową noc.

– To okropne!

Spojrzał na nią z sardonicznym błyskiem w oku.

– Istnieją gorsze sposoby zarabiania.

Przygryzła wargi. Rzeczywiście, były. Tylu biedaków przybywało co dnia do Londynu z prowincji, ze Szkocji albo Irlandii, a nawet z kontynentu. O wiele za dużo, by wystarczyło dla nich zajęcia. Widywała czasami kobiety wracające rankiem do domu po nocy spędzonej na ulicy. I nie tylko kobiety. Także dzieci, i to obojga płci.

Spojrzała na Mickeya spod opuszczonych rzęs. Był piękny, ze swymi ciemnymi oczami, zmysłowymi ustami i czarnymi, gęstymi włosami. Musiał być ślicznym dzieckiem – zbyt ślicznym.

– Jest pan Irlandczykiem – wyrzuciła z siebie, czując, że się rumieni. W Londynie pełno było Irlandczyków, zazwyczaj powszechnie pogardzanych.

Uśmiechnął się, aż w jego policzkach pokazały się dołeczki.

– Tak, mama przyjechała z Irlandii, szukając pracy. Powiedziała kiedyś, że była jednym z dziesięciorga dzieci owdowiałej matki. Nie poznałem nigdy moich irlandzkich krewnych. Przyjechała do Londynu sama. –
Pochylił głowę i włożył koszulę, rzuconą niedbale na stojące w pobliżu krzesło. – Założę się, że z tobą było zupełnie inaczej.

Skinęła głową.

– Rodzina ojca mieszka w Londynie od pokoleń. Krewni mamy przyjechali z Dorset i nadal tu mieszkają, chociaż nie widujemy ich zbyt często.

– Wiem, że masz siostrę i brata – powiedział.

– Dwie siostry i trzech braci – sprostowała, uśmiechając się lekko. – Jestem najmłodsza z sześciorga rodzeństwa. Najstarsza siostra, Verity, wychowywała Temperance i mnie po tym, jak zmarła nasza matka, a potem opiekowała się także Concordem, gdy przejął po śmierci ojca rodzinny browar. Oboje mają już własne rodziny. Następny brat to Asa. Nie wiem dokładnie, czym się zajmuje. Jest kimś w rodzaju czarnej owcy w rodzinie. Temperance prowadziła Przytułek dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków, nim poślubiła lorda Caire'a, a Winter, który przejął po niej obowiązki, jest od niej młodszy, lecz starszy ode mnie.

Przerwała nagle, jakby zabrakło jej tchu. Zapewne uważał, że jest niemądra, skoro paple tak na temat swojej rodziny.

Uderzyło ją, że choć nie byli bogaci, w porównaniu z rodziną Mickeya powodziło im się całkiem dobrze. A on w swoim świecie – świecie

żebraków i złodziei – zdołał zrobić prawdziwą karierę. Na swój sposób Mickey O'Connor był więc człowiekiem sukcesu.

– Miałaś szczęśliwe dzieciństwo. – Nie było to pytanie, raczej stwierdzenie faktu, odniosła jednak wrażenie, że taka idea była mu obca. Dobry Boże, jak też mogło wyglądać jego dzieciństwo?

– Tak, byłam szczęśliwa – odparła po prostu. – Ojciec był surowy, lecz kochał wszystkie swoje dzieci i zadbał o to, by należycie nas wykształcić. Może i nie byliśmy bogaci, ale nie brakowało nam jedzenia ani ubrań.

Skinął głową.

– Potrafił zadbać o rodzinę.

– A co z pańską rodziną? – spytała z wahaniem. – Co robiła pańska matka po tym, jak przyjechała do Londynu?

Wzruszył ramionami.

– Słyszałem, że zanim się urodziłem, była przez jakiś czas tkaczką.

– A potem? – wyszeptała Silence.

Popatrzył na nią z twarzą pozbawioną wszelkiego wyrazu.

– Potem spotkała potwora.

Silence nakryła główkę Mary dłonią, jakby chciała przed czymś ją ochronić. Jak zły musi być człowiek, skoro nawet rzeczny pirat nazywa go potworem?

Zmysłowe usta Mickeya wygięły się w grymasie pogardy, a jego głos brzmiał szorstko, chrapliwie, gdy mówił:

– Oczarował ją ten potwór, ponieważ był wygadany i wiedział, jak ukryć swoją prawdziwą naturę. A kiedy przestał to robić, było już za późno. Tak bardzo się od niego uzależniła, że nie była w stanie się wyrwać. Wziął ją sobie, zaślepiając tak, że nie potrafiła oderwać wzroku od jego ciemnych oczu, pozbyć się z głowy jego głosu. Miał destylarnię i pomagała mu pędzić dżin. A kiedy nie przynosiło to dochodów, zarabiała dla niego na ulicy. Czasami wysyłał ją tam, nawet kiedy nie brakowało mu pieniędzy, a ona szła bez protestu, tak wielki miał na nią wpływ. To był jego sposób, by trzymać ją mocno w garści. Uzależnić od siebie, by pozostała mu uległa i oczarowana.

– A pański ojciec? – spytała odważnie. Czy był nim jeden z klientów jego matki?

Spojrzał na nią tylko tymi pięknymi czarnymi oczami i nie odpowiedział.

* * *

Mick przyglądał się, jak kolor odpływa Silence z twarzy. Gardziła nim, ponieważ wyrósł w biedzie, czy też dlatego, że jego matka była dziwką? A może trochę jej na nim zależało? Okruch współczucia dla diabła wcielonego?

Stała przed nim ubrana jedynie w spłowiałą koszulę, tuląc do piersi dziecko. Już sam jej widok bardzo go podniecił. Włożył koszulę, ale nie wsunął jej w spodnie, próbując ukryć to, co oczywiste. Koszula Silence sięgała jej zaledwie do łydek. Te zaś były gładkie i kształtne. Gdyby wytężył wzrok, mógłby dostrzec pod cienkim materiałem zarys jej ud. A może też ciemny trójkąt u ich zwieńczenia, choć to już chyba sobie po prostu wyobraził. Problem w tym, że jego członek nie odróżniał tego, co wyobrażone, od rzeczywistości.

Czy ona nie ma za grosz instynktu samozachowawczego, pomyślał, nagle zirytowany. Wiedziała, kim jest, jak bardzo jest bezlitosny, a jednak stała przed nim na wpół ubrana i nieświadoma zagrożenia niczym niewinne jagnię. Tylko że nie była to cała prawda. Opuścił wzrok na czarne kędziory małej. Silence martwiła się o dziecko. To właśnie miłość do dziecka czyniła ją bezbronną, a on czuł dziwną, nieznaną wcześniej potrzebę, by chronić zarówno tę kobietę, jak i macierzyńską miłość, którą miała w sercu.

A to dlatego, że miłość ta była cenniejsza niż wszystkie skarby, jakie zgromadził w sali tronowej.

– Ja… nie wiedziałam, że miał pan tak okropne dzieciństwo – powiedziała.

Zamrugał i chwilę trwało, nim uprzytomnił sobie, o czym rozmawiali.

– To bez znaczenia. Wielu spośród tych, którzy wychowali się w St. Giles, mogłoby opowiedzieć podobną historię.

– Lecz nie powinno tak być. Matka powinna była pana chronić.

Zaryzykował, spojrzał na nią i zobaczył, że skubie dolną wargę. Minę miała niepewną i omal nie jęknął.

– Tak to już jest, prawda? – zapytał kpiąco zamiast tego. – Dzieci rodzą się w grzechu i muszą dbać same o siebie, ledwie nauczą się chodzić. Dlaczego moje dzieciństwo miałoby być inne?

– Ponieważ nie jesteśmy zwierzętami – odparła po prostu. – Zasługuje pan na więcej.

Parsknął niewesołym śmiechem, by ukryć fakt, jak bardzo zabolały go jej słowa.

– Może w twoim świecie…

– W pańskim także!

– Każdy troszczy się o siebie i tylko o siebie – powiedział, znużony nagle rozmową – zarówno w moim świecie, jak i w twoim. Moja mama nie była ani gorsza, ani lepsza niż inne, a ja nie zasługiwałem na więcej. Jesteś niemądra, jeśli sądzisz inaczej.

– Nie. – Poczuł na ramieniu dotyk jej dłoni. Podniósł wzrok i zobaczył, że oczy kobiety błyszczą z gniewu. – Może i nie jestem tak wyrafinowana jak pan. Nie zmieniam na okrągło kochanków i nie ważę sobie lekce prawa i zasad moralnych. Nie wiodę też romantycznego życia rzecznego pirata, ale wiem jedno, Mickeyu O'Connorze: każde dziecko zasługuje na to, aby mieć kochającą matkę. A matka, która kocha swoje dziecko, zrobi wszystko, absolutnie wszystko, by je ochronić.

Spojrzał na jej zawziętą twarz, zaróżowione z przejęcia delikatne policzki, czerwone usta i dziecko, które tuliła obronnym gestem do piersi, i poczuł, że spada na łeb na szyję, osuwa się w otchłań, z której nie było powrotu. Tym jednym zdaniem: *Matka powinna chronić swoje dziecko* sprawiła, że nagle zabrakło mu tchu. A potem poczuł się tak, jakby z piersi zdjęto mu wielki ciężar.

Boże, jakże pragnął tej kobiety.

I kiedy tak stał, wpatrując się w nią, przypomniał sobie zimne noce na ulicy, skórzany rzemień na plecach i tę ostatnią, okropną konfrontację.

– Może matka po prostu mnie nie kochała – wyszeptał.

W jej cudownych oczach zabłysły łzy.

– Możliwe. Nie znaczy to jednak, że nie zasługuje pan, by być kochanym.

Nie był w stanie się powstrzymać. Płakała, ponieważ było jej go żal.

Dotknął wargami jej ust i, w przeciwieństwie do poprzedniego, był to pocałunek niemal braterski. Nie mógł jej do siebie przycisnąć, ponieważ dzieliło ich dziecko, lecz mógł napawać się jej łagodnością, miękkością jej warg. Schował zatem pazury i musnął wargami jej usta, leciutko, jak motyl muska płatki kwiatu. Westchnęła cicho, a wtedy przechylił głowę i zaczął lizać delikatnie, z czułością, jej wargi. Wzwiedziony członek napierał na materiał bryczesów, ale Mickey nie zrobił tego, co zwykle – nie starał się

posunąć dalej. Już samo smakowanie jej ust sprawiało, że czuł się dziwnie usatysfakcjonowany.

Kiedy uniósł w końcu głowę, Silence wydawała się oszołomiona.

Uśmiechnął się leciutko i pogładził palcem jej miękki policzek. Pochyliła bezwiednie twarz ku jego dłoni. Przyglądał się, jak jego palec wędruje po eleganckiej krzywiźnie jej szyi, obojczyku, a potem ku szczytowi lewej piersi, ledwie widocznej w rozcięciu koszuli.

Przełknął nerwowo, zaskoczony kontrastem pomiędzy swoją ciemną dłonią, a jej kremową skórą.

– Powinnaś już iść.

Spojrzał jej w oczy.

Nie wiedział, co dostrzegła w jego spojrzeniu, ale cokolwiek to było, odwróciła się bez słowa i uciekła z pokoju.

Zaklął pod nosem i oparł głowę o ścianę. Członek nadal napierał boleśnie na bryczesy. Kiedyś posłałby po prostu po dziwkę. Teraz ten pomysł jakoś do niego nie przemawiał. Mógłby mieć chętną kobietę, taką, która zrobiłaby wszystko, czego by od niej zażądał, poddała się najbardziej wyuzdanym praktykom, a zamiast tego pragnął tylko jej.

Kobiety, której macierzyńska miłość dorównywała mocą pragnieniu przetrwania, jakie kierowało nim, kiedy był chłopcem.

Już samo wspomnienie tego, jak delikatny rumieniec rozświetlił jej twarz, a wargi poczerwieniały od jego pocałunków, sprawiło, że członek podskoczył mu w spodniach.

Zaklął i rozpiął plastron bryczesów. Nie należał do osób, które odmawiałyby sobie przyjemności jakiegokolwiek rodzaju. Sięgnął do środka, wydobył członek i spojrzał na niego. Był tak napalony, że na czubku penisa pojawiła się kropla płynu, sprawiając, że ciemnoczerwona główka błyszczała. Splunął na dłoń i zacisnął palce na członku.

Jezu, jak by zareagowała, gdyby wiedziała, co on teraz robi? Jej oczy o chmurnym spojrzeniu rozszerzyłyby się z szoku, gdyby go zobaczyła, ale czy nie byłoby w nich też trochę zaciekawienia? Zachichotał bezgłośnie na tę myśl i wyobraził ją sobie siedzącą w fotelu naprzeciw kominka, przyglądającą się, jak pieści członek. Powieki opadłyby jej z pożądania. Mogłaby odrzucić w tył głowę, odsłaniając szyję, na której zdradziecko biłby przyspieszony puls.

Jęknął i zwiększył tempo.

Czy rozsunęłaby szerzej nogi? Gdyby tak zrobiła, natychmiast by się przysunął. Klęknąłby u jej stóp, nadal boleśnie podniecony, i uniósł powoli spłowiałą koszulę, odsłaniając białe uda, delikatne zagłębienia oddzielające je od brzucha i to miejsce pomiędzy, gdzie rosły miękkie, kręcone włosy. Czy okazałoby się, że tworzą bujny krzak, czy też zaledwie kilka pasm u szczytu jej płci?

Odsłonił w grymasie wargi, poruszając miarowo biodrami, gładząc się jedną dłonią po biodrach i brzuchu, a potem sięgając do ściśniętych z pożądania jąder.

Przesunąłby kciukiem po słodkiej szczelinie, rozsuwając delikatne płatki, i wciągnął w nozdrza woń jej podniecenia. A potem przywarłby do niej ustami i ssał, a ona wyginałaby biodra pod dotykiem jego dłoni. Musiałby naciskać dłonią na jej brzuch, by ją unieruchomić, ale i tak by krzyknęła…

Rozkosz nadeszła szybko i była przemożna. Jęknął i wytrysnął na podłogę.

Oparł się o ścianę, nadal gładząc obolałe z żądzy ciało. Jeśli sama myśl o tym, co mógłby zrobić z Silence, była w stanie tak go podniecić, co stałoby się, gdyby naprawdę mógł ją lizać? Uśmiechnął się leciutko. Mógłby się założyć, że ten jej purytański mąż nie zapoznał młodej żony z tego rodzaju przyjemnościami. On zaś oddałby wiele, aby być pierwszym, który poliże jej słodką muszelkę.

Jeśli kiedykolwiek mu na to pozwoli…

* * *

Dobry Boże!

Silence zamknęła ostrożnie, po cichu, drzwi łączące ich pokoje, oparła się o nie plecami i przyłożyła dłoń do piersi, gdzie mocno biło jej serce.

Gdy tylko uchyliła te drzwi, wiedziała, że scena, która się tam rozgrywa, nie jest przeznaczona dla jej oczu. Kiedy wróciła do swego pokoju, położyła Mary do łóżeczka i wróciła, by coś mu powiedzieć – choć teraz nie była w stanie sobie przypomnieć, co to też mogło być takiego. Widok, jaki ukazał się jej oczom, wyparł z jej umysłu wszelką myśl. Mickey O’Connor stał, odrzuciwszy w tył głowę, z napiętymi mięśniami szyi i rozpiętymi bryczesami, trzymając w dłoni męskość.

I było to po prostu… hipnotyzujące.

Powinna była zamknąć natychmiast drzwi. Nie patrzeć na to, co z pewnością było bardzo intymne. Lecz jakoś nie mogła zmusić się, by odejść. Nie chodziło jedynie o zaspokojenie ciekawości. Rozmawiała wcześniej z Mickeyem O'Connorem. Nie jak suplikantka z piratem, lecz jedna istota ludzka z inną. Ten prosty akt – rozmowa – zmienił wszystko. Nie myślała już o nim jedynie jako o piracie. Był teraz człowiekiem, żywym i oddychającym. Człowiekiem, który może zostać zraniony.

A także mężczyzną, który mógł ją pociągać.

I kiedy ta linia została już raz przekroczona, nie było powrotu. Był dla niej teraz rzeczywisty i podczas gdy pirat budził lęk, panikę, a nawet odrazę, mężczyzna – ten prawdziwy – był nieskończenie pociągający.

Została zatem pod drzwiami, przyglądając się z zapartym tchem, jak Mickey O'Connor robi coś doprawdy rzeczywistego.

Przypomniała sobie ich pocałunek. Nie był taki, jak tamten pierwszy: gwałtowny, erotyczny i doprawiony gniewem. Nie, ten, którym obdarzył ją przed paroma zaledwie minutami, był delikatny, słodki i czuły – tak słodki, iż poczuła, że topnieje, rozpływa mu się w ramionach. To on musiał się w końcu odsunąć, powiedzieć jej, że powinna wyjść.

Odeszła na palcach od drzwi i położyła się na łóżku. O czym myślał, ściskając członek? Czy o niej? Już sama myśl o tym sprawiła, że zrobiło się jej gorąco. Uznała, że to nie może być przypadek, iż robił c o ś t a k i e g o zaraz po tym, jak się całowali. Świadomość, że mogła doprowadzić silnego, żywotnego mężczyznę do takiego stanu, by musiał sam się sobą zająć, była… cóż, podniecająca.

Wpatrywała się w baldachim nad łóżkiem, wspominając. Jego penis wydawał się bardzo duży i błyszczał w świetle płomieni, jakby był wilgotny. Była mężatką przez dwa lata, lecz William okazał się kochankiem skromnym i wstrzemięźliwym. Widziała go nagiego zaledwie raz czy dwa. Czasami, leżąc obok niego w nocy, zastanawiała się, jak też musi wyglądać, lecz odsuwała tę myśl jako nieskromną.

To musi być grzech Onana. Jako młoda dziewczyna zastanawiała się często, co dokładnie zrobił Onan, aby rozlać swoje nasienie po ziemi. Później, gdy była starsza, dotarły do niej pogłoski o tym, co robią mężczyźni. Poruszyła nawet kiedyś ten temat – nieśmiało, jąkając się – z Williamem. Dał wtedy jasno do zrozumienia, że jej ciekawość w tym względzie uważa za wysoce niestosowną.

Lecz to, co robił Mickey O'Connor, nie wydawało się szczególnie grzeszne. Już raczej cudowne. Trzymał członek z taką pewnością i wprawą. Na pewno robił to już wcześniej. Coś ścisnęło ją na tę myśl w środku. Czy nie miał dość kobiet, które by go zaspokajały? A może ten akt sprawiał mu szczególną przyjemność?

Dobry Boże… Cierpiała, pragnąc czegoś, o czym dobrze wiedziała, że jest grzechem.

Pragnąc mężczyzny, który był tego grzechu uosobieniem.

* * *

– Właściciel *Aleksandra* zapłacił okup – powiedział Bran później tego dnia.

– Tak? – Mick nie wydawał się szczególnie zainteresowany.

Nie widział Silence, odkąd odesłał ją rano, ale ich pocałunek nie pozwalał o sobie zapomnieć. Nawet po tym, jak dał upust żądzy, jego ciało nadal jej pragnęło. Uśmiechnął się do siebie z niedowierzaniem. Pocałunek. Zwykły pocałunek, a on już się do niej ślinił.

– Mick?

I zapominał, gdzie jest – a przynajmniej tak to wyglądało. Spojrzał na swego porucznika.

– Musisz powtórzyć, co powiedziałeś, chłopcze, obawiam się bowiem, że bujałem przez chwilę w obłokach.

– Jest tak, odkąd sprowadziłeś panią Hollingbrook – zauważył Bran łamiącym się głosem.

Mick siedział na krześle z poręczami, przerzuciwszy swobodnie nogi przez jedną z nich. Teraz wyprostował się powoli i postawił stopy na podłodze.

– Chciałbyś coś mi powiedzieć?

Chłopak wytrzymał jego spojrzenie – choć wielu starszych i odważniejszych od niego temu nie podołało. Mick zauważył, że Branowi sypie się wąs. Jeszcze rok czy dwa i chłopak dorobi się prawdziwego zarostu. Jego ramiona też wydawały się bardziej masywne – i czy nie był aby o cal wyższy? Może już czas, by Mick przestał myśleć o nim jak o chłopcu.

– Powtarzałeś mi zawsze, że mężczyzna powinien podejmować decyzje głową, nie kutasem – powiedział Bran. – Mówiłeś, że mężczyzna zadurzony w dziewczynie nie jest w stanie myśleć jasno. Prowadzi to do błędów, a te z kolei do katastrofy.

Mick przechylił głowę i przypatrywał się przez chwilę Branowi uważnie.

– Cóż, chłopcze, nie miałem pojęcia, że weźmiesz sobie moje słowa tak bardzo do serca.

Bran wpatrywał się w niego z posępną miną.

– Ona cię rozprasza.

Mock poczuł przypływ irytacji.

– A co z twoją śliczną Fionnulą? Nie angażuje twojego kutasa i twojej uwagi?

– Nie.

– Nie? – Mick się roześmiał. – Daj spokój, Bran. Nie musisz mnie okłamywać. Nasza Fionnula cię kocha.

– Możliwe – odparł Bran chłodno – lecz to nie znaczy, że ja kocham ją.

Mick zmrużył oczy.

– Czyli oddałbyś ją, gdybym tego zażądał?

– Tak.

– A gdybym kazał ci przyprowadzić ją do mojego łóżka? – zapytał cicho Mick. – Przyprowadziłbyś dziewczynę i tak po prostu mi ją przekazał?

– Bez wahania – odparł Bran z uporem. – Tego właśnie chcesz?

– Och, nie w tej chwili – odparł Mick, krzywiąc się mimo woli. – Cieszę się jednak, że zrobiłbyś dla mnie dziwkę ze swojej ukochanej, gdybym tego zażądał. Taka lojalność to więcej, niż można by oczekiwać.

Wreszcie Bran okazał pewne zakłopotanie. Na jego szyję z wolna wypłynął rumieniec.

– Zażądałeś tego.

– Doprawdy? – zapytał Mick cicho. – Nie byłem pewien.

Przez chwilę Bran wpatrywał się w Micka z trudnym do odgadnięcia wyrazem twarzy.

Mick przyglądał mu się przez chwilę z namysłem. Po śmierci Seana, Mike’a i Pata wszyscy chodzili podenerwowani, lecz wyglądało na to, że Brana trapi coś jeszcze.

Wreszcie podjął decyzję.

– Chcę, żebyś poprowadził następny rajd.

– Nie pozwalałeś dotąd na to nikomu – powiedział Bran, wyraźnie zaszokowany.

– Owszem, lecz może pora to zmienić – odparł Mick. – Nie zamierzasz się chyba wycofać, hę?

– Nie! Będę zachwycony, mogąc cię zastąpić.

– Doskonale. Musisz przygotować wpierw plan i mi go przedstawić, czy to jasne?

Bran uśmiechnął się szeroko i nagle wyglądał znowu jak przemądrzały podrostek, którego wziął z ulicy dawno temu.

– Tak, Mick! – powiedział i już go nie było.

Mick roześmiał się pod nosem. Powinien był powierzyć to zadanie Branowi już kilka miesięcy temu. Cóż, w końcu się zdecydował.

Drzwi otwarły się znowu i pojawiła się w nich brzydka twarz Harry'ego.

– Pan Pepper chciałby zamienić słowo.

Mick skinął głową.

– Przyślij go. – Harry już miał odejść, kiedy Mick zawołał: – Harry?

– Tak?

– Jak tam mała?

Szeroka twarz Harry'ego pojaśniała, gdy się uśmiechnął.

– Pani Hollingbrook posłała po południu po więcej wiktuałów. Dzieciak pochłania jedzenie jak młody wilk.

Mick usiadł wygodniej i też się uśmiechnął.

– Ma się lepiej?

– O, tak – odparł Harry. – Gania Lada po całym pokoju z takim zapałem, że nawet Bert się uśmiechnął.

Mick z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Bert?

– Cóż… – Harry zastanawiał się przez chwilę. – Widziałem, że drgnęły mu usta, więc… To mogła być czkawka, myślę jednak, że raczej uśmiech.

– Hm… – chrząknął Mick. Jeżeli Mary udało się rozweselić nawet Berta, musiała być nie lada czarodziejką. Poczuł przypływ dziwnego uczucia, czegoś, co mogło być dumą.

Reszta dnia minęła powoli na studiowaniu z panem Pepperem ksiąg i omawianiu specjalnych „inwestycji", które pan Pepper poczynił na jego życzenie.

Dopiero gdy wchodził wieczorem, pełen oczekiwania, do jadalni, uświadomił sobie, że Silence prawdopodobnie tego dnia nie zejdzie na dół. Kiedy dziecko było chore, jedzenie przynoszono im do pokoju. Mała czuła się już zapewne lepiej, lecz Silence i tak będzie wolała z nią zostać.

Podszedł do swego miejsca, ledwie zauważając zgromadzonych w sali kompanów. Co było w tej kobiecie, że bez niej posiłek wydawał się nie mieć smaku? Każda inna warta była dla niego jedynie tyle, co miejsce pomiędzy jej nogami. Pragnął tego również od Silence – bez wątpienia – ale odczuwał też dziwną potrzebę, by z nią rozmawiać. Flirtować i prowokować, a potem przyglądać się, jak w jej zielono-brązowo-niebieskich oczach błyskają iskierki gniewu, jak te oczy łagodnieją, gdy jest czymś zainteresowana, i zachodzą mgłą z pożądania.

Siedział, wpatrując się bez zainteresowania w porcję pieczonej gęsiny, zirytowany własną apatią. Zjadł niezliczone posiłki bez niej i był absolutnie szczęśliwy – radosny nawet – zatem dlaczego miałby…

– Nie lubi pan gęsiny?

Poczuł, że się uśmiecha, i to jeszcze nim podniósł na nią wzrok.

– Uwielbiam.

Wydawała się rozkosznie zakłopotana – i nieco onieśmielona. Może wspominała, jak się rano całowali. Na myśl o tym zrobiło mu się ciepło koło serca.

Oblizała wargi.

– Zatem dlaczego gapił się pan na talerz, jakby żałował, że gęś nie jest żywa i nie może jej pan znów zarżnąć?

Wzruszył ramionami, podparł brodę dłonią i jął się jej przyglądać. Najwidoczniej, pomimo że dzieciak dokazywał, udało jej się trochę przespać. Policzki miała bowiem lekko zaróżowione, oczy błyszczące, a spojrzenie ożywione. Widok ten sprawił mu przyjemność, zmarszczył jednak lekko brwi, kiedy popatrzył na jej suknię. Ubrana była tradycyjnie na czarno, jeśli nie liczyć białego kołnierzyka i czepka. Widział ją raz w brązowym stroju, ale od tego czasu minął już chyba rok.

Jak też wyglądałaby w połyskującym błękicie albo głębokiej czerwieni? Opuścił wzrok na jej biust, opięty skromnie szorstką wełną. Była smukła, ale przyjemnie zaokrąglona. Mógłby się założyć, że jej piersi wyglądałyby cudownie obramowane głębokim dekoltem szmaragdowego stanika, a jasna skóra połyskiwałaby w blasku świec. Dałby…

– Proszę wziąć trochę gotowanej rzepy – powiedziała, podając mu półmisek.

Mick zmarszczył brwi.

– Rzepa? Na moim stole? Widzę, że będę musiał porozmawiać z Archiem.

– Nie ma potrzeby – stwierdziła pogodnie, nakładając mu nieszczęsne warzywo. – Już to zrobiłam.

Uniósł pytająco brwi.

– Co masz na myśli?

– Na przykład to – powiedziała, przyjmując z rąk Moll półmisek gotowanej wołowiny – że porozmawiałam z Archiem na temat potraw, jakie podaje na pański stół, i nakłoniłam go, by uzupełnił menu o kilka zdrowych dodatków. Uważam, że doskonale wpłyną na pańskie trawienie.

Przyglądał się rozbawiony, jak nakłada mu na talerz porcję parującej, gotowanej marchewki. Zachowywała się, jakby miała do tego pełne prawo. Jakby była panią jego domu. Dziwne. Utrzymywał tylu ludzi – piratów, służbę i, aż do niedawna, gromadę dziwek – ale nikt nie próbował się o niego zatroszczyć. Na myśl o tym, że Silence zależy, aby był zdrowy, znowu zrobiło mu się ciepło na sercu – nawet jeżeli to, do czego próbowała go przekonać, niezbyt przypadło mu do gustu.

– Jarzyny i angielska wołowina, przygotowana w prosty sposób, są dobre dla zdrowia – powiedziała.

Mick chrząknął. Zdecydowanie nie lubił gotowanego mięsa ani warzyw.

– Proszę spróbować – powiedziała, zachęcając go spojrzeniem.

Podniósł wzrok i zobaczył, że jego ludzie przerażeni spoglądają na olbrzymie półmiski, pełne gotowanych buraków i wołowiny.

Zmrużył oczy.

– Dziś wszyscy jemy jarzyny, zgoda?

Piraci rzucili się nakładać rzepę i marchewki.

Mick nabił na widelec kawałek rzepy i wsunął do ust, przeżuwając mdłą papkę.

– I jak? – spytała Silence.

– Całkiem smaczne – skłamał, przełykając.

– Wydaje się pan dziś nieobecny duchem – zauważyła, spoglądając z pochmurną miną na talerz karczochów.

– Naprawdę? – Gdyby naprawdę się wysilił, mógłby dojrzeć kształty, które widział tego ranka pod koszulą. Dręcząco nieuchwytne, przeklęcie

niewyraźne. Westchnął, podniósł wzrok i zobaczył, że Silence przygląda mu się, czerwona z zażenowania.

– Spróbowałem twojego jedzenia – powiedział. – Może ty spróbowałabyś mojego?

Przesunął bliżej półmisek z karczochami, pragnąc, by zjadła coś, o co się dla niej postarał.

– Dziękuję. – Przyjrzała się zawartości półmiska, marszcząc z lekka brwi. – Planuje pan kolejny złodziejski rajd?

– Piracki rajd – poprawił ją, opierając łokieć na stole. Tuż przed nim stał półmisek z gotowaną wołowiną, miał jednak przeczucie, że będzie smakowała podobnie jak rzepa. – Dlaczego pytasz? Masz nadzieję, że przegram w pojedynku na szpady i zginę?

– Boże, nie! – spojrzała na niego zaszokowana. – Nie życzyłabym tego nikomu.

– Nawet mnie? – zamruczał.

Zarumieniła się i sięgnęła czym prędzej po karczochy, unikając jego spojrzenia. – Zwłaszcza panu.

Coś ścisnęło go w piersi.

– Istna z ciebie święta – powiedział cicho. Nie chciał dzielić się tą rozmową z nikim przy stole. – Niemal widzę na twoich lokach aureolę.

Wyciągnął rękę, by musnąć dłonią rzeczone loki, wymykające się z ciasnego upięcia nad karkiem. Fryzura, mimo iż skromna, była też w niewinny sposób uwodzicielska.

Pochwyciła jego dłoń, nim zdążył dotknąć jej twarzy.

– Mick – wyszeptała i niemal zadrżał wzruszony: po raz pierwszy zwróciła się bowiem do niego po imieniu. Jego ludzie byli zbyt mądrzy, aby otwarcie się im przyglądać, nie miał jednak wątpliwości, iż dobrze wiedzą, co dzieje się u szczytu stołu. – Nie.

Opuścił gwałtownie dłoń.

– Ranisz moje uczucia, skarbie – powiedział lekko, zastanawiając się, czy może to być prawda. Jeśli tak, niech Bóg ma go w opiece.

– Nie bądź niemądry – mruknęła. – Jestem zaskoczona, że wiesz, co to takiego aureola.

Uśmiechnął się.

– Och, zapewniam, że diabeł doskonale zna swego przeciwnika.

Ściągnęła brwi.

– Tak właśnie siebie postrzegasz? Jako diabła?

Uniósł brwi.

– Wątpisz, że nim jestem?

– Nie wątpiłam. – Postukała widelcem w karczocha. – Ale teraz nie jestem już taka pewna.

– Och, lepiej bądź. Jestem diabłem wcielonym, z urodzenia i wychowania.

– Doprawdy? Zastanawiam się… – Przyglądała mu się przez chwilę z namysłem, a potem spuściła wzrok na nietknięte warzywo. – Co to takiego?

– Karczoch? – zapytał, uśmiechając się kątem ust.

– Tak się nazywa? – Nadal wpatrywała się z dezaprobatą w warzywo. – Nie widziałam dotąd niczego podobnego. Wygląda jak wielki pąk kwiatu.

– Bo jest nim – przynajmniej tak mi mówiono. – Wyjął Silence delikatnie widelec z rąk, wziął do rąk jej nóż i zaczął obierać karczoch z twardych zewnętrznych liści. – Rosną daleko stąd, we Włoszech. Pewien kapitan podarował mi skrzynkę jakiś czas temu.

– Podarował? – spytała, zerkając na niego podejrzliwie spod uniesionych brwi.

Wzruszył ramionami, błyskając zębami w zuchwałym uśmiechu.

– Podarował czy sam sobie wziąłem, co za różnica? Kapitan nie miał co prawda szansy odmówić, ale rezultat był ten sam: skrzynka karczochów wylądowała w mojej kuchni i bardzo je od tego czasu polubiłem.

– Hm. – Przyglądała się podejrzliwie, kiedy zdejmował liście, odsłaniając serce karczocha. – Nie wyglądają na smaczne.

– Bo nie są – powiedział. – Widzisz, karczoch to nieśmiałe warzywo. Ukrywa się za ciasno przylegającymi liśćmi, które trzeba delikatnie zdjąć, aby obnażyć serce, chronione barykadą miękkich igieł. Te zaś trzeba ostrożnie, acz stanowczo, zdrapać. Należy działać zdecydowanie, inaczej nie odsłoni pysznego, miękkiego serca.

Skończył obcinać liście i położył małe, delikatne serce na środku jej talerza.

Zmarszczyła nos.

– To już wszystko? Jest takie małe!

– Czyżbyś oceniała rzeczy po rozmiarze?

O mało się nie zakrztusiła.

Zamilkł i znieruchomiał z nożem i widelcem w uniesionych dłoniach.

– A co też przyszło ci do tej skromnej główki?

Potrząsnęła w milczeniu głową i wskazała na serce karczocha.

– Co dalej?

– Hm… – Wziął trochę masła i rozsmarował na małym sercu. – Cóż, uważam, że czasami im mniejszy skarb, tym większa przyjemność.

Przeciął serce na pół i podał jej na widelcu. Uświadomił sobie, że wstrzymuje oddech. Czy Silence pozwoli mu się nakarmić? Zatroszczyć o siebie?

Przez dłuższą chwilę przyglądała się karczochowi podejrzliwie, lecz w końcu wsunęła go do ust, a serce Mickeya podskoczyło z radości. Przyglądał się, jak to, co czuje, smakując warzywo, odbija się w jej oczach.

– Takie delikatne, takie maślane – powiedział śpiewnie do tej fascynującej kobiety. – Zielone, gładkie i o bogatym smaku, lecz także odrobinę gorzkie. Na tyle jedynie, aby podtrzymać zainteresowanie.

Przełknęła i oblizała wargi.

– Rzeczywiście, jest całkiem dobre.

Zaśmiał się w duchu. *Uważaj*, podpowiadał mu rozsądek. *To może ci przynieść jedynie ból.* Lecz członek napierał na jego bryczesy i niczego nie pragnął bardziej, niż wziąć ją za rękę, zabrać do swojej sypialni i zatrzymać tam, aż nauczy się krzyczeć z rozkoszy.

Wykrzykując jego imię i niczyje inne.

– Tak, całkiem dobre – powiedział jednak tylko, naśladując ton jej głosu. – Warte trudu, jaki trzeba zadać sobie, odrywając kolce i ciernie, aby dosięgnąć słodkiego, rozpływającego się w ustach środka.

Rozdział 9

Cóż, jak powszechnie wiadomo, kiedy zaproponują ci,
że spełnią trzy twoje życzenia, należy mocno się zastanowić,
by nie poprosić o coś zgoła nieodpowiedniego. Sprytny John namyślał się
przez jakiś czas, trzymając smukłą szyję Tamary w uścisku szerokiej dłoni.
W końcu spojrzał na nią i spytał:
– Muszę wypowiedzieć wszystkie trzy życzenia naraz?
Uśmiechnęła się, szybka i zwinna niczym chochlik.
– Nie – odparła. – Gdy będziesz gotowy, wszystko, co musisz zrobić,
to wypowiedzieć moje imię, a wtedy zjawię się i spełnię życzenie.
John skinął głową i rozprostował z wolna dłoń, uwalniając dziewczynę.
– Chcę mieć królestwo dziesięć razy większe niż to mojego wuja…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Silence rozkoszowała się egzotycznym smakiem karczocha, przysłuchując się, jak Mickey O'Connor rozprawia jedwabistym, głębokim głosem o kremowych środkach.

Przełknęła i spojrzała na liście tworzące na skraju talerza schludny stosik. Jej własny środek topniał jak masło, mięknąc i wilgotniejąc już od samego słuchania tego jedwabistego głosu. Dlaczego mężczyzna, który jest i tak diabelnie przystojny, musi mieć w dodatku głos, którym mógłby wabić ptaki z nieba? To nie było sprawiedliwe. I, Boże! Z pewnością nie robił tego specjalnie? Nie starał się, by jego słowa oczarowały i rozpaliły jej i tak już przegrzany umysł? Sięgnęła po kieliszek i upiła pospiesznie łyk wina, zastanawiając się gorączkowo, co by tu powiedzieć.

– Czy matka mówiła na ciebie Mickey?– spytała.

Zamrugał, jakby zmiana tematu mocno go zaskoczyła.

– Ja… to znaczy… cóż… – Zaczerpnęła powietrza, starając się zapanować nad myślami. – To od Michaela, prawda? Zostałeś ochrzczony jako Mickey czy Michael?

Uśmiechnął się lekko, jakby wiedział, że Silence rozpaczliwie próbuje rozładować panujące pomiędzy nimi erotyczne napięcie.

– Cóż, prawdę mówiąc, wątpię, czy woda święcona dotknęła kiedykolwiek mojej głowy, ale faktycznie, mama dała mi na imię Michael, jestem tego niemal pewny.

– To piękne imię, Michael.

– Doprawdy? – zapytał sceptycznie.

Skinęła głową, odrywając kawałek chleba.

– Twój patron, archanioł Michał, nosi miecz i prowadzi do boju armię Boga.

– Czyli że to wojownik.

Przytaknęła.

– W Księdze Objawienia pokonuje w bitwie diabła i wszystkich jego sojuszników i wypędza ich z nieba.

Mickey zacisnął wargi, a jego ciemne oczy przybrały sardoniczny wyraz.

– To niezupełnie jak ja.

– No, nie wiem… – Silence zmarszczyła brwi. – W końcu święty Michał musiał być bardzo twardy, bardzo gwałtowny. To wojownik, który wymierza boską sprawiedliwość. Pobił diabła, czyli że pod pewnymi względami musisz być do niego trochę podobny.

Mickey się roześmiał.

Silence spojrzała na niego przerażona.

– Czy to bluźnierstwo?

Wzruszył ramionami.

– Radzisz się diabła w kwestii bluźnierstwa?

– Powiedziałam ci: nie jesteś żadnym diabłem – mruknęła zamyślona. – Prawdę mówiąc, mógłbyś być bardzo przerażającym aniołem.

Odrzucił w tył głowę i roześmiał się na to poważne oświadczenie, co przyciągnęło ku nim zaciekawione spojrzenia piratów.

A kiedy się uspokoił, powiedział z uśmiechem:

– Nie przejmuj się. Nie mnie oceniać, czym jest bluźnierstwo. – Odchylił się na krześle i przekrzywił w bok głowę, by móc się jej przyglądać. – Poza tym wiesz dobrze, że gdyby dano mi szansę, walczyłbym po przeciwnej stronie niż twój archanioł.

– Doprawdy? – spytała poważnie. Jeszcze przed tygodniem nie kwestionowałaby tego, że Mickey O’Connor jest diabłem. Teraz nie była

już taka pewna. – Twoja matka nie sądziła, że jesteś aż tak okropny. W końcu dała ci imię po świętym, nie diable.

Mickey ściągnął brwi.

Teraz to ona mu się przyglądała.

– Chyba że otrzymałeś je po kimś innym? Po jakimś krewnym? Może po ojcu?

– Nie – prychnął.

– To po kim?

– O nikim takim nie wiem. – Odwrócił wzrok, jakby znudziła go rozmowa, Silence zauważyła jednak, że zaciska mocno palce. – Może nie miała żadnego powodu.

– Albo żywiła nadzieję, że staniesz się z czasem wojownikiem obrońcą jak święty Michał.

Mickey się skrzywił. Było to prawie niezauważalne, lecz Silence poczuła się tak, jakby go uderzyła. Wyciągnęła odruchowo dłoń i zanim zdążyła pomyśleć i się powstrzymać, położyła mu ją na rękawie.

Wpatrywał się w jej dłoń, jakby zahipnotyzował go ten widok.

– Jeżeli taki był powód – powiedział cicho – musiała bardzo się rozczarować.

– Michael – wyszeptała, niepewna, czy miało to być pytanie, czy może przeprosiny…

Jego pełne imię w jej ustach zabrzmiało nader intymnie. Pasowało do niego bardziej niż Mick albo Mickey. Anioł, przerażający i zdolny do przemocy, ale z możliwością odkupienia.

Zmrużył oczy, jakby chciał przewiercić ją wzrokiem na wylot.

– Nie – zaprotestował. Opuścił powieki, pozbawiając ją widoku tego straszliwego spojrzenia. – Nie nazywaj mnie tak.

Cofnęła dłoń, lecz sama nie zamierzała się cofnąć. Działo się tu coś bardzo ważnego. Coś, czego musiała się dowiedzieć.

– Dlaczego nie? – Mogliby być równie dobrze sami. Reszta jadalni zniknęła wraz ze wszystkimi, którzy się tam znajdowali.

– Wiesz dlaczego – powiedział cicho, z oczami nadal zamkniętymi.

Gdyby byli sami, mogłaby nawet wziąć go w ramiona.

– Wiem – odparła cicho. – Lecz nie zamierzam nazywać cię inaczej.

Parsknął cichym, suchym śmieszkiem, tak innym od tego, który słyszała przed chwilą.

– Oczywiście, że nie. Słodka Silence, ja może i dostałem imię po archaniele, ale to ty świecisz czystym, jasnym światłem.

– Nie wiem, o czym mówisz – wyszeptała.

– Naprawdę? – Otworzył w końcu oczy i zaskoczyło ją to, co w nich dostrzegła. – Czyż nie poświęciłaś reputacji, aby ocalić męża, którego kochałaś? Nie zgodziłaś się zamieszkać z diabłem wcielonym z powodu dziecka, które znalazłaś na swoim progu? Tak, Silence Hollingbrook, zasługujesz na podziw bardziej niż jakikolwiek anioł.

Nie wiedziała, gdzie podziać oczy. Nie przyszło jej dotąd do głowy, że Michael może uważać ją za kogoś niezwykłego. Otworzyła usta, ale nie dobył się z nich żaden dźwięk. Siedziała więc, patrząc mu w oczy i czując, że tonie.

Jego spojrzenie złagodniało, a kącik ust drgnął w uśmiechu.

– Zamierzasz jeść ten chleb?

Spojrzała na swój talerz i na leżące na nim okruchy.

– Ja…

Mickey… Michael strzelił palcami i podszedł do nich chłopiec, trzymający tacę z plastrami mięsa. Michael wziął ją od niego.

– Przynieś też chleb.

Chłopiec pobiegł wykonać polecenie.

– Nie będę w stanie tyle zjeść – zaprotestowała, gdy Michael nałożył jej na talerz solidną porcję soczystej jagnięciny. Półmisek z gotowaną wołowiną zniknął w tajemniczy sposób, jakby rozpłynął się w powietrzu.

– Jadałaś jak ptaszek, kiedy mała była chora – powiedział, nie przestając nakładać jej na talerz.

Spróbowała jagnięciny. Była tak delikatna, że niemal rozpływała się w ustach. Przełknęła kęs z poczuciem winy. Nie wiedzieć czemu, jagnięcina Michaela była o wiele smaczniejsza niż jej gotowana wołowina, nawet jeśli nie tak zdrowa.

Wybuch śmiechu przy końcu stołu sprawił, że podniosła wzrok. Bran odrzucił w tył głowę i śmiał się beztrosko, podczas gdy Fionnula wpatrywała się weń z wyrazem tak czystej miłości, że Silence, zakłopotana, musiała odwrócić wzrok. Spojrzała na Michaela i zobaczyła, że się jej przygląda.

Przełknęła i sięgnęła po kielich, unikając jego spojrzenia. Wyglądało na to, że i tak zbyt łatwo jest mu odgadnąć jej myśli.

– Fionnula z pewnością uwielbia Brana.

– I wcale się z tym nie kryje – powiedział głosem wypranym z emocji.

Spojrzała na niego.

– Czy Bran nie jest trochę za młody, byś darzył go takim szacunkiem?

Michael wzruszył ramionami.

– Być może, ale jest ze mną od ponad sześciu lat.

– Naprawdę? – Spojrzała znowu na Brana. Nie wyglądał na więcej niż dwadzieścia lat. – Jak się poznaliście?

Michael odchylił się na krześle z winogronem w dłoni.

– Nasz Bran żył na ulicy. On i jego banda, gromada obszarpańców, w większości młodszych od niego. Radzili sobie, obrabiając przechodniom kieszenie, podkradając towary sklepikarzom albo przekupniom i rozrabiając. Pewnego wieczoru Bran postanowił, że już czas porwać się na coś większego.

Zamilkł i napił się wina. Odstawił kielich ostrożnie na stół.

– Tak? – ponagliła go Silence.

Michael uśmiechnął się krzywo.

– Postanowił obrabować statek, który oznaczyłem jako swój.

Silence westchnęła. Nie wiedziała zbyt dużo o tym, jak Michael zarabia na życie – prawdę mówiąc, nie chciała tego wiedzieć – było jednak oczywiste, że groźny z niego konkurent.

– Co się wydarzyło?

– Weszliśmy na statek tuż po nich. Walczyli właśnie z marynarzami, kiedy przeskoczyliśmy przez reling. Rozprawiliśmy się szybko z wartownikami, a potem znalazłem tego chłopaka. Sięgał mi ledwie do piersi, mimo to rzucił się na mnie z nożem.

Silence spod opuszczonych powiek zerknęła na Brana. Musiał być albo bardzo odważny, albo bardzo głupi, żeby zaatakować Mickeya O’Connora.

– I co zrobiłeś?

Michael bawił się niemal pustym kieliszkiem, z uśmiechem na szerokich ustach.

– Odebrałem mu sztylet, to po pierwsze. A kiedy rzucił się na mnie z gołymi rękami, chwyciłem go za kark i potrząsnąłem. Mogłem wyrzucić go za burtę, wprost do Tamizy, ale…

Przerwał i się zamyślił.

– Nie zrobiłeś tego – dokończyła Silence. – Dlaczego?

Spojrzał na nią i dopił wino.

– Prawdę mówiąc, przypominał mi trochę mnie samego z czasów, kiedy walczyłem samotnie o przetrwanie i następny posiłek.

Silence spojrzała na swoje dłonie. Powiedział wcześniej, że miał matkę… a może nawet ojca. Dlaczego więc był samotny? Ścisnęło ją w piersi na myśl o pozbawionym opieki, ślicznym chłopcu, starającym się zdobyć coś do jedzenia.

– Niech ci nie będzie mnie żal, Silence, skarbie – powiedział, jakby odczytał jej myśli.

Podniosła wzrok i zobaczyła czarne oczy, sardoniczny uśmiech i twarz ożywioną wspomnieniami.

Skinął głową, unosząc w toaście pusty kieliszek.

– Jakiekolwiek próby i cierpienia musiałem przejść, w pełni na nie zasłużyłem. Przynajmniej na większość z nich.

* * *

– Nasze kłopoty z zaopatrzeniem w jęczmień to sprawka Mickeya O'Connora – powiedział Freddy.

Charlie powoli podniósł wzrok znad kolacji.

– Doprawdy?

Informacja go nie zaskoczyła. Przez ostatni tydzień jego dostawcy albo nie mieli ochoty sprzedawać, albo twierdzili, że wszystko już wyprzedali.

Chrząknął.

– W takim razie będziesz musiał znaleźć mi inne źródło towaru.

Freddy nie wydawał się uszczęśliwiony.

– Co jeszcze słyszałeś?

– W St. Giles są żołnierze – burknął Freddy.

– A jeśli nawet? – odparł Charlie, nabijając na widelec ociekający sosem kawałek wołowiny. – Pełno ich w całym Londynie.

– Ponoć przysłano ich tutaj, żeby oczyścić St. Giles ze złodziei, morderców i innych przestępców.

– Tak? – Charlie wyprostował się i spojrzał na swego kompana. Freddy jak zwykle unikał patrzenia mu w oczy, tym razem utkwił wzrok w talerzu pełnym jedzenia. – To ciekawe. Kto ich przysłał?

Freddy zmarszczył krzaczaste brwi, co nie dodało mu urody.

– Nikt tego nie wie. Jeżdżą konno, dwójkami, czepiając się każdego, kto wyda się im podejrzany. Oczywiście co bystrzejsi chowają się i przeczekują patrol, więc żołnierze aresztują głównie stare kobiety sprzedające dżin i im podobnych.

Charlie chrząknął.

– Mimo to, jeśli czepiają się handlarek, szkodzą moim interesom. – Postukał czubkiem noża o brzeg cynowego talerza. – Najlepiej byłoby skierować ich uwagę w inną stronę. Taką, która nam odpowiada.

Freddy skinął głową.

– Gdzie?

Nagle w głowie Charliego pojawiła się myśl. Zaczekał, aż nabierze w pełni kształtu, a potem przyjrzał się jej uważnie, oszacował i powiedział:

– Na Czarującego Mickeya O'Connora.

* * *

– Ma! – zakwiliła następnego ranka Mary Darling.

Silence pohuśtała ją posłusznie na kolanie, śpiewając piosenkę o koniu. Jak dobrze był widzieć Mary znów zdrową i rumianą! Zabawianie dziecka w małym pokoju było jednak nader wyczerpujące.

– Ma! – ponagliła ją Mary, gdy tylko przestała poruszać nogą. – Ma! Ma! Ma!

– Och, kochanie, myślę, że konik już się chyba zmęczył – powiedziała, zsadzając małą.

Mary nadąsała się, a potem ruszyła w stronę kominka, trzymając się skraju tapicerowanego krzesła, na którym siedziała Silence. Wiedziała, że nie wolno jej zbliżać się do ognia, jednak wabiąca moc płomieni za każdym razem okazywała się silniejsza.

Silence odsunęła z oka kosmyk włosów i rozejrzała się za czymś, czym mogłaby zająć małą.

– Chodź tutaj, Mary – powiedziała. – Co ty na to? – dodała, stawiając na podłodze otwarty koszyk z przyborami do szycia.

Dziecko opadło szybko na czworaki i podpełzło ku matce.

– Pozwala jej pani bawić się nićmi? – spytała Fionnula od progu.

Silence spojrzała z wdzięcznością na dziewczynę.

– Och, chwała Bogu, przyniosłaś herbatę. Już nie miałam czym jej zająć.

– Widzę – odparła pokojówka, stawiając tacę.

– Cóż, lepsze to niż kominek – mruknęła Silence, wyłuskując paluszki Mary ze zwitka nici, beznadziejnie teraz splątanych, i przyglądając się, jak Fionnula sadza małą na podłodze i daje jej kawałek tosta i filiżankę mleka.

– Ona się tu nudzi – mruknęła pod nosem. Uświadomiła sobie, że dotyczy to nie tylko Mary Darling. Kilka ostatnich miesięcy spędziła, zarządzając sierocińcem, gdzie nie brakowało jej zajęcia. Odwykła więc od bezczynnego siedzenia.

Spojrzała z nadzieją na Fionnulę.

– Nie wiesz, czy pan O'Connor jest dzisiaj w domu?

– Widziałam przed chwilą, jak wchodzi do swego pokoju – odparła Fionnula, wskazując łączące sypialnie drzwi.

– Naprawdę? – Silence wstała, podeszła do drzwi i zapukała.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

Michael stał wsparty o framugę z szelmowskim uśmiechem na ustach. Z bliska wydawał się taki duży, że zapierało jej dech w piersi.

– Cóż, odkąd to postanowiłaś pukać, nim wejdziesz?

Silence zrobiła, co mogła, aby zachować kamienną twarz, zwłaszcza gdy przypomniała sobie, jaki widok ukazał się jej oczom, kiedy zajrzała ostatnim razem do jego pokoju.

– Nudzi nam się – powiedziała.

– Naprawdę? – Michael spojrzał w dół.

Silence podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyła, że Mary podpełzła ku nim zaciekawiona. Chwyciła się rączkami spódnicy Silence i wstała. Jedną ręką nadal trzymała się matki, a dwa palce drugiej wpakowała do buzi, przyglądając się z uwagą Michaelowi.

– Wygląda uroczo – zauważył Michael cicho, obserwując małą.

Silence uśmiechnęła się do dziecka.

– Rzeczywiście.

Podniosła wzrok i serce jej się ścisnęło, gdy zobaczyła, jak bardzo twarz mężczyzny złagodniała.

Mary uniosła tymczasem ramionka i wyciągnęła je do Michaela.

– Weź! – powiedziała.

Michael uniósł brew.

– Wygadana smarkula, i wie, czego chce, prawda?

Pochylił się jednak i podniósł małą.

Mary Darling wyglądała w jego ramionach na niezwykle drobną i kruchą. Pirat przycisnął ją do piersi tak, że ich twarze znalazły się na jednym poziomie.

Mary spojrzała mu głęboko w oczy, po czym wyjęła palce z buzi i postukała go nimi w szczękę.

Silence wstrzymała oddech, ale Michael tylko się roześmiał.

– Nudzi ci się, skarbie? Będziemy musieli coś na to poradzić, prawda?

Odwrócił się i ruszył do swojego pokoju.

– Dokąd idziesz? – spytała Silence, śpiesząc za nimi.

– Jak zawsze chce wszystko wiedzieć, co? – wymamrotał Michael do dziecka.

Mary spojrzała na nią przez jego ramię.

– Mamusiuuu…

– Tak, to twoja mamusia – powiedział Michael, przeciągając głoski. Otworzył drzwi na korytarz.

– Śliczna dama, muszę przyznać, lecz lubi się zamartwiać, czyż nie?

Mary zdążyła już wsunąć palce z powrotem do buzi, przysłuchując się z uwagą paplaninie Mickeya, lecz kiedy wyszli, mała wyjęła palce z buzi i wskazała Harry'ego i Berta.

– Elt!

Z jakiegoś powodu polubiła wiecznie utyskującego strażnika.

– Tak, Harry i Bert mogą iść z nami – powiedział O'Connor, skinąwszy głową obu mężczyznom.

Spojrzeli po sobie, a potem ruszyli korytarzem za Silence.

Uniosła spódnice, by nadążyć za Michaelem przemierzającym korytarz długimi krokami.

– Cóż, jestem zdania, że świeże powietrze dobrze wpływa na samopoczucie – kontynuował Michael.

– Nie możemy wyjść poza mury. Jest tam zbyt wielu złych ludzi, rozumiesz? Możemy jednak zaczerpnąć nieco powietrza za domem.

Dotarł do schodów i zbiegł po nich, a reszta orszaku za nim. Schody kończyły się w kuchni. Kiedy tam weszli, zaskoczony Archie spojrzał na nich znad paleniska.

Lecz Mary Darling nie zwracała uwagi na kucharza.

– Piesiek! – zawołała, wyciągając rączki do drzemiącego blisko ognia Lada.

– Ależ oczywiście – powiedział przyjacielskim tonem Michael, jakby toczyli z Mary rozmowę – kundel też może z nami iść. Teraz, kiedy tak pięknie pachnie różami, niemal nadaje się, aby przebywać w towarzystwie.

Cała procesja – z Ladem włącznie – wyszła na niewielkie podwórko.

Silence rozejrzała się dookoła. Podwórko było wybrukowane, jeśli nie liczyć łachy wyschniętej ziemi pośrodku. Z czterech stron otaczały je wysokie budynki z cegły. Naprzeciw drzwi do kuchni znajdował się stary tunel o łukowym sklepieniu, przecinający parter jednego z budynków.

– Dokąd on prowadzi? – spytała Silence.

Michael spojrzał na tunel.

– Do zaułka. Nie musisz się martwić. Po drugiej stronie jest brama, a przy niej dwóch strażników.

Silence skinęła głową, przyglądając się, jak Michael sadza Mary na drewnianej ławie pod jedną ze ścian.

– Zawsze musiałeś tak żyć?

– Jak? – zapytał.

Mary zmierzała zdecydowanie w stronę Lada.

– Tak. – Silence zatoczyła dłonią koło. – Ze strażnikami, za wysokim murami, zachowując nieustannie czujność?

Wyprostował się i spojrzał na nią. Bert i Harry podążali za Mary niczym dwie niezdarne nianie i próbowali ją powstrzymać przed wsadzeniem Ladowi palca w oko. W ten oto sposób zostali na chwilę sami w kącie podwórka.

– Nie. – Michael zadarł głowę i spojrzał w niebo. Było już prawie południe i słońce stało wysoko, oświetlając mały dziedziniec. Lecz za godzinę lub dwie schowa się za którąś z budowli i podwórko pogrąży się w głębokim cieniu. Pozostawało oświetlone jedynie przez krótki czas.

– Co się wydarzyło? – spytała cicho.

Z pozorną obojętnością wzruszył ramionami.

– Przekonałem się, że im więcej władzy człowiek zdobywa, tym więcej zyskuje sobie wrogów.

– Naprawdę? – Zmarszczyła brwi i utkwiła wzrok w kostce brukowej pod stopami. – Nie przyszło ci kiedyś do głowy, że to nie jest tego warte? Okradanie statków?

Spojrzał na nią i zapytał ironicznie:

– Czyżbyś chciała mnie nawrócić, kochanie?

Zacisnęła usta, a potem uniosła brodę i powiedziała, ignorując kpiący ton:

– Zgromadziłeś wielkie bogactwo, sama je widziałam.

– Nigdy nie jest się zbyt bogatym. – Skrzywił się zirytowany.

– Nic podobnego – odparła. – Masz dość, aby wyżywić, ubrać siebie i swoich ludzi i dać im dach nad głową. Czego więcej ci trzeba?

– Łatwo mówić komuś, komu nigdy tego nie brakowało.

Zamilkła. To prawda, nie bywała nigdy głodna. Lecz Mickey O'Connor miał w pałacu istny skarbiec!

– Z pewnością nie musisz już kraść!

– Chcesz powiedzieć, że mógłbym zostać tłustym farmerem?

– Nie. – Nie potrafiła wyobrazić go sobie jako wiejskiego dziedzica, tłustego czy nie. – Lecz musi być coś, co mógłbyś robić.

– Na przykład co? – zapytał zwodniczo łagodnym tonem. – Budować statki?

Cóż, to był doprawdy śmieszny pomysł.

– Nie wiem! – Zdesperowana wsparła dłonie na biodrach. – Lecz życie, jakie prowadzisz, jest niebezpieczne. Z pewnością zdajesz sobie z tego sprawę. To jedynie kwestia czasu, nim któryś z twoich wrogów cię dopadnie. Albo zostaniesz aresztowany i oskarżony o kradzież. Nie lepiej wycofać się, póki jeszcze możesz?

– Martwisz się o mnie, skarbie? – Zostało to powiedziane lekkim tonem, lecz jego mina przeczyła słowom. Przez chwilę Silence zdawało się, że w ciemnych oczach Mickeya dostrzega smutek. A potem odwrócił wzrok. – Ach, nie przejmuj się mną za bardzo, kochanie. Jestem piratem, a pirata czeka w tym życiu tylko jeden koniec.

– Jaki? – szepnęła, czując, że robi jej się zimno ze strachu.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Stryczek, a cóżby innego?

Silence zadrżała, choć słońce świeciło mocno i na podwórku było ciepło. Wyobraziła sobie, jak Michael zwisa z katowskiej pętli, a jego silne, smukłe ciało kołysze się, miotane przedśmiertnymi drgawkami. Nie była w stanie znieść myśli o tym. Michael O'Connor był kiedyś jej wrogiem. Nikt nie zranił jej tak głęboko jak on. To, co jej zrobił – a także Williamowi i ich małżeństwu – powinno być niewybaczalne.

Ale to było, zanim go poznała, a on poznał ją. Wiedziała, że choć teraz jest niebezpiecznym piratem, kiedyś był tylko chłopcem: bezbronnym

i pozostawionym samemu sobie.

Prawda wyglądała tak, że część niej umarłaby wraz z Michaelem, gdyby opuścił ten świat.

Objęła się ciasno ramionami.

– Czyli że będziesz po prostu czekał, aż cię złapią i powieszą?

Michael przekrzywił w bok głowę.

– Och, nie ma mowy o czekaniu, skarbie. Żyję pełnią życia, na wypadek gdybyś nie zauważyła.

– Naprawdę? – Przyglądała się, jak Harry rzuca wyjętą z kieszeni drewnianą kulkę. Mary Darling i Lad ruszyli natychmiast za zabawką. – Masz swoich ludzi i swoje bogactwa, ale nie masz rodziny, prawda? Tylko tego chcesz od życia?

Nie odpowiedział.

Odwróciła się w oczekiwaniu i zobaczyła, że bacznie się jej przygląda.

Zadarła brodę.

– Nie odpowiesz?

Wzruszył ramionami.

– Dla wielu ludzi takie życie byłoby w pełni wystarczające.

– Mnie wydaje się bardzo samotne.

– Czyżby? – Podszedł o krok bliżej. – A co z tobą, Silence, kochanie? Rozprawiasz o rodzinie, choć nie masz własnej?

Spojrzała na niego zdziwiona.

– O co ci chodzi? Mam wielką rodzinę. Siostry, braci, bratanków i siostrzenice.

Michael skinął głową.

– Rzeczywiście, masz braci, siostry, bratanków i siostrzenice. Lecz nie masz męża ani dzieci.

Silence uniosła brodę.

– Mam Mary Darling.

– I to wystarczy? – Pochylił się i poczuła bijący od niego żar. – Mary pewnego dnia dorośnie. Znajdzie sobie mężczyznę i odejdzie, a ty zostaniesz sama. Tego właśnie chcesz?

Łzy zakłuły ją pod powiekami. Odwróciła pospiesznie wzrok.

– Miałam mężczyznę. Dobrego, kochającego męża.

– A teraz nie masz. – W jego głosie próżno by szukać współczucia. – Będziesz opłakiwała go w nieskończoność? Nosiła tę nudną czerń aż do

śmierci?

Wyciągnął rękę i dotknął białego kołnierzyka jej sukni.

Zgarbiła się pod dotykiem jego dłoni. Był zbyt blisko, zadawał pytania, które wprawiały ją w zakłopotanie.

– Kochałam Williama. Nie potrafisz zapewne tego zrozumieć, lecz był miłością mojego życia. Nie spodziewam się znaleźć podobnej.

Powtarzała te słowa już tyle razy, że niemal wrosły jej w duszę. Nie musiała już myśleć, co znaczą. Ale czy były nadal prawdziwe? Skonfundowana potrząsnęła głową. Nie życzyła sobie prowadzić tego rodzaju rozmowy z nikim, zwłaszcza z Michaelem.

Lecz jego głęboki głos nie chciał zamilknąć.

– A skoro ją straciłaś, zamierzasz po prostu uschnąć? Tak, skarbie? – pytał nieubłaganie.

– Jak powiedziałam, nie spodziewam się, że zrozumiesz…

– I nie rozumiem – przerwał jej. – Pytasz, jak mogę prowadzić życie, które, mam tego świadomość, zakończy się zapewne na szubienicy. Cóż, ja przynajmniej żyję. Ty mogłabyś równie dobrze wpełznąć do trumny męża i pozwolić, by pochowano cię z jego ciałem.

Uniosła dłoń i nim zdążyła się zastanowić, wymierzyła mu siarczysty policzek. Odgłos uderzenia rozległ się echem na ciasnym podwórku.

Parzyła mu wprost w oczy, oddychając gwałtownie, świadoma, że Bert i Harry się im przyglądają. Nawet Lad i Mary przestali na chwilę się bawić.

Michael wyciągnął rękę i nie odrywając wzroku od twarzy Silence, ujął jej dłoń, podniósł do ust i ucałował.

Spojrzał na nią znad ich połączonych dłoni.

– Nie zamykaj się w grobie przed czasem, Silence, kochanie.

Serce biło jej tak mocno, że prawie nie mogła oddychać. Jego ciepły oddech owiewał jej dłoń.

– On nie ma grobu – wyszeptała głucho. – Zmarł na morzu i jego ciało spoczywa gdzieś pod wodą.

– Wiem, kochanie – powiedział z czułością. – Wiem.

Łzy napłynęły jej do oczu – w biały dzień, na słonecznym podwórku. Załkała, zakłopotana i bezradna, i poczuła, że Michael przyciąga ją do siebie.

– Już dobrze, kochanie, już dobrze – mruknął z twarzą wtuloną w jej włosy.

– Kochał mnie, naprawdę mnie kochał – westchnęła.

– Wiem – powiedział Michael.

– A ja kochałam jego.

– Mhm.

Uniosła głowę i spojrzała na niego z gniewem.

– Nie wierzysz przecież w miłość, więc dlaczego mi potakujesz?

Roześmiał się.

– Ponieważ – pochylił się i jął całować jej mokre od łez policzki, muskając ciepłymi wargami wrażliwą skórę – rzuciłaś na mnie czar, słodka Silence. Czyżbyś o tym nie wiedziała? Przytaknąłbym, gdybyś stwierdziła, że niebo jest różowe, księżyc zrobiony z marcepanu i rodzynek, a w błotnistych wodach Tamizy pływają syreny. Wszystko, bylebyś przestała płakać. Gdy widzę w twoich ślicznych oczach łzy, czuję się tak, jakby pierś rozcięto mi na dwoje. A płuca, wątroba i serce nie mogą pozostawać przecież tak wyeksponowane.

Przestała oddychać. Zaczerpnęła po prostu powietrza i stała, wpatrując się w niego. Usta wykrzywiał mu kpiący uśmieszek, lecz oczy – te bezdennie głębokie czarne oczy – miały w sobie tyle bólu, jakby jego silną pierś ktoś rozciął rzeczywiście na dwoje.

* * *

Zielono-brązowo-niebieskie oczy Silence pełne były smutku. Nie wiedział, dlaczego ten widok sprawia mu aż taki ból. Widywał ludzi dźganych i zabijanych, kobiety prostytuujące się dla chleba, dzieci żebrzące i umierające w rynsztoku. Walczył zębami i pazurami, by znaleźć się tu, gdzie był teraz i gdzie nie musiał martwić się o to, co będzie jutro jadł i gdzie spał. Zabijał i twarze tych, których pozbawił życia, nie dręczyły go w snach.

Tymczasem widok płaczącej Silence dosłownie go rozbrajał.

Zakłopotany odwrócił wzrok. Jeśli tak dalej pójdzie, sam sprowadzi na siebie cierpienie.

– Chodź, chciałbym coś ci pokazać.

Ujął dłoń Silence i pociągnął ją za sobą ku drzwiom.

– Ale Mary… – zaprotestowała.

Skinął głową w kierunku, gdzie Mary chichotała radośnie, ciągnąc Lada za uszy.

– Nic się jej nie stanie. Harry i Bert będą nad nią czuwali. Zresztą to zajmie jedynie chwilę.

Podążyła za nim, oglądając się z niepokojem na dziecko, póki nie zamknęły się za nimi drzwi.

– Dokąd idziemy?

– Do mojej sali tronowej.

Prowadził ją przez znajdujące się z tyłu domu przejścia i korytarze, póki nie znaleźli się w przestronnym holu, gdzie zwykł przyjmować gości.

Bob, czuwający pod drzwiami, spojrzał na nich zaciekawiony, lecz skinął jedynie głową.

– Dopilnuj, by nam nie przeszkadzano. – Mick otworzył ciężkie drewniane drzwi.

Kiedy znaleźli się w środku, podszedł do skrzyni stojącej u stóp tronu. Otworzył wieko i wyjął suknię z mieniącego się niebieskiego jedwabiu.

– Co to takiego? – spytała Silence, jakby nie widziała dotąd podobnego stroju.

Przewrócił oczami.

– Suknia. Dla ciebie.

Odsunęła się pospiesznie o krok.

– Nie mogę jej założyć.

Ostrożnie, napomniał się w duchu. Podniósł wyżej suknię, by światło rozbłysło na jedwabiu.

– Powiedziałaś, że ci się nudzi. Nie chciałabyś wyjść na trochę z pałacu?

– Tak, ale…

– Ale – przerwał jej – jeśli chcesz ze mną wyjść, musisz włożyć tę suknię. Ta, którą masz na sobie, się nie nada.

Przygryzła wargę, przyglądając się połyskliwemu, niebieskiemu jedwabiowi.

– Dostałem ją od kapitana, który chciał, abym wyświadczył mu przysługę – skłamał. – Cóż, ja jej raczej nie założę.

Przyłożył suknię do piersi i Silence musiała się uśmiechnąć. Prawda wyglądała tak, że niczym zadurzony po uszy kochanek przemierzał przez pół dnia ulice, szukając gotowej sukni, którą mógłby dla niej kupić. Lepiej jednak, by o tym nie wiedziała. Instynkt podpowiadał mu bowiem, że przyjęcie tak kosztownego – i eleganckiego – prezentu kłóciłoby się z jej purytańskimi zasadami.

– A może wolisz spędzić kolejny wieczór przed kominkiem? – zapytał od niechcenia, przesuwając palcami po błyszczącym jedwabiu.

Spojrzała na niego i widział, że się waha.

– Dokąd chcesz mnie zabrać?

Potrząsnął głową.

– To niespodzianka.

Ściągnęła brwi i otworzyła usta, gotowa zaprotestować.

– Ale to przyzwoite miejsce – zapewnił pospiesznie. – Przyrzekam.

Wstrzymał oddech, czekając, co odpowie. Pragnąc, by się zgodziła.

– Nie mam nic, co pasowałoby do tak wytwornej sukni.

Zarumieniła się na samą tylko aluzję do bielizny.

Skrył rozbawienie, starając się wyglądać niewinnie.

– Myślę, że na dnie skrzyni znajdziesz wszystko, czego mogłabyś potrzebować.

– Ale…

Lecz on zmierzał już ku drzwiom. Zgodziła się, kiedy spytała o rzeczy, które miałaby nosić pod suknią. Jeśli da jej czas, gotowa się rozmyślić.

Otworzył drzwi i powiedział do Boba:

– Przyślij chłopaków, żeby zanieśli skrzynię do pokoju pani Hollingbrook.

Bob skinął głową.

– Robi się – powiedział i zniknął w korytarzu.

Mick odwrócił się znowu do Silence. Stała nadal obok skrzyni, lecz rozglądała się po pokoju.

– Po co trzymać tyle pamiątek w jednym miejscu? Nie boisz się złodziei?

Mick się uśmiechnął.

– Uważasz, że mógłbym zostać obrabowany we własnym domu?

Na policzki Silence wypłynął z wolna rumieniec.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale twoi ludzie mogą odczuwać pokusę.

– Dobrze im płacę – odparł Mick po prostu. – Lepiej, niż mogliby zarobić gdziekolwiek w Londynie. A gdyby mimo to któryś uległ pokusie, cóż… wierz mi lub nie, lecz mam opinię człowieka, który nie waha się użyć przemocy, i oni zdają sobie z tego sprawę.

Wzdrygnęła się i odwróciła, spoglądając na marmurowego cherubina.

– Wiem.

Przechylił głowę i jął się jej przyglądać. Wiedział, że to, iż zdolny jest do przemocy, ją niepokoi, lecz skoro nie mógł zmienić tego, kim był, po prostu przestał o tym myśleć.

– Co do powodu, dla którego gromadzę skarby w jednym pokoju… – Wzruszył ramionami. – Sama powiedziałaś, że robią wrażenie.

Spojrzała na niego przez ramię.

– To jedyny powód, dla którego je gromadzisz? By robić na innych wrażenie?

Przyglądał się Silence przez chwilę, a potem uznał, iż może jej powiedzieć.

– Wiesz, jak żyłem jako chłopiec. Że musiałem żebrać, by mieć co jeść.

Skinęła z wahaniem głową.

Skrzywił się i rozejrzał po sali.

– Kiedy dokonałem pierwszego rajdu na statek, przysiągłem sobie, że to się nie powtórzy i nigdy nie zabraknie mi jedzenia.

– Ale… to było dawno temu. Od tego czasu stałeś się kimś ważnym. I bogatym.

– Czy można być zbyt bogatym? – zapytał cicho. – Albo mieć dość władzy?

– Och, Michaelu.

Wpatrywała się weń szeroko otwartymi oczami, z rozchylonymi ustami i miną pełną współczucia.

To było jak cios prosto w serce. Podszedł o krok bliżej i wyciągnął rękę, aby jej dotknąć.

Lecz właśnie w tej chwili dwóch jego ludzi wtargnęło z hałasem do pokoju.

Mick zdusił przekleństwo i wskazał kufer.

– Zanieście to do jej sypialni. – Spojrzał na Silence, nadal stojącą nieruchomo obok cherubina. – Przyjdę po ciebie o siódmej. Bądź gotowa.

Odwrócił się i wymaszerował z pokoju, zastanawiając się, czy zdoła przetrwać zaloty do cnotliwej wdowy.

Rozdział 10

– Jak sobie życzysz! – zawołała Tamara. Natychmiast znaleźli się na szczycie góry, skąd roztaczał się widok na bogate pola i wielkie, połyskujące w słońcu jezioro.
– To wszystko moje? – zapytał Sprytny John z niedowierzaniem.
– Oczywiście, królu Sprytny Johnie! – Tamara zatańczyła radośnie, aż zafalowały jej kolorowe włosy, poruszane górskim wiatrem.
– Czego jeszcze byś sobie życzył?
Lecz Sprytny John wpatrywał się, olśniony, w roztaczające się poniżej królestwo.
– Zawołam, jeśli będę znowu cię potrzebował.
Tamara skinęła głową, po czym w mgnieniu oka przeistoczyła się znów w tęczowego ptaka i odfrunęła, pozostawiając jaskrawoczerwone pióro, opadające z wolna na wietrze…
z Baśni o Sprytnym Johnie

– Panie Makepeace.

Winter stłumił odruch zniecierpliwienia i odwrócił się na dźwięk stanowczego kobiecego głosu. Poranek był wystarczająco pracowity, nim lady Hero postanowiła odwiedzić bez zapowiedzi przytułek… i przyprowadzić ze sobą lady Beckinhall.

Uznał, że damy spędzą ten czas z Nell, omawiając nowe przedsięwzięcie, polegające na tym, aby nauczyć dzieci prząść, lecz najwidoczniej się pomylił.

Lady Hero stała na podeście przed drzwiami pokoju, gdzie spotykały się damy należące do Syndykatu Pań, opiekunek Przytułku dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków. Uśmiechała się promiennie, co natychmiast wzbudziło w nim podejrzliwość. Lady Hero była co prawda najmniej irytująca ze wszystkich

arystokratycznych członkiń syndykatu, ale zaczynał już sobie uświadamiać,

że pod tą zawsze miłą i elegancką fasadą kryje się cokolwiek makiaweliczna osobowość.

Skinął krótko głową.

– Milady?

– Chciałabym poprosić pana o szczególną przysługę – odparła.

Westchnął i uzbroił się wewnętrznie, przeczucie podpowiadało mu bowiem, że nie spodoba mu się to, co za chwilę usłyszy.

– Oczywiście, madame.

Usatysfakcjonowana skinęła głową.

– Poznał pan lady Beckinhall, która uczestniczyła w ostatnim spotkaniu syndykatu?

– W rzeczy samej, madame.

– Lady Beckinhall stanowiłaby doskonałe wsparcie – kontynuowała lady Hero. – Obawiam się jednak, że nie jest całkiem pewna, czy powinna do nas dołączyć.

Winter obrzucił damę spojrzeniem bez wyrazu.

– Tak?

– Właśnie. Pomyślałam jednak, że gdyby oprowadził ją pan po sierocińcu, mogłaby uświadomić sobie, jak wspaniałą robotę tu wykonujecie.

– Ach… – Po raz pierwszy w życiu umysł Wintera, zwykle dość sprawny, nie potrafił znaleźć wymówki, która pozwoliłaby mu uwolnić się od towarzystwa niemądrej damulki. Oprowadzenie jej zajmie co najmniej trzy kwadranse, jeśli nie dłużej. Co za strata czasu!

– Cudownie! – Lady Hero musiała widocznie ogłuchnąć, ponieważ rozpromieniła się tak, jakby Winter wyraził już zgodę, i to z entuzjazmem. – Lady Beckinhall czeka na pana w pokoju spotkań.

Już po chwili, nie wiedzieć jak, kłaniał się lady Beckinhall.

Spojrzał na damę i wydało mu się, iż dostrzega w jej oczach błysk rozbawienia.

– Jakże to miło z pańskiej strony, że zgodził się pan mnie oprowadzić – powiedziała. – Przysięgam: nie mogę wręcz się doczekać, aby dokonać inspekcji dziecięcych łóżek!

– Doprawdy, madame? – odparł Winter drewnianym głosem. Obrócił się na pięcie, podszedł do schodów i zaczął się wspinać. Zamartwiał się

o Silence – zarówno o nią samą, jak i o szkody, jakie jej nieobecność może wyrządzić przytułkowi – a teraz musiał jeszcze zabawiać tę kobietę.

Nagle z tyłu dobiegł go zdyszany głos.

– Ojej! Mamy dokonać tej inspekcji w pięć minut?

Zatrzymał się i obrócił.

Lady Beckinhall przystanęła na schodach, lekko zdyszana. Ponieważ stał wyżej, nic nie przesłaniało mu widoku na głęboki dekolt jej sukni. Piersi damy tworzyły miękki pagórek, przecięty głębokim rowkiem: cienistym, tajemniczym i o wiele za bardzo kuszącym.

Odwrócił wzrok.

– Przepraszam. Nie zamierzałem zmuszać pani, by za mną biegła.

– Oczywiście, że nie – odparła.

Zerknął na nią szybko i spostrzegł, że przygląda mu się z wyrazem lekkiej kpiny w niebieskich oczach.

Westchnął w duchu i ruszył dalej schodami, zwalniając tempo. Na piętrze zatrzymał się w krótkim, zatłoczonym korytarzyku z trzema drzwiami. Otworzył pierwsze i cofnął się, by lady Beckinhall mogła wejść.

Zrobiła to i zapytała:

– Gdzie jesteśmy?

– To sypialnia chłopców i łóżka, które tak bardzo pragnęła pani obejrzeć. Jak pani widzi, pomieszczenie wymaga remontu.

Zerknęła na niego przez ramię, a potem rozejrzała się po pokoju. Sufit był tu niski, poznaczony plamami przecieków. Pod ścianami ustawiono dwa rzędy wąskich łóżek.

– Lecz wkrótce macie przeprowadzić się do nowego budynku, prawda?

Skinął głową.

– Taką mamy nadzieję. Uważam jednak, że będziemy potrzebowali pieniędzy, by umeblować to nowe lokum.

– Hm… – mruknęła dyplomatycznie.

Potrzebowali j e j pieniędzy.

– Chciałaby pani zobaczyć pokój dziewcząt?

Lady Beckinhall uniosła ładnie zarysowane brwi.

– A chciałabym? – spytała kpiąco.

Stłumił chęć, by odpowiedzieć tak, jak miał ochotę, wyprowadził ją z pokoju i wprowadził do następnego, niemal identycznego.

Weszła głębiej i przyjrzała się jednemu z łóżek.

– Bardzo tu spartańsko.

– Owszem.

Dotknęła delikatnie czubkami palców lichej, cienkiej kołdry.

– Cóż, kołdry pozostawiają wiele do życzenia, ale przynajmniej jest tu dość miejsca.

Winter chrząknął.

– W tym pokoju sypia około siedemnaściorga dzieci. Po dwoje lub troje w jednym łóżku.

Odwróciła się pospiesznie, zamiatając nagie deski podłogi skrajem sukni koloru burgunda.

– Dlaczego?

Spojrzał w oczy arystokratki, której nigdy niczego nie brakowało, i odpowiedział cicho:

– Ponieważ tak jest im cieplej.

Widział, jak w jej głowie rodzi się logiczne pytanie. Spojrzała jednak tylko na kominek i niemal pusty pojemnik na węgiel i się nie odezwała.

Popatrzyła znowu na niego i musiał jej przyznać, że nie próbowała tym razem się przekomarzać.

– Rozumiem.

– Doprawdy, milady? – Może stracił cierpliwość, a może zbytnio zmęczyła go troska o Silence. Nagle miał już dość słownych pojedynków i marnotrawienia czasu z piękną, frywolną kobietą.

Toteż kiedy przemówił, jego głos brzmiał szorstko.

– Tulą się do siebie, lecz paleniska są zbyt małe, by ogrzać cały pokój, zwłaszcza przy tak cienkich ścianach. Jedna z pokojówek musi wstawać w nocy i podsycać ogień. Dzieci, które mieszkają z nami od jakiegoś czasu, są dobrze odżywione. Nie przeziębiają się, nawet gdy trochę zmarzną.

– A pozostałe? – wyszeptała.

– Te, które dopiero co się tu znalazły, prawie zawsze są wychudzone i osłabłe z głodu. Nie mają dziecięcego tłuszczyku, który chroniłby je przed zimnem. Większość dochodzi do siebie po kilku miesiącach dobrego, wartościowego odżywiania. Dla niektórych jest już jednak za późno. Te nie budzą się rankiem.

Wpatrywała się weń z pobladłą twarzą.

– Sądziłam, że będzie pan opowiadać mi, jak słodkie są te dzieci, i spróbuje przekonać mnie za pomocą miłych słów i pochlebstw, abym

rozstała się z częścią swoich pieniędzy.

Wzruszył ramionami.

– Wygląda mi pani na kobietę, która usłyszała w życiu dość pochlebstw.

Skinęła głową i go wyminęła.

Zdziwiony spojrzał w ślad za nią.

– Dokąd pani idzie?

– Myślę, że widziałam już wszystko, co chciałam zobaczyć, panie Makepeace – odparła. – Miłego dnia.

Winter zdegustowany potrząsnął głową. Im dłużej Silence przebywała w domu pirata, tym poważniejsze było niebezpieczeństwo, że stracą fundusze zapewniane przez te arystokratki. Tym większa potrzeba, aby obchodzić się z nimi ostrożnie. Sierociniec potrzebował pieniędzy i jeśli jedynym sposobem, żeby je zdobyć, było przypochlebianie się bogatym wdowom, cóż, powinien przypochlebiać się i być szczęśliwy.

Zamiast tego zniechęcił właśnie potencjalną patronkę.

Głupiec.

* * *

Później tego wieczoru Silence dotknęła nerwowym ruchem krezy zdobiącej dekolt jej nowej sukni. Ta zaś była naprawdę śliczna – najpiękniejsza, jaką miała kiedykolwiek na sobie. Przed śmiercią Williama Silence nosiła kolorowe ubrania, zazwyczaj były to jednak szarości lub brązy. Spokojne, praktyczne kolory, odpowiednie dla kobiety, która musiała przemierzać ulice na własnych nogach. Londyn był bardzo brudnym miastem.

A już z pewnością nie posiadała sukni barwy indygo. Obróciła się przed wysokim lustrem, które dostarczono do jej pokoju. Jedwab zdawał się migotać, zmieniając przy każdym ruchu nieco odcień. Raz wydawał się bardziej fioletowy, a raz niebieski.

– Jest po prostu wspaniała – westchnęła Fionnula. Siedziała na małym stołeczku obok lustra.

Wcześniej pomogła Silence włożyć suknię i upięła jej włosy w koczek z kilkoma wymykającymi się figlarnie loczkami na skroni i karku.

– Tak myślisz? – spytała Silence nieśmiało, dotykając znów krezy przy dekolcie, okrągłym i głęboko wyciętym. Jej piersi, ściśnięte haftowanym

gorsetem, uniosły się, tworząc dwa białe, miękkie wzgórki.

– O, tak – odparła Fionnula stanowczo. – Wygląda pani ładniej niż damy, które pan Mickey przedtem przyjmował w swojej sypialni.

Silence znieruchomiała, a potem oblizała wargi i zapytała, starając się, aby zabrzmiało to obojętnie:

– Przedtem?

Niestety, nie była nigdy dobrą aktorką.

Fionnula spojrzała na nią z wymownym uśmiechem.

– Nie zauważyła pani? Nie przyprowadził żadnej dziwki od dnia, kiedy się pani tu znalazła.

– Och… – wykrztusiła Silence. Tylko na tyle było ją stać, lecz serce podskoczyło jej w piersi z radości.

Fionnula przewróciła oczami.

– Zazwyczaj miał co noc kobietę, czasami więcej niż jedną.

– Więcej? – pisnęła Silence. – Tej samej nocy?

– O, tak – zapewniła ją Fionnula. – Czasami dwie lub trzy naraz.

Silence mogła tylko się gapić. Umysł odmówił jej posłuszeństwa, gdy pomyślała o Michaelu zabawiającym w łóżku dwie albo trzy kobiety naraz. Czy on… obsługiwał je wszystkie? Jednej nocy? Jak…?

Lecz Fionnula zdążyła już się rozgadać.

– Nigdy tego nie rozumiałam. Gdyby było odwrotnie i kobieta mogła mieć tylu mężczyzn, ilu by zechciała… Cóż, ja i tak wolałabym tylko jednego. Może pani sobie wyobrazić dwóch mężczyzn chrapiących w pani łóżku? Albo trzech? I co z kołdrą? Kiedy Bran pozwala mi spędzić u siebie noc, a nie zdarza się to często, zapewniam… zawsze ściąga mi w nocy kołdrę z ramion. Budzę się zdrętwiała z zimna. Nie! – Potrząsnęła głową. – Nie zgodziłabym się wziąć do łóżka więcej niż jednego mężczyznę, choćby mi płacono.

Pod koniec tej przemowy – najdłuższej, jaką wygłosiła dotąd w obecności Silence – odwróciła się i spojrzała wyczekująco.

Silence zamrugała i, niestety, oczyma wyobraźni dostrzegła Michaela leżącego na swym olbrzymim łożu. Był podniecony, wzwiedziony penis spoczywał, długi i prosty, na jego brzuchu. Był czerwonawy i szeroki na końcu, gdzie…

O Boże…

Chrząknęła i wykrztusiła z trudem:

– Tak, jeden w zupełności by wystarczył.

Fionnula skinęła głową, uznając najwidoczniej, iż jej racje zyskały właśnie potwierdzenie.

– Czasami w ogóle nie rozumiem mężczyzn.

– Bach! – wykrzyknęła Mary Darling, jakby zgadzała się z Fionnulą. Przespała większą część popołudnia, kiedy Silence i pokojówka zajmowały się zwężaniem sukni. Teraz podeszła do nich na chwiejnych nóżkach i wyciągnęła rączki.

Silence pochyliła się i ostrożnie podniosła małą.

– Będziesz posłuszna Fionnuli, nim wrócę? – wyszeptała z twarzą wtuloną w ciemne loki małej.

– Siama! – Mary zaczęła się wiercić, Silence ucałowała ją więc przelotnie i postawiła na podłodze. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Prowadziły na korytarz, nie mógł to więc być Michael, mimo to sprawdziła szybko w lustrze, jak wygląda.

Fionnula otworzyła drzwi.

Michael stał w progu, odziany w piękny ciemnoniebieski surdut z białą kamizelką, wyszywaną srebrną nicią. Na klamrach jego butów błyszczały diamenty. Spojrzał na Silence i jego czarne oczy zabłysły.

Zakryła instynktownie dekolt dłońmi.

– Nie.

Postąpił trzy kroki w przód i stanął przed nią. Ujął jej dłonie i delikatnie rozsunął, odkrywając biust obramowany nisko wyciętym dekoltem stanika. Opuścił wzrok na jej piersi i twarz Silence pokryła się szkarłatem.

– Nie chowaj się przede mną – powiedział tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć.

Zerknęła na stojącą przy drzwiach Fionnulę.

– Proszę! – wyszeptała zawstydzona.

– Możesz zakrywać swoje wdzięki tylko wtedy, gdy nie jesteśmy sami – odparł cokolwiek szorstko.

Zmysłowa obietnica, jaką dostrzegła w jego oczach, sprawiła, że zabrakło jej tchu. Czy zamierzał sprowadzić ich znajomość na inny, bardziej intymny poziom? A jeśli tak, czy mu pozwoli?

Zmrużył oczy, widząc jej zakłopotanie, ale się nie odezwał. Gdy wszedł, cisnął na krzesło pelerynę, a teraz podniósł ją i zarzucił Silence na ramiona.

Była z mięsistego aksamitu, ciepła i podszyta różowym jedwabiem. Pociągnął za tasiemki pod szyją i je zawiązał.

– Gotowe – powiedział. – Oto tarcza, za którą możesz się schować, by zadośćuczynić skromności… A co się tyczy tożsamości…

Podał jej aksamitną maseczkę.

– Och! – Przez całe popołudnie martwiła się tym, że ktoś może zobaczyć ich razem, lecz nie wiedziała, jak poruszyć ten temat. Nie chodziło jej przy tym o własną reputację – ta była już nieodwołalnie zniszczona – ale o sierociniec. Teraz spojrzała więc na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję.

Obrzucił Silence z lekka kpiącym spojrzeniem, stanął za nią, założył jej maseczkę i zawiązał ostrożnie z tyłu głowy. Czuła na plecach żar męskiego ciała i delikatny powiew oddechu na karku. Coś ciepłego i miękkiego musnęło jej ucho.

Zaczęła szybciej oddychać.

A potem stał znowu obok, podając jej ramię.

– Ruszajmy, bo się spóźnimy – powiedział, lecz jego głos brzmiał chrapliwie.

Pożegnała się z Fionnulą i Mary Darling, a potem Michael wziął ją za rękę i wyprowadził na korytarz.

– Spóźnimy na co? – spytała bez tchu.

Ale on tylko obejrzał się na nią przez ramię i błysnął zębami w uśmiechu. Wyglądał przy tym tak, że serce podeszło Silence do gardła.

Poprowadził ją tym razem do frontowych drzwi, skinąwszy dwóm czuwającym tam strażnikom. Na zewnątrz czekał powóz.

– Twój? – spytała, przyglądając się wypolerowanym do połysku latarniom zawieszonym obok kozła.

– Tak – odparł Michael, pomagając jej wsiąść. Wskoczył tuż za nią i zastukał w sufit. – Nie bywa mi potrzebny zbyt często, więc trzymam go wraz z końmi w stajni.

– A woźnica?

Dostrzegła znowu błysk białych zębów, kiedy uśmiechnął się do niej w półmroku.

– Jeden z moich ludzi. Był kiedyś stajennym.

– Rozumiem.

Dotknęła palcami miękkiego aksamitu peleryny, uświadamiając sobie, że podróżują tylko we dwoje w małej, zamkniętej przestrzeni. Spróbowała uspokoić oddech, lecz dotyk jego szerokiego ramienia, widok długich, wyciągniętych swobodnie nóg zdecydowanie to utrudniał.

– Jadę powozem dopiero czwarty raz – powiedziała nerwowo, by przerwać niezręczne milczenie.

– Tak?

Skinęła głową.

– Tatusia nie stać było na własny, lecz raz jechałam powozem należącym do jego przyjaciela, sir Stanleya Gilpina. To on pomógł założyć Przytułek dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków. Zabrał nas wtedy na targ w Greenwich. A kiedy Temperance wychodziła za mąż, jej narzeczony, lord Caire, był uprzejmy przysłać po nas powóz. Pojechaliśmy nim do kościoła, a potem na weselne śniadanie.

Zamilkła, jakby zabrakło jej tchu.

Zerknęła spod oka na Michaela.

Twarz miał ukrytą w cieniu, lecz wyglądało na to, iż zwraca baczną uwagę na jej paplaninę.

– A czwarty raz?

Przypomniała sobie i spuściła wzrok na złożone na kolanach dłonie.

– To było po tym, jak spędziłam u ciebie noc. Temperance wynajęła powóz, by zawiózł mnie do domu. Znalazła mnie, kiedy szłam ulicą z rozpuszczonymi włosami i…

Zamilkła, niezdolna mówić dalej.

Lecz Michael nie miał takich oporów.

– …rozwiązanymi tasiemkami przy staniku sukni, spod której wyzierała koszula i szczyty twoich ślicznych piersi.

– Tak – spojrzała na niego. Wspomnienie tamtego dnia obudziło, jak zwykle, stary ból i gniew, dziś jednak na tyle łagodne, że nie odbierały jej zdolności myślenia.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? Zmusiłeś, bym szła ulicą jak dziwka wracająca do domu po nocy spędzonej na grzesznych rozrywkach. Chciałeś zniszczyć moje małżeństwo?

– Nie. – Potrząsnął zdecydowanie głową. – Gdybym zastanowił się na tyle, by powziąć taki zamiar, moje działania można byłoby uznać za wybaczalne.

Żałowała, iż nie może spojrzeć mu w oczy. Nie przyszło jej do tej pory do głowy, że Michael mógłby uważać tamten postępek za niewybaczalny – i że zależy mu na tyle, by pragnąć wybaczenia. Ta myśl stanowiła objawienie.

– Zatem dlaczego? – spytała nieustępliwie.

– A dlaczego nie? – odparł i proste okrucieństwo tego stwierdzenia sprawiło, że z bólu aż ścisnęło ją w piersi. – To był tylko kaprys, nic więcej. Urodziłem się i wychowałem w St. Giles, pazurami wydarłem sobie drogę na szczyt, stałem się królem piekieł i mogę zaspokajać wszystkie swoje zachcianki. – Wzruszył ramionami i dodał z nutką ironii w głosie: – Wpadło mi do głowy, że mogę zniszczyć dla rozrywki cnotliwą kobietę, więc to zrobiłem.

To szczere przyznanie się do bycia zdeprawowanym zaparło jej dech, wzbudzając też jednak podejrzliwość. Kiedyś przyjęłaby jego słowa za dobrą monetę. Teraz znała go lepiej. Może i uważał siebie za diabła, lecz był o wiele bardziej skomplikowany.

I lepszy.

– Nie panujesz zatem nad swoimi zachciankami? – spytała z powątpiewaniem.

– Oczywiście, że panuję. – Zdegustowany zamknął oczy. – Nie miej co do mnie złudzeń, Silence, kochanie. Gdy cię poznałem, postanowiłem, że nie będę się kontrolował, nawet gdyby oznaczało to, że zmuszę niewinną, przyzwoitą kobietę, by przeszła w niekompletnym stroju ulicą St. Giles i wpadła wprost w ramiona siostry.

– Skąd wiedziałeś, że wpadnę w ramiona Temperance? – spytała. – Nie odprowadziłeś mnie do drzwi. Harry to zrobił.

Michael znieruchomiał.

– Obserwowałem cię z okna przez lunetę. Byłem świadkiem twojego pokazu odwagi… i tego, jak wpadłaś w ramiona siostry.

– Dlaczego? – wyszeptała. – Dlaczego mnie obserwowałeś?

– A dlaczego nie miałbym dzielić twojego bólu?

Potrząsnęła głową i odwróciła od niego wzrok.

– Twierdzisz, że postanowiłeś nie kontrolować tamtej nocy swoich pragnień, a mimo to nie skrzywdziłeś mnie fizycznie. Mogłeś wziąć mnie do łóżka i zmusić do uległości, lecz tego nie zrobiłeś. – Odwróciła się i spojrzała na niego z powagą. – Nie wmówisz mi, że nie żałujesz, iż sprawiłeś mi tyle bólu.

Przez chwilę milczał zakłopotany, a potem roześmiał się szorstko.

– Och, Silence, kochanie, nie popełnij błędu i nie weź mnie za dżentelmena. Jestem piratem, złodziejem, zabójcą i nikim więcej.

– Zrobiłbyś to więc znowu, gdybyś miał okazję? – spytała stanowczo. – Zawarłbyś ze mną tę straszną umowę? Wysłał mnie, płonącą ze wstydu i w niekompletnym stroju, na ulicę?

Zawahał się na chwilę tak krótką, że gdyby nie to, że Silence zwracała na niego baczną uwagę, mogłaby tego nie zauważyć. Ale zauważyła.

Wyglądał tak, jakby ziemia poruszyła mu się pod stopami.

– Masz nadzieję zmienić wzór na skórze węża, skarbie? Choćbyś pocierała, nie wiem jak mocno, zygzak i tak tam zostanie, a jedyne, co zyskasz, to ukąszenie.

– Nie odpowiedziałeś – wyszeptała.

Odwrócił twarz i nie była w stanie dostrzec w mroku, co się na niej maluje.

– Jesteś tego pewna?

Zaczerpnęła drżącego oddechu.

– Możesz dokonać wyboru. Postanowić, że nie będziesz robić w przyszłości tak okropnych rzeczy, prawda?

– A mogę?

– Tak – odparła stanowczo. – Nieważne, kim byłeś kiedyś i jesteś teraz. Możesz się zmienić, ulegać tylko lepszym pragnieniom, nie tym najbardziej prymitywnym.

Wpatrywał się w nią, ona zaś żałowała, iż nie jest w stanie dostrzec w ciemności jego oczu, sprawdzić, kto się w nich czai: diabeł czy walczący anioł.

Otworzyła usta, lecz powóz szarpnął i raptownie się zatrzymał.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Michael. Otworzył drzwi i zobaczyła, że na zewnątrz płoną pochodnie. Zeskoczył na ziemię, nie opuszczając stopni, i wyciągnął rękę, aby jej pomóc.

Silence ujęła w dłoń skraj sukni i ostrożnie wysiadła. Nie była przyzwyczajona do tak obfitych spódnic i trochę się obawiała, iż może o coś nimi zaczepić.

– Chodź – powiedział Michael, wsuwając sobie jej dłoń pod ramię.

Podniosła wreszcie wzrok i zobaczyła piękny klasycystyczny budynek. Wzdłuż schodów, prowadzących ku szerokim drzwiom, ustawiono latarnie,

a strumień dam i dżentelmenów zmierzał schodami ku wejściu. Na obrzeżach tłumu stali przekupnie, zachwalający głośno swoje towary: pomarańcze, orzechy włoskie, kwiaty oraz słodycze.

Weszli i Silence podniosła wzrok na sklepiony sufit, z którego zwieszały się połyskujące kryształowe żyrandole.

– Gdzie jesteśmy?

– Zobaczysz – odparł, prowadząc ją ku schodom.

Na piętrze ujrzała korytarz z szeregiem drzwi po jednej stronie. Michael otworzył jedne i ją wprowadził.

– Och! – wykrzyknęła Silence. – Zabrałeś mnie do teatru!

– Niezupełnie – odpowiedział, stając za nią. – To opera.

Silence rozejrzała się podekscytowana. Nie była dotąd w teatrze ani w operze, ponieważ ich ojciec uważał takie rozrywki za nazbyt frywolne.

Znajdowali się w luksusowej loży z kilkoma wyścielanymi pluszem krzesłami oraz stolikiem. Aksamitne kurtyny z boków można było zaciągnąć, zapewniając zajmującym lożę osobom prywatność. Lecz w dole, za poręczą, płonęły światła skierowane na scenę. Poniżej, na parterze, kłębił się tłum.

– Pozwól, że wezmę twoją pelerynę – powiedział Michael, zdejmując ją z ramion Silence.

Ledwie to zauważyła, zajęta zerkaniem na parter i przyglądaniem się lożom po przeciwnej stronie.

– Uważaj – ostrzegł ją Michael, obejmując dłońmi w talii. – Jeśli wychylisz się zbyt mocno, możesz wypaść.

– Nie wypadnę – zapewniła Silence, rumieniąc się. Musiała wydawać mu się strasznie prowincjonalna. Usiadła z godnością na krześle, ale nie mogła się powstrzymać, by już po chwili nie syknąć:

– Czy to król?

Michael zajął miejsce obok niej i teraz, jak gdyby nigdy nic, odwrócił głowę w kierunku loży, którą mu wskazała.

– To jego syn, książę Walii. Jest podobny do ojca, choć ten podobno go nienawidzi.

– Król nienawidzi swojego syna? – Silence czuła się niewiarygodnie naiwna. Jak to możliwe, że Michael o tym wiedział, a ona nie?

Wzruszył ramionami.

– Nigdy nie widuje się ich razem.

Silence starała się nie gapić na mężczyznę o rumianej twarzy i wyłupiastych oczach.

– Och! A dama obok niego?

– Zapewne to jego żona – odparł Michael cicho. – Ponoć jest jej oddany.

– Naprawdę? – Silence przyjrzała się księżnej. Miała na sobie elegancką biało-srebrną toaletę, mimo to wydawała się niemal dziewczęciem.

Wyciągnęła szyję, by sprawdzić, kto zajmuje loże po ich stronie widowni.

– Często tu przychodzisz?

Michael wzruszył ramionami.

– Mniej więcej raz w miesiącu.

Silence spojrzała na niego. Zadając pytanie, spodziewała się usłyszeć negatywną odpowiedź.

– Naprawdę? – powtórzyła.

Uśmiechnął się, zwrócony ku niej profilem. Nie pochylał się w przód podekscytowany, jak ona, ale z pewnością przyglądał się tłumowi i scenie, chłonąc atmosferę teatru.

– Tak. Czy to nie zadziwiające, że dzikus taki jak ja może znajdować przyjemność w słuchaniu muzyki? A może zaskoczyło cię raczej to, jakiego rodzaju muzyka mi się podoba?

– Jestem zaskoczona – przyznała, zafascynowana urodą jego profilu, czystym, prostym zarysem czoła i nosa, zmysłowym wygięciem ust i mocną linią szczęki.

Odwrócił się, przyłapał ją na tym, że się weń wpatruje, i uśmiech zniknął mu z warg. Odwzajemnił spojrzenie, wpatrując się w nią intensywnie spod ciężkich powiek. Ściągnął wyraziście zarysowane brwi i nagle wydał się jej tak nieodparcie pociągający, że przycisnęła bezwiednie dłoń do piersi.

Podążył za nią spojrzeniem.

A potem uśmiechnął się kącikiem ust ze wzrokiem utkwionym w jej obnażony dekolt. Wyciągnął rękę i przesunął delikatnie palcem po szczytach jej piersi.

– Nie masz pojęcia, jak długo czekałem, by je zobaczyć.

Pochwyciła jego dłoń drżącymi palcami. Nie wiedziała, co właściwie odczuwa: lęk czy może zachwyt?

Nie próbował się odsunąć.

– Gdybym ukląkł teraz u twoich stóp, nikt by nie zauważył.

– Ja… – Spojrzała na niską ściankę z przodu loży. Zakrywała ją od pasa w dół. Wyobraziła sobie, jak Michael klęczy u jej stóp, i przestała na chwilę oddychać.

– Co?

– Mógłbym uklęknąć i unieść ci spódnice – wyszeptał. – Musiałabyś siedzieć jednak nieruchomo. I bardzo cicho. Cokolwiek bym robił, nie mogłoby to znaleźć odzwierciedlenia na twojej twarzy.

Wpatrywała się w niego, zahipnotyzowana zmysłowym brzmieniem głębokiego, z lekka ochrypłego głosu, kiedy przedstawiał jej swoje grzeszne myśli. Zamrugała i zapytała, niezdolna się powstrzymać:

– I co byś zrobił?

Uśmiechnął się kącikiem ust, a potem puścił bezwładną dłoń Silence i przesuwał palcami po jej piersiach i brzuchu, póki jej ręka nie spoczęła na kolanie.

– Zrobił, kochanie? Cóż, podnosiłbym ci spódnice, powoli, po jednej, póki nie zobaczyłbym twojej słodkiej muszelki ukrytej pomiędzy udami.

Nacisnął dłonią miejsce, które opisał, i zapłonęło pomimo warstwy ubrań.

Przygryzła wargę, niezdolna odwrócić od niego wzroku.

Jego nozdrza rozdęły się, jakby wyczuwał zapach jej podniecenia.

– Rozsunąłbym twoje słodkie uda i dotknął cię tam, gdzie jesteś taka różowa i wilgotna. Przesuwałbym palcem pomiędzy fałdkami, ku górze, aż do tego małego węzełka na szczycie. – Przechylił głowę, obserwując ją. – Wiesz, o jakim miejscu mówię?

– Ja… – Przełknęła, czując, że robi się jej gorąco. Wiedziała, oczywiście.

– Powiedz mi.

– Tak.

– Dotykałaś się tam? – Rozsunął palce, jakby obejmował w posiadanie jej kobiecość. – Powiedz mi, Silence, kochanie. Dotykałaś się tam, myśląc o mnie?

Zaczerpnęła tchu – aby zaprzeczyć albo potwierdzić, nie była pewna – lecz nagle orkiestra zaczęła stroić instrumenty.

Michael podniósł jej dłoń i przycisnął do niej ciepłe wargi w intymnym pocałunku.

Silence wpatrywała się w niego z mocno bijącym sercem.

Uśmiechnął się, położył jej dłoń na kolanach i skierował wzrok na scenę.

– Cii… Zaczyna się.

* * *

Mick uśmiechnął się pod nosem, odwracając się ku scenie. Słyszał przyspieszony oddech Silence, widział oczami wyobraźni, jak na jej śliczny dekolt z wolna wypływa rumieniec. Erotyczne przekomarzanie się sprawiło, że był twardy jak skała i gdyby miał do czynienia z kobietą lekkich obyczajów, zaciągnąłby zasłony i wziął ją w loży.

Silence była jednak prawdziwą damą, a on nie chciał, by mu uciekła. Nie, okaże cierpliwość i będzie uwodził ją powoli, posługując się głosem i wyobraźnią. Oczekiwanie sprawi, że kiedy weźmie ją wreszcie do łóżka, smak zwycięstwa będzie słodszy. Wyprostował się na krześle i poprawił dyskretnie bryczesy, aby siedziało mu się wygodniej.

Musico wyszedł na scenę, witany aplauzem publiczności. Śpiewak był Włochem, znanym i cenionym przez wielu. Nienaturalnie wysoki i nieco otyły, stał na scenie, sztywny jak kłoda, lecz kiedy otworzył usta… cóż za rozkosz!

Mick zamknął oczy, słuchając, jak czysty tenor wznosi się w górne rejestry, pewny i precyzyjny. Mick pojawił się rok temu w operze pod wpływem kaprysu i wyszedł oczarowany. To, że człowiek może wydać z siebie podobnie cudowne dźwięki, sprawiło, że niemal uwierzył w Boga.

Niemal, lecz niezupełnie.

Otworzył oczy i odwrócił głowę, by spojrzeć na Silence. Opierała się o poręcz z miną wyrażającą absolutny zachwyt. Usta miała rozchylone, oczy szeroko otwarte, a na jasnym policzku lok, który – czego z pewnością nie zauważyła – wymknął się z upięcia. Uświadomił sobie, że przyglądając się jej i słuchając opery, odczuwa głębokie zadowolenie. Czy tak wygląda szczęście? Dziwna myśl. Nie zastanawiał się przedtem nad szczęściem. Wiedział, że zwyczajne życie nie jest dla niego. Lecz teraz, tutaj… doznał oto przebłysku tego, czym może być szczęście.

W przerwie zostawił Silence i wyszedł przed gmach, aby odszukać pewnego sprzedawcę, którego zauważył, gdy przyjechali.

– Co to takiego? – spytała, gdy wrócił z pakunkiem.

– Ciastka z kremem i wino – powiedział, a kiedy westchnęła zachwycona, poczuł w piersi dziwne ciepło.

Przyglądał się jej, gdy jadła, popijając słodkim winem, i to, jak bardzo czuł się usatysfakcjonowany, wręcz go zaniepokoiło. Czy wszystko to było

iluzją? Czy mógłby jej zaufać, jak zaufał kiedyś, dawno temu?

Wówczas skończyło się to tragedią. A jak byłoby teraz?

Spojrzała na niego, oblizując słodkie od kremu wargi, i ściągnęła brwi.

– O co chodzi?

Odchylił się na krześle i odwrócił wzrok. Nie przeżyłby tego, gdyby Silence potraktowała go tak jak tamta.

– O nic.

Przez kilka minut czuł na sobie jej pytający wzrok, lecz potem orkiestra zaczęła wreszcie grać.

Ledwie zwracał uwagę, co dzieje się na scenie. Uznał, że już czas. Weźmie ją do łóżka i skończy z tym niepokojem. Kiedy Silence będzie należała do niego, przestanie się zamartwiać, że może go zdradzić.

Podjąwszy decyzję, czekał z niecierpliwością, aż przedstawienie dobiegnie końca. Gdy tak się stało, Silence ziewnęła, zakrywając dłonią usta. Podał jej więc ramię i wyprowadził na powietrze.

Powóz czekał na nich za rogiem. Kiedy szli ulicą, a ich kroki rozbrzmiewały w nocnej ciszy, Mick uświadomił sobie, że to doskonałe miejsce i czas, aby urządzić zasadzkę. Gdy więc już znaleźli się w powozie, odetchnął z ulgą i skrzywił się na myśl o tym, iż zaczyna się zachowywać jak stara baba.

Usiadł obok Silence, aż nadto świadomy bliskości jej drobnej sylwetki i delikatności profilu. Dziś będzie miał ją w łóżku, pozna każdy skrawek jej ciała, uczyni ją swoją.

– Dziękuję ci – powiedziała sennie. – Nie widziałam dotąd nic równie pięknego.

– Podobało ci się więc, skarbie? – zapytał, zniżając zmysłowo głos.

– Tak.

Uśmiechnął się w ciemności. Miał lata praktyki w zdobywaniu kobiet, lecz teraz było jakoś inaczej. Po tej nocy nie będzie już musiał więcej uwodzić.

– A co najbardziej?

– Och, sama nie wiem. Śpiewaczka. I tancerka. Tylko pomyśl: tańczyła bez gorsetu! – Stłumiła ziewnięcie. – Skandaliczne, lecz była przy tym tak pełna wdzięku! Zupełnie jakbym widziała unoszony wiatrem łabędzi puch. – Zamilkła na chwilę. – To musi być przyjemnie, móc wybrać się do opery albo teatru, ilekroć przyjdzie ci ochota.

– Może znów cię tam zabiorę – powiedział, pochylając się ku niej.

Czekał niczym zakochany szczeniak, żeby usłyszeć odpowiedź, i dopiero po chwili uświadomił sobie, że Silence zasnęła. Uśmiechnął się w ciemności. Niech sobie odpocznie. Mimo to nie mógł się opanować, by jej nie objąć i nie położyć sobie jej głowy na ramieniu.

Wymamrotała coś i przytuliła się do niego.

Jechali tak przez noc, ona mocno uśpiona, on z zapachem jej włosów w nozdrzach. Członek pulsował mu z oczekiwania, ale, co dziwne, już samo przebywanie blisko niej sprawiało mu niewyobrażalną przyjemność.

Więcej niż przyjemność, jeśli miał być szczery.

Każda podróż dobiega jednak kiedyś końca, toteż powóz szarpnął i zatrzymał się przed pałacem.

Silence poruszyła się i otworzyła oczy.

– Och, przepraszam! Musiało ci być ciężko!

– Ani trochę, kochanie – wymruczał. – Ani trochę.

Pochylił głowę, niezdolny oprzeć się pokusie jej rozchylonych, pełnych warg, lecz drzwi powozu otwarły się raptownie.

Odsunęła się od niego pospiesznie i Michael westchnął.

– Wejdźmy, dam ci skosztować dobrego hiszpańskiego wina – powiedział.

– No, nie wiem… – odparła z wahaniem, kiedy pomagał jej wysiąść.

– Tylko łyczek, obiecuję – wyszeptał jej wprost do ucha.

Ten drobny flirt tak go rozproszył, że dopiero po chwili zauważył to, co powinien był dostrzec od razu.

Przed pałacem nie było straży.

Rozdział 11

Cóż, władanie królestwem było całkiem przyjemne i przez wiele lat
Sprytny John czuł się szczęśliwy. Z czasem jednak stało się
to cokolwiek… monotonne. Co rano jadł śniadanie ze złotych talerzy.
Spacerował po królewskich ogrodach – dziesięciokrotnie większych niż
te należące do jego wuja – a potem objeżdżał konno swoje włości.
Do popołudnia zdołał już zazwyczaj wypełnić królewskie obowiązki
i był zmuszony się zdrzemnąć. Zatem, kiedy usłyszał,
że jego królestwo najechał sąsiad, poczuł się nie tyle przestraszony,
co zaintrygowany…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Silence nie otrząsnęła się jeszcze ze snu, lecz nagła czujność Michaela sprawiła, że oprzytomniała.

– Co się stało?

– Wsiądź do powozu – polecił jej cicho i wyjął z rękawa długi, paskudnie wyglądający sztylet.

– Michaelu? – wyszeptała. Nie widziała niczego, co mogłoby go zaalarmować. Na ulicy, oświetlonej blaskiem księżyca, panował spokój. Powóz zatrzymał się tuż przed nierzucającymi się w oczy drzwiami pałacu. Wszystko wyglądało tak samo – z wyjątkiem…

– Nie ma strażników – wyjaśnił Michael cicho. – Pałac został zaatakowany.

– Boże święty – westchnęła przerażona Silence. – Mary Darling…

Odwrócił się błyskawicznie i spojrzał na nią płonącymi z emocji oczami.

– Nie. Nawet o tym nie myśl. Sprowadzę ją do ciebie całą i zdrową. Zaczekaj w powozie.

– Ale… – Nagle ogarnął ją strach, nie tylko o siebie i Mary, ale też o Michaela. Uważał się za niezwyciężonego, ale był przecież tylko człowiekiem, istotą z krwi i kości, śmiertelną jak inne.

Zagryzła wargę świadoma, że nie powinna teraz go rozpraszać, i ruszyła w kierunku powozu.

– Nie, zaczekaj… – Chwycił ją za ramię i zatrzymał. – To może być pułapka zastawiona, by nas rozdzielić.

Ściągnęła brwi. Dlaczego wrogom Michaela miałoby zależeć na schwytaniu jej?

– Idź za mną – powiedział Michael, ściskając mocniej jej ramię – lecz nie na tyle blisko, byś utrudniała mi zadanie ciosu prawą ręką. Zrozumiałaś?

Skinęła w milczeniu głową i ujęła w dłonie skraj sukni.

Spojrzał ponad nią na woźnicę.

– Idź za nami i strzeż jej za cenę życia, słyszysz?

– Tak, Mick – odparł mężczyzna.

A potem Michael otworzył drzwi pałacu.

W środku panował mrok. Świece, które powinny były się palić, zgaszono. Woźnica zdjął z powozu latarnię i trzymał ją wysoko, podążając za Silence.

Na pozłacanych ścianach migotał odblask płomienia, marmurowa podłoga połyskiwała. Hol wejściowy zdawał się opuszczony – przynajmniej dopóki nie zauważyła smugi krwi na podłodze. Michael podbiegł i pochylił się nad dwoma ciałami spoczywającymi w cieniu za ozdobną urną.

Wyprostował się niemal natychmiast.

– Nie żyją.

Silence przycisnęła dłoń do ust, wstrzymując okrzyk przestrachu. Co napastnicy mogli zrobić Mary Darling?

Michael biegł już jednak szybko i cicho przez hol. Pospieszyła za nim, starając się nie stukać o marmur obcasami ozdobnych pantofelków. Michael minął schody i nacisnął drewniany panel, na wpół ukryty w cieniu. Panel otworzył się, ukazując drugą, wąską klatkę schodową. Błyskawicznie zaczął wspinać się po wysokich stopniach, a ona za nim, dysząc z wysiłku.

Po chwili zatrzymał się przed niewielkim podestem i kolejnymi drzwiami.

– Pamiętaj, by trzymać się blisko – wyszeptał i pocałował ją mocno w usta.

Nim zdążyła odpowiedzieć, otworzył drzwi.

Intruzi stali tuż za nimi.

Michael rzucił się bezszelestnie w przód i jeden z napastników padł. Dwaj inni odwrócili się z uniesionymi pałkami, zmuszając Michaela, aby wykonał

kilka szybkich, gwałtownych wypadów oraz uników. Ktoś chrząknął i Silence została odsunięta na bok, kiedy za jej plecami pojawił się woźnica. Zorientowała się, że stoją w korytarzu prowadzącym do pokoju, który zajmowały z Mary Darling. Kilka świec nadal płonęło, wszystko jednak, co mogła zobaczyć, to kłębiące się, zdyszane męskie ciała. Zaczerpnęła gwałtownie powietrza, kiedy ktoś pchnął na nią woźnicę. Ten chrząknął i kopniakiem odtrącił napastnika.

– Spokojnie, madame – mruknął, lecz Silence wcale to nie uspokoiło.

Straciła z widoku Michaela, a z powodu zamieszania nie była w stanie przedrzeć się bliżej sypialni.

Jakiś olbrzym o szalonym spojrzeniu rzucił się na woźnicę z uniesionym nad głową kordelasem. Woźnica zdołał uniknąć ciosu, potknął się jednak i wpadł na Silence. Przez chwilę nie była w stanie złapać oddechu, przygnieciona ciężarem ciała mężczyzny.

Nagle skądś pojawił się Bert, z twarzą bladą jak wosk pod warstwą szkarłatnej krwi. Zaklął paskudnie, a potem zdzielił olbrzyma w głowę i ściągnął woźnicę z Silence.

– Nic się pani nie stało? – zapytał. Silence spojrzała na niego, zaskoczona troską malującą się na brzydkiej twarzy strażnika.

A potem usłyszała krzyk i zobaczyła Michaela. Jego elegancki aksamitny żakiet miał oderwane rękawy, spod linii włosów na czole spływała strużka krwi.

– Do pokoju dziecka! – krzyknął, chwycił Silence za rękę i wskoczył pomiędzy walczących.

Zaczerpnęła tchu i ruszyła, starając się trzymać tuż za jego plecami, kiedy torował im drogę ciosami sztyletu i kopniakami. Dopiero teraz miała okazję się przekonać, jakim trzeba być człowiekiem, by odnieść sukces jako pirat. Michael był bowiem bezlitosny: drapieżnik zbudowany z mięśni, ścięgien i dzikości. Nie wahał się, nie zastanawiał, ale rozdawał ciosy odruchowo, skupiony w pełni na walce. Prymitywna siła i dzikość, które się przy tym ujawniły, budziły grozę i zarazem podziw. Był jak burza z piorunami, jak siła żywiołu piękny i dążący do celu z brutalną skutecznością.

Po minucie mieli już pokój w zasięgu wzroku. Drzwi się otwarły i wybiegł z nich potężnie zbudowany mężczyzna.

Michael krzyknął.

Mężczyzna obrzucił ich przerażonym spojrzeniem, odwrócił się i uciekł.

Michael ruszył za nim, lecz Silence zaparła się obcasami i go powstrzymała.

Odwrócił się ku niej z twarzą wykrzywioną grymasem złości.

– Mary! – powiedziała.

Zamrugał, jakby otrząsał się z oszołomienia, i skinął głową.

Pozostali intruzi, choć przeważający liczebnie, odstąpili, zaskoczeni szaleńczą szarżą Michaela. Rzucili się do ucieczki, a Bert i woźnica deptali im po piętach.

Michael zignorował maruderów. Odwrócił się i chwycił za klamkę sypialni, a kiedy drzwi nie chciały się otworzyć, wyważył je kopniakiem.

W pokoju paliła się tylko jedna świeca. Pośrodku klęczał Harry, pochylony nad czyimś ciałem. Silence usłyszała cichy płacz Mary Darling. Przepchnęła się obok Michaela.

– Silence! – zawołał, lecz go nie posłuchała. Nie widziała dziecka. Gdzie mogła być Mary? Ciche kwilenie dobiegało jakby znad podłogi. Spojrzała w dół, ale nic nie zobaczyła.

Wiedziona instynktem, opadła na kolana i zajrzała pod łóżko. Dwie pary oczu spojrzały na nią z ciemności. Lad warknął cicho, lecz Mary wyciągnęła rączki.

– Och, kochanie! – krzyknęła Silence.

Lad przestał warczeć, kiedy rozpoznał jej głos. Silence sięgnęła pod łóżko, chwyciła Mary za ramiona i wyciągnęła. Pies wyczołgał się w ślad za dziewczynką.

– Och, skarbie! – wymamrotała Silence, tuląc małą. Mary była spocona i brudna, ale cała i zdrowa. Łzy ulgi napłynęły Silence do oczu, gdy zanurzyła twarz w czarne loki dziecka.

– Wspaniały z ciebie pies, Lad – wymruczała płaczliwie do merdającego ogonem kundla. – Cudowny stróż!

Wstała i odwróciła się z uśmiechem, który natychmiast zamarł jej na wargach.

Michael stał nieruchomo przy drzwiach, spoglądając na Harry'ego i ciało na podłodze. Spostrzegła, że to kobieta, i serce zaczęło jej bić szybciej.

– Kto…?

Podeszła bliżej, westchnęła zaszokowana i odwróciła główkę Mary. Ciało na podłodze nie miało twarzy. A raczej to, co było kiedyś twarzą, zmieniło

się w masę krwi i płynnej tkanki. Silence zacisnęła powieki. Wiedziała, kto to, zanim ramiona Michaela zamknęły się wokół niej i Mary.

– Obawiam się, że to Fionnula – powiedział z twarzą wtuloną w jej włosy. – Przykro mi, kochanie, lecz ona nie żyje.

* * *

Mick poczuł, jak ciało Silence przeszył dreszcz. Zamknął na chwilę oczy i po prostu trzymał ją w ramionach. Dziecko zawodziło mu wprost do ucha, ale nic go to nie obchodziło. Mała żyła. Obie żyły i nic się im nie stało. To nie one leżały na podłodze z twarzą zmienioną w krwawą miazgę. Zazgrzytał zębami na samą myśl o tym i nagle już wiedział: to strach. Ta okropna, lodowata dłoń, ściskająca jego wnętrzności. To szalone pragnienie, by krzykiem zagłuszyć okropne myśli, jakie przebiegały mu przez głowę.

Co, jeśliby…

Gdyby zamarudzili w operze dziesięć minut dłużej? Lub gdyby intruzi zastawili pułapkę przed frontowymi drzwiami? Dźgnęli go tuż za nimi? I gdyby Silence znajdowała się teraz w rękach potwora?

Przez chwilę miał ochotę się roześmiać. Wątpliwości, troski i lęk przed śmiercią – to były problemy innych. To oni musieli sobie z nimi radzić. Sam nie odczuwał nigdy takiej potrzeby. Gdyby zginął… cóż, trudno. Wiódł dobre życie, życie wojownika. Nie miałby czego żałować.

Ale to było przedtem. Teraz musiał chronić Silence i troszczyć się o nią i… Jezu, także o dziecko. Gdyby zginął, kto by je obronił? Kto był tak bezlitosny jak on?

Podniósł wzrok i napotkał spojrzenie Harry'ego.

Harry skinął głową w stronę Berta, który stał w progu, ciężko dysząc.

– Bert powiada, że ludzie Pastora zostali przepędzeni.

– Dobrze – odparł Mick.

– Co ten człowiek jej zrobił? – spytała Silence z twarzą wtuloną w pierś Mickeya.

– Witriol[1] – odparł ponuro. Wystarczyło jedno spojrzenie, by zorientował się, co spotkało Fionnulę.

Dobrze pamiętał skutki działania kwasu.

Używano tej substancji do produkcji dżinu, toteż w St. Giles nietrudno było ją dostać. Witriol palił każdą
powierzchnię poza szkłem, w tym oczywiście ciało i kości.

– Dobry Boże… – wymamrotała Silence. – Słyszałam, co może zrobić witriol, ale to… to ją zabiło?

Pogładził jej włosy.

– Błyskawicznie – skłamał.

W rzeczywistości Fionnula udusiła się zapewne, gdy kwas przeżarł jej nos, tkanki ust i gardła. Jej śmierć musiała być przerażająca.

– Biedna, biedna Fionnula – powiedziała Silence. Dziecko zawisło jej ciężko w ramionach. – Myślisz, że Mary ją widziała?

– Nie, na pewno nie. Fionnula uratowała dziecko – odparł Harry poważnie. Wyjął chusteczkę i zakrył nią delikatnie twarz dziewczyny. – Mała była już z Ladem pod łóżkiem, gdy wszedłem. – Skinął głową w kierunku drzwi łączących pokój Silence z sypialnią Michaela. – Wszedłem tamtędy. Spostrzegłem człowieka Pastora. Stał nad Fionnulą i się gapił. Gdy mnie zobaczył, podkulił ogon i uciekł.

– A dlaczego nie było was tutaj, gdy ludzie Pastora zaatakowali? – zapytał Mick lodowatym tonem.

Harry się zaczerwienił.

– W kuchni wybuchł pożar. Zeszliśmy, by pomóc go ugasić, nim rozprzestrzeni się na resztę domu.

– Dywersja – mruknął Mick.

– Tak – zgodził się z nim Bert. – W ten sposób odwrócili naszą uwagę.

Harry skinął głową.

– Wszyscy rzucili się do wiader. Dopiero gdy usłyszeliśmy dobiegający z góry krzyk, uświadomiliśmy sobie, że zostaliśmy zaatakowani. Do tego czasu dostali się już na górne piętra i musieliśmy torować sobie drogę siłą. – Odwrócił wzrok od ciała nieszczęsnej Fionnuli, jakby nie mógł znieść tego widoku. – Zanim się tu przedarliśmy, dziewczyna była już martwa.

– Co spowodowało pożar? – zapytał Mick.

Nagle ktoś odepchnął Berta i do pokoju wpadł Bran. Twarz miał czarną od sadzy, a włosy w nieładzie. Spostrzegł nieruchome ciało na podłodze i zamarł.

– Nie.

Harry się odwrócił.

– Eee, Bran…

– Nie! – Bran odepchnął dłoń próbującego go powstrzymać Harry'ego. – Nie, nie, nie!

Opadł na kolana i uniósł delikatnie chusteczkę zakrywającą twarz dziewczyny. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się po prostu w okropny widok, a potem odwrócił się gwałtownie w bok i zwymiotował.

– Była dzielną dziewczyną – powiedział Bert głosem ochrypłym ze wzruszenia. Oczy poczerwieniały mu od łez. – Musiała wepchnąć dziecko pod łóżko, nim wdarli się do pokoju.

Bran zakrył dłońmi twarz i kołysał się, jakby nie był w stanie odejść od ciała Fionnuli. Zareagował silniej, niż się Mick spodziewał. Nie przypuszczał, że chłopak mógł kochać dziewczynę równie mocno jak ona jego. Może jego reakcja spowodowana była bardziej szokiem na widok tego, jak okropna spotkała ją śmierć.

A może Mick nie rozumiał po prostu, czym jest miłość.

Poczuł, że Silence zadrżała w jego ramionach, tłumiąc szloch.

Pogładził ją po włosach.

– Rzeczywiście, była dzielna. Pochowamy ją, jak należy, Bran, bez obaw.

– Do diabła z tobą! – Bran spojrzał na Micka z obliczem bladym i czystym od łez. Oczy zdawały się płonąć mu w białej niczym pergamin twarzy. – Pastor zabił ją z powodu twojej przeklętej wojny, twojej diabelskiej dumy! Ty sukinsynu! Powinieneś był zabić go już dawno temu, przejąć jego interes i skończyć z tym. Ale produkcja dżinu to zajęcie niegodne ciebie, prawda? – Splunął na podłogę. – Niech cię diabli! Jej śmierć obciąża twoje sumienie.

Mick przyglądał się Branowi, nie próbując mu przerwać ani się bronić, choć stanął tak, aby odgrodzić chłopaka od Silence i Mary. Spojrzał na Harry'ego i skinął głową.

– Chodź, Bran – powiedział Harry i wziął chłopaka za ramię. – W czas taki jak ten najlepiej porządnie się upić.

– Do diabła z tobą! – Bran próbował się wyrwać, lecz bez zbytniego przekonania. Wyższy mężczyzna otoczył go bez trudu ramieniem i poprowadził ku drzwiom.

Mick spojrzał na Berta.

– Dopilnuj, by pokój posprzątano, a ciało Fionnuli zniesiono do piwnicy. Zaczeka tam, aż będziemy mogli ją pochować.

Bert skinął głową, a jego oczy o psim spojrzeniu pełne były smutku.

Mick odwrócił się i wyszedł z pokoju z Silence i Mary. Chciał, żeby znalazły się z dala od zapachu śmierci i tragedii.

Jego sypialnia pozostała, o dziwo, nietknięta. Zmrużył z zastanowieniem oczy. Pałac stanowił istny labirynt i znalezienie właściwego pokoju byłoby niemożliwe dla kogoś, kto wcześniej w nim nie bywał. Tymczasem wyglądało na to, że ludzie Pastora znaleźli pokój Silence szybko i bez trudu. Jak…?

– Dlaczego zabił ją witriolem? – szepnęła Silence.

Mick spojrzał na nią, wyrwany z zamyślenia.

– Z mojego powodu.

Uniosła ku niemu twarz, bladą i zmęczoną. Lubiła Fionnulę. Będzie ją opłakiwać tak samo jak Bran.

Zaintrygowana ściągnęła brwi.

– Z twojego powodu?

Skinął głową. To nie był odpowiedni czas ani miejsce, lecz miał już dość uników oraz sekretów.

– Dawno temu zaatakowałem go witriolem. Rzuciłem mu go w twarz.

Silence się cofnęła. Cóż, dlaczego miałaby zachować się inaczej? To, co zrobił, było okropne. Oczywiście, że tak bestialski czyn musiał ją przerazić.

– Dlaczego?

Uniósł brwi, zaskoczony tym pytaniem. Dopytywanie, dlaczego bestia zachowuje się bestialsko, nie miało sensu, mimo to postarał się odpowiedzieć.

– Ponieważ chciałem go zabić, a witriol był akurat pod ręką.

Wpatrywała się weń przez chwilę, a potem zamrugała z wysiłkiem.

– Jestem bardzo zmęczona – powiedziała ostrożnie – wiem jednak, że musi być w tym coś więcej… –

Zamilkła i potrząsnęła głową, jakby zmęczenie nie pozwalało jej kontynuować. – Nie jestem w stanie postawić dziś właściwych pytań, lecz powiedz mi jedno: dlaczego to, że zaatakowałeś kogoś przed laty, miałoby doprowadzić do śmierci Fionnuli dzisiaj?

– Ponieważ – odparł – człowiekiem, którego zraniłem i oszpeciłem, był nie kto inny, jak Charlie Grady, Pastor z Whitechapel.

* * *

Silence wpatrywała się w Michaela O’Connora, pirata, złodzieja, mordercę. Przyznał się do okropnej zbrodni, takiej, która domagała się zasłużonej zemsty.

A mimo to…

Mimo to nie potrafiła uwierzyć, że jest do cna zepsuty – chociaż on sam za takiego się uważał. Teraz znała go lepiej. I widziała w jego oczach smutek.

– Och, Michaelu – powiedziała, przykładając mu dłoń do policzka.

W czarnych oczach zabłysło zdziwienie. Omal się nie roześmiała. Czy nikt nie okazał mu wcześniej współczucia? Kierowana impulsem, wspięła się na palce i go pocałowała.

Zaskoczyło ją ciepło jego ust. Trzymała na rękach dziecko, zamierzała więc tylko musnąć jego wargi swoimi, lecz przy tym mężczyźnie trudno było panować nad sytuacją.

Otworzył usta i przejął kontrolę nad pocałunkiem, pochylając się i zamykając ją i Mary w bezpiecznym uścisku swych ramion. Smakował winem, które pili w operze – zdawałoby się, tak dawno temu! – i na to wspomnienie zachciało jej się płakać.

Odsunęła się, aby postawić Mary na podłodze i móc swobodnie się do niego przytulić, dowiedzieć, jak to jest, całować go tak, jak kobieta całuje mężczyznę.

Lecz nagle ktoś otoczył szyję Michaela ramieniem i szarpnął go w tył.

Silence otwarła usta, by krzyknąć, ale poczuła na nich czyjąś dłoń.

– Ciii… – szepnął jej Winter do ucha. – Nie bój się. Przyjechaliśmy zabrać cię od niego.

Stała nieruchomo, z szeroko otwartymi oczami. Nie! Nie mogli rozłączyć jej teraz z Michaelem. Przyglądała się bezradnie, jak Asa wyjmuje mu z rękawa długi nóż. Michael stał nieporuszony, co było zupełnie do niego niepodobne.

Napotkał jej przepełnione paniką spojrzenie i powiedział:

– Nie martw się, kochanie. Oni mnie nie skrzywdzą.

Winter zareagował, wydając z siebie przedziwny dźwięk – niemal warczenie.

Gdzieś z tyłu, zza drzwi sypialni, rozległ się arystokratyczny głos:

– Nie bądź tego taki pewny, O’Connor. Zwłaszcza jeśli skrzywdziłeś moją szwagierkę.

Odwróciła głowę i zobaczyła męża Temperance, lorda Caire'a. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach był to mężczyzna onieśmielający – wysoki, ubrany zawsze na czarno, z białymi, związanymi z tyłu głowy włosami. Dziś minę miał tak posępną, jakiej Silence jeszcze u niego nie widziała. Ze strachu ścisnęło ją w piersi.

Odsunęła dłoń Wintera, nadal zakrywającą jej usta.

– Proszę, nie róbcie mu krzywdy. W niczym mi nie uchybił.

– Doprawdy? – zapytał Asa ponuro. – To jak nazwiesz uścisk, którego byliśmy świadkami, gdy weszliśmy?

Concord, stojący tuż obok Asy, spojrzał gniewnie na Michaela.

Silence poczuła, że się czerwieni, zadarła jednak hardo brodę i powiedziała:

– Nie twój interes.

– Silence… – zaczął Concord, ewidentnie wzburzony.

Lord Caire zakaszlał, przerywając mu.

– Lecz widzisz, moja droga, to jednak jest nasz interes. Tu chodzi o bezpieczeństwo twoje i Mary. Przyjechaliśmy, żeby was stąd zabrać.

Jeszcze kilka dni temu powitałaby ich z radością. Lecz teraz wszystko się zmieniło. Ona się zmieniła. Nie mogła zdradzić Michaela. Został napadnięty, a jego pałac zaatakowany. Potrzebował jej.

Michael dostrzegł na twarzy Silence rozterkę.

– Jedź z nimi, kochanie. Tak będzie najlepiej. Mój pałac nie jest już bezpieczny. Nie jestem w stanie cię ochronić.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Wycofywał się, ustępował pola – dla niej. Ile musiało kosztować go przyznanie, że nie jest w stanie ochronić kogoś we własnym domu? Łzy zakłuły ją pod powiekami, lecz zamrugała gwałtownie, by się ich pozbyć. Chciała widzieć wyraźnie jego twarz – najdłużej, jak będzie to możliwe.

Lord Caire odwrócił się i zmierzył Michaela szacującym spojrzeniem. Michael nie spuścił wzroku i wyglądało to tak, jakby mężczyźni porozumieli się bez słów.

Jej szwagier skinął głową.

– Dziękuję, O'Connor.

Michael odpowiedział skinieniem głowy, jednak gdy przemówił, zwrócił się nie do lorda Caire'a, lecz do Wintera.

– Będziecie musieli strzec jej i dziecka dniem i nocą. To Pastor z Whitechapel jest moim wrogiem, z pewnością uznałby je za cenną zdobycz.

Silence spojrzała na Wintera. Było oczywiste, że nie przepada za Michaelem, lecz teraz skinął jedynie krótko głową.

– Zrozumiałem.

Michael znalazł się nagle tuż przed nią, poruszając się tak szybko, że Asa nie zdążył go zatrzymać. Ujął twarz Silence w dłonie.

– Pamiętaj o mnie – powiedział, a potem pocałował ją mocno, namiętnie, pomimo obecności jej braci.

Usłyszała złowróżbny pomruk, a potem odciągnięto go od niej i wyprowadzono ją na korytarz. Tuliła do siebie Mary Darling, kiedy Asa, Winter, Concord i lord Caire otoczyli je i wyprowadzili z pałacu. Nie napotkali
oporu – ponieważ ludzie Michaela byli zajęci gdzie indziej, albo dlatego, że ich odwołał – nie była pewna.

Drzwi otwarły się nagle i znalazła się znów na ulicy. Obejrzała się przez ramię na odrapany fronton pałacu, a potem wprowadzono ją delikatnie, acz stanowczo, do powozu.

Zatrzaśnięto drzwiczki, ktoś coś zawołał. Powóz szarpnął i ruszył.

– Silence – powiedziała Temperance i Silence ujrzała wyłaniającą się z mroku kochaną twarz siostry.

Po raz drugi w życiu zalała się łzami, gdy siostra zabierała ją z fortecy Mickeya O’Connora.

Rozdział 12

Sprytny John włożył zbroję, wszedł na szczyt góry i zawołał:
– Tamara!
Natychmiast ptak o tęczowych piórach spłynął z chmury i okrążył jego głowę, nim zmienił się w dziewczynę. Zaklaskała radośnie na widok Johna.
– Jak ci się wiodło, przyjacielu? – spytała. – Polubiłeś swoje królestwo? Pływałeś w tym połyskującym jeziorze?
Lecz Sprytny John spojrzał tylko z pochmurną miną na zachód, gdzie wojska sąsiada maszerowały w kierunku jego zamku.
– Chcę mieć niezwyciężoną armię. – Tamara wyrzuciła w górę ramiona. – Jak sobie życzysz!
z Baśni o Sprytnym Johnie

– Mamy zdrajcę – powiedział Mick spokojnie tuż po północy. Przyglądał się Harry'emu, aby ocenić, jak kompan zareaguje na wiadomość. Był niemal pewny, że to nie on, jednak aż do tego wieczoru nie przypuszczał także, by któryś z jego ludzi mógł go zdradzić.

Najwidoczniej nie była to prawda.

Co więcej, musiał przystać na to, by bracia zabrali Silence, ponieważ pałac nie był już bezpieczny: ani dla niej, ani dla dziecka. A Mickey nie zwykł ustępować. Gdyby miesiąc temu ktoś powiedział mu, że pozwoli, by czterech mężczyzn wyszło z jego pałacu z czymś – k i m ś – należącym do niego, roześmiałby mu się w twarz. Ale to było przedtem, zanim Silence i dziecko stały się dla niego ważne. Ważniejsze niż miłość własna i reputacja. Jeśli czyniło go to słabszym, trudno, niech i tak będzie.

Brzydka twarz Harry'ego ściągnęła się w grymasie. Wydawał się zmartwiony, ale nie zaskoczony.

– Uważasz, że to zdrajca wpuścił ludzi Pastora? – zapytał.

Mick skinął głową i rozparł się na krześle. Znajdowali się w pokoju, gdzie zawsze planowali akcje – najbezpieczniejszym miejscu w pałacu, jeśli

chciało się odbyć podobną rozmowę. Jedną ze ścian pomieszczenia stanowił zewnętrzny mur, pozostałe były zaś niezwykle grube. Korytarz na zewnątrz stanowił jedyne możliwe dojście, a biurko Micka stało po drugiej stronie pokoju, za daleko, by ktokolwiek mógł ich podsłuchać.

Zawsze był człowiekiem podejrzliwym, ale widocznie nie dość podejrzliwym.

– Dowiedziałeś się, jak wybuchł pożar? – zapytał.

Wielki mężczyzna podrapał się po głowie, utkwiwszy wzrok w suficie.

– Prawdę mówiąc, nie bardzo dało się to ustalić. Kuchnia jest w ruinie i Archie szaleje. Powiedział, że zszedł do piwnicy po rzepę i inne warzywa, a kiedy wrócił, kuchnię spowijał czarny dym.

– Komin nie był zatkany?

Harry potrząsnął zdecydowanie głową.

– Nie. Teraz działa doskonale. Znaleźliśmy jednak z Bertem przy tylnych drzwiach stos tłustych szmat, a przynajmniej to, co z nich zostało. Ktoś je zapewne podpalił, by zdrajca mógł wpuścić swoich kompanów.

Mick skinął głową.

– Kto podniósł alarm, że się pali?

Harry wykrzywił z namysłem twarz.

– Bran. A może Archie. – Wzruszył ramionami. – Wszyscy miotali się i krzyczeli.

– A kiedy zorientowaliście się, że pałac został zaatakowany?

– Usłyszeliśmy krzyk, to musiała być Fionnula… Rzucili się na nas, kiedy próbowaliśmy wrócić do pokoju dziecka. – Harry potrząsnął głową. – Wszędzie było ich pełno, co najmniej dwa tuziny uzbrojonych mężczyzn. Walczyliśmy, kiedy nadszedłeś z drugiej strony. Wtedy wreszcie przedostaliśmy się do pokoju. – Potrząsnął znów głową, tym razem ze smutkiem. – Musieli dopaść Fionnulę niemal od razu. Witriol nie zabija natychmiast, a kiedy ją znalazłem, była już martwa.

Mick skinął głową.

– Strażnicy przy wejściu zostali zaatakowani od tyłu, z wnętrza pałacu.

Harry spochmurniał.

– Co za bękart wpuszcza łotrów, żeby zabili dziecko i bezbronną dziewczynę? Gdyby Fionnula nie zadziałała tak szybko, Mary mogłaby też już nie żyć.

– O nie, nic podobnego – mruknął Mick nieobecnym tonem. – Pastor chciał mieć ją żywą. Byłaby doskonałą zakładniczką, w końcu jest moją córką. A to, że on o tym wie, świadczy, iż zdrajca pracował dla niego już od jakiegoś czasu. Wiedział, że Mary jest u mnie. Wiedział, gdzie stoi jej łóżko. Wiedział, że wieczorem mnie nie będzie. Jak tak o tym myślę, to mógł dowiedzieć się też w ten sposób, że ukryłem małą w sierocińcu.

Wsparł łokcie na stole i zetknął czubki palców. Wpatrywał się w połyskujące na dłoniach pierścienie i zastanawiał. Tożsamość zdrajcy wydawała się oczywista. Poczuł ukłucie czegoś, co mogło być żalem, ale odepchnął stanowczo to nieprzydatne uczucie. Ten człowiek naraził na niebezpieczeństwo Silence i Mary. Należało zastanowić się jedynie, jak teraz postąpić. Mógł zdemaskować zdrajcę i zabić go dla przykładu. Albo pozwolić mu, by sądził, że pozostał nierozpoznany, i wykorzystać go przeciw Pastorowi.

Spojrzał na Harry’ego. Kompan stał cierpliwie przed ozdobnym biurkiem.

– Musimy uderzyć szybko i z całą mocą. Ty i Bert dopilnujecie, by kuchnia wróciła do poprzedniego stanu. A także, by Fionnulę pochowano jak należy, i postawiono na grobie rzeźbiony kamień. To, że mamy zdrajcę, zostanie na razie między nami. Nie życzę sobie, by to wyszło poza ten pokój, słyszysz?

– Oczywiście – przytaknął Harry z wolna. – Ale gdzie ty będziesz, Mick?

– Pojadę za swoimi dziewczynami: panią Hollingbrook i Mary Darling. – Mick się uśmiechnął.

– Oszukamy bękarta podwójnie. Rozpuść plotkę, że skoro Pastor będzie się teraz spodziewał odwetu, postanowiłem trochę odczekać. Mój wyjazd z Londynu uprawdopodobni tę historyjkę. Lecz kiedy mnie już nie będzie, a on przestanie mieć się na baczności, zaatakujcie z Bertem destylarnie. Nietrudno je wysadzić. Pastor będzie się spodziewał, że zaatakuję jego, nie źródło jego dochodów. Uderzymy tam, skąd czerpie swoje złoto, i sparaliżujemy jego poczynania.

Wstał i zaczął zbierać papiery z biurka. Jeśli miał wyjechać z Londynu rankiem, musiał odbyć pilne spotkanie z Pepperem. Inwestycje, jakie ten człowiek dla niego poczynił, były teraz ważniejsze niż kiedykolwiek.

Harry się nie odzywał. Mick po chwili spojrzał na niego, spodziewając się protestu. Harry jednak wydawał się po prostu smutny.

– Byłoby lepiej po prostu pozwolić jej odejść.

Mick nie zamierzał udawać, że nie rozumie.

– Tak, i gdybym zostawił moją Silence w spokoju, nic z tego by się nie wydarzyło. – Stał przez chwilę w milczeniu, przetrawiając gorzką ironię tych słów. A potem spojrzał na Harry'ego. – Dacie radę zrobić to wszystko, zanim przywiozę damy z wiejskiej głuszy, gdzie ukryła je rodzina?

– Och, tak – odparł Harry ponuro. – Wysadzimy bękarta. Nie obawiaj się, pofrunie aż pod samo niebo.

* * *

– Czterech ludzi zginęło, a nawet nie dostaliście dziecka – powiedział Charlie cicho. Spoglądał na rzeźbiony marmurowy nagrobek, ale przemawiał do mężczyzny stojącego obok.

Freddy stał na tyle blisko, by słyszeć mamrotane po cichu słowa, ale wystarczająco daleko, aby uniknąć niespodziewanego ciosu. Nie był przecież głupi.

– Ukrył małą – powiedział.

– Powinniście byli ją znaleźć. – Charlie pogładził zimny marmur. Grace była dobrą kobietą, lojalną. – To dziecko wiele dla mnie znaczy, Freddy. Chyba wyraziłem się jasno, prawda?

Freddy poruszył się niespokojnie.

– Tak, proszę pana.

– A kobieta? Ta, którą mieliście zabić witriolem?

– Wyszła tego wieczoru z Mickeyem. Pojechała dokądś wytwornym powozem, wystrojona w jedwabie.

Charlie podniósł z wolna głowę.

– Doprawdy?

– Proszę pana? – zapytał Freddy niespokojnie, zaalarmowany tonem jego głosu.

– To dopiero interesujące – zastanawiał się Charlie. – Do tej pory nigdzie nie zabierał swoich dziwek, prawda?

– Jak twierdzi nasz szpieg, kobieta zasiada też po jego prawicy przy stole.

– Ach tak… Więc się cieszę, że jednak jej nie zabiliście. – Charlie wziął głęboki oddech i odrzucił w tył głowę, czując, jak promienie zachodzącego słońca ogrzewają mu prawy policzek. Po lewej stronie nie czuł, oczywiście,

nic. Przesunął czubkami palców po zagłębieniach, bruzdach i nienaturalnie gładkich dolinkach. Było tak od dnia, kiedy przed szesnastoma laty piękny chłopiec o płonących nienawiścią oczach rzucił w niego butelką z kwasem.

– Czekałem na ten dzień od lat – powiedział z wolna.

– Jaki, Pastorze?

Charlie opuścił głowę i uśmiechnął się przerażająco.

– Na dzień, kiedy Mickey O'Connor znajdzie sobie kobietę.

* * *

Kiedy Silence obudziła się z niespokojnego, pełnego marzeń snu, był późny ranek. Uniosła głowę i skrzywiła się z bólu, bowiem od spania w niewygodnej pozycji zdrętwiała jej szyja. Za oknami powozu słońce oświetlało ciągnące się w nieskończoność szare pola.

– Wieczorem dojedziemy do Oksfordu – powiedziała Temperance.

Mary Darling siedziała na kolanach ciotki, trzymając nową lalkę, lecz odrzuciła ją, gdy zobaczyła, że Silence się budzi.

– Już? – wymamrotała Silence, sięgając po dziecko. Nie wyjeżdżała dotąd często poza Londyn, wiedziała jednak, że musieli przebyć w nocy spory dystans. I nadal jechali, oddalając się od miasta. I od Michaela.

– W Chepping Wycombe zmieniliśmy konie – poinformowała ją Temperance – ale się nie obudziłaś. Caire powiedział, że zatrzymamy się znowu na lunch. W następnym miasteczku znajduje się przytulna gospoda z osobną salą z tyłu, gdzie możemy zjeść w spokoju śniadanie. Zatrzymaliśmy się tam po weselu, w drodze do majątku Caire'a w Shropshire.

– Tam właśnie się kierujemy? Do Shropshire?

– Tak, uznaliśmy, że to najbezpieczniejsze miejsce. Daleko od Londynu i będziemy mogli skutecznie strzec ciebie i Mary.

Mary usłyszała, że o niej mowa, i zaczęła się wiercić. Zsunęła się z kolan Silence i usiadła obok, z pewnością jednak nie na długo. Nie znosiła siedzieć spokojnie z wyjątkiem chwil, gdy mogła oglądać książeczkę od Michaela. Uwielbiała małe postaci w zabawnych łódkach i dziwne potwory, wynurzające się z kobaltowoniebieskiego morza.

Silence przypomniała sobie z żalem, że książeczka została w pałacu i pewnie więcej jej nie zobaczy.

Westchnęła ciężko i podsunęła Mary lalkę.

– Gdzie jest lord Caire?

– Jedzie wierzchem – odparła Temperance. – Uznał, że będziemy chciały spędzić trochę czasu we dwie, bez jego towarzystwa.

Silence zarumieniła się pod spojrzeniem złotobrązowych, aż nazbyt wiele rozumiejących oczu siostry. Temperance zawsze była irytująco pomocna i zrównoważona.

– Wiem, że powinnam być ci wdzięczna.

Temperance zacisnęła z namysłem usta.

– Ale nie jesteś…

– Skądże znowu, przeciwnie. – Silence odetchnęła głęboko, by uporządkować splątane myśli. – Naprawdę ci dziękuję.

– Tylko że?

– Nie potrzebowałam, aby mnie ratowano.

Zaskoczona Temperance spojrzała na siostrę, unosząc pytająco brwi.

– Wiem! – wykrzyknęła Silence. – On jest piratem i… okropnym, niebezpiecznym człowiekiem, który kiedyś bardzo mnie skrzywdził, a teraz miał mnie znów w rękach…

Temperance chrząknęła delikatnie.

– Słyszałam, że to ostatnie raczej ci się podobało.

– Winter wypaplał, tak? – spytała Silence ponuro.

Temperance uśmiechnęła się nieznacznie.

– Prawdę mówiąc, to był Asa. Wydawał się zaszokowany niczym przewrażliwiona stara panna.

Silence skrzyżowała ramiona pod biustem i zsunęła się niżej na wygodnym siedzeniu luksusowego powozu lorda.

– Przypuszczam, że on i Concord też jadą obok?

– Nie. – Temperance potrząsnęła głową. – Concord musiał wracać do browaru. Asa odprowadził nas do Chepping Wycombe, a potem wymamrotał coś o konieczności załatwienia ważnej sprawy i odjechał.

– Hm… – Silence nie wiedziała, czy ma się czuć urażona tym, że ratowanie jej nie stało zbyt wysoko na liście priorytetów brata, czy cieszyć z tego, że nie będzie musiała spotkać się z nim przy śniadaniu. – Winter?

– Oczywiście musiał zostać w przytułku – odparła Temperance łagodnie. – Brakuje im teraz ludzi do pracy.

I to też była jej wina. Silence zagryzła wargi, wyglądając przez okno na szary, zimowy krajobraz. Słońce stało co prawda wysoko, lecz okolica i tak sprawiała ponure wrażenie.

Wiedziała, że to przez nią cały ten zamęt. Poszła do domu Mickeya O'Connora, zamierzając wytrzymać po prostu tyle, ile będzie trzeba, a skończyła, zwracając się do niego „Michael" i całując go z entuzjazmem w jego sypialni.

Cóż, właśnie na tym polegał problem, czyż nie? Nie był już dla niej Czarującym Mickeyem O'Connorem, owianym złą sławą piratem. Przekonała się, że jest, owszem, czarujący, ale w inny, bardziej osobisty, intymny sposób. Zwykły pirat nigdy by jej nie oczarował.

A Mickeyowi się udało, i to jak.

– Śliczna suknia – zauważyła Temperance ostrożnie, by przerwać ciszę.

Silence przełknęła gulę w gardle. Suknia była naprawdę śliczna, a ona zapewne nie będzie miała okazji więcej jej włożyć. Obiecał, że zabierze ją jeszcze kiedyś do opery, lecz to się nigdy nie stanie.

– Uwiódł cię, prawda? – spytała Temperance spokojnie.

– Nie tak, jak myślisz – odparła Silence, nie odrywając wzroku od ponurego widoku za oknem. – Nie spałam z nim. Lecz tak, przypuszczam, że zostałam uwiedziona.

– Nie rozumiem.

Silence potrząsnęła głową.

– Jest inny, niż ludzie myślą. Inny, a zarazem właśnie taki. Po prostu… bardziej czarujący, silniejszy, mądrzejszy. Nie wiem, czy ma poczucie wstydu, ale potrafi czuć… głęboko. I to mnie właśnie fascynuje: różnica pomiędzy jego publicznym wizerunkiem a tym, jaki jest prywatnie.

– Nic w tym, co mówisz, nie wskazuje, że mu na tobie zależy – zauważyła Temperance.

– Nie? – Silence odwróciła się i opuściła wzrok na swoje kolana. – Myślę, że jednak trochę mu zależy. Nie widziałaś, jak się o mnie troszczył. Nie jestem jednak pewna, czy w ostatecznym rozrachunku ma to znaczenie. I tak nie wpływa na moje uczucia względem niego.

– Może i nie – odparła Temperance znacznie twardszym tonem. – Lecz musisz zrozumieć, że ma to wiele wspólnego z tym, jak ja postrzegam pana O'Connora. Nie chcę, byś znowu cierpiała. I nie tylko ja czuję podobnie. Nie widziałam dotąd, by Concord aż tak się zdenerwował.

Silence się skrzywiła.

– Bardzo się złościł?

– Myślę, że raczej się martwił, lecz oczywiście przekuł zmartwienie w gniew. W końcu jest mężczyzną. Przekonanie go, by wracał do domu i rodziny, zajęło Winterowi pół nocy. Inaczej twój O'Connor miałby dziś podbite oko.

– Och, Boże!

– Asa też bardzo się niepokoił, choć po nim trudno cokolwiek poznać, a Winter… Silence, Winter był po prostu niepocieszony. Kocha cię na swój spokojny sposób i myślę, że kiedy cię nie było, przez cały czas się zamartwiał.

Silence zamknęła oczy.

– Przykro mi. Nie zamierzałam przysparzać Winterowi zmartwienia. Michael twierdził jednak, że grozi nam niebezpieczeństwo, a wydarzenia ostatniej nocy dowiodły, że się nie mylił. – Usta zadrżały jej na wspomnienie straszliwie okaleczonej twarzy Fionnuli. – Ludzie Pastora zabili dziewczynę, która opiekowała się Mary.

– Tak mi przykro – powiedziała Temperance szczerze. – Caire i Asa obserwowali dom Mickeya O'Connora przez ostatnie dwa dni, wyczekując okazji, by wtargnąć i was zabrać. Gdy zobaczyli dym i zamieszanie, posłali po Wintera i weszli.

Silence skinęła głową.

– Strażnicy czuwający przy drzwiach zostali zabici, inaczej nasi bracia nie zdołaliby przedostać się dalej niż do frontowego holu.

Na chwilę w powozie zapadło milczenie. Silence myślała o Fionnuli i martwiła się o Michaela, któremu nadal zagrażali wrogowie. Mary bawiła się przez jakiś czas lalką, a potem upuściła ją na podłogę i uklękła na siedzeniu, by powyglądać przez okno.

W końcu Silence westchnęła i spojrzała na siostrę. Temperance wydawała się jakby młodsza. Oczywiście miała dopiero dwadzieścia osiem lat, ale od niepamiętnych czasów była tak śmiertelnie poważna, tak dojrzała i… zasadnicza.

– Małżeństwo ci służy.

Z pewną satysfakcją zauważyła, że twarz starszej siostry się zaróżowiła.

– Och! Dziękuję!

Silence uśmiechnęła się lekko.

– To przyjemne, prawda? Kochać i być kochaną?

Lord Caire mógł sobie być onieśmielający, lecz kiedy patrzył na Temperance, jego spojrzenie nieruchomiało i był skupiony całkowicie na niej. Silence zadrżała. Czy William kochał ją z tak absolutnym oddaniem? Uświadomiła sobie ze smutkiem, że nie. Mogła zbudować sobie życie wokół niego – i marzenia o nim – lecz zawsze był całkowicie niezależny.

– To po prostu cudowne – przyznała Temperance, przerywając Silence ponure rozmyślania. – Czasami łapię się na tym, że patrzę na niego i się uśmiecham. Przyłapuje mnie i spogląda zaintrygowany, a wtedy nie mogę się powstrzymać, by się nie roześmiać i wtedy on… – Potrząsnęła głową i zamilkła. – Cóż, małżeństwo jest cudowne. Nie wiedziałam o tym wcześniej.

– Nie kochałaś Benjamina tak, jak kochasz lorda Caire'a – zauważyła Silence półgłosem. Temperance była jako młoda dziewczyna krótko zamężna.

– Rzeczywiście – przyznała siostra spokojnie. – Nie zdawałam sobie sprawy, iż można być z kimś tak blisko. To była dla mnie niespodzianka. Dla mnie, lecz nie dla ciebie. Ty miałaś to samo z Williamem.

Głos Temperance brzmiał łagodnie, mimo to Silence przygotowała się na ukłucie bólu, jakiego doświadczała zwykle, kiedy ktoś wspomniał o Williamie. Dziwne, ale tym razem było ono o wiele słabsze. Och, ból z powodu utraty Williama nadal był. Zapewne nigdy nie zniknie. Lecz teraz wydawał się dziwnie odległy i przytępiony.

Nie ostry i przenikliwy, jaki spowodowało rozstanie z Michaelem.

Zaskoczyła ją ta myśl. Zbliżyła się do Michaela O'Connora, to prawda, nie sądziła jednak, by mógł na trwałe zagościć w jej sercu. Bardzo niepokojące spostrzeżenie – zwłaszcza że po tym poranku nie była nawet pewna, czy jeszcze go zobaczy.

– Silence? – Temperance z wahaniem przerwała jej rozmyślania.

Silence westchnęła i potrząsnęła głową.

– Ależ narobiłam bałaganu!

Jej siostra się uśmiechnęła.

– Nie jest aż tak źle.

– Chyba właśnie zakochuję się w piracie – przyznała, spoglądając na siostrę.

Temperance zamrugała.

– Och.

– Właśnie, och. – Silence oparła głowę o poduszki. – A jest przecież dla mnie całkowicie nieodpowiedni. Nie tak jak William, który był miły, spokojny i…

– …dobry – podsunęła jej Temperance chłodno.

Silence spojrzała na nią bezradnie.

– Co ja mam zrobić? Nie jestem nawet pewna, czy jeszcze kiedyś go zobaczę.

– Nie spodoba ci się to, co powiem – zauważyła Temperance łagodnie.

Silence zmarszczyła nos i odwróciła się znowu ku oknu i ponuremu widokowi poza nim. Nie była jednak w stanie zignorować słów siostry, ani ich nie słyszeć:

– Może tak będzie najlepiej.

Rozdział 13

U podnóża góry pojawiła się armia: rycerze na koniach i piesi wojownicy, uzbrojeni w tarcze i miecze. Sprytny John zbiegł szybko po zboczu
i poprowadził wojsko do bitwy w obronie swojego królestwa. Krzyki walczących i rżenie koni słyszane były w odległości kilku mil. A kiedy cienie zaczęły się wydłużać, Sprytny John podniósł wzrok i zobaczył, że wróg został pokonany. Dopiero wtedy zauważył, iż na prawym ramieniu, pomiędzy płytkami jego zbroi, tkwi błękitne pióro…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Oczywiście wiejska rezydencja lorda Caire'a musiała być bardzo elegancka. Silence przeglądała książki w olbrzymiej bibliotece, szukając czegoś – czegokolwiek – co oderwałoby jej myśli od Michaela. Słońce późnego popołudnia przenikało przez szklane drzwi, oświetlając wysokie półki, obramowujące trzy ściany przestronnego pomieszczenia.

Nie miała wieści od Michaela, odkąd przed tygodniem opuściła pałac.

Naprawdę powinna być wdzięczna. Dwór Huntington był olbrzymi i pełen służby, gotowej zaspokoić wszystkie jej potrzeby. Tylko że nie przywykła wyręczać się służbą. Kamerdyner był starszym mężczyzną, tak onieśmielającym, że Silence rumieniła się za każdym razem, kiedy musiała się do niego odezwać. Dziwne, lecz Temperance doskonale wpasowała się w rolę lady Caire. Sądząc po tym, z jaką swobodą konferowała z kucharką, układając menu, lub z gospodynią, wybierając dekoracje i temu podobne, można by pomyśleć, iż była żoną barona od zawsze.

Silence potrząsnęła głową i przesunęła czubkami palców po grzbietach książek, stojących karnie niczym żołnierze. Biblioteka, jak wszystko inne w wiejskiej rezydencji lorda, była wspaniale wyposażona. Można tam było znaleźć dzieła z zakresu historii i filozofii, poezje, a nawet kilka powieści.

Powinna być szczęśliwa, iż może usiąść i po prostu sobie poczytać. Nie miała przecież żadnych obowiązków, zadań ani zmartwień.

– Ga! – powiedziała Mary, poklepując szybę we francuskim oknie wychodzącym na taras i trawnik poniżej. Dziewczynka ruszyła wzdłuż szeregu oszklonych drzwi, podziwiając widok i przyglądając się z zainteresowaniem wronom na trawniku.

Silence odwróciła się z powrotem ku półkom i na chybił trafił wybrała książkę. Był to traktat na temat rzymskiej historii, napisany po łacinie – a przynajmniej tak się jej wydawało. Jej znajomość łaciny była bowiem bardzo pobieżna. Zmarszczyła nos i odstawiła dzieło.

Cały tydzień i ani słowa od Michaela. Cóż, to było niemądre spodziewać się czegoś innego, prawda? Odesłał ją z Caire'em i braćmi i choć zrobił to, aby ją chronić, może w głębi duszy mu ulżyło. Pozbywszy się jej, mógł sprowadzać znów do pałacu dziwki – nawet dwie naraz, jeśli miał ochotę! – i wrócić do pirackiego stylu życia.

Kopnęła dolną półkę biblioteczki.

– Piesiek! – zawołała Mary Darling.

– Nie, skarbie – poprawiła ją Silence. – To są wrony.

– Piesiek!

Od strony okna dobiegł ją głuchy odgłos.

Odwróciła się, zaalarmowana tym, że Mary mogła się przewrócić, ale mała stała mocno na nóżkach, wsparta o szybę. Po drugiej zaś stronie tkwił znajomo wyglądający pies, machając jak szalony ogonem.

– Lad? – wyszeptała Silence. Podeszła szybko do drzwi i wyjrzała. Zapadał już zmierzch, mimo to wydawało jej się, że coś błysnęło pomiędzy rosnącymi za trawnikiem drzewami. – O Boże!

To musieli być, oczywiście, strażnicy. Pierwsze, co zrobił lord Caire, gdy przyjechali, to wynajął kilku krzepkich mężczyzn z wioski, aby patrolowali teren. Silence wykręciła szyję i zobaczyła, że dwaj mężczyźni znikają właśnie za rogiem budynku. Nie mogli to więc być oni. Obserwowała ich już od kilku dni i wiedziała, że nie pojawią się po tej stronie domu wcześniej niż za dziesięć minut, a może nawet później.

Jeżeli, oczywiście, nie zmienią trasy.

Chwyciła szybko ołówek, a potem odszukała w łacińskiej księdze czystą stronę. Napisała wiadomość dla Temperance i zostawiła książkę otwartą na stole. A potem wzięła Mary na ręce i wyszła przez oszklone drzwi. Lad

podbiegł i zaczął skakać wokół nich niczym szalony zając, powstrzymując się jednak na szczęście od szczekania.

– Gdzie on jest? – syknęła do psa, czując się cokolwiek głupio.

Lad nadstawił uszu, a potem odwrócił się i spojrzał na drzewa.

Cóż, wszystko jasne.

Silence przebiegła szybko przez trawnik. Dotarła do drzew bez tchu i z mocno bijącym sercem. Przyjrzała się ciemnemu zagajnikowi, ale nikogo nie zauważyła. *Może jednak się pomyliłam*, pomyślała rozczarowana. *Może Lad przybiegł po prostu za nimi z Londynu. Może…*

Ktoś zasłonił jej usta dłonią.

– Cii… – wymamrotał Michael.

Skinęła głową.

Cofnął dłoń i przez chwilę po prostu się jej przyglądał. Wyglądał inaczej, ubrany w zwyczajny, ciemny strój: brązowy surdut i trójgraniasty kapelusz. Rzucające się w oczy czarne loki zakrywała biała peruka, pod którą jego twarz wydawała się szczuplejsza, a kości policzkowe wyraźniej zarysowane. Wygięte ku górze, czarne brwi kontrastowały z peruką tak bardzo, że wyglądał teraz jeszcze bardziej diabolicznie.

– Pojedziesz ze mną? – wyszeptał.

– Tak – odparła bez wahania.

* * *

Winter westchnął, przyglądając się, jak kolejna elegancko ubrana dama zmierza wąskim zaułkiem w stronę sierocińca. Lady Penelope miała na sobie kunsztownie uszytą suknię z żółtego jedwabiu i haftowany żakiet, na ramiona zarzuciła zaś aksamitną pelerynę. Stąpała ostrożnie, unosząc wysoko skraj sukni, spod której połyskiwały wysadzane klejnotami pantofle. Za nią postępowała panna Greaves, mniej wykwintnie odziana, trzymając w ramionach niedorzecznie małego, białego pieska, który wyglądał jak zabawka. Winter przyglądał się z kwaśną miną klejnotom, zdobiącym pantofelki dam. Za pieniądze, uzyskane z ich sprzedaży można byłoby zaopatrzyć Dom w węgiel i świece na cały rok.

Przynajmniej nie musiał martwić się już o Silence, skoro Caire i Temperance ukryli ją w swojej wiejskiej posiadłości. Mimo to perspektywa

spędzenia kolejnego dnia na zabawianiu niemądrych pań z towarzystwa nie napawała go radością. Uznawał to za czystą stratę czasu.

– Wyglądają wspaniale, prawda? – zauważyła stojąca tuż obok Nell.

Winter zakasłał.

– W rzeczy samej.

– A dzieci nie mogą się doczekać, by dla nich zaśpiewać – kontynuowała Nell. – Prawie udaje się im już wypowiadać te same słowa w tym samym czasie.

Winter uniósł brwi. Gdy ostatnim razem mijał drzwi klasy, gdzie dzieci ćwiczyły, dobiegające stamtąd dźwięki nie wydawały mu się szczególnie melodyjne ani przyjemne dla ucha.

– A Joseph Tinbox nauczył się na pamięć psalmu – kontynuowała Nell, niezrażona. – Gdybyśmy tylko mieli dość herbatników, żeby starczyło dla wszystkich dam! Ostatni wypiek nie wyszedł jak trzeba.

Winter, żywiony od lat przez mało wprawne kucharki – głównie zamieszkałe w przytułku dziewczęta – wolał nie pytać, co dokładnie stało się z herbatnikami.

– Jestem pewien, że i tym razem wszystko będzie w porządku.

Nell posłała mu jeden ze swoich szybkich uśmiechów.

– Cóż, mam nadzieję. Nie chciałabym pana zawieść.

– Nie zawiedziesz, Nell. Jestem tego pewny – odparł Winter, po czym wysunął się naprzód, aby powitać lady Penelope Chadwicke i jej oburzająco kosztowne pantofle.

– Och, dziękuję, panie Makepeace! – wykrzyknęła lady Penelope. Zmarszczyła nos i puściła skraj sukni. – Naprawdę uważam, że powinien pan oczyścić jakoś ulicę. I może położyć nowy chodnik?

– Dom będzie mieścił się tu tylko przez jakiś czas, moja droga – mruknęła panna Greaves. – Może powinnyśmy wstrzymać się z wielkimi projektami, takimi jak kładzenie nowego chodnika, do czasu aż sierociniec zostanie przeniesiony na stałe miejsce.

Winter spojrzał na pannę Greaves z wdzięcznością. Dama uśmiechnęła się nieśmiało i zauważył, że jej oczy mają śliczny ciemnoszary kolor.

– Och, zapewne tak byłoby bardziej praktycznie – odparła lady Penelope, wydymając usta. – Zauważyłam jednak, iż rzeczy praktyczne bywają zazwyczaj bardzo nudne, nie sądzi pan, panie Makepeace?

Winter otworzył usta, zaskoczony tą nieco frywolną uwagą, ale od udzielenia odpowiedzi wybawił go zbliżający się odgłos kopyt.

Zza rogu wyjechali konno trzej żołnierze i zatrzymali się przed domem. Dowódca, siedzący na wielkim czarnym wierzchowcu, skinął oficjalnie głową.

– Proszę pana, szanowne panie. Czy mam zaszczyt rozmawiać z panem Winterem Makepeace'em?

Winter poczuł, że wszystko w nim zamiera. Spojrzał na twarz mężczyzny. Oficer, podobnie jak jego podkomendni, nosił białą perukę, a w jego bladoniebieskich oczach o bystrym spojrzeniu błyszczała inteligencja. Twarz miał długą, z głębokim bruzdami po obu stronach ust. Ogólnie biorąc, sprawiał wrażenie człowieka, z którym życie obeszło się tak surowo, że nie był już zdolny czynić ustępstw na rzecz tych, którzy nie byli jak on twardzi i kompetentni.

– Jestem Winter Makepeace.

Oficer skinął głową.

– Proszę pozwolić, że się przedstawię: kapitan Jonathan Trevillion z Czwartego Pułku Dragonów.

– Witam pana – rzekł Winter spokojnie. Damy nadal stały obok niego, spoglądając z zaciekawieniem na żołnierzy, on jednak nie uczynił żadnego ruchu, aby przedstawić je kapitanowi.

Trevillion zauważył to i zacisnął cienkie wargi.

– Otrzymaliśmy rozkaz, by aresztować wszelkich przestępców, jakich znajdziemy w tej dzielnicy, zwłaszcza zaś mordercę znanego jako Duch St. Giles.

– Mordercę? – wykrzyknęła Nell. – Lecz nie udowodniono, aby Duch kogokolwiek zabił!

Kapitan Trevillion zwrócił spojrzenie świdrujących oczu na pokojówkę.

– Będzie mógł bronić się przed zarzutami w sądzie.

Winter prychnął pod nosem. Duch mógłby bronić skutecznie swej niewinności tylko, gdyby stać go było na opłacenie urzędników sądowych. Instytucja ta była bowiem w Londynie mocno skorumpowana.

– Spodziewam się pańskiej współpracy w tym przedsięwzięciu, panie Makepeace – powiedział kapitan Trevillion chłodno. – Będę domagał się jej od kupców i ludzi interesu w całej dzielnicy, lecz jako że jest pan

człowiekiem wykształconym, liczę na pełne zrozumienie z pańskiej strony. Nie mylę się, prawda?

– Oczywiście, że nie – odparł Winter. Położył Nell dłoń na ramieniu, aby powstrzymać ją przed dalszymi protestami. – Zrobimy, co będzie w naszej mocy, by wesprzeć królewskie służby.

– Doskonale. – Kapitan skinął głową. – Najmniejsza plotka, jaka do was dotrze, może pomóc nam schwytać Ducha St. Giles i każdego innego przestępcę. W rzeczy samej…

– Cóż to za nieustraszony mężczyzna – dobiegł ich z lekka ochrypły kobiecy głos – zapowiada, że będzie walczył z Duchem St. Giles?

Winter zesztywniał, nim zdążył odwrócić się i spojrzeć na lady Beckinhall. Tak bardzo skupił się na konfrontacji z kapitanem, że nie zauważył, jak dama się zbliża. Ta myśl zaszokowała go równie mocno jak niespodziewany przypływ zadowolenia, jaki wywołał w nim jej widok.

Lady Beckinhall miała tego dnia na sobie jaskrawoczerwoną suknię, zdobioną obficie srebrnym haftem. Poczuł, że drga mu mięsień w policzku. Suknia była co najmniej równie kosztowna i wytworna, jak ta lady Penelope – a może nawet bardziej – i doskonale uwydatniała kasztanowy kolor włosów milady. Lecz to nie przypuszczalny koszt jej stroju tak wytrącił go z równowagi.

Nie. Co niepokojące, chodziło raczej o damę.

Lady Beckinhall uśmiechnęła się olśniewająco i wyciągnęła smukłą dłoń do mężczyzny na koniu.

– Chyba się dotąd nie spotkaliśmy, kapitanie.

Żołnierz ujął jej dłoń i pochylił się nad nią.

– Kapitan Trevillion do usług, madame.

– Doprawdy? – zauważyła lady Beckinhall przeciągle. – Jakież to czarujące.

Na szorstkich policzkach kapitana wykwitł z wolna rumieniec. *Biedaczysko*, pomyślał Winter.

– Skoro tak pani twierdzi, madame.

– Ależ jak najbardziej. – Lady Beckinhall spojrzała na grupkę, zgromadzoną przed drzwiami sierocińca. – Ścigać żądnego krwi mordercę? Czarujące, w rzeczy samej.

Lady Penelope pisnęła na dźwięk słów „żądnego krwi”.

– Och, Boże! Powiedział pan nam, że Duch jest zupełnie nieszkodliwy, panie Makepeace.

Kapitan utkwił przenikliwe spojrzenie w twarzy Wintera.

– Miał pan do czynienia z Duchem St. Giles, panie Makepeace?

Winter wzruszył ramionami.

– Trochę. Jak wspomniałem, nie wydał mi się zbyt niebezpieczny.

– Oskarżono go o kilka krwawych morderstw – powiedział kapitan.

Lady Penelope pisnęła znowu.

– Nie ma czego się bać, moja droga – zapewniła ją lady Beckinhall. – Kapitan przybył, aby nas chronić, prawda, kapitanie?

– Tak, proszę pani.

– I bardzo dobrze, ponieważ nie ma tu mężczyzny równie odważnego jak pan.

Co powiedziawszy, spojrzała wymownie na Wintera.

Zacisnął szczęki na tę nieuzasadnioną obrazę jego męskości, starając się, by tego nie zauważyła. Spojrzał na kapitana.

– Jeśli to wszystko, kapitanie, chciałbym życzyć panu miłego dnia i wprowadzić gości do domu.

Trevillion skłonił się ponownie.

– Dobrego dnia, sir. I paniom także.

Zawrócił wielkiego czarnego wierzchowca i ruszył stępa ulicą, a jego ludzie za nim. Po chwili zniknęli wszyscy za rogiem.

– Mam nerwy w strzępach – oznajmiła lady Penelope. – I jestem pewna, że Sugar także. – Machnęła dłonią w kierunku pieska, śpiącego spokojnie w ramionach jej towarzyszki. – Ufam, że nawet w kawalerskim gospodarstwie, takim jak pańskie, panie Makepeace, znajdzie się dla nas odrobina herbaty i jakieś ciasteczka?

Kawalerskie gospodarstwo? Co za dziwaczne stwierdzenie. Winter uśmiechnął się grzecznie, acz z przymusem, i skłonił przed niemądrą kobietą.

– Oczywiście, lady Penelope.

Otworzył drzwi i przyglądał się, jak dama wchodzi do środka, a za nią panna Greaves. Lady Beckinhall została nieco z tyłu. Gdy go mijała, chrząknął i zauważył:

– Nie sądziłem, że jeszcze panią tu zobaczę, milady.

– Doprawdy? – Uniosła brwi, a w jej oczach czaił się szelmowski uśmiech. – Uznałam jednak, że przytułek potrzebuje mojej pomocy, nawet jeśli pan tak nie sądzi, panie Makepeace.

Po czym wpłynęła do środka, a on za nią z miną wyrażającą głębokie zastanowienie.

* * *

Niecały tydzień później Silence ściągnęła brwi, zajęta robotą na drutach. Wydzierganie pięty w pończosze zawsze sprawiało jej trudność, a tym razem wydawało się wręcz niemożliwe. Powóz Michaela podskoczył i zaczął zwalniać. Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że skręcają w wąską, obrzeżoną drzewami wiejską drogę. Lad podniósł łeb, zaintrygowany zmianą tempa. Leżał rozciągnięty wygodnie na podłodze, zajmując o wiele za dużo miejsca.

– Dlaczego się zatrzymujemy? – spytała. – To nie gospoda w Londynie.

Ostatni tydzień upłynął im na przemierzaniu wyboistych dróg, z przerwami na postoje w małych gospodach, gdzie posiłki wahały się od całkiem dobrych po ledwie nadające się do zjedzenia. Każdej nocy zasypiała w innym łóżku, z Mary Darling przytuloną ciasno do boku. Budziła się rankiem, by się przekonać, że Michael zdążył już wstać i zdobyć dla nich dzbanek herbaty. Kiedy się tak nad tym zastanowić, był przez ten tydzień wobec niej uprzejmy, troskliwy i nieco zdystansowany.

– Jesteśmy w Greenwich – powiedział. – W domu.

Spojrzała na niego z przeciwległego siedzenia i jak zwykle serce zaczęło jej szybciej bić.

– W domu?

Uśmiechnął się krzywo, ale nie odpowiedział. Miał na sobie ten sam strój co wówczas, gdy przyszedł po nią do rezydencji lorda Caire'a: znoszony i prosty. Niemal już przywykła do tego spokojniejszego Michaela. Michaela, który mógłby być podróżującym kupcem lub dobrze prosperującym farmerem.

Co za dziwaczna myśl. Wyjrzała przez okno, aby zobaczyć, co też Michael uważa za „dom". Obrzeżona drzewami alejka otwierała się na niewielki półokrągły podjazd przed dworem z ciepłej czerwonej cegły. Jeden róg budynku porastał bluszcz, pozbawiony o tej porze roku liści,

a ponad spadzistym dachem wznosiło się pół tuzina kominów. W pobliżu fundamentów spod ziemi wyglądały już delikatne zielone pędy.

Spojrzała na Michaela, zaskoczona. Dwór był śliczny i wyglądał rzeczywiście jak czyjś dom – ale z pewnością nie dom pirata.

Spojrzał na nią spod oka, jakby doskonale wiedział, o czym myśli.

– Wejdźmy.

Wziął na ręce Mary Darling, dobrze już obznajomiony z tym, jak zapewnić dziecku rozrywkę w ciasnym powozie. Zszedł po stopniach i wyciągnął rękę, by pomóc wysiąść Silence. Lad wyskoczył z powozu jako ostatni, podbiegł do drzewa, zadarł łapę, a potem podekscytowany jął zataczać wokół nich szerokie kręgi.

Silence wstrząsnęła spódnice i podniosła wzrok. Niski, krzepki kamerdyner czekał już na frontowych schodach, a obok niego dwie młode pokojówki i starsza kobieta.

– Dzień dobry, Bittner! – zawołał Michael, ruszając ku domowi.

– Dzień dobry, panie Rivers! – odparł kamerdyner. Jego okrągła, rumiana twarz pojaśniała pod śnieżnobiałą peruką. – Ufam, że miał pan przyjemną podróż?

Silence zamrugała i spojrzała na Michaela, lecz ten, zamiast poprawić starszego mężczyznę, skinął jedynie głową.

– Dosyć przyjemną. Poczyniliście przygotowania, o które prosiłem?

– Ooo, w rzeczy samej, proszę pana – odparł Bittner. – Pani Bittner postarała się sprowadzić z wioski najlepsze opiekunki. To Rose i jej młodsza siostra, Annie.

Dziewczęta dygnęły nieśmiało. Starsza skończyła zapewne niedawno dwadzieścia lat, młodsza zaś była jeszcze nastolatką. Obie miały świeże, ładne twarze i uderzająco niebieskie oczy.

– Rose pracowała przez pięć lat u rodziny Johnsonów – wtrąciła pani Bittner gorliwie. Była sporo wyższa od męża, lecz miała równie rumiane policzki.

– Doprawdy? – powiedział Michael.

Pani Bittner skinęła z zapałem głową.

– Johnsonowie mają siedmioro dzieci, uwierzy pan?

– Dziewczyna zatem powinna poradzić sobie z opieką nad jedną małą dziewczynką – stwierdził Michael. Spojrzał na Mary, która zawstydzona

ukryła twarz w wyłogach jego surduta. A potem podniósł wzrok i przyciągnął Silence bliżej siebie.

– To moja przyjaciółka, pani Hollingbrook. Ufam, że zajmiecie się nią troskliwie, gdy będzie gościła pod moim dachem.

Silence poczuła, że się rumieni. Tylko jeden rodzaj kobiet zamieszkiwał bez towarzystwa przyzwoitki w domu samotnego mężczyzny. Na twarzach służących nie dopatrzyła się jednak śladu dezaprobaty. Przeciwnie, wydawali się pełni szacunku.

– Oczywiście, panie Rivers – powiedziała pani Bittner. – Czy mam zaprowadzić panią Hollingbrook do jej pokojów?

– Jak najbardziej – odparł Michael.

– Proszę ze mną, madame.

Wprowadziła Silence do środka. Hol wejściowy był czysty i ładnie wyposażony, drewniane podłogi i boazeria lśniły od wosku. Okna po obu stronach drzwi oraz nad nimi wpuszczały do holu światło popołudnia, sprawiając, że wnętrze wydawało się ciepłe i przytulne. Z boku masywne drewniane schody prowadziły na wyższe piętra.

– Tędy, madame – powiedziała pani Bittner, kierując się ku schodom.

Silence podążyła za nią, rozglądając się ciekawie. Na ścianie wzdłuż schodów wisiały stare obrazy, inne jednak, niż mogłaby się spodziewać. Było tam kilka pejzaży, reszta przedstawiała głównie różnego rodzaju żaglowce.

– Madame? – ponagliła ją delikatnie pani Bittner.

Silence zatrzymała się bowiem przed olbrzymim malowidłem przedstawiającym statek w porcie.

– Idę!

Ruszyła pospiesznie korytarzem i zobaczyła, że gospodyni czeka na nią przed drzwiami jasnego, niewielkiego pokoju.

Silence weszła i się rozejrzała. Było to piękne pomieszczenie, z wystrojem w różnych odcieniach błękitu. Przypominało nieco sypialnię, którą dzieliła z Mary w pałacu Michaela. Odwróciła się, by spojrzeć na ściany, i zobaczyła w jednej z nich drzwi.

Nie musiała pytać, czyje pokoje znajdują się po drugiej stronie.

– Polecę dziewczętom, aby przyniosły gorącą wodę – mówiła tymczasem pani Bittner. – Kolację jadamy o siódmej, będzie więc pani miała kilka godzin, by się odświeżyć.

– Dziękuję – odparła Silence. Zawahała się, a potem wypaliła, zanim zdążyła się rozmyślić: – Jak długo zna pani pana Riversa?

Pani Bittner zaciągała właśnie zasłony. Znieruchomiała i obejrzała się na Silence przez ramię.

– Och, będzie już ponad pięć lat, jak pan Rivers najął mnie i Bittnera, byśmy opiekowali się Windward House.

– Windward House? – spytała Silence, oczarowana. – Tak nazywa się posiadłość?

Pani Bittner uśmiechnęła się, aż w kącikach jej oczu pokazały się zmarszczki.

– Od niepamiętnych czasów. Sądziliśmy, że pan Rivers może zechcieć zmienić nazwę na Rivers House, powiedział jednak, że Windward w zupełności mu odpowiada.

– I mieszka tu od tego czasu? – spytała Silence już choćby po to, aby się przekonać, co też gospodyni odpowie.

– Cóż, kiedy tylko może – odparła. – Przez większość czasu pozostaje jednak poza domem, biedak, gdyż wymagają tego interesy.

– Jakież to?

– Nie wie pani, madame? – Pani Bittner ściągnęła brwi. – Jest budowniczym statków, ten nasz pan Rivers. Buduje najlepsze żaglowce, jakie wypływają z londyńskiego portu.

– Och. – Nie wiedziała, jak jeszcze mogłaby zareagować. Budowniczy statków? Też mi coś! Z drugiej strony, odziany tak jak ostatnio, z włosami ukrytymi pod noszoną powszechnie przez mężczyzn peruką, mógł uchodzić rzeczywiście za odnoszącego sukcesy budowniczego statków.

– Czy to już wszystko, madame? – spytała gospodyni.

– Tak, dziękuję. – Silence uśmiechnęła się z nieobecną miną.

Gdy drzwi zamknęły się za gospodynią, podeszła do okna i rozsunęła nieco zasłony.

Jakie też sekrety zdołał Michael jeszcze przed nią ukryć?

Ledwie zdążyła zauważyć, że z okna roztacza się piękny widok na ogród, gdy przyniesiono wodę. Była przyjemnie ciepła, toteż Silence umyła od razu dłonie i twarz, nim położyła się na miękkim łóżku.

Ciekawość nie pozwoliła jej wszakże leżeć zbyt długo. Wstała więc i ruszyła na zwiedzanie sekretnego domu Michaela.

Drzwi jej pokoju wychodziły na korytarz. Wiedziała, czyje pokoje znajdują się obok, a po tym, jak zajrzała do kilku innych, przekonała się, że stoją puste.

Cóż, nic w tym ciekawego.

Schody prowadziły zarówno w górę, jak w dół. Na piętrze niemal na pewno znajdował się pokój dziecinny. Weszła po schodach i zobaczyła, że korytarz oświetlają tu liczne okna wychodzące na południe. Mimo późnej pory nadal wpadało przez nie słońce. W końcu korytarza znajdowały się drzwi.

Otworzyła je i zerknęła do środka.

Mary Darling siedziała pośrodku wielkiego, pięknego pokoju dziecinnego. Usytuowano go w rogu budynku, więc okna, zabezpieczone kratami, wychodziły na dwie strony domu. Były tam niewielkie łóżko i toaletka, a także trochę zabawek. Nowa lalka Mary spoczywała już jednak, usadzona starannie, na poduszce. Annie pokazywała właśnie małej drewniany wóz z ciągnącymi go konikami. Na dźwięk otwieranych drzwi Mary podniosła wzrok i zawołała:

– Mamooo!

Wstała i podreptała ku Silence.

– I jak się masz, panienko Mary? – spytała Silence z uśmiechem. Dziecko było umyte i ubrane w różową sukieneczkę, kontrastującą pięknie z błyszczącymi, czarnymi lokami. Silence spojrzała na opiekunkę, która poderwała się pospiesznie z podłogi.

– Będziesz miała coś przeciwko temu, że zabiorę Mary na spacer, Annie?

– Och, nie, psze pani.

Silence podniosła Mary i wyszła z nią z pokoju.

– Zobaczymy, co znajdziemy na dole?

Zeszła na parter, niosąc Mary. Młoda pokojówka, odkurzająca akurat obrazy w holu, drgnęła przestraszona. Zatrzymały się na chwilę, by przyjrzeć się bliżej portretowi zabawnego spaniela, a potem ruszyły korytarzem ku otwartym drzwiom po prawej stronie. Silence podkradła się tam na palcach i zajrzała. Sądząc po wystroju: ciemnych, solidnych meblach i olbrzymim biurku, musiał to być gabinet Michaela. Spędziła kilka minut, przyglądając się wiszącym na ścianach szkicom statków oraz żaglowców, a potem Mary Darling dała jasno do zrozumienia, że się nudzi.

– Doskonale – mruknęła Silence. – Zobaczmy, co jeszcze uda nam się odkryć.

Naprzeciw gabinetu znajdowały się zamknięte drzwi. Silence pchnęła je delikatnie, spodziewając się zobaczyć niewielki salonik.

Pokój zajmował całą południową ścianę domu. Przez wysokie francuskie okna wlewało się do środka słońce późnego popołudnia. Podłogę zakrywał szeroki dywan, utrzymany w kolorach moreli, trawiastej zieleni oraz kremowym. Tu i tam rozmieszczono po kilka wygodnych pluszowych foteli oraz wypolerowane do połysku stoliki. Ściany pokrywała boazeria z drewna barwy miodu i wszędzie pełno było książek. Duże, małe, leżące na stołach i otwarte, jakby ktoś dopiero co zaprzestał lektury. Niektóre były tak stare, że aż marszczyły się im okładki, inne, nowe, sprawiały wrażenie, jakby nikt jeszcze do nich nie zajrzał. A wszystkie były ilustrowane.

– Puść! – powiedziała Mary i Silence postawiła małą na podłodze.

Pokój był tak elegancki, a zarazem wygodny. Zupełnie, jakby Michael wziął swoją bibliotekę z pałacu i uczynił z niej miejsce, gdzie człowiek chętnie spędzałby czas.

Całymi dniami.

Silence rozejrzała się, zadziwiona. Przy oknie stał olbrzymi drewniany stół, a na nim leżała wielka, otwarta księga. Silence podeszła i spojrzała w dół. Zobaczyła lazurowego motyla, drżącego i delikatnego. Wyglądał niemal jak żywy. Odwróciła ostrożnie stronę i był tam kolejny: egzotyczny, w biało-czarne paski.

Uświadomiła sobie, że ma przed sobą słynny album z motylami. Pierwszą książkę, którą Michael zatrzymał. Tę, która pokazała mu, że na świecie istnieje również piękno. Znalazła skarb Michaela, serce, które trzymał w ukryciu.

Podniosła wzrok i spostrzegła, że pod sufitem, w miejscu, gdzie stykał się on ze ścianą, boazeria została ozdobiona fruwającymi swobodnie, rzeźbionymi motylami.

– Podoba ci się?

Odwróciła się raptownie i zobaczyła, wcale nie zaskoczona, Michaela. Stał w progu, a przy nim Lad.

– Tak – odparła szczerze. – To… cudowne.

Uśmiechnął się i skinął głową w kierunku okna, gdzie stała Mary.

– Chce zobaczyć ogród – powiedział.

– To jest tam ogród? – Nie wiedzieć czemu, miała chęć się uśmiechnąć.

– Owszem, przynajmniej latem. Teraz to głównie naga ziemia.

– Och, możemy zobaczyć?

Przeszedł przez pokój i otworzył jedno z francuskich okien. Na zewnątrz znajdował się taras, a za nim ogród. Zimozielony żywopłot oddzielał od siebie klomby, w większości puste.

– Spójrz. – Silence przykucnęła przy najbliższym klombie. Ktoś posadził na nim krokusy. Zdążyły już wyłonić się z ziemi, rozpościerając dookoła niczym żyjący dywan. Ich delikatne fioletowe płatki drżały, poruszane wiosennym wiatrem.

– Ooo! – powiedziała Mary. Przykucnęła obok i wskazała pulchnym paluszkiem małego błękitnego motyla siedzącego na krokusie.

Motyl poderwał się spłoszony i pożeglował, niesiony wiatrem, błyskając w słońcu jaskrawoniebieskimi skrzydełkami.

Silence przyglądała mu się przez chwilę oczarowana, a potem spojrzała na Michaela. A kiedy ich oczy się spotkały, powiedział:

– Witaj w domu, kochanie.

* * *

Mick pociągnął po raz ostatni za róg krawatki i spojrzał z pochmurną miną na swoje odbicie w niewielkim lustrze nad toaletką. Jego pokoje w Windward House nie były nawet w przybliżeniu tak ostentacyjnie urządzone jak te w pałacu, lecz jedno pozostało niezmienione: łóżko, na którym sypiał, dorównywało rozmiarem temu w Londynie. Rozejrzał się po pokoju. Urządzenie tej kryjówki, gdzie nikt nie znał go jako Czarującego Mickeya O'Connora, zajęło mu lata i z początku czuł się w tym domu obco. W końcu nosił tu inne ubrania, mówił z innym akcentem. Z biegiem lat wszakże ten obcy mężczyzna stał się po prostu częścią niego. I teraz czuł się równie swobodnie, nosząc poważne, skromne ubrania Michaela Riversa, jak barwne, rzucające się w oczy stroje pirata.

Zatem, skoro ujawnienie przed Silence drugiej tożsamości nie było powodem jego zdenerwowania, to co nim było? Przez ostatni tydzień jadali przecież razem kolację każdego wieczoru. Skąd więc te panieńskie nerwy?

Zaklął i odsunął się od lustra. Nie było powodu się denerwować, a mimo to opóźniał spotkanie z nią, zmagając się z krawatką!

Wymaszerował z pokoju i ruszył korytarzem. Bittner powiadomił już, że kolacja gotowa, a kucharka nie znosiła wprost, kiedy się spóźniał. Lecz nie dlatego przyspieszył. Zrobił to, by szybciej zobaczyć Silence. Prychnął. Nieźle go złapało! Zachowywał się jak nieopierzony młokos przed pierwszym spotkaniem z dziwką.

Tylko że gdyby Silence była kobietą lekkich obyczajów, wiedziałby doskonale, co z nią zrobić. Ale nie, musiał zakochać się w kobiecie godnej szacunku. Damie o roztańczonych piwnych oczach, skrywających sekrety, które pragnął poznawać do końca życia. Zatrzymał się przed drzwiami jadalni, żeby wziąć uspokajający oddech. Zabrał Silence do kryjówki, o której poza nim i Pepperem wiedział jedynie Harry. Zdawał sobie sprawę, że ryzykuje, ale i tak nie miało to znaczenia. Należało ukryć gdzieś Silence i Mary na czas, gdy będą załatwiali z Harrym w Londynie swoje sprawy, a to było najbezpieczniejsze miejsce.

Z tą myślą otworzył drzwi i wszedł do jadalni.

Silence już tam była. Siedziała, sztywno wyprostowana, po prawej stronie stołu. Miała na sobie prostą sukienkę w niebiesko-biały wzór, jedną z tych, które jej posłał, gdyż opuściła dom szwagra dosłownie w jednej koszuli. To, iż nosiła ubrania, które dla niej kupił, sprawiało mu nieustającą przyjemność, uśmiechnął się więc do siebie, zmierzając ku szczytowi stołu.

Napotkała jego spojrzenie i nie spuściła wzroku, choć na policzki wypełzł jej z wolna rumieniec.

– Zaczynałam się już zastanawiać, czy zechce się pan do mnie przyłączyć, panie Rivers.

Przechylił głowę. Czy mu się zdawało, czy rzeczywiście mówiąc, położyła nacisk na jego przybrane nazwisko?

– Miałbym zostawić taką piękną damę samą? Nie sądzę.

– Hm…

Usiadł i spojrzał na nią.

– Jak tam Mary Darling?

– Śpi mocno, znużona kąpielą i zabawą – odparła. – A pokój dziecinny jest prześliczny.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Rose i Annie mają dużą wprawę w zajmowaniu się dziećmi, co więcej, polubiły chyba Mary, a ona je.

Chrząknął.

– Trudno byłoby oprzeć się Mary Darling.

Uśmiechnęła się leciutko.

– Nie wydawałeś się tak nią zachwycony, gdy po raz pierwszy się spotkaliście.

– Ma silną osobowość, podobnie jak ja. Trzeba było czasu, byśmy poznali się i polubili.

Przyglądała mu się przez chwilę podejrzliwie, a potem zauważyła:

– Twój irlandzki akcent także gdzieś przepadł, panie R i v e r s.

Nie, nie wyobraził sobie, że wymawia jego nazwisko z emfazą. Pani Bittner weszła akurat do jadalni, rzucił więc Silence ostrzegawcze spojrzenie. Gospodyni i towarzysząca jej pokojówka wniosły półmiski z pieczonym kurczakiem oraz gotowanymi warzywami. Na deser były galaretka i owoce.

– Proszę bardzo – oznajmiła pani Bittner, gdy wszystko stało już na stole. – Będzie pan potrzebował jeszcze czegoś, panie Rivers?

– Dziękuję, nie – odparł Mick.

Gospodyni skinęła z satysfakcją głową i wyszła wraz z pomocnicą.

– Może trochę kurczaka? – zapytał Mick, sięgając po półmisek.

– Tak, poproszę – odparła grzecznie. – Chyba kogoś udajesz.

Powinien był się domyślić, że nie odpuści.

Nałożył jej skrzydełko i trochę mięsa z piersi.

– Niezupełnie. Uznałem po prostu, że byłoby… rozsądne posiadać miejsce, gdzie nie znano by mnie jako pirata Mickeya O'Connora.

Zaczekała, aż się obsłuży, a potem skosztowała odrobinę kurczaka.

– Czyli kiedy tu przebywasz, jesteś zwyczajnym angielskim dżentelmenem.

Skinął głową.

– Mniej więcej.

– I naprawdę budujesz statki?

– Owszem.

– Jak?

– To znaczy, jak zostałem budowniczym statków? – Sięgnął po nóż i odkroił kawałek mięsa. – Kilka lat temu zatrudniłem Peppera, by pomógł mi zarządzać pieniędzmi. Doradził, żebym zainwestował w coś, co nie byłoby związane z piractwem.

– Ale budowa statków? – spytała. – Mogłeś wybrać cokolwiek, prawda?

– Zapewne. – Wsunął do ust kawałek kurczaka i przez chwilę żuł w milczeniu. – Zawsze uwielbiałem przyglądać się statkom w dokach Londynu. Gdy byłem chłopcem, przesiadywałem tam całymi godzinami. Biznes okrętowy wydawał się więc naturalnym wyborem. Tak się złożyło, że pewien znany w branży budowniczy, którego rodzina trudniła się tym od trzech pokoleń, potrzebował finansowego wsparcia. I wtedy pojawiłem się ja.

– Interes okazał się dochodowy?

Wzruszył ramionami.

– Zarabiam na budowaniu statków prawie tyle, co na ich rabowaniu.

Ściągnęła z lekka brwi, upiła łyk wina i odstawiła ostrożnie kieliszek.

Zesztywniał, spodziewając się, że poruszy znów temat jego pirackiej emerytury, lecz kiedy się odezwała, okazało się, że chodzi jej o coś całkiem innego.

– Tej nocy, gdy został zaatakowany pałac – zaczęła – powiedziałeś mi, iż rzuciłeś Pastorowi z Whitechapel w twarz naczynie z kwasem, ale nie wyjaśniłeś dlaczego. – Spojrzała na Michaela pociemniałymi w blasku świec piwnymi oczami. – Możesz powiedzieć mi teraz?

Zamarł, gdyż pytanie go zaskoczyło. Spodziewał się go co prawda przez cały tydzień, tymczasem postanowiła zadać je dopiero teraz, kiedy znaleźli się w domu. Zapewne powinien jej być za to wdzięczny.

Upił łyk wina, gdyż zaschło mu w ustach. Wino było dobrej marki, francuskie, mimo to smakowało jak ocet.

– Byłem chłopcem – zaczął i umilkł. Jak mógłby jej o tym opowiedzieć? To była najgorsza część jego życia – najgorsza część jego osoby. I miałby ją przed nią obnażyć?

Czekała, siedząc nieporuszona, z wyprostowanymi plecami i czystym, niewinnym spojrzeniem. Mógł tylko się na nią gapić. Słowa nie chciały przejść mu przez gardło.

– Michaelu? – wyszeptała w końcu. – Michaelu, możesz mi powiedzieć?

Jej głos był jak łyk słodkiej wody, przynoszący ulgę w pragnieniu, łagodzący ból.

– Byłem chłopcem – powtórzył, patrząc jej w oczy, gdyż tylko w ten sposób był w stanie zmusić się, by opowiedzieć o tym horrorze. – Mieszkałem z mamą i z nim, Pastorem z Whitechapel, choć wtedy był

jedynie Charliem Gradym. Produkował w St. Giles dżin i wysyłał moją mamę w nocy na ulicę.

Nie odezwała się, ale jej oczy wypełnił smutek. Smutek z powodu tego, co musiał wycierpieć niewinny chłopiec.

– Przyprowadzała klientów do domu, ale przeważnie sprzedawała się na ulicy. Nie rozmawiała ze mną o tym, ale czasami słyszałem w nocy, jak płacze…

Umilkł i zapatrzył się na swoje palce gładzące krawędź kieliszka.

Nie znosił myśleć o tamtych czasach. Zazwyczaj udawało mu się odepchnąć wspomnienia. Próbował wyrzucić je na dobre z pamięci, na próżno jednak. Prawdę mówiąc, teraz również wolałby ich nie przywoływać. Lecz Silence chciała wiedzieć, zatem ze względu na nią obnaży całą tę plugawość.

Upił wina, by spłukać smak zła.

– Śpiewała mi wieczorami, nim wyszła. Głos miała słodki i niski. Robiła, co mogła, aby obronić mnie przed nim, ponieważ zdarzało mu się wpadać w szał i wtedy mnie bił. Od początku za mną nie przepadał. – Wzruszył ramionami. Coś takiego zdarzało się w St. Giles aż nazbyt często. – Lecz kiedy miałem mniej więcej trzynaście lat, mama zachorowała. Była zima, ziarno mocno zdrożało i Pastor nie miał pieniędzy, żeby je kupić. Bez ziarna produkcja stała, a mama była zbyt chora, żeby wyjść na ulicę.

Zamilkł i w pokoju zapadła absolutna cisza. Tylko z oddali, z okolic kuchni, dobiegał czyjś śmiech.

Spojrzał na Silence, gdyż nie był tchórzem. Nie zniósłby też jej litości.

– Byłem ładnym chłopcem, niemal jak dziewczynka, a niektórzy lubią właśnie takich, rozumiesz?

Twarz jej pobladła, lecz wytrzymała jego spojrzenie. Skinęła głową na znak, że rozumie. Ona także nie była tchórzem, ta jego Silence.

– Powiedział, że ma dla mnie klienta i że mam robić, co mi ten facet każe, inaczej on pobije mnie tak, że nie będę mógł się ruszać. Cóż – Mick zaczerpnął powietrza, nadal wpatrując się w te piękne piwne oczy. – Byłem niewinny, nie tknąłem nawet jeszcze dziewczyny, wiedziałem jednak, czego oczekiwać. Podobnie jak to, że na jednym razie się nie skończy. Gdybym się ugiął, Charlie zmuszałby mnie, bym robił to na okrągło, aż stałbym się męską dziwką, pogardzaną przez wszystkich. Nie zamierzałem do tego dopuścić. Znajdowaliśmy się w destylarni i w pobliżu stała miska

z witriolem, wykorzystywanym przy produkcji dżinu. Wiedziałem, co może zrobić ten kwas, widziałem, jak przeżera drewno. Chwyciłem więc miskę i rzuciłem nią w Charliego, a potem odwróciłem się i pobiegłem tak szybko, jak tylko byłem w stanie.

Silence wzdrygnęła się i westchnęła zaszokowana.

– Nie miałeś wyboru – powiedziała. – To, czego się od ciebie domagał, było ohydne.

Wzruszył ramionami.

– Możliwe. Lecz mama nigdy mi nie wybaczyła. Rozmawialiśmy potem tylko raz.

– Dlaczego? – wykrzyknęła z gniewem, który stanowił balsam na jego duszę. – Dlaczego wzięła w takiej sprawie jego stronę?

– Ponieważ – powiedział cicho – Charlie Grady jest moim ojcem.

Rozdział 14

Teraz królestwo Johna było zabezpieczone przed atakiem.
Mieszkańcy, chronieni przez niezwyciężoną armię, szybko przywykli
do spokoju i dobrobytu. A jeśli Sprytnemu Johnowi czasami
trochę się nudziło, wchodził na szczyt góry i przyglądał się wszystkiemu,
co posiadał i kontrolował. Lecz armię trzeba wyżywić i pewnego dnia
John odkrył, że kufry w skarbcu są puste. Wyszedł więc,
nie przejmując się zbytnio, do ogrodu i zawołał Tamarę.
z Baśni o Sprytnym Johnie

Największym wrogiem Michaela był jego ojciec.

Silence leżała późnym wieczorem w łóżku, nie mogąc spać i rozmyślając o wszystkim, co powiedział jej podczas kolacji Michael. Kiedy wyznał, co ojciec mu zrobił – co zrobił jego matce, którą on najwyraźniej bardzo kochał – była zbyt zaskoczona, zbyt zaszokowana, by zadać więcej pytań. Skończyli posiłek niemal w milczeniu. Teraz, kiedy leżała, wpatrując się w ciemność nad głową, pytania, których nie zadała, kłębiły się jej w głowie i nie pozwalały zasnąć. Jak matka mogła pozwolić komukolwiek, nawet ojcu dziecka, by robił tak okropne rzeczy chłopcu? A gdy zdołał się obronić, stanąć po stronę dorosłego, który tak dalece nie dbał o duszę syna?

Wzdrygnęła się w ciemności. To, co ujawnił tego wieczoru Michael, wyjaśniało tak wiele, tyle jej o nim powiedziało. Zastanawiała się, jak człowiek może stać się równie cyniczny i wyzbyty współczucia. Teraz znała odpowiedź. Współczucie zostało wyrwane z serca Michaela przez potwora, który był jego ojcem. Charlie Grady mógł mieć blizny na zewnątrz, lecz były niczym w porównaniu z tymi, jakie Michael nosił w duszy.

Uświadomiła sobie także, iż pewne pytania powinna była zadać. Jak udało mu się przetrwać? Co stało się z jego matką?

Cóż, i tak nie zaśnie, póki nie uzyska na nie odpowiedzi. Odwróciła głowę i spojrzała na drzwi oddzielające sypialnie. Padało spod nich blade

światło. Wstała i wiedziona impulsem podeszła do drzwi. Otworzyła je najciszej, jak tylko mogła. Jeśli Michael już śpi…

Lecz siedział z obnażoną piersią w olbrzymim łożu z drewna koloru miodu, przeglądając papiery rozrzucone na kołdrze. Na nocnym stoliku stał kandelabr, zapewniając dość światła, by można było czytać. Michael podniósł wzrok, gdy weszła. Przez chwilę wpatrywał się w nią znieruchomiały. A potem odłożył dokument, który trzymał w dłoni.

– Silence.

Ujęła nerwowo w dłoń fałdy nocnej koszuli.

– Chciałabym zadać ci dwa pytania.

Skinął poważnie głową.

– Słucham.

Nie poprosił, by weszła, ale i tak to zrobiła. Przycupnęła na krześle w pobliżu łóżka.

– Co stało się z tobą po tym, jak uciekłeś od ojca?

Zaczął zbierać papiery.

– Robiłem to, co każdy chłopiec w podobnym położeniu. Pracowałem.

Czekała.

Poskładał papiery i odłożył je na nocny stolik, a potem spojrzał znów na nią.

– Uciekłem z St. Giles. Wiedziałem, że Charlie przeżył atak i będzie chciał się mścić. Żebrałem więc trochę i kradłem, ale dla samotnego chłopca to sprawa niebezpieczna. Gangi kieszonkowców i złodziei nie lubią bowiem, kiedy ktoś wchodzi na ich teren. Poza tym takiego samotnego dzieciaka łatwo przyłapać. Po jakimś czasie przeniosłem się więc nad rzekę i zostałem pomocnikiem przewoźnika. Tym zajmowałem się w dzień. Nocą we dwóch kradliśmy, co się dało, ze statków przewożących towary.

Opisywał to swoje pełne niebezpieczeństw życie w sposób tak rzeczowy… A kiedy siedział teraz na łóżku – muskularny, dorosły, świadomy nie tylko swojej siły, lecz także zdolności przywódczych – wyglądał tak, jakby był w stanie poradzić sobie ze wszystkim i ze wszystkimi.

Lecz wtedy było inaczej. Był tylko chłopcem. Wiedziała sporo o chłopcach – w końcu w sierocińcu zajmowała się nimi przez cały poprzedni rok. Byli szorstcy, lekkomyślni, a zarazem mili i bezbronni. Mieli

miękkie policzki i przepraszające spojrzenie, nawet jeśli usiłowali zaznaczyć swoją niezależność, manifestując brak manier.

W wieku trzynastu lat pierś Michaela musiała być wąska i szczupła, ramiona długie i chude. Brązowe oczy pewnie się nie zmieniły, lecz w szczuplejszej, młodszej twarzy musiały być jeszcze bardziej wyraziste. Niemal go widziała: zagubionego, samotnego chłopca zdecydowanego dać sobie radę, ponieważ nie było nikogo, na kim mógłby się wesprzeć.

Poczuła, że jeszcze chwila i pęknie jej serce.

– Gdzie mieszkałeś?

Wzruszył ramionami.

– Na rzece. Spałem tam, gdzie udało mi się znaleźć dość miejsca, by złożyć głowę. Są w Londynie domy, gdzie możesz wynająć łóżko na noc albo część nocy, ale dla młodego chłopca jest tam zbyt niebezpiecznie. Jeśli pogoda dopisywała, często sypiałem po prostu na łodzi.

Przyglądała mu się, gdy siedział rozparty jak król na olbrzymim łożu, a jego oliwkowa skóra połyskiwała w blasku świecy. Kołdra zsunęła mu się na biodra i po raz pierwszy Silence zadała sobie pytanie, czy pod tą kołdrą także jest nagi.

Uniosła pospiesznie wzrok.

– A potem?

– Pewnej nocy zostaliśmy napadnięci przez gang rzecznych złodziei. Pobili nas i odebrali łup. Wtedy wcisnąłem się w kąt, by lizać rany. Uświadomiłem sobie, że długo tak nie przetrwam.

– Co masz na myśli?

Wyciągnął przed siebie dłonie grzbietami do góry, wspominając wybór dokonany dawno temu.

– Mogłem być wilkiem albo królikiem, innej możliwości nie było. Postanowiłem, że będę wilkiem. Następnej nocy poszedłem do tych, którzy na nas napadli i zaoferowałem swoje usługi. Stłukli mnie znowu, żeby pokazać, jak nisko stoję w hierarchii, a potem zacząłem napadać razem z nimi.

Wytrzymał jej spojrzenie i zacisnął dłonie w pięści.

– A kiedy przybyło mi sił, awansowałem w hierarchii i nauczyłem się posługiwać nożem, rzuciłem wyzwanie przywódcy gangu i pobiłem go tak, że nie mógł już nigdy chodzić prosto. W ten oto sposób w wieku piętnastu lat zostałem przywódcą bandy rzecznych złodziei.

Opuścił pięści na kołdrę i spojrzał na nie.

– Po kilku latach byłem już budzącym postrach piratem grasującym na Tamizie. Przeniosłem swoich ludzi do St. Giles i spotkałem się znowu z Charliem. Doszedł do siebie po tym, jak kwas spalił mu twarz, lecz nie odzyskał w pełni formy. Mogłem go wtedy zabić, lecz tego nie zrobiłem.

– Dlaczego? – wyszeptała Silence.

Podniósł wzrok, wiedziała jednak, że to nie ją widzi. Wyglądał, jakby zobaczył ducha.

– Bo mnie błagała. Ona… Nie widziała mnie przez siedem lat i padła na kolana, żeby błagać o darowanie temu łotrowi nic niewartego życia.

Silence odetchnęła głęboko. Cóż to musiało być za uczucie – patrzeć, jak matka błaga na kolanach o darowanie życia człowiekowi, który ją wykorzystywał i chciał skrzywdzić jej dziecko…

– Pozwoliłem mu odejść, głupi, poszedł więc, zagnieździł się w Whitechapel i zaczął knuć, planować, budować swoją potęgę, aż został Pastorem z Whitechapel. – Michael zdegustowany potrząsnął głową.

– Powinienem był rozgnieść go jak pluskwę.

– Matka nigdy by ci nie wybaczyła – zauważyła Silence, tłumiąc łzy.

Spojrzał na nią.

– I tak mi nie wybaczyła. Więcej jej nie widziałem.

– A próbowałeś? – spytała łagodnie.

Prychnął gorzko.

– Wiele razy. Nie dopuszczał mnie w jej pobliże, a wiedziałem, że gdybym spotkał się w z nią potajemnie, przysporzyłbym jej kłopotów. Kochała tego bękarta do końca.

Bardziej niż własnego syna. Słowa zawisły w powietrzu, niewypowiedziane.

Spojrzała na swoje dłonie i zobaczyła, że zaciska je kurczowo na zmiętej teraz koszuli. Rozluźniła ostrożnie pięści i wygładziła materiał.

– Kiedy umarła? Twoja matka.

– Przed miesiącem.

Uniosła raptownie głowę.

– Tak niedawno?

Skinął głową.

– Dlatego sprowadziłem ciebie i Mary do pałacu. Skoro mama odeszła, nic nie powstrzymywało go przed zemstą. Wiedziałem, że postara się

skrzywdzić każdego, kto jest mi bliski, zwłaszcza jeśli będzie to kobieta. Zawsze lubił krzywdzić kobiety.

– Matka powstrzymywała go przed zemstą?

Odwrócił wzrok i skinął głową.

Wyciągnęła ku niemu dłonie.

– Więc jednak trochę jej na tobie zależało, prawda?

Spojrzał na nią z cierpieniem w oczach.

– Musiało – wyszeptała. – Nawet jeśli się nie widywaliście, kochała cię na tyle, by powstrzymywać twojego ojca, gdy chciał cię skrzywdzić.

Potrząsnął w milczeniu głową. Widziała, że jej nie wierzy. Z pewnością po tym, jak uznawał przez całe życie jedną prawdę, trudno mu było otworzyć się na inną.

Głęboki głos Michaela wdarł się w jej myśli.

– Powiedziałaś, że masz dwa pytania.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że przygląda się jej intensywnie spod na wpół opuszczonych powiek. Poczuła, że twarz jej płonie. Czyżby potrafił odczytać jej myśli?

– Tak. – Zacisnęła złożone na kolanach dłonie, starając się wyglądać na spokojną. To było ważne. Od tego, co teraz odpowie, zależało tak wiele.

– Dlaczego mi o tym opowiedziałeś?

Zamrugał, jakby nie tego się spodziewał. A potem kącik jego zmysłowych ust drgnął ledwie dostrzegalnie.

– Och, skarbie, myślę, że dobrze znasz odpowiedź na to pytanie.

Czy miał na myśli to, co sądziła? Opowiedział o swoim dzieciństwie po to, by mogła poznać go lepiej? Pragnął wprowadzić ją do swego życia? Na myśl o tym zabrakło jej tchu. Czy mogła mieć nadzieję, że chce od niej tego samego, czego ona od niego?

A kiedy tak się zastanawiała, wstał i uzyskała odpowiedź na pytanie, które zadała sobie jedynie w myśli.

Nie, nie miał na sobie absolutnie nic.

Był wysoki, barczysty i bardzo męski, począwszy od umięśnionych ramion po delikatne czarne włoski na stopach. A jego członek sterczał dumnie.

– A teraz ja chciałbym zadać ci pytanie – powiedział głosem niskim i cokolwiek przerażającym. – Zostaniesz dziś ze mną, Silence Hollingbrook?

Silence uniosła brodę, odmawiając cofnięcia się, kiedy podkradał się ku niej: muskularny, nagi i oszołamiająco męski.

– Tak.

Przechylił głowę, jakby nie był pewien, iż dobrze usłyszał.

– Co: tak?

Silence przełknęła. Stał oddalony od niej na wyciągnięcie ręki i czuła bijący od niego żar. A także to, że w niej budzi się podobny.

– Tak, zostanę dziś z tobą.

Błyskawicznie znalazł się przy niej, onieśmielający w swej nagości.

– Zastanów się, Silence, kochanie, bo kiedy raz wezmę cię do łóżka, nie będzie miejsca na nerwy cnotliwej damy. Teraz możesz odwrócić się i odejść, lecz za minutę będzie za późno.

Wyciągnęła rękę i zrobiła to, na co od dawna miała ochotę. Położyła mu dłoń płasko na piersi. Skórę miał gładką i tak ciepłą, że niemal parzyła jej dłoń. Będzie nosiła ślad po tej nocy już zawsze.

– Może i trochę się denerwuję, lecz nie są to nerwy cnotliwej damy, zapewniam. Chcę tego.

Wydał z siebie dźwięk przypominający do złudzenia pomruk, ruszył ku niej i zanim zdążyła się zorientować, co robi, trzymał ją w ramionach i niósł, zmierzając ku wielkiemu łożu.

Położył Silence na miękkim materacu i ukląkł na łóżku. A potem zamarł z napiętymi mięśniami ramion. Wyglądało to tak, jakby z trudem się przed czymś powstrzymywał.

– Czy ja cię przerażam?

Potrząsnęła powoli głową, a serce ścisnęło się jej, gdy zobaczyła, że on naprawdę się tym przejmuje.

– Tylko w najlepszy z możliwych sposobów.

Zamknął oczy i jego silne ciało przeszył dreszcz. Chwycił obiema dłońmi brzeg kołdry i mocno ścisnął.

– Jeśli zrobię coś, co cię przestraszy, natychmiast mi powiedz. Nie chcę ci zrobić krzywdy. Ja…

Położyła mu palce na wargach i Michael zamilkł. Wpatrywał się w nią jedynie szeroko otwartymi, czarnymi oczami, nieokiełznany i niebezpieczny.

Ale nie dla niej.

Nigdy nie dla niej. Nie miała pojęcia, skąd o tym wie, ale w głębi duszy czuła, że Michael O'Connor nie skrzywdziłby jej fizycznie. Mógł zranić ją emocjonalnie, ale i to bezwiednie. Nie można winić zwierzęcia za to, że poddaje się wrodzonemu instynktowi.

Ta myśl napełniła ją smutkiem, odsunęła ją więc i skupiła się na mężczyźnie, którego ust dotykała czubkami palców.

Potarła lekko miękkie wargi, a wtedy rozchylił je i polizał jej palce. Uśmiechnęła się i przesunęła dłonie na jego szczękę, szorstką od zarostu. Nie ruszał się, spoglądał tylko na nią z oczekiwaniem w oczach. Pogładziła go po szyi, wyczuwając napięte ścięgna, a potem przesunęła dłonie na tę część jego ciała, którą lubiła najbardziej: gładką pierś. Rozpostarła dłoń i nacisnęła. Twarde mięśnie ledwie poddały się naciskowi. Zaciekawiona, zsunęła się niżej, by móc dotykać go obiema dłońmi. Nie wiedziała, dlaczego pozostaje tak nieruchomy i pozwala, aby go poznawała, lecz była mu wdzięczna. Choć uważała, że to nieprzyzwoite, zawsze interesowało ją, co mężczyzna skrywa pod ubraniem. William był w tej kwestii bardzo wstydliwy, więc jej ciekawość pozostała niezaspokojona.

Tymczasem Michael nie miał widać nic przeciwko temu, by zapoznała się z nim bliżej. I właśnie to zamierzała zrobić: poznać lepiej zarówno jego ciało, jak i umysł.

Powędrowała dłońmi w górę jego barków, po wznoszących się ku szyi mięśniach. Kobiety nie miały ich tak widocznych, więc była zafascynowana. Przesunęła dłońmi wzdłuż ramion Michaela, a potem roześmiała się z radością, kiedy mięśnie napięły się i poruszyły pod dotykiem jej dłoni. Wyraz twarzy Michaela się nie zmienił, lecz jego oczy także się śmiały. Wyglądał jak dogadzający sobie wielki drapieżnik.

Zerknęła na niego spod rzęs, kiedy jej dłonie dotknęły jego nadgarstków. Jak daleko pozwoli jej się posunąć? Powędrowała mu palcami po klatce piersiowej, zmierzając ku miejscu, gdzie kępka kręconych czarnych włosów okalała pępek. Dotknęła ich, zadziwiona tym, że mężczyźni mają włosy tam, gdzie u kobiet próżno by ich szukać. Podniosła wzrok i zobaczyła, że przygląda się jej spod na wpół opuszczonych powiek z szalonym błyskiem w oku. To dzikie spojrzenie sprawiło, że jej oddech gwałtownie przyspieszył.

Opuściła czym prędzej wzrok. Poniżej pępka kępka włosów zwężała się, prowadząc w dół, ku członkowi. Przesunęła wzdłuż niej czubkami palców,

zaskoczona własną śmiałością tak bardzo, że aż zaschło jej w ustach. Zgrabne kędziorki owinęły się wokół jej palców, jakby chciały wciągnąć ją w siebie. Pomiędzy jej dłońmi penis Michaela sterczał dumny i twardy, lecz jeszcze go nie dotknęła. Zamiast tego gładziła jego smukłe biodra, wracając co rusz w rejon męskości, przeciągając oczekiwanie. Michael oddychał coraz bardziej chrapliwie i mogłaby przysiąc, że usłyszała coś jakby głuchy pomruk.

Dopiero wtedy złączyła dłonie i zacisnęła palce na tym, co pomiędzy nimi znalazła. Uśmiechnęła się, trzymając penis Michaela. Minęło już tyle czasu, odkąd miała w dłoni męski członek… Był gładki niczym rękawiczka z koźlej skórki, lecz kiedy lekko go ścisnęła, poczuła, że pod delikatną skórą jest twardy jak skała. Nie była w stanie zamknąć palców dookoła trzonu i zadrżała na myśl o tym, że coś tak wielkiego, obcego i męskiego znajdzie się wkrótce wewnątrz jej ciała.

Zaczerpnęła tchu i pogładziła penis. Napletek zsunął się, ukazując połyskującą, wilgotną główkę. Na czubku zabłysła kropla przezroczystego płynu. Dotknęła jej palcem, a potem wsunęła go do ust, aby przekonać się, jak smakuje mężczyzna.

Widząc to, Michael zaklął, odsunął dłoń Silence i runął na nią, przygniatając do materaca.

Spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, jaką też sypialnianą gafę popełniła.

– Pozwolę ci się bawić i pieścić do woli… potem. Teraz potrzebuję – zadarł jej koszulę, rozsunął uda i ulokował się pomiędzy nimi – być w tobie.

Na policzki wypłynął mu rumieniec, a usta wykrzywiły się w grymasie. Czuła, że twardy członek napiera jej na udo.

Sięgnął dłonią, dotknął jej, pogładził i rozsunął fałdki. Patrzyła na niego zaskoczona, tak jak on patrzył na nią, kiedy dotykał na jej ciele miejsc, które nie znały innego dotyku niż jej własny.

Twarz ją paliła i najchętniej odwróciłaby spojrzenie, wiedziała bowiem, że jest tam naiwnie, zawstydzająco wilgotna. Czy to właśnie wyrafinowani kochankowie robili w sypialni? Bo w jej małżeńskim łóżku nic takiego się z pewnością nie działo. Czy inne kobiety Michaela przyjmowały tego rodzaju dotyk bez zmrużenia powiek, a może nawet z uśmiechem?

Na myśl o innych jego kobietach zadrżały jej usta.

– Sprawiam ci ból? – zapytał, najwidoczniej źle odczytawszy wyraz jej twarzy.

Zabrał rękę i odwrócił ich oboje tak, że teraz to Silence leżała mu na piersi, z twarzą tuż przy jego twarzy.

– Powinnaś mi powiedzieć, jeśli zachowam się zbyt ostro i sprawię ci ból. Do licha, nie chodzi mi przecież o to, żebyś cierpiała, kochanie!

– Ciii! – Przycisnęła mu dłoń do ust, by uciszyć ten gniewny głos. – Nie sprawiłeś mi bólu.

– Więc skąd ta mina? – zapytał.

– Ja… – Spuściła wzrok. Jak mogła prowadzić rozmowę z koszulą zadartą po pępek, wilgotnymi fałdkami płci ocierającymi się o jego udo, czując wzwiedziony członek napierający jej na brzuch? To jakiś szalony sen.

– Nie przywykłam do tego rodzaju kochania się – odparła, zanim zdążyła się rozmyślić.

Michael milczał przez chwilę, a potem wsunął dłoń pod brodę Silence, by móc spojrzeć jej w oczy. Usta dalej miał zaciśnięte, a twarz ściągniętą, lecz kiedy przemówił, jego głos brzmiał spokojnie, a nawet łagodnie:

– Wybacz, że taki ze mnie bezmyślny prostak. Prawdę mówiąc, ja też nie zwykłem tak się kochać.

Ściągnęła brwi. Miał przecież wiele kochanek.

– Ale…

– Ciii… – Zakrył jej usta dłonią. – Pozwól mi…

Chwycił ją za pośladki i posadził sobie na biodrach z nogami rozłożonymi szeroko po obu stronach. W tej pozycji jego członek naciskał intymnie na jej fałdki.

– Och! – Z ust Silence dobył się okrzyk. Stłumiony, ponieważ Michael zakrywał jej usta swoimi.

Trzymał ją obiema rękami za biodra. Poruszył się, pocierając członkiem o jej fałdki.

Wrażenie było cudowne i nim zdążyła nad sobą zapanować, z jej gardła dobył się zduszony jęk.

Michael uśmiechnął się, chociaż na jego twarzy nadal widać było napięcie.

– Właśnie tak, skarbie. Posłuż się mną, by sprawić sobie przyjemność.

Spłonęła rumieńcem. *Co on mówi?* Z pewnością nie chodziło mu o…

Lecz Michael poruszył się znowu i Silence przestała myśleć. Doprowadzał ją do szaleństwa. Wsparła mu dłonie na piersi i zaczęła ocierać się o niego, pogrążona w zmysłowym odurzeniu. Wielki członek przesuwał się pomiędzy jej fałdkami, śliski od jej wilgoci. Sam Michael także się poruszał, doskonale wiedząc, co robi, i potęgując jej podniecenie. Coś takiego nie mogło być właściwe. Było na to o wiele zbyt przyjemne. Pomyślała przelotnie, że to, co robią, jest grzechem, ale się nie przejęła. Zagryzła wargi i ocierała się od niego, podczas gdy on przytrzymywał jej pośladki gorącymi dłońmi i…

…i nagle już tam była, mijając szczyt i opadając z oszołamiającą prędkością. Westchnęła i głowa opadła jej na pierś, a ciałem wstrząsnęły spazmy rozkoszy. Zadrżała raz, a potem drugi i trzeci.

Półprzytomna otworzyła oczy i zobaczyła, że Michael przygląda się jej z wyrazem głębokiej, męskiej satysfakcji. Usta miał jednak zaciśnięte i uświadomiła sobie, że jego członek tkwi, nadal twardy i nabrzmiały, pomiędzy jej udami.

Nad górną wargą Michaela perlił się pot.

– Moja kolej. – Uniósł ją i chrząknął. – Włóż go tam.

Otworzyła szerzej oczy, zaskoczona, lecz posłuchała. Sięgnęła pomiędzy nich. Penis Michaela był gorący, wilgotny i taki duży! Przestraszona spojrzała na jego twarz i wiedziała już, że musi przynajmniej spróbować. Chwyciła członek w dłoń i przesunęła jego główką po swoich fałdkach.

Oboje westchnęli.

Znalazła właściwe miejsce, naprowadziła go i cofnęła dłoń. Michael jęknął głośno, a oczy zwęziły mu się w szparki. Przełknęła i poruszyła biodrami, czując, jak główka członka napiera jej na krocze. Nie było bólu, jedynie uczucie nacisku.

– Michael! – westchnęła.

– Jezu! – jęknął z odrzuconą w tył głową i szyją sztywną z napięcia.

Opuściła się niżej, kołysząc lekko biodrami.

Zamknął oczy i leżał nieruchomo, z otwartym ustami i rozdętymi nozdrzami.

Uniosła się nieco, a wtedy chwycił ją mocniej za pośladki i przytrzymał. Opuściła się znowu pospiesznie, przyglądając mu się, gdy wchodził w nią kolejny cal głębiej. Wyglądał niemal tak, jakby coś go bolało, i Silence

poczuła przypływ mocy – tylko ona mogła złagodzić ból, jaki najwidoczniej odczuwał.

Pochyliła się i musnęła wargami jego szczękę, cofając nieco pośladki i przyjmując go głębiej w siebie.

Wyszeptał coś, czego nie była w stanie zrozumieć, usiadła więc prosto i opadła mu na biodra, przyjmując go w siebie całego. Wypełniał ją całkowicie. Czuła, jak jej ciało się rozciąga. Leżał nieruchomo, oddychając z wysiłkiem, pojękując od czasu do czasu i zaciskając konwulsyjnie dłonie na pośladkach Silence.

Uniosła się powoli, ostrożnie, tak że członek niemal wysunął się z jej ciepłego wnętrza, a potem znowu na niego opadła. Konwulsyjnie przełknął ślinę. Patrzyła, jak porusza się przy tym jego umięśniona szyja. Był takim pięknym mężczyzną i należał tylko do niej.

Może robiła coś nie tak. Może naprawdę sprawiała mu ból. Pochyliła się i musnęła jego usta wargami delikatnie, prawie niewinnie.

Zareagował, jakby dźgnęła go ostrogą. Błyskawicznie wepchnął jej język w usta, wygiął w łuk biodra i zaczął wsuwać się w nią i wysuwać, ściskając za pośladki. Jego namiętność była intensywna, wszechogarniająca i Silence poddawała się jej, zdecydowana dać mu tyle przyjemności, ile on dał jej.

Nagle przerwał pocałunek, zazgrzytał zębami, odrzucił w tył głowę i krzyknął. Poczuła, jak ciepłe nasienie wypełnia wnętrze jej ciała.

Przyglądała się mu zadziwiona. Nie widziała tego momentu nigdy wcześniej. Michael wyglądał, jakby opętał go diabeł, a może anioł – jakaś istota z innego świata, która wniknęła weń, by przynieść mu zarówno nieznośny ból, jak niewyobrażalną przyjemność. A może były po prostu jednym?

Kiedy dochodził do siebie, muskała jego twarz delikatnymi pocałunkami, rozkoszując się chwilą nieznanej dotąd intymności.

Wreszcie uniósł dłoń i pogładził ją po plecach palcami lekkimi niczym skrzydła motyla. Jego dotyk był tak czuły, niemal kochający, że łzy napłynęły Silence do oczu.

Michael spojrzał na nią.

Zamrugała. Nadal siedziała na nim okrakiem, z członkiem w środku, choć czuła, że penis kurczy się i wyślizguje. Co robią w takiej chwili wyrafinowane kochanki?

– Chodź tutaj – powiedział chrapliwie i pociągnął ją na siebie.

– Ja… powinnam wrócić do swojego łóżka – zaprotestowała słabo. – Jestem dla ciebie za ciężka.

– Nie – odparł tylko. Objął jedną dłonią pośladki Silence, a drugą zarzucił sobie za głowę.

Położyła mu głowę na piersi. Było jej zadziwiająco wygodnie. Michael był ciepły i słyszała, jak bije mu serce: równo i mocno.

Przez chwilę przysłuchiwała się, jak oddech Michaela pogłębia się, a serce zwalnia bieg. Lubiła dzielić łóżko z Williamem, lecz to, co tam robili, nie zaowocowało nigdy tego rodzaju podnieceniem, jakie potrafił wzbudzić w niej Michael. Kochanie się z nim było cudowne, szalone i bardzo, bardzo przyjemne. Takie, o jakim marzyła, a nawet lepsze.

Dlatego było to takie dziwne, kiedy pół godziny później zaczęła niespodziewanie płakać.

* * *

Jej brązowe oczy przepełnione łzami spadającymi mu na dłonie i twarz, zalewającymi go słonym smutkiem. Mama płakała, gdy Charlie stał nad nią, łając ją, smagając słowami i uderzając pięściami, a Mick był zbyt mały i słaby, żeby go powstrzymać.

Lecz potem obraz Charliego zbladł i matka podniosła głowę. Zobaczył, że to nie ona, lecz Silence. Płakała, a on nie mógł zrobić nic, by ją pocieszyć, ukoić tę okropną, nieustającą rozpacz. Ponieważ przynosił jedynie zło i śmierć, był źródłem i przyczyną jej słonych łez. Wyciągnął chciwe dłonie, pochwycił zbyt pospiesznie i zgniótł to, czego tak bardzo pragnął.

Postanowił jednak, że ją zatrzyma. Należała do niego, nawet zapłakana i pogrążona w smutku. A jeśli nie zdoła jej pocieszyć, może jej gorące łzy wypalą truciznę w jego ropiejącej duszy…

Mick ocknął się z koszmaru z ciałem śliskim od potu i przez chwilę wydawało mu się, że nadal śni.

Słyszał bowiem, że Silence płacze.

Płakała po tym, jak się z nią kochał.

Gdyby miał serce, zapewne ścisnęłoby się teraz z bólu. Ale ponieważ go nie miał, wyciągnął po nią ramiona. Była nareszcie w jego łóżku i nie żałował tego. Jeśli nie potrafił dać miłości ani pociechy, trudno. Lecz mógł przynajmniej tulić swoją kobietę i czuć na twarzy jej łzy.

Dzielić jej ból.

– O co chodzi, kochanie? – zapytał głosem ochrypłym od snu, a może od nowych emocji.

Zesztywniała, kiedy jej dotknął, i skuliła ramiona, lecz nie ustąpił. Był w końcu piratem, zatrzymywał to, co udało mu się zagarnąć, a ona należała teraz do niego – czy sobie zdawała z tego sprawę, czy nie.

Wziął ją w ramiona.

– Powiedz mi, słodka Silence.

Jej ciało rozluźniło się od razu, jakby uznawała swoją porażkę.

– Kłamałam. Przez cały czas kłamałam.

Nie miał pojęcia, o czym ona mówi, wyszeptał więc tylko uspokajająco, całując jej kark:

– Co masz na myśli?

A kiedy potrząsnęła głową i nie odpowiedziała, odwrócił delikatnie ku sobie jej twarz.

To, co zobaczył, było jak nóż wbity w trzewia. Wyglądała zupełnie jak w jego śnie: piwne oczy błyszczące od łez, policzki wilgotne i zaczerwienione.

– Najdroższa.

Na chwilę chwyciła ją czkawka, a kiedy ustąpiła, powiedziała:

– Mówiłam, że William i ja naprawdę się kochaliśmy. I że nasze małżeństwo było doskonałe, ale, Michaelu, nie było.

Westchnął i przycisnął policzek do jej policzka. Oczywiście, że jej małżeństwo nie było doskonałe. Sądząc po tym, co już usłyszał, jej mąż musiał być nadętym sukinsynem. Ale był już martwym sukinsynem. Wiedział, że głębia żalu nie ma nic wspólnego z tym, jakim człowiekiem był dla nas za życia zmarły.

– Ja… chyba po prostu chciałam mieć doskonałe małżeństwo – wyszeptała i gdy to mówiła, wyczuwał w jej głosie drżenie. – William przebywał niemal stale na morzu, a ja ciągle na niego czekałam… jakbyśmy nie prowadzili w ogóle małżeńskiego życia. A kiedy pojawiły się kłopoty… – Westchnęła ze smutkiem.

– Nie wiedzieliśmy, co robić. Jak o nich rozmawiać.

– Przykro mi – wyszeptał z twarzą wtuloną w jej włosy.

– A kiedy ty i ja robiliśmy to… – głos się jej załamał – to, co przed chwilą… uświadomiłam sobie chyba, że pomiędzy mną a Williamem

wszystko było skończone. Nasze życie, małżeństwo. Nie mogę już dłużej się okłamywać, wmawiać sobie, że było doskonałe.

Czekał, nie przestając gładzić jej pleców.

Uniosła powoli głowę, jej piękne oczy nadal błyszczały od łez.

– Na pewno uważasz, że jestem niemądra.

Uśmiechnął się do niej czule, ponieważ sprawiła, że ze wzruszenia ścisnęło go w piersi.

– Nic podobnego, kochanie. Uważam, że masz miękkie serce i nie mogę być z tego niezadowolony.

Uśmiechnęła się, choć drżały jej usta.

Przeczesał palcami jej śliczne brązowe włosy.

– Przykro mi, że wspomnienia sprawiają ci ból, obawiam się jednak, iż nie żałuję tego, co dziś zrobiliśmy.

– Och. – Zamrugała. – Ja także nie.

– Miło mi to słyszeć – wymruczał, muskając wargami kącik jej ust.

Westchnęła, a potem rozchyliła nieśmiało wargi. Nie wahał się ani chwili. Zaczął całować ją namiętnie, wpychając jej język do ust i smakując resztki jej smutku.

Niezbyt podobało mu się, że wspomina przy nim innego mężczyznę, znał jednak sposób, aby przestała o tamtym myśleć. Odwrócił ją i przyciskał do siebie, aż przywarła mu pupą do krocza. Jego członek był już twardy i sztywny. Objął ramieniem jej barki, a dłonią pierś.

Wcześniej zabrakło mu czasu, by zająć się należycie jej ślicznymi cycuszkami. Gdy tylko dała do zrozumienia, że chce się kochać, pożądanie niemal wymknęło im się spod kontroli. W świetle dnia zerwałby z niej ubranie i podziwiał nową zdobycz, lecz tutaj, w ciemności, po prostu ją przytulał, czując, jak krągła pierś wypełnia mu dłoń. Silence wstrzymała oddech, a jej sutek stwardniał pod dotykiem jego palców. Przesunął po nim kciukiem, podszczypując leciutko przez cienki materiał koszuli i czując, jak drży.

Bawił się tak przez chwilę, pieszcząc leniwie sutki, a potem opuścił dłoń niżej. Koszulę miała zaplątaną na wysokości ud, co ułatwiło mu zadanie. Położył dłoń na jej wzgórku. Należała teraz do niego: prywatny ogród przyjemności otwarty jedynie dla niego. Jej oddech przyspieszył i Michael wsunął palce w wilgotną szczelinę. Płakała tam także i to odkrycie napełniło go głębokim zadowoleniem. Tyle przynajmniej mógł dla niej zrobić.

Odnalazł pączek u szczytu jej ud i delikatnie okrążał go palcem, nie dotykając najwrażliwszego z miejsc, póki nie jęknęła i nie wyszeptała jego imienia.

– Michael…

Tylko ona tak go nazywała.

Pozwalał na to, gdyż była cenną zdobyczą, ta kobieta o miękkim sercu. A skoro należała do niego, musiał też być, w jakiejś mierze, jej mężczyzną.

– Ciiii, skarbie.

Polizał jej kark, smakując sól i kobiecy pot.

Uderzyła niecierpliwie pośladkami o jego krocze i po prostu musiał się roześmiać. W końcu dotknął jej tam, gdzie najbardziej chciała być dotykana. Naciskał mocno, pocierając i okrążając węzełek u zwieńczenia jej ud, aż z gardła Silence dobyło się ciche łkanie – balsam dla jego udręczonej duszy.

Najchętniej by się odsunęła, lecz nie zamierzał na to pozwolić. Chwycił ją za biodro, uniósł jej nogę i wsunął się w ciepłe, wilgotne wnętrze jej ciała.

A potem wrócił do pieszczot. Ugryzł ją w ramię, nie przestając gładzić miękkich fałdek i pozostając nieruchomy. Trzymał ją tak, jak chciał: niezdolną do ucieczki. Przesuwał palcami po śliskich fałdkach, aż dotknął miejsca, gdzie ich ciała łączyły się w jedno. Jęknęła cicho, a on polizał miejsce na ramieniu, gdzie ją przed chwilą ugryzł, a potem przesunął język na ucho Silence. Próbowała ocierać się o niego, lecz był silniejszy i bez trudu jej to uniemożliwił.

Delikatne ruchy palcami. Lekkie poklepywanie.

Była już gotowa, nabrzmiała i wilgotna. Czuł, jak jej wnętrze zaciska się wokół jego członka i była to słodka tortura. Cenił ją. Cenił jej łzy, jej miłość do innych. Jej serce mogło okazać się na tyle wielkie, aby wypełnić pustkę w jego piersi. Może sama mogłaby być jego sercem.

– Michaelu – wyszeptała.

– Tak, kochanie?

– Michaelu, proszę.

– Odwróć do mnie głowę, skarbie.

Posłuchała, a wtedy zaczął całować żarliwie jej usta, zlizywać słone łzy z jej warg, wsuwając głęboko język, był jak pirat domagający się łupu.

Wygięła plecy w łuk, a on nie był w stanie dłużej się wstrzymywać. Wypchnął biodra i wszedł w nią głęboko, nie cofając dłoni z jej płci.

Przedzierał się przez zaciskającą się dolinkę we wnętrzu jej ciała, rabując wszystko, co było w niej słodkie. Otworzyła usta w bezgłośnym krzyku i wtedy wytrysnął, mocno i szybko, całując ją z otwartymi ustami. Oderwał wargi od jej ust i krzykiem obwieścił światu swój triumf. Należała do niego, teraz i na zawsze, aż po kres czasu, póki morza nie wyschną, a człowiek będzie przemierzał ziemię. Amen.

Oparła się o niego, a w powietrzu unosił się piżmowy zapach ich namiętności.

– Śpij – powiedział cicho i przycisnął Silence do siebie, z członkiem zanurzonym nadal głęboko w jej ciele.

Miał ją i nie zamierzał wypuścić.

Rozdział 15

Tęczowy ptak spłynął z nieba, okrążył kilka razy Sprytnego Johna,
po czym wylądował i zmienił się w Tamarę. Odrzuciła w tył głowę i zaśmiała
się wesoło.
– Sprytny Johnie, posiwiały ci włosy, a plecy, choć nadal silne,
nie są już tak proste. Czyżby minęło aż tyle lat, przyjacielu?
Lecz Sprytny John spoglądał, zmartwiony, w stronę zamku.
– Chcę mieć skrzynię pełną złota i klejnotów, która nigdy
nie pustoszeje.
Tamara uśmiechnęła się z odrobiną smutku i uniosła ramiona
do nieba.
– Jak sobie życzysz!
z Baśni o Sprytnym Johnie

Silence obudziła się, czując wokół siebie męskie ciało. Było to tak przyjemne, że aż westchnęła z rozkoszy. Otaczał ją szerokimi ramionami, ogrzewał. Pięty jej stóp opierały się o jego łydki, a kiedy zgięła palce, poczuła dotyk szorstkich włosów na jego nogach.

Dopiero wtedy, po tym jak się poruszyła, uświadomiła sobie, że on nadal w niej tkwi. Zamarła, zaszokowana. Spała, połączona z Michaelem. Nawet teraz czuła, jak jego penis drga w głębi jej ciała. Wrażenie było całkowicie dla niej nowe.

I absolutnie cudowne.

Podczas tej jednej nocy przeżyła z Michaelem więcej niż przez wszystkie lata małżeństwa z Williamem. Nie chodziło jedynie o to, że Michael był szczodrym, troskliwym kochankiem. Słuchał, jak Silence płacze, nie zdradzając męskiego zakłopotania. Głaskał ją i pocieszał. Ta myśl dała jej nadzieję. Jeżeli był w stanie słuchać jej płaczu i opowieści o rozczarowaniu, z pewnością, gdyby się pokłócili lub mieli w jakiejś kwestii odmienne zdanie, rozmawiałby z nią o tym – zamiast odwrócić się, jak zrobił to William. A skoro był w stanie z nią rozmawiać…

Cóż, może istnieje dla nich jakaś szansa.

Zakładając, oczywiście, że chciałby z niej skorzystać. Spochmurniała na tę myśl. Nie wspomniał o małżeństwie ani nawet o tym, aby uczynić z niej oficjalną kochankę. Czy miał w ogóle wobec niej jakieś plany? A może tylko…

Uświadomiła sobie, że pochrapywanie za jej plecami ucichło. Zamarła, nagle czujna. Co musiał sobie pomyśleć, gdy rozpłakała się wieczorem? Z pewnością nie przywykł do takich rzeczy. Zdawała sobie sprawę, że zbytnio uległa emocjom, ale nie była już w stanie tego cofnąć. Hołubiła fantazję o idealnym życiu z Williamem tak długo, że teraz trudno jej było ją odrzucić.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Za co? – spytał głosem ochrypłym od snu.

– Za to, że płakałam – powiedziała cicho. – Wiem, że musiało cię to zirytować, ale…

– Nie zirytowało mnie – powiedział, muskając oddechem jej kark. – Nie przepraszaj za nic, co tu oboje robimy.

– Ale z pewnością wolałbyś nie mieć w łóżku płaczącej kobiety.

Chrząknął, poruszył się i wysunął z niej. Ledwie zdążyła poczuć rozczarowanie, kiedy przewrócił ją na plecy i wtoczył się na nią, silny i męski. Jak gdyby nigdy nic rozsunął jej uda kolanem i wszedł w nią znowu, gorący i twardy.

Westchnęła, zaskoczona tą nagłą, lecz jakże przyjemną inwazją, a wtedy pochylił się nad nią i ujął jej twarz w dłonie.

– Chcę tylko jednego – powiedział, przeciągając głoski. – Ciebie.

Otworzyła usta, aby zapytać, co właściwie przez to rozumie, lecz nakrył je swoimi i wszelka myśl uleciała Silence z głowy.

Pocałował ją niespiesznie, a potem uniósł się na łokciach i pchnął mocno. Ta pozycja była jej dobrze znana, kochała się już tak, chociaż nie z nim. Jakoś z Michaelem czuła się inaczej, bardziej intymnie. Obserwował jej twarz, wchodząc w nią i wychodząc, panując w pełni nad emocjami, arogancki w swej dominującej męskości.

– Jesteś teraz moja – wyszeptał, przymknąwszy z lekka powieki. – Rozumiesz, Silence, kochanie?

Nie rozumiała, nie w pełni. Chciała go poprosić, aby powiedział jej więcej, wyjaśnił, co właściwie dla niego znaczy ta „moja” i czy pozostanie

tak przez tydzień, czy może przez resztę ich życia. Pragnęła szczegółów i wyjaśnień, lecz on poruszał się na niej – w niej – w tak cudowny sposób, że nie była w stanie sformułować słów.

Zarzuciła więc tylko ramiona za głowę, poddając się rozkosznym pchnięciom jego bioder. Jej piersi kołysały się przy każdym ruchu i Michael natychmiast utkwił w nich wzrok.

– Od zawsze chciałem je zobaczyć – mruknął, a potem zahaczył palce o dekolt jej koszuli, szarpnął i rozerwał cienki materiał.

Westchnęła, podekscytowana tym przejawem męskiego zdeterminowania.

– Tak – zamruczał chrapliwie.

Opuścił głowę i zaczął okrążać językiem drżący sutek, poruszając nadal rytmicznie biodrami.

Czuła, jak budzi się w niej niepokój, rozpaczliwa tęsknota za czymś, co mogło nie być jedynie fizycznym zaspokojeniem. Kochanie się z nim było cudowne, ale nie była to miłość. Czy to wystarczy? Czy gdyby nie potrafił jej pokochać, byłaby w stanie się tym zadowolić?

Odepchnęła pospiesznie tę myśl i zanurzyła palce we włosy Michaela, cudownie jedwabiste i opadające falami na ramiona. Jej dotyk zdawał się jeszcze bardziej go pobudzać, gdyż ruchy stały się bardziej naglące, mocniejsze i szybsze. Chciała spojrzeć mu w oczy, sprawdzić, czy powoduje nim coś więcej niż tylko pożądanie. Jednak rozkosz dopadła ją i uniosła wysoko. Zamknęła oczy, chwytając gwałtownie powietrze i czując się tak, jakby uczestniczyła w jakimś pogańskim rytuale. Rozłożyła szeroko nogi, wyprostowała palce u stóp i przyjęła wszystko, co miał jej do zaoferowania.

Jęknął z twarzą wtuloną w jej pierś, a jego wielkie ciało zesztywniało, wstrząsane spazmami rozkoszy. Położyła mu dłonie na ramionach, czując, jak napinają się jego mięśnie.

A kiedy otworzyła oczy, nawet powietrze zdawało się złote i pełne obietnic.

Przez chwilę leżał na niej bezwładnie, a potem stoczył się na bok i uniósł na łokciu. Policzki pociemniały mu od zarostu, a spojrzenie zamgliło się od kochania. Wpatrywał się w nią z czułością, ale czy w jego oczach była też miłość? Lub choćby jej zapowiedź? Czuła się zbyt onieśmielona, aby zapytać. Już samo patrzenie na niego ją onieśmielało. Był tak swobodnie uwodzicielski, że nie potrafiła zebrać myśli. Tymczasem ona włosy miała

zapewne rozczochrane, a twarz nabrzmiałą od płaczu. Naciągnęła kołdrę na piersi.

Uśmiechnął się kącikiem ust, co tylko dodało mu uroku.

– Bittner zna moje zwyczaje i zwykle przygotowuje mi rano kąpiel – powiedział. – Chciałabyś, bym kazał przygotować też wannę dla ciebie?

– O tak, proszę – odparła nieśmiało. Kąpiel była rzadkim luksusem, zwłaszcza o tak wczesnej porze.

Uśmiechnął się szerzej, jakby jej entuzjazm sprawił mu przyjemność. Pochylił się i ją pocałował – mocno, namiętnie.

Ktoś zapukał nagle do drzwi.

Silence pisnęła zawstydzona:

– Służący…

Michael potrząsnął głową i wstał.

– Wiedzą, że lepiej mi nie przeszkadzać, chyba że to coś bardzo ważnego.

Podszedł nagi do drzwi i je uchylił.

Silence nie widziała, kto stoi za nimi, rozpoznała jednak głos.

– Na słówko, Mick – powiedział Harry.

I jakoś wiedziała, że ich niedoskonała idylla dobiegła właśnie kresu.

* * *

– Zniknął wczoraj około północy – powiedział Harry, dostosowując krok do tempa, w jakim poruszał się Mick. Kierowali się ku małej stajni za domem. – Jechaliśmy za nim tak, jak nam poleciłeś, ale dopiero dziś rano zorientowaliśmy się, dokąd zmierza. Uznaliśmy, że wolałbyś, by nie pojawił się tu niespodziewanie, zamknęliśmy go więc, a ja przyszedłem po ciebie.

Mick czuł, że tężeją mu mięśnie. Wydłużył krok, zbliżając się do miejsca, gdzie czekał ten, który go zdradził.

– Dobrze postąpiłeś.

Wyszli przez kuchnię, ignorując pełen przestrachu okrzyk młodziutkiej pomywaczki. Dzień wstał szary, posępny, jakby dostosowywał się do ponurego zadania, jakie go czekało. Stajnia znajdowała się po drugiej stronie podwórka. Kiedy je przemierzali, ich kroki dźwięczały głośno na

bruku. Weszli, a jeden z koni zarżał na powitanie. Bran stał w pustym boksie, pilnowany przez Berta.

Mick spojrzał na swego porucznika. Bran nie był już chłopcem. Kilkudniowy zarost ocieniał mu brodę i policzki. Wokół ust rysowały się cienkie linie, a oczy wydawały się zapadnięte. Popatrzył na Micka, a potem odwrócił wzrok, jakby wstydził się spojrzeć mu w oczy.

– Zaczekajcie na zewnątrz – polecił Harry'emu oraz Bertowi, nie odrywając oczu od Brana.

Mężczyźni wyszli.

Mick postąpił krok w przód i wymierzył Branowi cios pięścią, wkładając w to całą swą siłę i cały ból.

Bran zatoczył się, uderzył plecami o ścianę i usiadł.

– Dlaczego? – wykrztusił Mick ochryple.

Bran przyłożył dłoń do twarzy. Cios, jaki właśnie otrzymał, mógł złamać człowiekowi szczękę.

Micka to nie obchodziło.

– Wziąłem cię z ulicy, gnojku. Przygarnąłem, karmiłem i odziewałem. I tak mi się odpłacasz? Zdradzając wrogowi? Wpuszczając do domu jego ludzi, żeby zabili niewinną dziewczynę?

Bran zlizał krew sączącą mu się z rozbitej wargi.

– Nie wiedziałem, że on zabije Fionnulę.

Głos mu się załamał, gdy wypowiadał jej imię.

Mick potrząsnął głową.

– A co myślałeś? Że co zrobi?

Bran wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

– Załatwi ciebie.

– Chciałeś przejąć moich ludzi.

Bran w końcu na niego spojrzał, a wtedy Mick ze zdumieniem dostrzegł w jego oczach upór.

– Opowiadałeś mi w kółko o tym, jak sobie poradziłeś. Jak załatwiłeś przywódcę pirackiej bandy, gdy byłeś zaledwie chłopcem. Czego się spodziewałeś? Chciałem postąpić tak samo.

Mick przykucnął, czując się znużony do szpiku kości.

– Spodziewałem się lojalności.

– Lojalności? – Bran potrząsnął głową i aż się skrzywił. – Powtarzałeś mi, żebym nikomu nie ufał i że ten, kto to robi, jest głupcem. Nauczyłeś mnie,

że nie powinien mną rządzić nikt poza mną samym. I tego, że powinienem myśleć jedynie o sobie. Mógłbym powtarzać twoje nauki przez sen. Nie wspomniałeś ani razu o lojalności, a teraz oczekujesz jej ode mnie?

– Tak! – Mick wspomniał uwagi, rzucane mimochodem, kiedy napadali na statki lub analizowali mocne i słabe strony wrogów. Ale uważał wtedy Brana za kogoś ze swoich… swego następcę, do licha! Przyjaciela. Jak Bran mógł obrócić słowa swojego dowódcy przeciwko niemu? – Spodziewałem się lojalności, tak jak od każdego, kto pozostaje pod moim dowództwem.

– Właśnie – powiedział Bran. – Pod twoim dowództwem. Nie miałem szansy wybić się na niezależność, zyskać wyższą pozycję. A chciałem być taki jak ty.

– I byłeś! – ryknął Mick. – Zaufałem ci, uczyniłem z ciebie mężczyznę. O czym ty, do diabła, myślałeś, Bran?

– O wolności! – wykrzyknął Bran. – Myślałem o wolności! Trzymałeś nas na smyczy, zmuszałeś, byśmy mieszkali w twoim domu, jadali przy twoim stole. Dzieliłeś łupy tak, jak uważałeś za stosowne, i nie radziłeś się nikogo. Nie słuchałeś moich sugestii, nie wykorzystywałeś planów. Byłem dla ciebie tylko lokajem, a chciałem być ci równy.

Mick wpatrywał się w chłopaka. Przez całe lata nie wiedział, kiedy uda mu się zjeść następny posiłek. Zmienił swój pałac w fortecę nie tylko po to, aby pilnować skarbów, ale też chronić swoich. A teraz Bran wyrzucał mu, że był za szczodry?

Odwrócił się zdegustowany i wstał.

– Choćbyś nie wiem, jak próbował zrzucić winę za swoją zdradę na mnie, to się nie uda. Fionnula zginęła przez ciebie. Wyłącznie.

– Och, Boże… – Bran zacisnął powieki, jęknął i zamamrotał tak cicho, że Mick musiał się pochylić, aby zrozumieć, co mówi: – Boże, myślisz, że o tym nie wiem? Jej śliczna twarz spalona. Co noc widuję ją w snach. Nie mogę zmrużyć oka.

Mick chrząknął.

– Jak znalazłeś ten dom?

Bran potrząsnął głową.

– Zerknąłem do ksiąg Peppera.

– Powiedziałeś o nim Pastorowi? – zapytał Mick cicho, ze śmiertelną groźbą w głosie.

– Nie!

– Po co przyjechałeś?

Bran spojrzał Mickowi w oczy. Łzy popłynęły mu po policzkach.

– Pomyślałem, że ostrzegę cię przed Pastorem. On chce dorwać panią Hollingbrook. O niczym innym nie mówi.

Mick się roześmiał, choć wcale nie było mu wesoło.

– Sądzisz, że o tym nie wiem? Po co naprawdę przyjechałeś, Bran?

– Przepraszam, Mick – wyszeptał Bran. – Nie wiedziałem, jaki on jest. Gdybyś mi powiedział…

– Co mianowicie? – Mick westchnął. – Gdybym powiedział ci, że on jest szalony, nie zdradziłbyś mnie przed moim ojcem?

Bran wpatrywał się w niego z pobladłą twarzą.

– Twoim ojcem? Pastor jest twoim o j c e m?

– Tak. – Mick pochylił głowę i wykrzywił z goryczą usta. – Historia zatoczyła krąg, czyż nie? Zdradzony przez ojca, a teraz zdradzony przed ojcem? Staruszek musi być zadowolony.

– Mick…

Mick wyciągnął rękę, by go powstrzymać.

– Zejdź mi z oczu, nim cię zabiję.

Bran wstał ciężko.

– Wybaczysz mi, Mick?

Te słowa sprawiły, że w piersi Micka coś pękło, uwalniając smutek i żal. Wyciągnął sztylet i zanim Bran zdążył się poruszyć, przystawił mu go do szyi.

Bran zamarł. Na jego skórze pokazała się kropla krwi.

Mick spojrzał w oczy chłopaka, którego uważał za przyjaciela.

– Nie mogę ci przebaczyć, nie. Straciłeś na to szansę, gdy naraziłeś Silence i Mary Darling na niebezpieczeństwo. Mogły zginąć przez twoją głupotę. Powinienem poderżnąć ci teraz za to gardło i wrzucić twoje gnijące zwłoki do rzeki.

Stał, wpatrując się w jasnoniebieskie oczy drugiego mężczyzny. Kiedyś śmiali się razem, pili brandy i planowali rajdy. Bran był mu bliski jak brat… albo jak syn.

To Silence mogła leżeć tam ze spaloną twarzą.

– Harry! – zawołał.

Strażnik pojawił się niemal natychmiast. Zerknął do boksu i zamrugał, zdumiony, że Bran nadal żyje.

W końcu czyż Mick nie zabijał już za mniejsze przewinienia niż zdrada, jakiej dopuścił się Bran?

– Bierz go! – warknął Mick, wskazując skinieniem głowy Brana.

– To znaczy? – zapytał Harry ostrożnie.

Mick się skrzywił. Nie obciąży sumienia Harry'ego morderstwem. Nie, Bran to jego problem i wyśle go z Anglii osobiście. Westchnął i wzruszył ramionami.

– Zaprowadź go do piwnicy i dobrze zamknij. Wieczorem zabiorę go do Londynu i wsadzę na statek odpływający ku dalekim brzegom.

Na twarzy Harry'ego na moment pojawił się wyraz ulgi, gdy jednak olbrzym odwrócił się do Brana, jej miejsce zajął lodowaty chłód.

– Idziemy – rzucił Harry. Chwycił mocno Brana za ramię i wymaszerował z nim ze stajni.

Bran rzucił Mickowi ostatnie, błagalne spojrzenie, lecz ten je zignorował. Podjął decyzję i nie zamierzał jej zmieniać.

Czekał, słuchając oddalających się kroków, a potem został w stajni jeszcze przez dłuższą chwilę, próbując zapanować nad gniewem. Nie chciał, by Silence widziała go takiego. Nie zrozumiałaby. Pochodziła z obcej krainy, gdzie ludzie mogli sobie wybaczać i gdzie pozostawienie przy życiu chłopca, z którego uczyniło się mężczyznę, nie byłoby poczytane za słabość.

Odrzucił w tył głowę i utkwił niewidzące spojrzenie w belkach sufitu. Nie mógł zmienić tego, kim był. Został poczęty przez demona w ludzkiej skórze i niewiele było w nim z człowieka.

– Michael?

Głos Silence zabrzmiał miękko i słodko w nieruchomym powietrzu stajni. Przez chwilę kusiło go, żeby się ukryć. Nie pozwolić, aby dotknęła jej choroba jego duszy. Czuł się brudny od grzechu.

Lecz ona nie zwykła rezygnować ani się poddawać. Nie jego Silence. Podeszła i zajrzała do boksu.

– Tu jesteś.

Odepchnął się od ściany.

– Tak.

Zawahała się u wejścia, jakby była świadoma mroku w jego duszy. Może ci naprawdę dobrzy posiadają wewnętrzny kompas, którego igła obraca się, wskazując zło.

– Co powiedział Harry? – spytała.

Potrząsnął głową.

– Nic, czym musiałabyś się przejmować.

Ruszył ku wejściu, lecz Silence się nie odsunęła. Zamiast tego założyła ramiona na piersi i spoglądała na niego tymi przeklętymi, pięknymi oczami.

– A co, jeśli ja chcę się przejmować? Dzielić z tobą zmartwienia?

Wpatrywał się w nią zakłopotany, myśląc o tym, że nie miał dotąd tego problemu z żadną z kobiet, które brał do łóżka. Najchętniej minąłby ją i wyszedł, uciekł przed pytaniami, czuł jednak w głębi duszy, że byłoby to coś, co nieprędko zostałoby mu wybaczone.

Westchnął.

– Harry przyprowadził Brana, żeby się ze mną zobaczył.

Silence nie drgnęła, uniosła jedynie pytająco brwi.

– Do licha! – syknął, chwytając ją za smukłe ramiona. – Dlaczego nie możesz zostawić tego w spokoju? To sprawa dla mężczyzn. Nie twój interes.

– Uważam inaczej – odparła, unosząc twarz, by spojrzeć mu odważnie w oczy. – Oddałam ci ciało i nie tylko. Myślę, że w rewanżu możesz okazać mi odrobinę zaufania.

– Co to takiego? Jakaś próba?

Czuł, że znów rodzi się w nim gniew, szukając ujścia, wyładowania, ofiary, choćby w niczym nie zawiniła.

– Możliwe – odparła z wolna. – Muszę mieć pewność, że jestem dla ciebie kimś więcej niż tylko kobietą do łóżka, Michaelu.

– Wiesz bardzo dobrze, że jesteś nie tylko tym – burknął gniewnie. – Czego ode mnie chcesz, Silence?

– Prawdy – wyszeptała, nieugięta, choć tak delikatna. – Szczerości. Przyjaźni. I może miłości.

Jej słowa zmroziły go do szpiku kości. Mógł napaść na statek, zadźgać człowieka nożem, przewodzić bandzie nieokiełznanych piratów, lecz to, o co prosiła, nie wchodziło w grę. Nie potrafił sprostać jej oczekiwaniom. Był synem Charliego Grady'ego, człowieka, który nie wiedział, czym jest współczucie, a co dopiero miłość. Te resztki delikatnych uczuć, jakie mógł

jeszcze w sobie mieć, zostały wypalone szesnaście lat temu tak dokładnie, jak spalona była twarz Charliego Grady'ego. Musiał wytworzyć zbroję z granitu, by przetrwać oraz utrzymać miejsce, które sobie wywalczył. A ona? Chciała, żeby odrzucił po prostu tę zbroję, pozwolił jej opaść i stanął nagi, całkowicie bezbronny w blasku dnia.

Wpatrywała się w niego uparcie jasnym spojrzeniem, czekając, domagając się czegoś – czego być może w ogóle w sobie nie miał.

– Do licha z tobą! – syknął, po czym przycisnął usta do jej ust.

Sypiał z kobietami, odkąd skończył czternaście lat. Dobrze znał ich ciała, ich ciche westchnienia. Potrafił dać im rozkosz. Silence będzie musiała zadowolić się tym, co mógł jej zaoferować. Nie widział innego sposobu, by ją zatrzymać.

* * *

Pocałunek Michaela oszołamiał. Walczyła ze sobą, by nie zapomnieć, że nie odpowiedział na pytania. Wyglądało jednak na to, że jej ciało w ciągu jednej zaledwie nocy przywykło do mistrzowskich pieszczot tego mężczyzny. Uświadomiła sobie, że przytula się do niego, rozchyla wargi, przesuwa palcami pomiędzy jego ślicznymi włosami. I drży z oczekiwania na myśl o tym, co będzie chciał z nią zrobić.

Lecz nie powiedział jej, po co przyszedł Bran. Odmówił podzielenia się z nią tą informacją i, co ważniejsze, cząstką swojego codziennego życia. Jeśli miała być dla niego kimś więcej niż tylko kobietą do łóżka, Michael musi nauczyć się, jak być bardziej otwartym. Musi…

Zaczął unosić jej spódnice i myśli Silence się rozpierzchły.

Oderwała wargi od jego ust.

– Och! A jeśli ktoś wejdzie?

– Ciii… – mruknął ochryple. – Nikt nam nie przeszkodzi.

Obnażył jej nogi i popchnął w kierunku ściany. Oparła się o nią i patrzyła oszołomiona, jak Michael klęka.

– Michaelu!

Zignorował jej cichy okrzyk.

– Przytrzymaj spódnice.

– Och, Boże! – Chwyciła posłusznie obfite fałdy materiału, wyciągając szyję, by sprawdzić, czy ktoś nie nadchodzi. A jeśli wróci Harry? Albo

Bran? Czy Michael zatrudnia stajennego?

Położył dłonie na łydkach Silence i przesuwał powoli, pieszczotliwie, ku górze.

Zadrżała. Co zamierzał? Czuła, że u zwieńczenia jej ud zaczyna budzić się żar, i gdyby tam sięgnął…

Pisnęła, kiedy przycisnął usta do wnętrza jej uda.

– Unieś wyżej spódnice, kochanie – wyszeptał.

Jęknęła niemal bezgłośnie. Jeśli uniesie spódnice choć odrobinę wyżej, obnaży intymne części ciała. Baraszkować nago w ciemności to jedno, lecz robić to w świetle dnia to coś całkiem innego.

Lecz jego głos był jak płynny grzech, mroczny i niebezpiecznie uwodzicielski. Zrobiła więc, o co prosił, i poczuła, że chłodne powietrze owiewa spojenie jej ud.

– Właśnie tak – mruknął z aprobatą. – A teraz rozsuń nieco bardziej nogi.

Przełknęła i usłuchała.

– Dobra dziewczynka – wyszeptał z twarzą wtuloną niemal w jej uda. Poczuła na skórze gorący oddech i zadrżała z oczekiwania.

Przesuwał ustami tuż obok jej wzgórka, całując i liżąc niespiesznie, jakby miał do dyspozycji cały czas świata. Odrzuciła w tył głowę, niecierpliwa, zaniepokojona, niemal omdlała z niepewności. Przesunął usta bliżej pachwiny.

Zagryzła wargę, aby nie krzyknąć – gdyby to zrobiła, z pewnością zostaliby przyłapani.

Poczuła, jak Michael przeczesuje kciukami jej kędziorki, a potem rozsuwa jej pulchne, zewnętrzne wargi, odkrywając wilgotne wewnętrzne fałdki.

– Michaelu! – szepnęła tak głośno, jak się odważyła.

Lecz on ją zignorował. Podmuchał na wilgotne loczki i Silence zadrżała – bardziej z powodu nieznanej
dotąd sensacji niż chłodu. A potem pochylił się i dotknął gorącym językiem samego centrum jej kobiecości.

Podskoczyła, uderzając niemal głową o deski boksu. Boże święty!

– Co robisz?

Zachichotał cicho i przytrzymał jej drżące ciało, a potem przeciągnął językiem pomiędzy fałdkami, powoli i starannie – najbardziej intymny

kontakt, jakiego doświadczyła. Jego język był wilgotny, gorący i wzbudzał doznania, jakich nie dało się opisać.

Nie zważał na to, że znajdują się w otwartej stajni, o ona wzdryga się za każdym razem, gdy jej tak dotyka. To, co robili, musiało być wyjątkowo nieprzyzwoite. Grzeszne. Michael O'Connor zupełnie się tym nie przejmował. Lizał ją i pieścił językiem, aż wydawało jej się, że jeszcze chwila i oszaleje, tak intensywne były to doznania. Każdy ruch jego języka był jak płomień muskający zakończenia jej nerwów. Każdy głęboki pocałunek popychał ją bliżej krawędzi. Stała tam, drżąca, zdyszana, wilgotna z pożądania, a on nie przestawał.

Uświadomiła sobie, że rozsuwa szerzej kolana i wypycha biodra, by dać mu lepszy dostęp. Jeszcze chwila i umrze od tej tortury, ale przynajmniej umrze szczęśliwa. Wpatrywała się niewidzącym spojrzeniem w belki sufitu nad głową, przekonana, że nie wejdzie więcej do stajni bez rumieńca na twarzy.

A potem wziął między wargi jej mały węzełek i zaczął ssać tak, jak ssał rano jej sutki. Boże, nie była w stanie się powstrzymać… Runęła w przepaść, rozkosznie beztroska, radośnie wolna. Wygięła plecy w łuk, napięła mięśnie ud i wepchnęła sobie dłoń do ust, aby powstrzymać się od krzyku.

Kiedy wstał i wziął ją w ramiona, nadal drżała. Oparła się o niego z wdzięcznością, nie była bowiem pewna, czy zdoła utrzymać się na nogach. Lecz kiedy sięgnęła w dół, aby opuścić spódnice, powstrzymał ją i położył dłoń na jej wzgórku.

– Podobało ci się, moja droga? – zapytał, przeciągając głoski.

– Wiesz, że tak. – Ledwie była w stanie mówić. – Ale zrobiłeś to, aby odwrócić moją uwagę.

Odsunął się i spojrzał jej w oczy.

– Nigdy się nie poddajesz, prawda?

– Nie powiesz mi, Michaelu?

Potrząsnął głową i odwrócił wzrok. Wsunął palce pomiędzy jej fałdki, wrażliwe z powodu rozkoszy, jakiej właśnie zaznała, i delikatnie je pogłaskał.

Jęknęła głośno i chwyciła się kurczowo wyłogów jego surduta.

Oddech Michaela przyspieszył, gdy poczuł, jak jest wilgotna.

– Jesteś taka mokra, gorąca i nabrzmiała.

Musnął palcem jej pączek i Silence wypchnęła odruchowo biodra.

– Michael…

– Zamierzałem zrobić to dla ciebie. Postarać się i być dżentelmenem, wygląda jednak na to, że nie potrafię. – Cofnął dłoń z jej łona i zaczął grzebać przy bryczesach. – Muszę cię mieć.

Obserwowała go spod na wpół opuszczonych powiek. Powinna zaprotestować, powiedzieć, że lepiej byłoby wejść do domu i porozmawiać o tym, dlaczego wydaje się tak zdruzgotany po spotkaniu z Branem, uświadomiła sobie jednak, że nie jest w stanie.

Nie potrafiła odmówić mu siebie w chwili, kiedy jej potrzebował.

Wyjął członek i opuściła na niego wzrok. Był całkiem sztywny, z widocznymi wyraźnie żyłami i okrągłą, czerwonawą główką.

– Chodź tutaj – powiedział, ujął nogę Silence i owinął ją sobie wokół pasa.

Przycisnął tym samym biodra do jej bioder i poczuła, jak ociera się o nią członkiem – niestety, trochę za wysoko.

Jęknęła sfrustrowana.

– Cicho, kochanie – mruknął. – Będzie lepiej, obiecuję. Poczekaj tylko… – Uniósł drugą nogę Silence i nagle opasywała go już udami, wsparta o ścianę, podczas gdy on podtrzymywał ją od dołu, położywszy jej dłonie na pośladkach. Czuła się całkiem bezpiecznie, a co ważniejsze, jego penis był teraz na odpowiedniej wysokości.

– Włóż go tam, gdzie go potrzebujesz, kochanie – szepnął.

Sięgnęła pomiędzy nich i chwyciła członek. Michael zaklął cicho, nie zdołała się bowiem powstrzymać, aby go nie pogłaskać. Był taki twardy, taki piękny.

– Silence – ostrzegł ją.

Nie mogła czekać ani chwili dłużej. Umieściła członek we właściwym miejscu i przygryzła wargi, kiedy poczuła, jak na nią napiera, twardy i ciężki. Znieruchomiała na chwilę. Czy będzie w stanie dojść kiedykolwiek do siebie, jeśli Michael ją zostawi? Czuła się tak, jakby oddawała mu część siebie. Coś, czego nie da się nigdy odzyskać.

Poruszył się, pchnął i zaczął w nią wchodzić. Podniosła wzrok i przekonała się, że Michael – jej Michael – ją obserwuje. Przyglądał się jej uważnie, z rozdętymi nozdrzami i obnażonymi zębami.

Wytrzymała to spojrzenie, a potem uniosła dłoń i pogładziła go po policzku.

– Kochaj się ze mną.

Westchnął głęboko, wysunął się z niej niemal całkowicie i mocno pchnął. Ujeżdżał ją szybko, niemal gniewnie, a ona trzymała się go kurczowo, walcząc ze sobą, by nie łkać z rozkoszy.

Boże, był taki silny! Patrzyła, jak kropla potu spływa mu po twarzy, a zza cofniętych z wysiłku warg błyskają zęby. Pragnęła go pocałować, przytulić i powiedzieć, ile dla niej znaczy, lecz wszystko, co mogła zrobić, to jakoś się trzymać i nie rozpaść, kiedy zalała ją fala rozkoszy.

A rozkosz była gwałtowna, równie gwałtowna jak kochanek. Palący, szarpiący nerwy spazm przyjemności, cudowny i nie do opanowania. Czuła się tak, jakby ktoś wyrzucił jej świat w powietrze, gdzie rozleciał się na kawałki i opadł, zupełnie zmieniony. Istne trzęsienie ziemi.

Lub miłość.

Westchnęła, uświadomiwszy to sobie, a potem patrzyła, jak Michael poddaje się rozkoszy. Odrzucił w tył głowę i krzyknął, dochodząc, podczas gdy jego ciało drgało, wstrząsane spazmami przyjemności. Był wspaniały, podziwiał ją, mimo to czuła przypływ melancholii. Co znaczył dla niego ten akt – o ile znaczył cokolwiek?

Gdy było po wszystkim, położył jej głowę na ramieniu, czekając, aż uspokoi mu się oddech, i z początku go nie usłyszała.

A potem słowa rozbrzmiały aż nazbyt wyraźnie.

– On mnie zdradził, kochanie. Bran mnie zdradził.

Rozdział 16

Nagle przed Sprytnym Johnem pojawiła się wielka skrzynia,
długa jak koń i niemal tak samo wysoka. A kiedy uniósł wieko,
zobaczył złote monety, sznury pereł wielkich jak jego kciuk
i połyskujące klejnoty wszelkiego rodzaju. Stał przez chwilę nieruchomo,
wpatrując się w ten cud. A kiedy przypomniał sobie poniewczasie o Tamarze
i chciał jej podziękować, dziewczyny już tam nie było. Sprytny John
stał samotnie w ogrodzie, otoczony nieprzeliczonymi skarbami,
a pojedyncze pomarańczowe piórko spływało z wdziękiem ku ziemi,
unoszone wiatrem…
z Baśni o Sprytnym Johnie

– Przejęliśmy cztery destylarnie Pastora w Whitechapel – powiedział tego popołudnia Harry do Michaela. – I wywróciliśmy wóz pełen baryłek z dżinem.

Bert, podpierający dotąd w milczeniu ścianę, chrząknął.

– To ci był dopiero widok. Dżin płynął rynsztokiem, a biedne sukinsyny rzucały się na chodnik, by wypić jak najwięcej, zanim żołnierze zdążą ich przegonić.

Mick się skrzywił. Nie miał wiele sympatii dla tych, którzy produkowali i sprzedawali dżin, lecz obraz pijaków próbujących pić alkohol z rynsztoka był niesmaczny.

– Jacy żołnierze?

Harry podrapał się po głowie.

– Patrolują St. Giles od kilku tygodni.

Mick zmarszczył brwi. Żołnierze nie pojawiają się ot tak. Ktoś wydaje im rozkazy. Ktoś ich wysyła.

– Kto nimi dowodzi?

– Kapitan Trevillion – odparł Bert.

– A nim?

– Tego nie udało się nam dowiedzieć – przyznał Harry. – Wygląda na to, że nikt nic nie wie. Ale Trevillion to służbista, zdecydowany aresztować tylu sprzedawców dżinu, ilu uda mu się znaleźć, chociaż to głównie stare baby.

– Pastorowi coś takiego z pewnością się nie podoba – prychnął Mick.

Harry zachichotał.

– Na pewno, zwłaszcza że kilku jego ludzi także zostało aresztowanych.

Mick przechylił się na krześle i zamyślił. Pastorowi może i nie podoba się to, że Trevillion zawziął się na handlarzy dżinem, lecz miewał już wcześniej do czynienia z żołnierzami – i na ogół udawało mu się ich przekupić. Nie powstrzymaliby go na długo.

Pozwolił, by krzesło opadło z hukiem na podłogę.

– Dobrze się spisaliście, chłopcy. Mam jednak dla was jeszcze jedno zadanie, i to ważne. – Spojrzał obu mężczyznom w oczy. – Chcę, żebyście pilnowali pani Hollingbrook i Mary i bronili je w miarę potrzeby, nawet za cenę życia.

Harry i Bert wymienili ostrożne spojrzenia.

– Oczywiście – powiedział Harry. – A gdzie ty będziesz, Mick?

Mick zacisnął na chwilę zęby, a potem powiedział:

– Zawiozę Brana do Londynu i wsadzę na statek odpływający gdzieś na koniec świata. A potem zabiję Pastora.

Bert ściągnął krzaczaste brwi.

– I nikt nie może cię w tym wyręczyć?

– Nie. Trzeba to zrobić jak należy – odparł Mick ponuro. – Dopilnuję wszystkiego sam.

Harry oblizał nerwowo wargi.

– Dlaczego?

– Bran twierdzi, że Pastor nie spocznie, póki nie zabije pani Hollingbrook i mojej Mary, a ja mu wierzę.

Bert chrząknął, jakby miał chęć splunąć, rozejrzał się jednak po schludnym gabinecie i rozmyślił.

– Przeklęty zdrajca z tego Brana. Czy można wierzyć w choć jedno jego słowo? To może być pułapka.

Mick wpatrywał się w papiery na biurku, nie widząc, na co patrzy. Bran był spocony, blady i chory z żalu, przynajmniej tak się wydawało.

– Zdradził nas, zgoda, ale tym razem mówi chyba prawdę. Nie przepada teraz za Pastorem, bo to on kazał zabić Fionnulę.

Harry i Bert skrzywili się na wspomnienie okrutnej śmierci dziewczyny, ale to Harry przemówił w imieniu ich obu:

– Możesz na nas liczyć, Mick.

– To dobrze – powiedział Mick spokojnie – skoro powierzam wam moje najcenniejsze skarby.

– Tym właśnie są, racja – przytaknął Harry.

– Zostawiłem je na górze, w pokoju dziecinnym. Nie spuszczajcie ich z oka nawet na chwilę, gdy mnie nie będzie, jasne? Wyruszę dziś po kolacji.

Olbrzym skinął głową i wyszedł, a za nim Bert.

Mick westchnął i spojrzał na papiery na biurku. Bez Brana, Harry'ego i Berta dostanie się do domu Pastora może przedstawiać pewne trudności. Oparł się wygodnie i zamyślił.

Nim wyszedł wieczorem z gabinetu, miał już plan, który powinien się powieść. Mimo to, gdy wchodził do jadalni, kwestia braku ludzi, którym mógł w pełni zaufać, nadal zaprzątała mu głowę.

Silence siedziała już przy stole i na chwilę wszelkie myśli o rajdach wywietrzały mu z głowy. Wspomniał, jak upierała się, by powiedział jej o Branie, i jak się zmartwiła, usłyszawszy, że Michael został zdradzony. Była jak balsam dla jego udręczonej duszy.

Tego wieczoru miała na sobie jasnozieloną suknię, którą dla niej kupił, i widok ten sprawił mu radość. Suknia była skromniejsza, niżby sobie życzył – tym bardziej że cienka chusteczka, zawiązana niemal pod brodą, przesłaniała dekolt i ramiona Silence – lecz zdobył ją dla niej, a ona ją nosiła. Zmrużył oczy, przyglądając się, jak ładny stanowi obraz, siedząc tak za stołem. Będzie musiał zamówić więcej sukien. Kilka porannych i co najmniej jedną wieczorową, którą mogłaby nosić w operze.

Uśmiechnęła się nagle, a jemu natychmiast zrobiło się ciepło na sercu.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? Powinnam się czymś martwić?

Wysunął krzesło i usiadł naprzeciw niej.

– Myślę o sukniach, które każę dla ciebie uszyć.

Uśmiech pozostał na twarzy Silence, lecz jej spojrzenie dziwnie posmutniało.

– Tak? To znaczy, że będę mieszkała z tobą przez jakiś czas?

Zamarł z na wpół uniesionym kieliszkiem w dłoni.

– A miałaś wątpliwości?

Wzruszyła ramionami.

– Nie rozmawialiśmy o tym i nie wiedziałam, co zamierzasz. Trudno odgadnąć, o czym pan myśli, panie Rivers.

Upił łyk wina, zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszał. Nie powiedziała, że chce z nim mieszkać, ale jedynie, że nie potrafi odgadnąć jego myśli.

– Naprawdę chcę, żebyś została – powiedział z wolna, odstawiając kieliszek. – Mogę dać ci wiele pięknych sukien. Tyle, aby zapełnić kilka pokojów, jeśli będziesz chciała.

– Jesteś bardzo szczodry – zauważyła.

Przyjrzał się jej bacznie. Ta rozmowa miała ewidentnie podtekst, którego nie potrafił odgadnąć.

– Możesz mieszkać tu z Mary Darling i robić, co chcesz. Kupię powóz, no i jest też ogród, którym mogłabyś się zająć.

– Jak miło.

Zacisnął wargi. Pragnęła czegoś więcej. Od samego początku. A już na pewno od porannej kłótni o Brana. A przecież otworzył się przed nią, zaofiarował jej swój dom i siebie.

– Czego jeszcze chcesz? To więcej, niż dał ci mąż, musisz przyznać.

– Tak – odparła chłodno. – Lecz William mnie poślubił.

Odsunął się gwałtownie, jakby wymierzyła mu policzek. Zaczął coś mówić, lecz do pokoju weszła pani Bittner, a za nią pokojówki z półmiskami.

Odczekał, aż wyjdą, wykorzystując tę chwilę, by zastanowić się nad odpowiedzią.

Kiedy drzwi zamknęły się wreszcie za gospodynią, powiedział:

– Nie chcę kłócić się z tobą o męża. Wiem, że był ci drogi.

Skinęła głową.

– Dziękuję.

– Jeśli będziesz chciała, bym dał ci coś jeszcze – kontynuował ostrożnie – książki, ubrania czy osobistą pokojówkę, wystarczy poprosić. Spełnię, w miarę możliwości, każde twoje życzenie.

Smutek w jej oczach był teraz wyraźnie widoczny.

– Wiem, Michaelu.

– Będziesz panią Windward House. – Czuł, że ogarnia go panika, desperacja, jakiej nie doświadczył nigdy przedtem. – Będę przyjeżdżał tak często, jak zdołam, zapewne dwa albo trzy razy w tygodniu.

Odłożyła powoli widelec.

– Nie zamierzasz mieszkać tu na stałe?

– Wiesz, że to niemożliwe. Interesy trzymają mnie w mieście.

– Pirackie interesy.

Wpatrywał się w nią zakłopotany i zły.

– Tak.

– Będziesz nadal zarabiał na życie, rabując innych – powiedziała. Twarz miała jak wykutą z białego marmuru, ale jej piwne oczy płonęły.

Zupełnie jak u jego mamy. Nie mógł dać żadnej z nich tego, czego potrzebowały. Udowodnić, że jest ich wart.

Uniósł dumnie głowę. Nie będzie płakał i marudził z powodu tego, czego ona nie chce mu dać.

– Tak, jestem piratem. Nigdy tego nie ukrywałem.

– Nie, nie ukrywałeś swoich grzechów, Michaelu. – Zacisnęła wargi, a na jej twarzy malowało się napięcie. – Miałam jednak nadzieję, że teraz, kiedy zagościłyśmy w twoim życiu, zechcesz się przynajmniej zastanowić, czy nie zaprzestać pirackiego procederu. Dla nas. Dla mnie.

– Czy nie zmieniłem się wystarczająco? – Roześmiał się szorstko i urywanie. – A jak sądzisz, skąd pochodzą pieniądze, którymi opłacam utrzymanie tego domu, jedzenie, twoje ubrania? Z piractwa!

– Lecz ja nie potrzebuję twoich pieniędzy, Michaelu. – Wzruszyła ramionami i rozejrzała się po pięknie urządzonej jadalni. – To wszystko jest bardzo miłe, ale niekonieczne.

– Moje bogactwo może i nie jest potrzebne tobie, ale z pewnością mnie – odparł zniecierpliwiony. – Żyłem już kiedyś w rynsztoku i nie wrócę tam dla nikogo, nawet dla ciebie.

– Lecz nie ma takiego zagrożenia – zauważyła, podnosząc wreszcie głos. – Widziałam twoją salę tronową. Mógłbyś żyć jak król z tego, co tam zgromadziłeś. Albo z budowy statków.

– Nie. – Potrząsnął głową, odganiając widmo wiecznie głodnego dzieciaka, powiewające w jego wyobraźni wystrzępionymi skrzydłami. Nawet budowa statków nie zapewniała dość pieniędzy. *Nigdy nie było ich dosyć.* – Nie rozumiesz. Nie potrafisz zrozumieć. Pieniądze… i piractwo.

Tym właśnie jestem. W tym leży moja siła. Nie mogę tak po prostu z tego zrezygnować.

– Dlaczego nie? Twoje piractwo polega na rabowaniu ludzi takich jak mój mąż! – wykrzyknęła, zrywając się od stołu. – Masz pojęcie, ile cierpienia przysparzasz niewinnym?

Michael się roześmiał.

– Większości z pewnością nie można nazwać niewinnymi, bez względu na twoje naiwne iluzje.

Oparła łokcie na stole i pochyliła się ku niemu.

– William był niewinny. Ja byłam niewinna. William trafiłby do więzienia, gdybym do ciebie nie przyszła. Nie udawaj zatem, że to, co robisz, obywa się bez ofiar, ponieważ wiem, że jest inaczej. Wyrządzasz ludziom krzywdę, Michaelu, i to poważną. Nie mogę żyć z mężczyzną, który krzywdzi innych dla pieniędzy.

Wpatrywał się w nią, tak pełną pasji i gniewu. Najchętniej przechyliłby się przez stół i zakończył kłótnię w sposób, w jaki mężczyzna może zamknąć kobiecie usta.

Zamiast tego westchnął jedynie i powiedział:

– Przykro mi.

Silence pochyliła głowę, jakby chciała uspokoić nieco emocje.

– Co chciałabyś, żebym zrobił? – zapytał, ledwie panując nad głosem.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, ta jego dzielna Silence.

– Stań się człowiekiem, jakim wiem, że możesz być. Ojcem dla Mary i mężem dla mnie.

– Uciełabyś mi jaja, prawda? – zapytał miękko. – Uczyniła ze mnie półmężczyznę, podległego twojej woli? Sączącego herbatkę z odgiętym elegancko małym palcem?

– Nie – odparła, potrząsając głową. – Nie obchodzi mnie, jak pijesz herbatę, elegancko bądź nie. Chcę, żebyś zrobił coś prostszego. Daleko łatwiejszego. Po prostu przestał. Proszę, przestań napadać na statki. Dla mnie. Możemy mieszkać tutaj. Pobrać się i stworzyć rodzinę. Nie rozumiesz? Mamy to w zasięgu ręki. Musisz jedynie wybrać. Wybrać mnie.

Michael poczuł, że ogarnia go chłód. Może jej wydawało się to łatwe, ale dla niego pieniądze – i piractwo – stanowiły jedyną tarczę przeciwko niedostatkowi. Głodowi. Piractwo ocaliło go, gdy został porzucony, nakarmiło, gdy nie miał co do ust włożyć, zapewniło życie i przyszłość,

kiedy ta, którą miał, została mu odebrana. Matka mogła go porzucić, Bran zdradzić, nawet Silence mogła pewnego dnia go opuścić, lecz nadal miałby swoje piractwo. I pieniądze.

Pieniądze były jego siłą. Nie wyrzeknie się ich dla nikogo. Nawet dla tej kobiety.

Spojrzał w jej śliczną, zdeterminowaną twarz.

– Nie.

Wytrzymywała przez chwilę jego spojrzenie i wydawało mu się, że dostrzega w jej oczach rozpacz.

A potem odwróciła się i wyszła.

* * *

Nim przyszedł wieczorem do jej pokoju, łzy zdążyły już obeschnąć Silence na policzkach. Przyglądała się, jak rozkłada na toaletce noże oraz pistolet, a potem zaczyna się zbroić.

– Co robisz? – spytała.

Zamarł, jakby nie spodziewał się, że ona nie śpi.

– Zabieram Brana do Londynu, a potem będę miał tam jeszcze coś do załatwienia. Nie zajmie mi to dużo czasu. Harry i Bert będą was strzegli, dopóki nie wrócę.

Dochodziła dopiero północ. Gdyby wyruszył od razu, mógłby zająć się tym, co miał do załatwienia, jeszcze tej nocy. Nie wróciłby zapewne wcześniej niż późnym rankiem.

– Co to za sprawa?

Zamarł na ułamek sekundy – gdyby tak bacznie go nie obserwowała, pewnie by tego nie zauważyła – a potem potrząsnął lekko głową i Silence uświadomiła sobie, że nie zamierza odpowiedzieć.

Serce ścisnęło się jej w piersi.

– Nie chciałem wyjeżdżać bez pożegnania. – Podszedł do łóżka z niewielkim nożem w dłoni. – I mam tu coś dla ciebie.

Spojrzała na niego, a potem na nóż, mrugając sennie. Czyżby oczekiwał, że ona także zostanie piratem?

– Musisz wiedzieć, jak się bronić… i bronić Mary – powiedział łagodnie. – Chodź, pokażę ci.

Nie powiedział, że gdyby musiała posłużyć się nożem, oznaczałoby to, że Harry i Bert leżą martwi, ale nie musiał tego mówić.

Silence wstała z łóżka i stanęła przed nim w koszuli.

– Powinnaś dźgnąć: szybko i zdecydowanie – pouczył ją. – Nie wymachuj nożem, bo łatwo ci będzie go wytrącić.

Zademonstrował pchnięcie szybkie jak błyskawica.

Silence spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Nie jestem tak szybka.

– Będziesz, jeśli zaczniesz ćwiczyć – powiedział. – Jutro przywiozę watowane kamizelki i będziesz mogła uczyć się na mnie.

Uniosła brwi.

– Chcesz, żebym pchnęła cię nożem?

– Tak – odparł poważnie. – Musisz się nauczyć, jak zabić człowieka.

Potrząsnęła głową i założyła ręce na piersi. Nagle zrobiło jej się zimno.

– Nawet jeśli mi pokażesz, i tak nie będę w stanie tego zrobić.

Zacisnął wargi.

– Więc go okalecz. Celuj w oczy, gardło, brzuch. To powinno powstrzymać nawet najbardziej szalonego napastnika.

Zadrżała. Czy Pastor był szalony? Zapewne, skoro prześladował Michaela tak uparcie. Wysłać kogoś, aby zabił kobietę, oblewając jej twarz witriolem! Jeśli miałaby zaistnieć konieczność, aby musiała bronić Mary Darling przed takim potworem, nauczy się władać nożem.

– Proszę – powiedział Michael, podając jej sztylet. – Poczuj jego wagę. Jest hiszpański, wykonany przez dobrego płatnerza.

Nie zapytała, jak zdobył tę niewielką, acz śmiertelnie niebezpieczną broń. Wzięła do rąk nóż i przekonała się, że jest całkiem ładny. Na ostrzu wygrawerowano nawet – nie do wiary! – kwiatki. Rzeźbiona rękojeść pasowała idealnie do ręki. Zważyła sztylet w dłoni. Był ciężki jak na broń tej wielkości.

Michael stanął za Silence, ujął jej prawą dłoń i pokazał, jak pchnąć kogoś sztyletem. Lewą ręką przytrzymywał ją w talii i pokazywał, jak się poruszać. Po kilku minutach Silence zdążyła już się zasapać, podczas gdy Michael nie zaczął nawet szybciej oddychać.

– Możesz trzymać go w kieszeni pod spódnicą lub za podwiązką – powiedział.

Silence zmarszczyła nos.

– Nie będzie mnie ocierać?

– Lepiej, żeby tak nie było. Za skarby świata nie chciałbym, aby cokolwiek podrażniło tę cudownie delikatną skórę.

Obróciła się w jego ramionach i sztylet upadł na dywan. Spojrzała na Michaela. W jego czarnych oczach dostrzegła znużenie, na twarzy malowała się troska o nią. Granatowoczarna szczecina ocieniała mu szczękę, szerokie, zmysłowe usta miał lekko rozchylone. Uniosła dłoń i pogładziła go po włosach, czując, jak ciemne loki owijają się jej ochoczo wokół palców. Nie powiedział, co ma do załatwienia w Londynie, lecz domyśliła się, że ma to coś wspólnego z piractwem – coś niebezpiecznego. A gdyby został ranny albo, co gorsza, zginął? Mogłaby nigdy go już nie zobaczyć.

Na samą myśl o tym ścisnęło ją paskudnie w żołądku. Świat bez Michaela byłby ponury i pozbawiony radości. Nawet gdyby przyszło jej żyć z dala od niego, chciałaby wiedzieć, że on gdzieś tam jest.

Wspięła się na palce i musnęła wargami jego ciepłe usta, na których pozostał smak wina.

Usłyszała, jak cicho przeklina, a potem porwał ją w ramiona, zaniósł do łóżka i ostrożnie położył.

– Dlaczego? – wyszeptał, pochylając się nad nią. – Dlaczego właśnie ty nawiedzasz moje sny? Widziałem, jak płaczesz po tamtej nocy, kiedy odesłałem cię z pałacu na wpół rozebraną. Wolałbym odciąć sobie prawą rękę, niż zrobić to znowu. Tak cię skrzywdzić. Czy zdołasz kiedykolwiek mi wybaczyć, kochanie?

– Już ci wybaczyłam – odparła, obejmując dłonią jego policzek. – Dawno temu.

I była to prawda. Rozumiała teraz, jakim był wtedy człowiekiem… i jakim jest dzisiaj – jej Michaelem, okrutnym i delikatnym, władczym i uprzejmym. Jeżeli kochała go za zalety, musiała kochać go też w jakiś sposób za to, co było w nim złe.

– Kochanie. – Musnął ciepłymi wargami jej policzek i przesunął je niżej, ku szczęce.

– Michaelu – wyszeptała z tęsknotą i nadzieją. – Nie możesz…?

– Ciii… – Odwrócił głowę i przycisnął policzek do jej policzka. – Nie kłóćmy się.

Miała zaciśnięte gardło. Przerabiali to już podczas kolacji i do niczego nie doszli. Michael odmówił zrezygnowania z piractwa. Nie było tu już nic więcej do powiedzenia. Miał rację: rozmowa mogła doprowadzić jedynie do kłótni, a nie chciała się z nim kłócić tuż przed tym, jak miał narazić się na niebezpieczeństwo.

Uśmiechnęła się więc drżącymi wargami i przeczesała palcami jego piękne włosy.

– Będziesz się ze mną kochał, Michaelu O'Connor?

Uniósł głowę i wydawało się jej, że dostrzega w jego czarnych oczach coś bliskiego miłości.

– Choćbym leżał na łożu śmierci, i tak bym wstał i przyszedł do ciebie.

Będzie kochała tego mężczyznę przez resztę życia. Usiadła i zdjęła koszulę, obnażając się przed nim. A potem położyła się i wyciągnęła ku niemu ramiona.

– Chodź do mnie.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Zagarnął jej usta niczym pirat, którym przecież był. Rozchyliła je chętnie, przyjmując go, chwytając jego język i ssąc go. Mruknął coś i położył się na niej, przyciskając do materaca. Dotyk szorstkiej wełny surduta oraz bryczesów na nagiej skórze wydawał się tak egzotyczny. Poruszyła się nieco, rozkoszując tarciem materiału o brzuch i uda i próbując wyrzucić z serca smutek. Nie potrafi go zmienić, tylko on sam mógłby tego dokonać. Jeżeli zatem odmówił, nie pozostało jej nic innego, jak to zaakceptować.

Zaakceptować i otrząsnąć się ze smutku.

Tymczasem Michael zsunął się już niżej, wędrując ustami od jednego jej sutka do drugiego, liżąc je i delikatnie przygryzając. Zacisnęła dłonie na prześcieradle, oddychając szybko i płytko.

– Rozsuń nogi, kochanie. Zrób to dla mnie – wydyszał, podnosząc się, by rozpiąć bryczesy.

Posłuchała, rozsuwając uda i obserwując, jak się przygotowuje.

Ujął w dłoń wzwiedziony członek.

– Czy o to pani chodziło, madame?

– Tak, proszę – wyszeptała, starając się zachować na zawsze w pamięci jego obraz, jak klęczy, gotów się z nią kochać.

Skinął głową, chwycił ją za biodra, przyciągnął do siebie i dotknął czubkiem penisa wilgotnych fałdek.

Pisnęła z przyjemności, oczekiwania tego, co miało wkrótce nastąpić: połączenia jej ciała z ciałem Michaela. Poddania się mu.

Wsuwał się w nią powoli, ostrożnie. Kąt był bardzo ostry i właśnie dlatego jego członek zdawał się ślizgać po czymś bardzo wrażliwym w niej. Czuła, że już zaczyna się rozpadać – a przecież nawet jeszcze w nią nie wszedł.

– Czy to przyjemne, kochanie? – zapytał, oddychając szybko.

Westchnęła jedynie w odpowiedzi, mówienie wydawało się zbyt trudne.

I nagle był już na niej, wciskając ją w materac, zanurzony głęboko w jej ciele. Tkwił nad nią, w niej, silny i męski.

– Odpowiedz, kochanie. Czy tego właśnie chcesz?

Och, wiedziała, o co tak naprawdę ją pyta. Uniosła leniwie powieki, kiedy wślizgiwał się w nią i wyślizgiwał, pocierając członkiem wrażliwe ciało i dominując nad nią.

– Tak, właśnie tego.

– A tego? – wykrztusił z poczerwieniałą twarzą i zaciśniętymi ustami. – Czy to sprawia ci przyjemność? Podoba ci się?

Zakołysał biodrami, rozsuwając jej uda, póki nie leżała pod nim zupełnie otwarta, całkowicie bezbronna.

Jęknęła, pogrążona w morzu przyjemności i niemal bliska łez.

– Wiesz, że tak.

– Ach, to dobrze – westchnął, podczas gdy jego potężna pierś unosiła się i opadała w coraz szybszym rytmie. – Ponieważ nie mogę wyobrazić sobie niczego bardziej słodkiego niż mój kutas w tobie. Dopiero wtedy wszystko na świecie jest jak należy. Po to zostaliśmy stworzeni, ty i ja.

Zamrugała, żeby powstrzymać łzy, ponieważ mówił właśnie, że mu na niej zależy – na tyle, na ile był do tego zdolny.

– Czy to wystarczy? – zapytał chrapliwie, podczas gdy jego członek ocierał się o jej łechtaczkę.

Zamknęła oczy, zatapiając się w pieszczotach i odsuwając wszystko inne na bok.

– Silence – powtórzył. – Czy to wystarczy?

Uniosła ciężkie powieki i uśmiechnęła się do niego z wysiłkiem.

– Kocham cię.

Otworzył szerzej oczy i krzyknął, wbijając się w nią szybciej i coraz mocniej. Świadomość tego, że stracił nad sobą kontrolę, wywołała

przypływ emocji tak potężnej, że ją zalała wkrótce fala rozkoszy, nagłej i przemożnej. Gdzieś w środku jej ciała rozlało się ciepło, docierając do brzucha, piersi, członków i palców, póki nie wzdrygnęła się, zaspokojona i przepełniona miłością.

Pomyślała, że jeszcze chwila i umrze z ekstazy i smutku.

Opadł na nią, oddychając ciężko, i dotyk szorstkiej wełny na delikatnych sutkach sprawił, że znowu zadrżała.

– Dziękuję – powiedział, gładząc ją po włosach. – Dziękuję ci.

Lecz Silence odwróciła głowę, bojąc się, iż mógłby dostrzec gromadzący się w jej oczach smutek.

Po chwili wstał i uporządkował ubranie, podczas gdy ona leżała dalej nieruchomo, a jej wilgotne od potu ciało ochładzało się z wolna w nocnym powietrzu.

– Wrócę przed obiadem, kochanie – wymamrotał i pochylił się, by pocałować ją w usta.

Zmusiła się, by się uśmiechnąć, choć była to najtrudniejsza rzecz, jaką zrobiła w życiu. Nie chciała jednak, by zapamiętał ją pogrążoną w smutku.

Musiał jednak coś wyczuć, zapytał bowiem:

– Dobrze się czujesz?

Uniosła brwi i zauważyła lekko:

– Kochanie się z tobą potrafi być wyczerpujące.

Uśmiechnął się, a ona wpatrywała się w niego łapczywie, starając się zapamiętać ten widok.

– Będę miał dzisiaj na sobie twój zapach – powiedział. – I za każdym razem, gdy go poczuję, będę wiedział, że tu na mnie czekasz.

Odwrócił się i wyszedł dziarsko z pokoju.

Silence leżała, czując, jak wycieka z niej nasienie, i licząc do stu.

A potem wstała i szybko się umyła. Założyła zwykłą brązową suknię, którą miała na sobie, gdy przyszedł po nią do Caire House – zdawałoby się, tak dawno temu. Nie miała wiele do zabrania – hiszpański sztylet i trochę rzeczy Mary. Zawahała się, spoglądając na książeczkę z obrazkami żeglarzy, lecz w końcu ją spakowała. Michael przyniósł przecież tomik dla Mary, nie dla niej.

Wśliznęła się na chwilę do jego pokoju, a potem otwarła drzwi na korytarz i zobaczyła, że Harry drzemie tam na krześle. Zdążyła zrobić

zaledwie jeden krok, a już uniósł czujnie powieki.

– Nocny spacerek? – zapytał przyjaźnie, ale nie dała się oszukać. Harry wpatrywał się bowiem w niewielką torbę w jej dłoni.

Wyprostowała ramiona.

– Jadę do domu, Harry.

* * *

Gdy Michael, zmęczony na ciele i duszy, skręcił w alejkę prowadzącą do Windward House, wstawał dopiero świt. Bez trudu udało mu się znaleźć statek, który miał zabrać Brana w długą podróż do Indii Zachodnich. Chłopak nie odezwał się do niego słowem przez całą drogę do Londynu. Wydawał się pokonany i Mick nie miał sumienia zmuszać go do pogawędki.

Wsadzenie Brana na statek było jedyną rzeczą, która poszła gładko. Gdy dzięki przekupstwu, przebiegłości i czystej bezwzględności udało mu się dostać do domu Pastora, okazało się, że Charlie Grady zniknął. Został ostrzeżony lub dopisało mu szczęście. Mickowi nie pozostało nic innego, jak wyśliznąć się stamtąd po cichu i czekać na kolejną okazję. Kiedy zatem zobaczył swój dom, odetchnął z ulgą.

Zatrzymał wierzchowca i przez chwilę przyglądał się dworowi. Poranne słońce barwiło cegły na kolor różowopomarańczowy. Zielone pędy dokoła fundamentów urosły i wykształciły żółte pąki. Mick uśmiechnął się znużony. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy pokaże Mary Darling morze kwitnących żonkili. Zerwą razem kwiaty i zrobią z nich bukiet dla Silence, a potem usiądą we trójkę przy śniadaniu, herbacie lub innym posiłku i Silence złaje go za to, że jedzenie jest zbyt obfite, a on będzie kusił ją egzotycznymi przysmakami.

Boże, dobrze być znowu w domu.

Okrążył budynek i rzucił niecierpliwie wodze zaspanemu chłopakowi stajennemu. Wszedł przez kuchnię i pomachał Bittnerom raczącym się poranną herbatą. Lad, drzemiący dotąd przy palenisku, wstał i pomachał ogonem.

– Sir! – zawołał pan Bittner, lecz Mick go minął, nie zatrzymując się.

Pognał na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz, a potem gwałtownie się zatrzymał. Gdzie Harry? Do diabła, jeśli on albo Bert śpią, zamiast

czuwać, pozbawi ich podczas najbliższego rajdu udziału w łupach.

Wpadł do sypialni Silence i zobaczył, że łóżko jest puste. Przeszedł przez drzwi łączące ich pokoje, lecz w jego sypialni też jej nie było. Na poduszce leżała zwinięta starannie para pończoch.

Stał, wpatrując się w pończochy i czując, jak ogarniają go złe przeczucia. Podniósł je powoli i zobaczył, że są różnego rozmiaru, a w jednej pięta została wykonana zupełnie źle. Przypomniał sobie, że Silence dziergała te pończochy, kiedy wiózł ją z domu szwagra. Nie skończyła ich, zanim przybyli do Windward Hose, lecz teraz leżały tu, na poduszce, poskładane starannie niczym prezent.

Przez chwilę trzymał je w dłoni, nie będąc w stanie myśleć. A potem zmusił nogi, by się poruszyły, wszedł piętro wyżej i zajrzał do pokoju dziecinnego.

Pokojówka spała obok pustego łóżeczka Mary.

Mick potrząsnął nią gwałtownie.

– Gdzie one są?

Dziewczyna potarła oczy.

– Wyjechały w nocy z panami Bertem i Harrym, sir.

Lecz Mick odwracał się już, zaskoczony i pełen niedowierzania.

Zostawiła go. Silence go opuściła i zabrała z sobą Mary Darling.

Rozdział 17

Cóż, teraz Sprytny John miał już wszystko, o czym marzył: wielkie i dobrze prosperujące królestwo, niezwyciężoną armię, by go broniła, i skrzynię pełną niewyczerpanych skarbów. Unosił się na fali bogactwa i dobrobytu. Królowie i książęta posyłali swoje córki, by poślubiły władcę potężnego królestwa. Jednak, choć wiele z nich było pięknych, Sprytny John odwracał jedynie głowę, wypatrując na niebie przebłysku tęczowego skrzydła…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Caire House w Londynie urządzony był jeszcze bardziej bogato niż wiejska rezydencja lorda. Tydzień później Silence siedziała w jednym z „mniej reprezentacyjnych" saloników, niemal bojąc się poruszyć. Otaczały ją bowiem eleganckie meble, kruche ozdóbki, pluszowe dywany i draperie. Prawdę mówiąc, pomyślała, że przypomina to trochę pałac Michaela, i coś zakłuło ją w sercu.

Tylko że tutaj wszystko było w najlepszym guście.

Przyglądała się, jak Mary Darling buduje domek z drewnianych klocków, które znalazła dla niej gospodyni. Ten widok powinien sprawić jej radość: wesołe, szczęśliwe dziecko, bawiące się na dywanie. Tylko że jej już nic nie cieszyło. Westchnęła, opierając brodę na dłoni. Co jest z nią nie tak? Przecież nim zjawił się Michael, była całkiem zadowolona z życia. Dlaczego nie mogło tak być znowu?

Do saloniku zajrzała pokojówka.

– Życzyłaby pani sobie herbaty?

Silence zmusiła się do uśmiechu.

– Tak, poproszę. I czy mogłabyś przygotować też dzbanek dla panów Harry'ego i Berta?

Dziewczyna zarumieniła się i przewróciła oczami.

– Wypili już dzisiaj dwa. Kucharka okrutnie ich rozpieszcza.

Silence uśmiechnęła się leciutko na myśl o Harrym i Bercie, wyłudzających od służby kuchennej przysmaki. Strzegli jej, podobnie jak pół tuzina ludzi Michaela. Ci ostatni zjawili się po prostu następnego dnia po tym, jak zapukała do drzwi miejskiej rezydencji siostry. Miała szczęście, że gospodyni znała ją z widzenia, gdyż ani Temperance, ani jej męża nie było akurat w domu.

Skrzywiła się i pociągnęła za nitkę starej brązowej sukni. Najwidoczniej Michael zadziałał błyskawicznie, przydzielając jej ochronę, gdy tylko dowiedział się, że wyjechały. Była mu za to wdzięczna, choć czuła się też trochę winna. Widziała jednego z ludzi Michaela nawet teraz. Mignął jej w sąsiednim pokoju, kiedy za pokojówką zamykały się drzwi.

Harry polecił jej stanowczo, aby nie wychodziła z rezydencji, póki Michael nie rozprawi się z Pastorem. Takie polecenie mogłoby ją w przeszłości zdenerwować, lecz teraz wszystko wyglądało inaczej. Jakoś nie była w stanie wykrzesać z siebie dosyć zapału, by się buntować.

Od strony holu wejściowego dobiegły jakieś hałasy i Mary Darling podniosła wzrok.

Po chwili do pokoju wpłynęła majestatycznie Temperance.

– Boże! Skąd wzięli się ci wszyscy brutalni mężczyźni?

– To strażnicy. – Silence zmarszczyła przepraszająco nos. – Michael nalegał, by ich zatrzymać.

– Cóż, mogłam się domyślić! – Temperance podeszła i uścisnęła Silence, a potem odsunęła się i spojrzała na siostrę. – Jak się masz, kochanie?

Silence przygryzła wargę, by ukryć, iż drży.

– Dobrze. Przepraszam, że najechałam twój dom.

– Nie bądź niemądra – odparła Temperance.

Tymczasem wróciła pokojówka z herbatą i Temperance poleciła jej, by postawiła tacę na niskim stoliku przed sofą.

– Dziękuję, Perkins – powiedziała, siadając obok Silence na sofie. Zaczekała, aż pokojówka wyjdzie z saloniku, a potem powiedziała: – Domyślam się, że nie jesteś jeszcze bezpieczna.

Silence się skrzywiła.

– Nie. I nie będę, póki żyje Pastor.

– Co prowadzi do pytania, jak i dlaczego opuściłaś wiejską posiadłość Caire'a – zauważyła Temperance.

Silence zamrugała.

– Przepraszam.

– Szukaliśmy was godzinami – powiedziała Temperance o wiele zbyt spokojnym głosem, nalewając herbatę. – Póki jedna z pokojówek nie przyznała, że widziała przez okno, jak odchodzicie z wysokim mężczyzną, przystojnym jak grzech. Dopiero wtedy uświadomiliśmy sobie, co się wydarzyło. Chciałam wyruszyć natychmiast do Londynu, lecz Caire przekonał mnie, by trochę zaczekać. – Zerknęła na Silence spod oka. – Obawiał się chyba, co mogę ci zrobić.

– Nie zamierzałam przysparzać wam zmartwienia – zapewniła Silence pospiesznie. – Zostawiłam przecież wiadomość.

– Jednak niezbyt pomocną – zauważyła Temperance ponuro.

– Chodzi o to, że Michael poprosił mnie, abym z nim pojechała…

– Więc tak zrobiłaś. – Temperance westchnęła i usiadła z filiżanką w dłoni. – Nie myśląc o nas.

– Chyba tak – przyznała Silence cicho.

Temperance upiła łyk herbaty.

– Wiesz, że jest zły, mimo to wyjechałaś z nim, nie oglądając się za siebie.

Silence wzięła do rąk filiżankę i trzymała ją blisko twarzy, wdychając wonną parę.

– Opuściłam go.

Temperance odstawiła filiżankę.

– Doprawdy?

Silence skinęła jedynie głową.

– Cóż… to chyba dobrze – zauważyła Temperance, przyglądając się jej uważnie.

Silence zamknęła oczy.

– Nie? – spytała Temperance.

– Nie wiem.

– A dlaczego właściwie go opuściłaś?

Silence potrząsnęła głową, wpatrując się w parującą filiżankę i starając się ubrać w słowa decyzję, która wydawała jej się przed tygodniem tak słuszna i niezłomna.

– Nie zamierza zrezygnować z piractwa, choć z tego, co widziałam, ma dosyć pieniędzy, aby wystarczyło na resztę życia.

– Poprosiłaś, aby to zrobił?

– Tak.

– Cóż… – Temperance podniosła znów filiżankę i mruknęła z ustami tuż przy jej brzegu. – Już samo to wystarczyłoby, żebym go zostawiła.

– Doprawdy? – Silence przesunęła bezwiednie palcem po obrzeżu filiżanki. – Mnie zapewne też… zanim z nim zamieszkałam.

– A teraz?

– Teraz… – Pochyliła się w przód i spojrzała na siostrę, starając się ująć w słowa to, co miała w sercu. – Nie jest już dla mnie jedynie piratem. Jest Czarującym Mickeyem O'Connorem, osławionym rzecznym piratem, lecz także Michaelem, mężczyzną, który kocha motyle. Tym, który opowiedział mi o najgorszym okresie swego dzieciństwa. Zabrał mnie do opery i siedział oczarowany muzyką. Który śpiewa swojej córce. Nie rozumiesz? Mogłam być zafascynowana Czarusiem Mickeyem, lecz nigdy bym go nie pokochała. A Michaela mogę… i kocham.

Temperance spojrzała chłodno na siostrę.

– Choć jest piratem?

Silence wytrzymała jej spojrzenie i uniosła wyżej brodę.

– Tak. Nie podoba mi się to, w jaki sposób zarabia na życie, ale go kocham.

Temperance westchnęła.

– Skoro tak, czemu go opuściłaś?

– Ponieważ nie sądzę, by zdołał postrzegać mnie kiedykolwiek jako równą sobie, jako partnerkę, kogoś, komu można ufać i go kochać. I kto jest kimś odrębnym, lecz wartym mimo to, by się zaangażować i zmienić. – Usta Silence drżały. – Chciałam, by przedłożył życie ze mną nad piractwo, a on nie potrafi.

– Och, skarbie.

Silence westchnęła i spróbowała się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło.

– Kocham go, Temperance, i chociaż bardzo się staram, nie potrafię przestać.

Teraz to Temperance westchnęła.

– No cóż, miłości nie da się kontrolować.

– I nie jest to miłość, która, jak mi się zdawało, łączyła mnie z Williamem – dodała Silence, zamykając oczy. – Tamta była słodka i lekka. Ot, dziewczęce marzenie o miłości. Ta jest… wszechogarniająca i przepełniona

emocjami, do tego czasami wydaje mi się nawet, że go nie lubię. Jak to możliwe? – Spojrzała na siostrę. – Jak można kogoś kochać i zarazem nie lubić?

– Nie wiem – odparła Temperance. – Lecz czasem czuję to samo w stosunku do Caire'a. Zdarza mu się zrobić albo powiedzieć coś, co doprowadza mnie do szału. Mimo to wiem, że go kocham, a on kocha mnie. – Przygryzła wargę. – Czy O'Connor cię kocha?

– Myślę… – Zamilkła i przycisnęła do oczu chusteczkę. – Uważam, że tak, choć nigdy mi tego nie powiedział. Naprawdę go nie znasz. Potrafi być bardzo miły dla mnie i Mary Darling. Pokazał mi, jak się je karczochy, ma wielkiego, brzydkiego psa, który go uwielbia i wszędzie za nim chodzi i… i…

Cóż, z pewnością nie mogła opowiedzieć siostrze o tym, jak Michael się z nią kocha. Zarumieniła się na samo wspomnienie.

– Był dobry dla Mary Darling? – spytała Temperance ostrożnie.

– Owszem! Tak kochający i miły, że nigdy byś nie uwierzyła.

– Skoro tak, może powinnaś była ją z nim zostawić?

– Myślałam o tym – odparła Silence spokojnie. – Jest dobrym ojcem, lecz nie chce zrezygnować z piractwa. Jakie miałaby przy nim życie?

– Skoro tak – zauważyła Temperance – sprawa zakończona, prawda? Postąpiłaś słusznie, zabierając małą ze sobą.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała Silence.

– Tak. – Temperance uśmiechnęła się z czułością. – Wiem, teraz wydaje ci się, że to koniec świata, ale uporasz się ze smutkiem, na pewno. A gdy tak się stanie, znajdziemy ci dobrego mężczyznę. Takiego, który cię pokocha i będzie się o ciebie troszczył.

Od strony holu dobiegły je gniewne głosy. Strażnicy Michaela głośno się z kimś kłócili.

Temperance westchnęła i wstała.

– Przypuszczam, że twoi strażnicy odganiają właśnie któregoś z zaproszonych na popołudnie gości. Lepiej sprawdzę, kto to taki.

Silence z nieobecną miną skinęła głową. To, co powiedziała wcześniej siostra, było miłe, ale zupełnie bezużyteczne. Chociaż wiedziała bowiem, że postąpiła słusznie, opuszczając Michaela, jej serce wcale nie było tego pewne. I nie pragnęło dobrego mężczyzny, ani trochę.

Jej serce pragnęło pirata.

* * *

Mick siedział rozparty na tronie z niemal opróżnioną butelką brandy na podorędziu. Przyglądał się, jak złote i srebrne monety przesypują mu się pomiędzy palcami. Były tam szylingi i gwinee, lecz także monety z odległych krain. Monety z orłami, głowami książąt i królów, a także z symbolami, których nie rozpoznawał.

Kiedy był chłopcem, fascynowało go, że na świecie jest tyle rodzajów pieniędzy. Żeglarze przywozili monety jako pamiątkę z portów, do których zawijały ich statki, a Mick znajdował je potem i rabował. Zabierał, a później badał, obracając w palcach, przyglądając się dziwnym znakom, stylizowanym profilom. W końcu wkładał monety do rzeźbionej szkatułki z kości słoniowej, skradzionej pewnemu kapitanowi.

Spoczywała teraz, otwarta, na jego kolanach. To, co się w niej znajdowało, mogło stanowić królewski okup. Nie wiedział tego dokładnie, ponieważ nie pofatygował się nigdy, aby policzyć monety. Wyjął jedną szczególnie wielką, o średnicy długości kciuka. Spodobałaby się Mary Darling, pomyślał. Wyciągnęłaby rączki i chwyciła pieniądz, podobnie jak resztę monet z pudełka, niczym chciwa sroczka.

Lecz Mary Darling tu nie było.

Zamachnął się i zrzucił szkatułkę z kolan. Monety wypadły i potoczyły się z brzękiem po marmurowej posadzce, a szkatułka pękła i przełamała się na pół. Lad, wyrwany gwałtownie z drzemki, zerwał się, uciekł z podkulonym ogonem i zniknął za posągiem rzymskiej matrony.

Pepper, który wszedł właśnie przez drzwi za tronem, chrząknął wymownie.

– Wynoś się, Pepper – powiedział Mick bez przekonania. Odczuwał jedynie pustkę i okropne znużenie.

Wyjechał z Windward House przed tygodniem. Nie mógł znieść tego miejsca, odkąd nie było tam Silence. Każdy pokój przypominał mu o niej. Odwracał się, sądząc, że zobaczy ją kątem oka. A kiedy uznał, że jeszcze chwila i oszaleje, wrócił do pałacu i zajął się piciem. Jednak obojętnie ile by wypił, jej zalana łzami twarz i tak nawiedzała go w snach. Opuściła go, ale nie zostawiła w spokoju.

– Odejdę, tak jak wiele razy, kiedy mnie pan wypraszał – powiedział Pepper, formułując wyraźnie słowa – czuję się jednak w obowiązku

powiedzieć, że pańscy ludzie się martwią.

Mick oparł głowę na dłoni.

– A jakiż mają po temu powód, do diabła?

Pepper chrząknął po raz kolejny.

– Chcą wiedzieć, kiedy wybierzecie się na rajd i czy będzie pan jadał z nimi znowu kolację.

Mick czuł, że zaczyna go boleć głowa.

– Powiedz im, że to nie ich cholerny interes, kiedy zechcę wybrać się znowu do doków i gdzie jadam kolację – odparł, pocierając prawą skroń, gdzie ulokował się ból, tępy i pulsujący.

– Ach – sapnął Pepper. Wydawał się zdenerwowany. A Pepper nigdy się nie denerwował.

– To może porozmawiamy o pańskich inwestycjach? Cena złota w ciągu ostatnich pięciu miesięcy wzrosła trzykrotnie. Pomyślałem, że gdyby zechciał pan sprzedać go trochę i zainwestować, powiedzmy, w klejnoty lub srebrną zastawę, przyniosłoby to ładny zysk. Albo…

– Do diabła z pieniędzmi! – burknął Mick.

Pepper zamilkł i przechylił w bok głowę.

– Słucham? – zapytał z niedowierzaniem.

– Powiedziałem: do diabła z pieniędzmi! – ryknął Mick, zrywając się z tronu. – Pieprzyć złoto, platery, klejnoty, futra i jedwabie, porcelanę, książki, przyprawy oraz herbatę. I meble także!

– Ale… ale… – zająknął się Pepper.

– Pieprzyć wszystkie moje pieniądze! – zawołał Mick. – Nie mają już znaczenia!

Kopnął baryłkę. Przewróciła się i wysypały się z niej goździki. Lad zaskomlał zza rzymskiej matrony.

– Proszę pana… – zaczął Pepper.

Drzwi sali tronowej otwarły się i do środka zajrzał ostrożnie Bob.

– List – powiedział, po czym natychmiast się cofnął, trzymając list w wysuniętej dłoni.

Pepper podszedł, wziął go i złamał pieczęć. Coś wysunęło się ze środka i spadło na podłogę.

Mick kopnął od niechcenia chińską wazę, przyglądając się z satysfakcją, jak upada i rozbija się na drobne kawałeczki.

– Powinien pan to zobaczyć. – Pepper podszedł do Micka, drżąc w oczekiwaniu ciosu.

Mick wziął przesyłkę i zerknął na nią.

Mam je. Spotkaj się ze mną tam, gdzie leży twoja matka.

Nadal wpatrywał się w list, gdy Pepper wsunął mu coś w dłoń. Mick spojrzał na to i zamarł. Wątły kosmyk włosów, czarny jak jego własne.

Strażnicy, których wysłał, a także Harry i Bert – wszyscy zawiedli.

– Osiodłaj mi konia – wyszeptał z sercem ściśniętym trwogą.

Pepper wybiegł z pokoju.

Mick pomaszerował do swej sypialni, opłukał twarz i szyję wodą, po czym upewnił się, że ma przy sobie noże. Załadował pistolet i owinął się w talii szerokim pasem, by mieć za co go zatknąć. A potem zbiegł ze schodów. Nie mógł pozwolić, by strach go sparaliżował. Obie żyły i miały się dobrze.

A jeśli nie, jego zemsta będzie krwawa.

Wierzchowiec czekał już przed domem. Mick przejął wodze od stajennego, nie odzywając się do chłopaka nawet słowem.

– Nie weźmie pan z sobą choć kilku ludzi? – zapytał zaniepokojony Pepper.

– Nie – odparł Mick, po czym obrócił konia. – To sprawa pomiędzy mną a pieprzonym Pastorem.

Skłonił konia do cwału i pognał, to zanurzając się w popołudniowy tłum, to znowu się z niego wynurzając. Dotarł do cmentarza przy kościele St. Giles-in-the-Fields w pięć minut, zsiadł i przywiązał konia do płotu.

Na cmentarzu panował spokój. Minął zakręt alejki i zobaczył Pastora, stojącego przy grobie mamy. Nikogo innego nie było widać. Nie oznaczało to jednak, iż przyboczni łotra nie czają się w pobliżu.

Mick dopadł go w dwóch szybkich krokach i chwycił za krawatkę pod szyją.

– Gdzie one są?

Pastor spojrzał na niego, wykrzywił zniszczoną twarz i się roześmiał.

– Och, Mickey, chłopcze, skąd miałbym wiedzieć?

Mick wyjął z kieszeni lok i podsunął go mężczyźnie pod nos.

– Więc czyje to jest?

– Twojej matki – odparł Charlie miękko. – Dała mi go, kiedy się do niej zalecałem, i trzymałem go przez wszystkie te lata. Twoja matka miała ten sam kolor włosów, co ty i dziewuszka. – Zamrugał. – Powinieneś był przedstawić mnie wnuczce, Mickey. Teraz obawiam się, że będę musiał zrobić to sam.

– Najpierw wyślę cię do piekła! – sapnął Mick, odpychając starszego mężczyznę.

Gdzieś z tyłu, za nim, zazgrzytał nagle żwir.

Mickey odwrócił się, lecz Pastorowi udało się zatrzymać jego uwagę na zbyt długo. Zareagował odrobinę zbyt wolno. Wytrącono mu nóż z ręki i go obezwładniono. Nagle na cmentarzu zaroiło się od żołnierzy.

Charlie zacmokał.

– Och, piekło przeznaczone jest nam obu, wygląda jednak na to, że trafisz tam przede mną.

– Pieprz się! – Mick splunął.

Oficer w białej peruce podszedł do niego i powiedział:

– Mickeyu O'Connor, aresztuję cię pod zarzutem piractwa.

* * *

– Aresztowany! – Silence odłożyła nóż, którym smarowała kromkę chleba na podwieczorek dla Mary Darling. Znajdowali się w mniejszym saloniku rezydencji Caire'a. Słońce odbijało się od srebrnej zastawy do herbaty, gdy wpatrywała się oszołomiona w Berta i Harry'ego, stojących przed nią z ponurymi minami. – Ale Michael był wyrzutkiem przez większą część życia. Jak udało im się go schwytać?

Harry spojrzał zakłopotany na Berta, a potem wyprostował ramiona.

– Pastor zastawił na niego pułapkę. Podobno napisał mu, że ma panią i dziecko.

– Boże święty!… – Michael ruszył im na pomoc i wpakował się w zasadzkę. Przełknęła ślinę i utkwiła wzrok w kromce chleba spoczywającej na talerzu z chińskiej porcelany. Na widok jedzenia przewróciło jej się w żołądku.

– Musicie wyjechać najszybciej, jak to możliwe – powiedziała Temperance od drzwi. Była zdyszana, jakby przybiegła z odległej części domu, gdzie znajdowała się, kiedy dotarły do niej nowiny. – Jeżeli Pastor

ma Mickeya O’Connora, przyjdzie też po was. Kazałam przygotować powóz. Wywieziemy cię z Mary przed zmrokiem.

– Nie! – Silence wstała. – Nie wyjadę.

Harry spojrzał na nią zakłopotany.

– Pastor nadal będzie was szukał, madame.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparła Silence. – I przedsięwezmę wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa, lecz nie wyjadę, póki Michael jest w więzieniu.

– Ależ, kochanie! – zaprotestowała Temperance, spoglądając na nią szeroko otwartymi oczami o barwie sherry.

– Nie. Nie możesz mnie o to prosić. – Silence spojrzała na siostrę i zaczerpnęła drżącego oddechu.

– Wiesz aż za dobrze, jaki będzie wyrok.

Temperance zamknęła oczy, lecz nie odpowiedziała. Nie musiała.

Karą za piractwo była śmierć przez powieszenie.

* * *

– Za nowy Przytułek dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków! – Lady Hero uniosła wysoko kieliszek z sherry.

– Za Przytułek! – Panie, zgromadzone w zatłoczonym pokoju zebrań, uniosły posłusznie kieliszki.

Isabel Beckinhall uśmiechnęła się i upiła łyk wina. Kto by powiedział miesiąc temu, kiedy zjawiła się po raz pierwszy na zebraniu Syndykatu, że czeka ją taka świetna zabawa?

Wybrała placuszek z tacy trzymanej ostrożnie przez Mary Whitsun i spojrzała na lady Hero.

– Kiedy dzieci przeprowadzą się do nowego domu?

– W przyszłym tygodniu. Przynajmniej taką mamy nadzieję – odparła lady Hero, nadal zarumieniona po toaście. – Przeprowadziłyśmy tam wczoraj z lady Caire inspekcję, nim wyjechała z miasta, uważam jednak, że pan Makepeace powinien zrobić to ponownie, w towarzystwie jednej z nas.

– A pani nie może z nim pójść? – spytała lady Penelope, marszcząc brwi.

– Wyjeżdżam jutro z lordem Griffinem – odparła lady Hero, rumieniąc się ponownie. – Zamierza pokazać mi ruiny w jego wiejskiej posiadłości na północy.

Lady Margaret, siostra lorda Griffina i szwagierka lady Hero, prychnęła delikatnie.

– Jestem pewna, że będzie miał ci do pokazania nie tylko ruiny.

– Megs! – westchnęła lady Hero, zaszokowana, a potem, kiedy szwagierka jedynie zachichotała, dodała: – Ile tego sherry wypiłaś?

Lady Margaret zerknęła na swój kieliszek.

– To dopiero mój drugi.

– Wino jest bardzo dobre – wtrąciła panna Greaves taktownie. – Idealne, by wznieść nim toast.

Lady Hero posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– Hm – mruknęła Isabel, sięgając po kolejny placuszek: z pewnością popisowe danie pensjonariuszek sierocińca. – Sherry jest doskonałe, szkoda tylko, że musiała je pani przemycić, by nie zobaczył go pan Makepeace.

– Właściwie go nie przemyciłam – odparła lady Hero z godnością.

– Zapakowałaś je tak, żeby nie było widać, co jest w środku – wytknęła jej lady Margaret.

Lady Hero zmarszczyła nos.

– Chodzi jedynie o to, że pan Makepeace jest taki…

– …srogi – dokończyła Isabel.

– Poważny – wtrąciła cienkim głosikiem lady Phoebe.

– Skrupulatny. – Lady Penelope aż się wzdrygnęła.

– I pozbawiony poczucia humoru – dodała Isabel, podsumowując. Ugryzła kęs miękkiego placuszka.

– Ale i całkiem przystojny – dodała panna Greaves.

Lady Penelope odrzuciła w tył głowę.

– Owszem, jeżeli komuś podobają się poważni, nieustępliwi mężczyźni. – Delikatne skrzywienie warg sugerowało, że ona takich nie lubi. – Naprawdę uważam, że temu domowi brak kobiecej ręki, teraz, gdy pani Hollingbrook opuściła brata.

– A my? – zauważyła lady Margaret z niejakim oburzeniem.

– Nie przebywamy tutaj przez cały czas – zauważyła lady Penelope. – To nie to samo.

– A służące? – spytała lady Isabel. Nie podzielała poglądu, iż pan Makepeace potrzebuje kobiecego wsparcia czy jakiegokolwiek w ogóle, aby zarządzać przytułkiem, fascynowało ją wszakże, jakimi ścieżkami chadza pełen uprzedzeń umysł lady Penelope.

– Służące! – prychnęła lady Penelope i miało to wystarczyć za cały argument.

Isabel skryła uśmiech i wrzuciła do ust ostatni kawałek placuszka.

– Tak czy inaczej – stwierdziła lady Hero pospiesznie – potrzebujemy, by ktoś spotkał się z panem Makepeace'em pojutrze w nowym budynku. Ktoś taktowny, czarujący i potrafiący poradzić sobie z jego… hm… stanowczym usposobieniem. – Spojrzała wprost na lady Isabel, po czym uśmiechnęła się słodko i niemal chytrze. – Jednym słowem, ktoś taki jak pani, lady Beckinhall.

Rozdział 18

Minęły lata i Sprytny John się zestarzał. Jego czarne włosy posiwiały, szerokie ramiona opadły, przygniecione ciężarem wieku, a silne niegdyś dłonie drżały. I przez wszystkie te lata nie widział ani razu Tamary. W końcu nadeszła jednak chwila, gdy uświadomił sobie, że jego dni na ziemi są policzone. Siedział na wspaniałym, złotym tronie w swoim cudownym zamku, mając tuż obok skrzynię z niewyczerpanymi skarbami, lecz na nie nie patrzył. Zamiast tego wpatrywał się w pięć tęczowo barwnych piór na swoich kolanach…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Mick O'Connor leżał na wiązce słomy, służącej mu za łóżko w celi więzienia Newgate – najbardziej strzeżonej w całym zamku – i rozmyślał o swoim życiu.

Życiu, które mogło zakończyć się następnego ranka.

Po miesiącu pobytu w więzieniu miał już, oczywiście, plan ucieczki, gdyż był człowiekiem nawykłym do planowania. Do zamku nie sposób było się wedrzeć, a tuzin dragonów kapitana Trevilliona, wyznaczonych, aby go pilnowali, okazał się odporny na przekupstwo. Nie oznaczało to jednak, iż nie wolno mu było przyjmować wizyt. Pepper wpadł kilka razy, by pomóc Mickeyowi uporządkować jego sprawy, a przemycenie na zewnątrz planu ucieczki i przekazanie go kompanom okazało się dziecinnie proste.

Mick uznał, że najlepiej przeprowadzić ją tuż przed tym, nim wiozący go na egzekucję wóz dotrze pod szubienicę. Będzie tam wtedy mnóstwo gapiów, całe ich rodziny, a także przekupnie handlujący pasztecikami i owocami oraz, rzecz jasna, żołnierze. Lecz ci nie będą mieli swobody ruchu, otoczeni przez tłum. Gdyby jego ludziom udało się wywołać zamieszanie, nim wóz dotrze do miejsca straceń w Tyburn, odwróciliby skutecznie uwagę zarówno gapiów, jak i żołnierzy. A wtedy druga grupa kompanów Micka zyska szansę, by uratować skazańca.

Nie był to plan idealny, ale jedyny mający szanse powodzenia. Ryzykował już wcześniej życiem i wygrywał. Dlaczego nie miałoby być tak i tym razem?

Ogólnie rzecz biorąc, nie żałował zbyt wielu rzeczy. Ani tego, że został piratem, ani ludzi, których zabił, a już na pewno nie tego, iż oblał witriolem twarz Charliego Grady'ego i ocalił się przed zostaniem sodomitą w wieku trzynastu lat.

Było jednak coś, co chętnie by zmienił. Żałował, że nie udało mu się przekonać Silence, by z nim została. Powinien był skłamać, zapewnić, że skończy z piractwem, zrezygnuje z pałacu i całej reszty, byle nie odeszła. Do diabła, może rzeczywiście zrezygnowałby dla niej z piractwa. I tak jedyne, czego pragnął, to siedzieć z Silence przy stole, karmić ją egzotycznymi potrawami, które sprawiały, że zdziwiona otwierała szeroko piwne oczy. A potem sprawić, by otworzyła je jeszcze szerzej. I nie tylko oczy… Pieściłby jej kremową skórę i powtarzał…

Co mianowicie?

Jezu… Powiedziałby jej, że ją kocha. I że, poza matką, jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochał.

Zacisnął mocno powieki, ignorując śmiech, jęki i krzyki, rozbrzmiewające tu na okrągło. Gdyby tylko miał okazję, przykułby Silence do łóżka i kochał się z nią, póki by nie przyznała, iż nie może bez niego żyć.

Ponieważ Bóg jeden wie, że on nie mógłby żyć bez niej. Już nie bronił się przed tą myślą.

Zostałby z nią na zawsze, może nawet ją poślubił, gdyby nalegała. Zachichotał na myśl o sobie, Czarującym Mickeyu O'Connorze, udomowionym piracie. A gdyby pewnego dnia mieli dziecko…

Otworzył szeroko oczy.

Nigdy się nad tym nie zastanawiał, założył bowiem, że Silence z nim zostanie – lecz mogła nosić jego dziecko.

Jezu! Zerwał się na równe nogi i pokonał dwoma krokami odległość, na jaką pozwalał mu się oddalić łańcuch. Jeśli Silence jest w ciąży, na pewno szaleje z niepokoju. Sam nie dbał ani trochę o to, czy jego dziecko urodzi się bękartem, lecz ona byłaby głęboko zawstydzona. Zostałaby wyrzutkiem. Rodzina ją kochała, lecz byli przywiązani do zasad. Czy wyrzuciliby ją, brzemienną, na ulicę? Skąd wzięłaby wtedy pieniądze, by wychowywać Mary Darling i nowe dziecko? Boże…

– Rozmyślasz o pętli? – zapytał strażnik, mały człowieczek, puchnący z dumy na myśl o tym, iż przyszło mu pilnować osławionego Mickeya O'Connora. Oczywiście tak naprawdę pilnowali go dragoni, ale nie przeszkadzało to strażnikowi czuć się ważnym. Przysunął brzydką twarz do okratowanego okienka w drzwiach i przeciągnął wymownie palcem po szyi. – Ostatni, którego powiesiliśmy za szyję, wydłużył się niemal o stopę.

Mick zignorował człowieczka i usiadł na wiązce świeżej słomy kupionej za niewyobrażalną cenę. Ukrył twarz w dłoniach i po chwili nie słyszał już głosu strażnika. Widocznie znużyło go dręczenie więźnia, w żaden sposób niereagującego na zaczepki.

Nic z tego nie miało jednak znaczenia. Liczyła się tylko Silence i to, że mógł zniszczyć jej po raz kolejny życie.

Zamknął oczy i zrobił coś, czego nie robił, odkąd skończył trzynaście lat: zaczął się modlić.

* * *

Gdy Silence zmierzała ku Newgate, ulice nadal były ciemne, chociaż do świtu pozostała zaledwie godzina.

– To szaleństwo – burknął Bert – przemykać się ulicami w ciemności. Mick urwie nam za to głowy.

– Zważywszy, gdzie teraz jest, nie sądzę, by nawet on zdołał nas ukarać – stwierdził Harry ponuro.

– Muszę się z nim zobaczyć, Bert – powiedziała Silence. – Nie rozumiesz? Kocham go. Nie mogę pozwolić mu umrzeć…

Umilkła, tłumiąc szloch. Nie, nie teraz. Później będzie dość czasu, by płakać i zawodzić. Teraz musiała być silna – dla Michaela. Nie widziała go od ponad miesiąca. Winter i Temperance nie chcieli, by przyglądała się procesowi. Dopiero kiedy skazano go na śmierć, odpuścili, przyznając, że byłoby dla niej najlepiej, gdyby mogła po raz ostatni się z nim zobaczyć.

Harry poklepał ją niezdarnie po ramieniu.

– Rozumiemy, madame. To historia jak z bajki, że go pani tak pokochała. Dopilnujemy, by zobaczyła się pani z nim, zanim…

Umilkł i przełknął głośno ślinę.

Bert i Harry mogli udawać stoicki spokój, lecz Silence widziała ich twarze, kiedy poznali treść wyroku. Wielka, brzydka twarz Harry'ego

pokryła się ze zmartwienia siecią zmarszczek, a Bert ocierał dyskretnie oczy, gdy sądził, że nikt na niego nie patrzy.

Teraz trzymali się blisko niej. Niosła lampę, by mieli wolne ręce, gdyby przyszło im się bronić.

Zadrżała i owinęła się ciaśniej peleryną, kiedy ponure gmaszysko więzienia Newgate wyrosło tuż przed nimi, olbrzymie i przytłaczające. Ulicę przecinała stara brama, ale tuż obok znajdowały się nowsze zabudowania. U wielkich, podwójnych drzwi drzemał strażnik z latarnią. Gdy się zbliżyli, obudził się i spojrzał na nich gniewnie.

– Przyszliśmy zobaczyć się z Mickeyem O'Connorem – powiedział Harry swobodnie.

– Nikomu nie wolno spotykać się z piratem – prychnął strażnik.

Harry rzucił w kierunku strażnika monetę, a ten z wprawą ją pochwycił.

Spojrzał na pieniądz i tylko się skrzywił:

– Szyling?

Bert się najeżył.

– Szyling powinien wystarczyć!

Strażnik zaczął coś mówić, lecz Harry westchnął jedynie i rzucił mu kolejną monetę.

Tym razem strażnik się uśmiechnął.

– Już prawie tam jesteście.

– To czysty rozbój! – wykrzyknął Bert, ruszając na strażnika.

– Dobrze, już, dobrze! – powiedział ten ostatni, cofając się. – Pozwolę wam się z nim zobaczyć, ale musicie wiedzieć, że robię dla was wyjątek!

Bert mruknął coś niewątpliwie obraźliwego na temat „wyjątków" oraz rodziców strażnika, czego ten na szczęście chyba nie usłyszał. Otworzył drzwi, za którymi znajdował się mroczny korytarz. Ponieważ było ciemno, większość więźniów jeszcze spała. Tu i tam słychać było jednak odgłosy towarzyszące ludzkiej obecności: westchnienia, mamrotanie, chrapanie i kaszel.

Strażnik poprowadził ich przez dziedziniec pełen skulonych na ziemi śpiących postaci, a potem schodami na piętro, gdzie po jednej stronie korytarza znajdowały się okratowane cele, zaś na jego końcu zamknięte drzwi. Otworzył je i zobaczyli niewielki pokój, a w nim kilku uzbrojonych żołnierzy, stojących albo podrzemujących na krzesłach.

Podszedł do drzwi celi, znajdującej się z tyłu wartowni i przeciągnął wielkim żelaznym kluczem po kratach okienka. Otworzył drzwi, wszedł do środka, rozejrzał się i zawołał:

– Hej! O'Connor! Masz…

Z ciemności wystrzeliło nagle ramię i chwyciło strażnika za gardło. Michael wysunął się z cienia, nadal trzymając mężczyznę za szyję, i spojrzał na Silence.

Czarne włosy opadały mu na ramiona. Ubrany był, pomimo panującego w więzieniu chłodu, jedynie w koszulę, ozdobioną przy szyi i rękawach koronką, co w tych okolicznościach wyglądało po prostu absurdalnie. Gruby łańcuch zagrzechotał, gdy się poruszył. Lecz cela była zaskakująco czysta, a poza pryczą znajdowało się tam też krzesło i stolik z piórami, atramentem oraz papierem. W pobliżu pryczy stał piecyk, w którym płonęły polana. Ogólnie biorąc, Michael wyglądał w każdym calu na tak aroganckiego i silnego, jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy w sali tronowej. Zdawało się, że nawet więzienie nie zdoła poskromić Mickeya O'Connora ani przytłumić jego żywotności.

Przejaw brutalnej siły, jaką właśnie zademonstrował, ucieszył serce Silence.

Czarne oczy Michaela zabłysły w świetle latarni.

– Bert, zabierz stąd tę gnidę i sprowadź więziennego kapelana.

Puścił strażnika, który zatoczył się do tyłu, chwytając gwałtownie powietrze. Żołnierze wstali, słysząc zamieszanie, i jeden podszedł do drzwi celi.

– Co tam się dzieje, Mickey?

Michael potrząsnął głową.

– Nic, czym musielibyście się przejmować, George. Wygląda na to, że mam gości.

George zmarszczył mocno brwi.

– Kapitanowi to by się nie spodobało.

– Lecz kapitana tu nie ma, prawda? – zapytał Michael ze wzrokiem utkwionym w Silence. Zdjął, nie patrząc, z palca pierścień z kamieniem księżycowym i rzucił wartownikowi.

Wpatrywał się w nią, jakby chciał utrwalić sobie w pamięci każdy rys jej twarzy.

Przygryzła policzek, aby powstrzymać się od łkania. Musi być silna.

– Modliłem się, żebyś przyszła – powiedział Michael cicho.

Żołnierz, zadowolony z faktu, że więzień nie zamierza najwyraźniej uciec, schował do kieszeni pierścień i wyszedł, a za nim Harry.

Silence podeszła bliżej.

– Jest jakiś sposób, żeby cię stąd wydostać? – szepnęła. – Mogłabym polecić Harry'emu i Bertowi, żeby sprowadzili resztę twoich ludzi.

Potrząsnął głową ze słabym uśmiechem na wargach.

– Z tej części Newgate nie da się uciec, kochanie. Poza tym boją się mnie tak bardzo, że sprowadzili dragonów, aby mnie pilnowali. Próba ucieczki byłaby nie tylko daremna, lecz doprowadziłaby do śmierci moich ludzi.

– Boże święty! – Wpatrywała się w niego, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

– Miałem tu sporo czasu, żeby pomyśleć, kochanie, i zastanawiam się, czy zechcesz wyświadczyć mi wielki zaszczyt – powiedział Michael miękko.

– Wiesz, że tak – odparła, wpatrując się w jego kochaną twarz.

Uśmiechnął się kątem ust.

– Cała ty. Zgadzasz się, nie wiedząc, o co poproszę.

Westchnęła i dotknęła drżącą dłonią jego ramienia.

– Wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko, Michaelu.

– Poza tym, by ze mną zostać?

Próbował podejść bliżej, ale powstrzymał go łańcuch, którym był przykuty.

Potrząsnęła głową i łza spłynęła jej po policzku. Wszelkie jej obawy i argumenty nie miały już znaczenia.

– Wtedy… było inaczej. Gdybyś tylko…

Położył jej na wargach ciepły palec.

– Nieważne, wybacz, że o tym wspomniałem. Nie chciałem jeszcze bardziej cię zasmucać.

Spojrzała na niego w milczeniu. Pomimo wysiłków, jej oczy błyszczały od łez.

– Chodź tutaj – wyszeptał i ją przytulił. Pochylił głowę i oparł czoło o czoło Silence.

– Tak mi przykro, tak bardzo przykro. Pokpiłem sprawę w Windward House. Powinienem był wiedzieć, że ty i dziecko to wszystko, czego potrzebuję… i będę potrzebował kiedykolwiek. Pieniądze, piractwo służyły

mi jedynie za tarczę chroniącą przed lękami. Decyzje, które podjąłem, nie były dobre.

– Och, Michaelu. – Zamknęła oczy, pragnąc przywołać znów łzy, gdyż jego szczere wyznanie sprawiło, że tym mocniej go pokochała. Gdyby tylko nie były to już ich ostatnie wspólne chwile. Gdyby mieli tygodnie, lata na to, aby poznawać się coraz bliżej…

– Muszę powiedzieć ci jednak coś ważnego – rzekł niskim, cichym głosem. – Ten wielki zaszczyt, o jakim mówiłem wcześniej… Chodzi o to, iż chciałbym, żebyś mnie poślubiła.

Odsunęła się i spojrzała na niego zaszokowana.

– Dlatego posłałeś po więziennego kapelana?

– Tak. – Uśmiechnął się, aż w jego oliwkowych policzkach pokazały się dołeczki. – Dla pieniędzy zrobiłby niemal wszystko. Nie tego bym dla ciebie chciał, kochanie, ale cóż, żebracy nie mają wyboru. Wyjdziesz za mnie, Silence Hollingbrook?

To niemądre, ale ze szczęścia serce podskoczyło Silence w piersi, nawet w tym otoczeniu. Nie wahała się też ani chwili.

– Tak, o tak. Wyjdę za ciebie, Michaelu.

Uśmiechnął się i pocałował ją mocno akurat w chwili, gdy wrócił Bert ze strażnikiem. Towarzyszył im starszy mężczyzna z czupryną siwych włosów i nieprzytomną miną człowieka wyrwanego nagle ze snu.

Okazało się, że ma głęboki, dźwięczny głos. Silence stała oszołomiona i szczęśliwa i po kilku minutach była już żoną Michaela.

– Proszę – powiedział Michael. Zdjął pierścień z wielkim rubinem, zdobiący jego mały palec i wsunął go Silence na kciuk. – Żebyś mnie pamiętała.

Wpatrywała się w pociemniałe ze starości złoto i piękny czerwony kamień. To był jego pierwszy pierścień, przypomniała sobie, wzruszona tym, że jej go podarował. Pierścień był nieco za duży, owinęła go więc kawałkiem nitki, aby utrzymał się na kciuku. Musiała zamrugać mocno kilka razy, gdyż wszystko to wydało jej się nagle snem – a właściwie koszmarem. Pobrali się, a on miał zginąć za kilka godzin na szubienicy.

Michael przywołał tymczasem George’a i odbył z nim cichą naradę, w wyniku której reszta pierścieni trafiła do kieszeni żołnierza.

– Masz godzinę, pamiętaj – powiedział George.

Michael wyciągnął rękę do Silence.

– Spędź ze mną trochę czasu, pani O’Connor.

Wsunęła mu się z ochotą w ramiona i drzwi celi zamknęły się za nimi.

Westchnęła i oparła Michaelowi głowę na piersi, przysłuchując się mocnemu biciu jego serca. Pogładził ją leciutko po włosach, wyczuła jednak, że dłoń mu drży. Nagle było tego za dużo: wyrok, ślub, przyszłość bez niego.

– Och, Michaelu. – Zamknęła oczy, poddając się rozpaczy. – Nie wiem, czy zdołam dalej żyć, jeśli ty…

– Tak. – Głos miał stanowczy, rozkazujący. Ujął twarz Silence w dłonie i spojrzał jej w oczy. – Będziesz dalej żyć. Dla mnie, dla Mary Darling, dla siebie. Obiecaj mi to, kochanie. Obiecaj, że będziesz żyła pełnią życia bez względu na to, co stanie się jutro.

Przełknęła. Nie wolno jej okazać słabości, kiedy on potrzebuje, by była silna.

– Tak. Tak, oczywiście.

– Moja dziewczynka. – Musnął wargami jej czoło i wyszeptał ledwie słyszalnie: – Moja ukochana.

Łzy popłynęły Silence po policzkach.

– Kocham cię, Michaelu.

Przytulił twarz do jej policzka.

– Spisałem testament i dałem go Pepperowi.

Próbowała zaprotestować, ale odsunął się i spojrzał jej z poważną miną w oczy.

– Ciii, kochanie, musisz mnie wysłuchać. Zostawiłem Pepperowi instrukcję, że ma przekazać ci pieniądze. Uważam, że najlepiej będzie, jeśli zamieszkacie z Mary w Windward House. Posiadłość leży na uboczu i panuje tam spokój. Służba wraz z Harrym i Bertem zaopiekują się wami. Mam nadzieję, że gdy mnie powieszą, Pastor się tym zadowoli, ale nie wolno nam ryzykować. Zorganizowałem wszystko tak, że moi ludzie będą cię strzegli, dopóki Charlie Grady nie zginie. Czym też się zająłem.

Wpatrywała się w niego, zadziwiona. Zaplanował wszystko, dopilnował, by miały z czego żyć, kiedy go już nie będzie. Nie powiedział, że ją kocha, lecz to, co zrobił, przemawiało głośniej niż tysiąc słów.

– Silence? – zapytał. – Podoba ci się mój plan?

– Tak – odparła oszołomiona. – Tak, oczywiście.

Pochylił znów głowę i dotknął czołem jej czoła.

– Chcę, żebyście były szczęśliwe: ty i Mary Darling.

Nie była w stanie się odezwać. Jakie słowa byłyby na tyle piękne, na tyle wzniosłe, by oddać to, co chciała w tej chwili wyrazić? Takie słowa po prostu nie istniały.

W jego oczach, gdy na nią spoglądał, malował się smutek. Zupełnie jakby wiedział, o czym Silence myśli.

– Chodź, połóż się ze mną, kochana.

Objęła go ramionami za szyję i przytuliła.

Lecz kiedy zaczął ciągnąć ją w stronę tylnej ściany celi i pryczy, chwyciła go za koszulę.

– A jeśli będą patrzeć? Żołnierze?

Potrząsnął głową.

– Zapłaciłem im, by tego nie robili. A Bert i Harry dopilnują, by przestrzegali umowy.

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że wszyscy mężczyźni oddalili się od okratowanego okienka. Jedyne światło w celi dobiegało właśnie stamtąd, dlatego jej tylną część – w tym pryczę – spowijał głęboki mrok.

Spojrzała znowu na Michaela, a wtedy uścisnął jej dłoń i powiedział głębokim, spokojnym głosem:

– Pójdź i bądź mi żoną.

Był teraz jej mężem.

Pomimo przesycającej mury tego miejsca rozpaczy i tego, co miało wydarzyć się jutro, ten drobny fakt rozpalił w sercu Silence iskierkę radości. Poślubiła Michaela O'Connora.

Mężczyznę, którego kochała.

A ponieważ czas uciekał, wspięła się na palce i przyciągnęła ku sobie jego twarz.

– Kocham cię – wyszeptała z ustami tuż przy jego ustach. – Kocham twój głos i twój irlandzki akcent. Sposób, w jaki na mnie spoglądasz, nim powiesz coś oburzającego. Przytulasz Mary Darling. A także to, że chciałeś wziąć mnie za żonę. Kocham cię, Michaelu O'Connor, kocham z całego serca.

Jej słowa sprawiły, że mocniej objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Silence, kochanie. Gdy przekonałem się, że mnie opuściłaś, poczułem się tak, jakby wyrwano mi kawałek serca. Tylko twoja obecność tutaj zdoła powstrzymać krwawienie.

Rozchylił szerzej usta i przejął kontrolę nad pocałunkiem, przygryzając jej wargi, niecierpliwy i przepełniony żądzą. Wiedziała, że nie dalej jak kilka metrów od miejsca, gdzie się znajdowali, stoi dziesiątka mężczyzn, lecz postarała się wypchnąć to ze świadomości. Nie pozwoli, by skromność powstrzymała ją przed udowodnieniem mężowi, jak bardzo go kocha.

Jak bardzo zawsze będzie go kochała.

Oderwała usta od jego ust i przesunęła je na umięśnioną szyję Michaela, rozkoszując się słonym smakiem jego skóry. Oparł dłonie na barkach Silence, lecz nie próbował jej powstrzymać. Przesunęła językiem po ciele Michaela, obnażonym w wycięciu koszuli, przyciskając dłonie do bryczesów w miejscu, gdzie rosła uwięziona erekcja. Zaczęła rozpinać mu spodnie, posługując się jedynie dotykiem.

– Silence? – wyszeptał.

– Ciii… – zganiła go, tak jak on kiedyś ją. – Nie wolno ci się odzywać.

A potem opadła na kolana.

Usłyszała, jak Michael wciąga gwałtownie powietrze. Stał nadal nieruchomo, kiedy zmagała się z guzikami przy bryczesach oraz bielizną. Pochyliła się w przód. Nie widziała prawie nic w ciemności, lecz mogła wyczuć jego męski, piżmowy zapach. Odnalazła dłońmi członek, sztywny, gotowy i tak piękny, iż żałowała, że nie może go zobaczyć. Nie było czasu na skromność albo nieśmiałość. To miał być ostatni raz…

Nie, nie będzie teraz o tym myślała. Zamiast tego przesuwała palce lewej dłoni w dół trzonu, przypominając sobie każdą wypukłość i każdą żyłę, póki nie dotarła do miejsca, gdzie członek łączył się z ciałem. Ujęła w dłoń mosznę i pieściła ją przez chwilę, wyczuwając znajdujące się w środku jądra.

Wydał z siebie zduszony jęk i pomyślała, że chyba lubi być tam dotykany. A może chodziło raczej o to, co robiła prawą dłonią, ściskając delikatnie gruby trzon. Tak czy inaczej, z pewnością nie zamierzała na tym poprzestać. Skoro to miał być ich…

Nie, nie myśl o tym.

Pochyliła się i polizała główkę członka.

Michael zamarł.

Opuścił dłonie, położył je na włosach Silence i trwał tak przez chwilę, oszołomiony. A kiedy wzięła go do ust i zaczęła delikatnie ssać, chwycił ją za włosy, jakby chciał od siebie odsunąć, ale ponieważ robił to bardzo

delikatnie, została tam, gdzie była. Cofnęła się nieco i zaczęła okrążać językiem główkę penisa. Skoro nic nie widziała, pozostałe jej zmysły uległy wyostrzeniu. Mogła go smakować, a pod dotykiem jej języka jego skóra była ciepła, miękka i sprężysta.

Pocałowała go, a potem przyszło jej do głowy, aby przesunąć leciutko zębami po czubku. Członek podskoczył, a Michael syknął cicho. Uśmiechnęła się i wzięła go znów do ust. Było coś niesłychanie satysfakcjonującego w tym, że mogła mieć tak silnego mężczyznę na swojej łasce. Przesuwając językiem po członku czuła się bardzo kobieca, bardzo zmysłowa. Zdjął ręce z jej włosów i zamiast tego zacisnął dłonie na jej barkach, jakby nie był pewny: odepchnąć ją czy przyciągnąć bliżej.

Puściła główkę członka, żeby przeciągnąć leniwie językiem po dolnej stronie trzonu, a wtedy coś jakby w nim pękło. Pochylił się i chwycił ją w talii. Obrócił się ze szczękiem łańcuchów, opuścił Silence na pryczę i położył się na niej. Westchnęła, a potem poczuła na udach powiew zimnego powietrza. Jego dłonie wędrowały pod jej spódnicą, pieszcząc uda. Przesuwał je w górę, póki nie dotknął wilgotnego środka jej kobiecości. Pogładził ją tam raz, a potem jego dłoń zastąpił członek.

Ktoś zakaszlał i nagle uświadomiła sobie, że od wypełnionego żołnierzami pokoju dzielą ich jedynie drzwi. Zanurzyła główkę jego członka w wilgoć pomiędzy swymi udami, odpychając od siebie tę myśl.

Zagryzła wargi, gdy zaczął na nią napierać. Choć minął zaledwie miesiąc, wydawało się, że zapomniała już, jaki jest wielki. Wstrzymała oddech, a wtedy pchnął mocniej. Doznanie było tak cudowne, tak doskonałe, iż bała się, że nie zdoła się powstrzymać, by nie wydać jakiegoś zdradliwego dźwięku.

Znieruchomiał, na wpół w niej zanurzony, a potem poprawił jej pozycję, wciskając dłonie pod uda Silence i rozsuwając je szerzej.

Wycofał się nieco, po czym jął pchać ze stałym, bezlitosnym naciskiem. Naparł na mięśnie otaczające wejście do pochwy Silence i nagle był już cały w środku. Czuła na policzku jego oddech. I to, jak podczas oddechu nabrzmiewała jego pierś. Pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie. Tu, teraz, gdzie byli tylko we dwoje, na cudownej wyspie z dala od reszty świata.

A potem już się wysuwał: powoli, spokojnie, nie wydając żadnego dźwięku.

Chwyciła go za ramiona, a wtedy opuścił głowę i zaczął całować ją tak delikatnie, że miała chęć się rozpłakać. Jak zdoła bez niego żyć? Nie czując tej intensywnej bliskości z inną ludzką istotą?

Znalazła raj jedynie po to, aby go stracić.

Cóż, jeśli nawet, powinna cieszyć się nim, póki czas. Objęła Michaela ramionami, żałując, że nie są oboje nadzy, ale zadowolona z tego, że są przynajmniej razem. Smakowała słone łzy wpadające im do ust, zastanawiając się: są jej czy może jego? Czy doprowadziła wielkiego Michaela O'Connora do płaczu? Przygryzła leciutko jego język, possała go, zatrzymując w ustach. Może, jeśli będzie mocno go trzymała, Michael zostanie z nią na zawsze.

Może tym, co się między nimi działo, tworzyli dla siebie wieczność.

Czuła, jak napinają się mięśnie jego ramion, gdy stara się kontrolować swoje ruchy: rozkosznie wolne i równe. Było tak, jakby została stworzona specjalnie dla niego. Tylko dla niego. Każdy cal zanurzającego się w niej twardego ciała, każde potarcie jej fałdek, gdy się wycofywał – och, jakże powoli! – podsycało w niej ogień, płonący wciąż mocniej i mocniej.

Ten zaś wykuwał pomiędzy nimi więź, niemożliwy do zerwania żelazny łańcuch, który powiąże ich ze sobą na zawsze. To była prawdziwa ceremonia małżeńska, bardziej uroczysta i święta niż słowa wypowiedziane przez starego kapłana.

Trzymała go, oddychała wraz z nim i czekała, by ogień zapłonął jeszcze mocniej, zmienił się w biały żar. A kiedy Michael sięgnął pomiędzy nich i potarł kciukiem jej pączek, tak właśnie się stało. Ogień buchnął i zapłonęli jednocześnie. Wygięła się ku niemu, czując, jak wszystko w niej się rozpływa. Płomienie zdawały się palić, stapiając ich ze sobą niczym metale w tyglu. Pchnął mocno, zanurzając się w niej, nakrywając jej usta swoimi i wchłaniając w siebie ich wspólny krzyk.

A kiedy nadeszła rozkosz, zobaczyła tęczę zrodzoną z popiołów wspólnego ognia. Tęczę tak delikatną, tak piękną, że musiała być prawdziwa. Pomyślała, że ich kochanie się wzbudziło moc zdolną zburzyć mury więzienia i że są wolni.

Wolni i nierozłączni.

Ale że wszystko dobiega w końcu kresu, tak też było i z tęczą. Otworzyła oczy, a mąż nadal na niej leżał: ukochany ciężar, niosący pociechę w mroku celi.

Wkrótce miał nadejść świt.

Rozdział 19

Sprytny John wezwał swojego kucharza i kazał mu upiec placek z wiśniami, a potem przynieść go do sali tronowej. Z wiekiem głos osłabł mu i brzmiał skrzekliwie, gdy wypowiadał jej imię: „Tamara”. Natychmiast piękny tęczowy ptak przyfrunął do sali tronowej, usiadł u stóp Sprytnego Johna i zmienił się w dziewczynę. Była równie młoda i piękna, jak wtedy, gdy po raz pierwszy ją zobaczył, lecz się nie uśmiechała. A kiedy spytała: – Po co mnie wezwałeś? – w jej pięknych oczach malował się smutek…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Przyszli po niego o świcie, tak jak zapowiedzieli: nowy oddział żołnierzy, mający zastąpić tych, którzy pilnowali go w nocy.

Mick nie oderwał wzroku od Silence, nawet kiedy otwarli drzwi celi i związali mu z przodu ręce. Ubrał się z jej pomocą w niebieski aksamitny surdut i bryczesy, kamizelkę ze złotego brokatu i koszulę obszytą koronką. Założył także pończochy, zrobione dla niego przez Silence – krzywe w niektórych miejscach i opadające – ale dla niego najcenniejsze. Na dłoniach nie miał już pierścieni. Oddał je wszystkie, aby móc spędzić godzinę z Silence, i nie zamierzał tego żałować.

Ani w tym życiu, ani – był tego absolutnie pewien – w następnym.

Żołnierze wypchnęli go z celi i prowadzili długimi, zatęchłymi korytarzami, póki nie wynurzył się z mroku wprost w oślepiający blask porannego słońca.

Silence szła tuż za nim, strzeżona przez Harry’ego i Berta.

– Idź już – powiedział łagodnie, skinąwszy głową Harry’emu. Obaj z Bertem wydawali się zagubieni, lecz sądząc po minie, Harry zdawał się wiedzieć, o co chodzi Mickowi.

Publiczna egzekucja przez powieszenie była ohydnym widowiskiem i nie życzył sobie, by widziała go, kopiącego nogami w powietrzu. Zwłaszcza że przy odrobinie szczęścia w ogóle do tego nie dojdzie. Kompani przybędą

w porę, aby go uratować – nie zamierzał jednak wspominać o tym Silence. Istniała bowiem możliwość, że plan zawiedzie, a nie chciał, aby żywiła na próżno nadzieję.

Patrzyła na niego w milczeniu. Oczy miała zaczerwienione, lecz suche. Ale jej twarz mówiła wszystko. Niewielu mężczyzn miało szczęście być kochanym przez kobietę taką jak Silence.

Spodziewał się zobaczyć ją znowu za kilka godzin, lecz jeśli ucieczka się nie powiedzie, umrze jako szczęśliwy człowiek.

Skinął jej głową, gdy prowadzili go do wozu, na którym czekała już trumna oraz kapelan.

– Bądź szczęśliwa.

– Jakież to romantyczne – powiedział znajomy głos.

Pastor i kilku jego ludzi wyłonili się z więzienia tuż za plecami Silence i jej strażników.

Harry zaczął się oglądać, lecz został powalony, nim zdążył na dobre się odwrócić. Bert cofnął się na widok dwóch pistoletów wycelowanych w jego serce. W mgnieniu oka Pastor chwycił Silence i pociągnął ją ku sobie, trzymając jak psa za gardło. Drapała rozpaczliwie zaciśnięte na szyi palce, wpatrując się z rozpaczą w Micka.

– To twoja piękna pani, Mickey? – zapytał Pastor, wykrzywiając zniekształconą twarz w groteskowej parodii uśmiechu.

Nie. N i e!

Harry leżał na ziemi, rana na jego głowie krwawiła, ale próbował już się podnieść, był więc przytomny. Bertowi udało się co prawda odskoczyć, lecz nie mógł zbliżyć się do Silence, trzymany przez oprychów Charliego na muszce.

– Ona jest dla ciebie nikim – powiedział Mick, starając się kontrolować brzmienie głosu. Nie teraz. Nie teraz, gdy był związany jak gęś i bezradny. – Puść ją, Charlie.

– Och, mógłbym – odparł Pastor. – Po tym, jak nauczyłbym ją dobrze mnie obsługiwać. Twoja matka nie żyje, Mick. Potrzebuję, aby ktoś ją zastąpił. Czekałem cierpliwie, odkąd cię aresztowano, byś mógł przeżyć w pełni tę chwilę.

Mick spojrzał na Silence, czując, jak ze strachu o nią przewraca mu się w żołądku.

Patrzyła na niego, a w jej szeroko otwartych oczach był teraz nie tylko lęk, ale i spokój.

– Kocham cię, Michaelu.

Zacisnął powieki, a potem otworzył oczy i spojrzał z gniewem na Pastora.

– Dam ci wszystko, czego zapragniesz. Wyznacz tylko cenę.

Silence osunęła się bezwładnie. Pastor zachwiał się i stracił na chwilę równowagę, lecz zaraz ją odzyskał. Wykrzywił twarz w straszliwej parodii uśmiechu.

– Mam już to, czego chciałem: śmierci twojej i twojej kobiety. Mogę dostać też moją wnuczkę, ale byłby to jedynie deser. To – potrząsnął Silence – będzie główne danie.

Mick wrzasnął i rzucił się ku niemu, lecz powstrzymali go żołnierze.

– Zamierzacie pozwolić, by uprowadził damę? – zawołał, spoglądając na żołnierzy. Stali tam, ślepi i głusi na to, co działo się przed ich oczami.

– Oczywiście, że pozwolą, jeśli wystarczająco im zapłacę. To nie dragoni Trevilliona. Lubią złoto i nie zważają, skąd pochodzi. A teraz pomyśl o tym, synu: będę pieprzył twoją kobietę, kiedy ty będziesz walczył o ostatni oddech.

Co powiedziawszy, skinął na swoich ludzi i po prostu odszedł. Silence rzuciła Michaelowi ostatnie, przerażone spojrzenie, na próżno próbując wyrwać się Charliemu.

Żołnierze popychali już Micka ku wozowi, skąd spoglądał obojętnie kapelan. Wszyscy zostali przekupieni przez Charliego, nie należało spodziewać się więc od nich pomocy. Jego ludzie zamierzali uwolnić przywódcę spod szubienicy, lecz jeśli się tym zajmą, nie będzie miał kto pomóc Silence.

Jego życie oznaczało dla niej śmierć.

Jego śmierć mogła uratować jej życie.

– Dalej! – krzyknął Mick do Harry’ego i Berta. – Powiedzcie Winterowi Makepeace’owi, co się wydarzyło! Niech weźmie moich ludzi i ją odbije. Powiedz załodze, żeby zignorowała wcześniejsze rozkazy. Rozumiecie? Niech nic nie powstrzyma ich przed uratowaniem Silence!

Wóz ruszył. Mick wyciągnął szyję i zobaczył, że Bert pomaga Harry’emu wstać, a potem ruszają obaj biegiem, choć Harry mocno przy tym kuleje. Bert był z Mickiem od ponad pięciu lat i wiernie mu przez ten czas służył. Ale podobnie było z Branem – też służył mu dobrze, póki pewnego dnia go

nie zdradził. Mick wkrótce umrze. Nie miał już jak odpłacić Bertowi za jego lojalność. A jeśli ten po prostu ucieknie? To, czy posłuchał rozkazu, okaże się dopiero w Tyburn.

Jeśli zjawią się tam ludzie Micka, aby go uratować, Silence za to zapłaci.

Boże, niech mnie powieszą, pomyślał.

Jazda do Tyburn była jak podróż przez piekło. Wóz wtoczył się w Oxford Street, a tam już na nich czekano. Ludzie tłoczyli się, wołając do niego – niektórzy ze współczuciem, inni z pogardą. Stali w trzech, czterech rzędach, zajmując całą szerokość ulicy. Mick stał z uniesioną wysoko głową. Rozstawił szeroko nogi, by nie chwiać się na wybojach, gdy wóz rozpoczął podróż ulicami Londynu do Tyburn. Jakaś młoda kobieta wrzuciła do wozu wianek. Upadł u stóp Micka. Zapatrzył się na kwiaty, rozmyślając o tym, że dla wielu biednych mieszkańców Londynu osławiony pirat był kimś w rodzaju bohatera.

Bohatera, który przez całe życie tylko kradł.

Inni wykrzykiwali obelgi, rzucali zgniłymi owocami albo czymś jeszcze gorszym. Ledwie to zauważał. Gdzie była teraz Silence? Boże! Czy Pastor właśnie ją gwałcił, gasząc to słodkie, pełne nadziei światło w jej oczach? Na samą myśl o tym ogarniała go żądza mordu. Lecz był związany niczym dzikie zwierzę, rzucone na wóz i zupełnie bezradne.

Zatrzymali się przy tawernie na rogatkach Londynu, by skazaniec mógł wypić ostatniego drinka. I Mick to zrobił, modląc się w duchu, by go nie ratowano. Chętnie zapłaci życiem, by ocalić Silence. Wiedział, co Pastor zwykł robić kobietom, które miały nieszczęście znaleźć się w jego mocy. Latami przyglądał się, jak jego matka płacze z powodu tego, co kazał jej robić.

Niech Silence przeżyje. Niech będzie szczęśliwa.

Wreszcie w oddali ukazała się wysoka szubienica Tyburn – złowieszczy trójkąt, rysujący się na tle szarego nieba. Po jednej ze stron zbudowano drewniane platformy dla widzów, lecz tłum kłębił się głównie u podnóża konstrukcji. Mick zobaczył kobietę z tacą paszteciков na głowie, przeciskającą się z wolna przez zbite masy ludzkie.

Jej śladem podążał kieszonkowiec, wykorzystujący chwilę nieuwagi klientów kupujących paszteciki. Równolegle z wozem biegło stadko psów, a za nimi banda uliczników, pokrzykujących z podekscytowania. Nieco dalej sztukmistrz zabawiał publikę, podrzucając naraz kapelusz, pomarańczę, nóż

oraz bukiecik kwiatów. Wychodziło mu to całkiem dobrze, mimo to grupka stojących z boku, podpitych młodych rzemieślników i tak wykrzykiwała pod jego adresem obelgi.

Mick pomyślał z ponurym rozbawieniem, że plan ucieczki, który obmyślił w więzieniu, miałby szanse powodzenia. Musieli często się zatrzymywać, a tłum napierał na wóz, gdyż każdy ze zgromadzonych tam ludzi chciał choćby raz rzucić okiem na skazańca. Chwytali go za surdut, za bryczesy, próbując wyrwać dla siebie kawałek materiału na pamiątkę lub po to, by sprzedać go później kolekcjonerom okropności. Oczywiście byli tam też żołnierze na koniach, ale tłum szybko oddzielił ich od wozu.

Dotarli już niemal pod szubienicę, a nigdzie nie widać było jego ludzi. Mick odetchnął z ulgą. Może Bert przekazał im jego ostatni rozkaz i właśnie w tej chwili wraz z Makepeace'em ratowali Silence.

Dobry Boże, spraw, proszę, aby tak było.

Zsiadł z wozu i pozwolił, by poprowadzono go ku szubienicy. Kapelan podążał za nim, mamrocząc modlitwy, podczas gdy podniecona tłuszcza pokrzykiwała i gwizdała.

Mick skinął głową katu – wysokiemu, przygarbionemu mężczyźnie – i wręczył mu gwineę. Założono mu na głowę kaptur i związano razem nogi. Poczuł na szyi dotyk ciężkiej pętli. Nabrał powietrza, po czym je wypuścił, powoli, spokojnie. Pod grubym kapturem jego oddech wydawał się gorący.

A potem otworzyła się zapadnia i runął w nicość.

Otworzył bezwiednie usta, walcząc o oddech, który nie mógł przedostać się przez gardło.

Obracał się, podrygując spazmatycznie, aż w ciemności pod kapturem zamigotały gwiazdy. Umierał, choć jego ciało nadal walczyło, sprzeciwiając się nieuchronnemu. Uszy wypełnił mu niezrozumiały dźwięk i zobaczył twarz Silence, piękną i jasną jak dzień.

A potem uderzył nagle o ziemię.

Leżał tam, niepomiernie zaskoczony, chwytając z wdzięcznością wielkie hausty powietrza, podczas gdy ktoś rozluźniał pętlę opasującą mu szyję. Nie wiedział: umarł czy nadal żyje, póki nie zdjęto mu z głowy kaptura i nie zobaczył swego wybawiciela.

Duch St. Giles.

– Co ty tu, u diabła, robisz? – wykrztusił przez obolałe gardło.

– Ona potrzebuje cię żywego, piracie – powiedział Duch znajomym głosem. Ukląkł i przeciął więzy na nogach Mickeya. – Nie myśl tylko, że robię to dla ciebie. Wysłałem twoich ludzi przodem. Dołącz do nich i uratujcie Silence.

– Arogancki bękart – wymamrotał Mick, lecz tłum napierał, a Duch odwrócił się już, by stawić czoło dwóm młodym rzemieślnikom, którym bardzo spieszyło się, by zostać bohaterami.

– Idź! – krzyknął.

I Mick tak właśnie zrobił, wbiegając po prostu w tłum. Ręce miał nadal związane i biegnąc, starał się przeciąć więzy nożykiem, ukrytym dotąd w rękawie. Ludzie potykali się o niego, został też dwa razy kopnięty, nim zdołał uwolnić wreszcie dłonie. Zrzucił pętlę i się rozejrzał. Tuż obok sprzedawca orzechów wpatrywał się w niego, osłupiały z zaskoczenia. Mick przewrócił go, nie bacząc, iż orzechy rozsypują się dookoła, po czym zdarł z mężczyzny zwyczajny brązowy surdut i zamienił na niego swój widoczny z daleka, aksamitny. Na głowie umieścił zniszczony trójgraniasty kapelusz mężczyzny, wtarł w twarz i białą koszulę nieco brudu i dopiero wtedy się wyprostował.

Gapie spoglądali jak jeden mąż ku miejscu, gdzie Duch toczył nierówną walkę z czterema żołnierzami.

Jakaś kobieta zauważyła Micka i zaczęła otwierać usta.

– Hej! – krzyknął zatem. – Pirat ucieka! Tam!

Wskazał kierunek przeciwny do tego, gdzie znajdował się Duch.

Wieść rozniosła się lotem błyskawicy. Tłum zafalował. Duch upadł, lecz zaraz się podniósł. Kilka osób ruszyło na niego, niezadowolonych z faktu, że pozbawił ich ulubionej rozrywki. Lecz Duch St. Giles udowodnił już nieraz, że potrafi walczyć. Odparł więc atak, odskoczył i wtopił się w tłum.

Widząc to, Mick podniósł wysoko kołnierz surduta i ruszył w kierunku konnego żołnierza, zajmującego pozycję na skraju zbiegowiska.

Wierzchowiec był już i tak zdenerwowany z powodu hałasu i napierających ludzi, wystarczyło więc popchnąć mocno żołnierza, a kiedy spadł, zająć jego miejsce.

Koń zarżał i stanął dęba, a tłum wrzasnął i zaczął cofać się przed młócącymi powietrze kopytami. Mick ścisnął boki wierzchowca piętami, zmuszając go, by ruszył posłusznie galopem.

Charlie Grady mieszkał w Whitechapel. Mick jechał najszybciej, jak tylko się dało. Minął żołnierzy zmierzających ku Tyburn i sprowokowanym przez Ducha zamieszkom, lecz nawet nie spojrzeli w jego kierunku.

Pognał konia, nie widząc przed sobą nic poza twarzą Silence. Gdzieś zaczął bić dzwon. Od czasu, gdy uprowadził ją Pastor, musiały minąć co najmniej trzy godziny.

Jezu, czy ona jeszcze żyje?

* * *

Silence siedziała nieruchomo, jakby tuż obok czaiła się żmija. Tylko że mężczyzna przed nią był od żmii o wiele bardziej niebezpieczny.

Nie wolno jej się poddać. Musi przetrwać.

Nawet jeśli Michael zginie, a ten wąż w ludzkiej skórze ją zaatakuje, musi znaleźć sposób, aby nauczyć się żyć. Mary Darling zależała od niej, a wyglądało na to, że Charlie Grady ma na jej punkcie obsesję.

Lub raczej na punkcie każdego, kto był w jakikolwiek sposób związany z Michaelem.

Znajdowali się w obskurnej sypialni, gdzie nadal unosił się słaby zapach choroby. Właśnie dlatego, a także z powodu kobiecych przyborów na toaletce założyła, że musiał to być pokój matki Michaela.

Ten, w którym umarła.

Wzdrygnęła się na tę myśl, a potem zastygła, gdy Charlie Grady zwrócił ku niej przerażającą twarz. Siedział na krześle naprzeciw Silence, obracając na okrągło w lewej ręce dwie brudne kostki do gry. Lewa strona jego głowy była niemal łysa, z kilkoma zaledwie pasmami siwych włosów. Ucho zniknęło całkowicie, podobnie jak większa część lewej strony nosa. Skóra w tych miejscach była spalona, ciemnobrązowa jak rzemień i odrażająco pofałdowana. Gdyby zobaczyła go na ulicy, odwróciłaby ze współczuciem twarz.

Tu, w tym pokoju, znieruchomiała po prostu ze strachu.

Krzesła, na których siedzieli, stały przed małym, wystygłym paleniskiem. Trwali tak już od niemal trzech godzin – przynajmniej na ile była w stanie ocenić, w pokoju nie było bowiem zegara. Przez cały ten czas pan Grady przemawiał cicho, monotonnie. Ktoś, kto by właśnie wszedł, pomyślałby zapewne, że mówi do niej, lecz prawdę powiedziawszy, w pokoju równie

dobrze mogłoby znajdować się trzecie krzesło. Charlie Grady nie mówił bowiem do Silence.

Przemawiał do nieobecnego syna.

– Myślałeś, że zdołasz zwrócić ją przeciwko mnie, prawda? – powiedział, choć poruszała się jedynie połowa jego ust. – Lecz szybko ci udowodniłem, że nic z tego! Ona zawsze była wobec mnie lojalna, ta moja Grace. Została, choć próbowałeś mi ją odebrać. Ha! Nie udało się, co, chłopcze? Teraz mam twoją kobietę, a wkrótce będę miał też córkę. Nie będzie ci wtedy do śmiechu, co, Mickeyu O'Connorze? Nie kiedy będę pieprzył twoją panią, a potem wyślę ją na ulicę.

Dziwnie było siedzieć tak, słuchając, jak nagromadzona latami nienawiść wylewa się z ust tego mężczyzny. Mogłaby odczuwać wobec niego litość – gdyby nie czynił tak często aluzji do tego, co zamierza z nią zrobić. W pomieszczeniu na zewnątrz czuwało sześciu ludzi Pastora. Gdy weszli, nie omieszkał jej poinformować, że jeśli będzie próbowała uciec, to im ją odda.

W oddali zaczął bić dzwon.

Charlie Grady przechylił w bok głowę, nasłuchując.

– No dobrze, teraz go wieszają. Zobaczymy, czy dopisało ci dzisiaj szczęście?

Poczuła, jak ogarnia ją groza. Czy zwracał się w końcu do niej? Przyglądała się z chorobliwą fascynacją, jak wrzuca do paleniska brudne kostki. Potoczyły się i zatrzymały.

Trójka i czwórka.

– Tsk – zacmokał, potrząsając głową. – Ani trochę szczęścia, co?

Po czym wstał i zaczął rozpinać bryczesy.

Rozdział 20

Sprytny John przyglądał się, jak Tamara wydłubuje z ciasta wiśnię.
– Starałem się przewidzieć, jakie błędy mogę popełnić, wypowiadając swoje trzy życzenia, a mimo to popełniłem ten najbardziej fundamentalny: prosiłem nie o te rzeczy, co trzeba.
Tamara zjadła z zamyśloną miną wiśnię i przytaknęła.
Owszem, ale nie mogę ci już pomóc. Wykorzystałeś wszystkie swoje życzenia.
Sprytny John przymknął oczy, znużony.
– Czy mogę poprosić zatem o jedno z twoich piór, słodka Tamaro? To fioletowe? Mógłbym odejść wtedy na tamten świat z pękiem tęczowych piór w dłoni…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Mick minął zakręt ulicy, przy której znajdował się dom Charliego Grady'ego, i znalazł się pośrodku chaosu. Piraci atakowali budynek. Mężczyźni krzyczeli i jęczeli, niektórzy umierając na ziemi, inni walcząc z ludźmi Pastora, wyłaniającymi się z domu.

Mick zeskoczył z konia, nim zwierzę zdołało na dobre się zatrzymać.

– Rzuć mi nóż! – krzyknął do jednego z swoich ludzi i pochwycił kordelas szybujący ku niemu w powietrzu.

Aresztowali go.

Porwali jego kobietę.

I, do diabła, o mało go nie powiesili.

Nic dziwnego, że nie był w nastroju, by patyczkować się z kimkolwiek, kto stanąłby pomiędzy nim a Silence. Rzucił się na pierwszego mężczyznę, chwycił go za ramię i wbił mu sztylet głęboko w brzuch. Oczy mężczyzny rozszerzyły się, a wtedy Mick wyciągnął zakrwawiony kordelas i odepchnął zwłoki na bok.

Następny zamachnął się na niego pałką, lecz Mick uchylił się i kopnął go mocno w kolano. Mężczyzna zawył i padł na klęczki.

Trzeci łotr spojrzał jedynie na Micka i uciekł.

Tym lepiej dla niego.

– Do środka! – zawołał Mick.

Wyważył drzwi, torując sobie drogę do wnętrza, i natknął się w ciasnym korytarzu na kilku wrogów. Ktoś był na tyle głupi, aby wypalić z pistoletu. Zadymiło i coś oparzyło Mickowi policzek. Wyszarpnął mężczyźnie pistolet i powalił go, uderzając kolbą w głowę.

– Przeszukać każdy pokój! – rozkazał swoim ludziom i ruszył na górę schodami, przeskakując po trzy stopnie. Jeśli jej tam nie było, a Pastor posłużył się podstępem, nie wiedział, co jeszcze mógłby zrobić. Nie miał pojęcia, dokąd Charlie mógł zabrać Silence.

Na piętrze znajdowało się otwarte pomieszczenie z okrągłym stołem i kilkoma krzesłami. Jedyny pozostawiony tu strażnik rzucił się na Micka z góry. Ten uchylił się jednak i popchnął atakującego, sprawiając, że potoczył się na łeb na szyję schodami w dół.

Mick wbiegł na podest i zauważył, że w zewnętrznym pokoju znajdują się dwie pary drzwi. Otworzył jedne i przekonał się, że była to sypialnia: zwyczajna, dość czysta i zupełnie pusta. Drugie drzwi były zamknięte. Wyważył je kopniakiem. Uderzyły z hukiem o ścianę, a kiedy wszedł, zobaczył Silence.

I zamarł.

Siedziała, płacząc, na dywanie obok paleniska. Zmierzwione włosy opadały jej na ramię, stanik sukni miała rozdarty aż po talię, a słodkie wzgórki piersi wyłaniały się obnażone znad gorsetu.

Na delikatnej skórze jednej z nich widniał czerwony ślad.

Boże, przybył za późno!

* * *

Kiedy Michael wykopał drzwi i wpadł do pokoju, w pierwszej chwili wydało jej się, że traci rozum. Straszne wydarzenia ostatnich godzin musiały osłabić jej umysł i teraz dręczył ją, ukazując widmo męża.

A potem Michael otworzył usta i powiedział:

– Tak mi przykro.

Głos miał chrapliwy, ale to jej nie powstrzymało. W sekundę zerwała się z dywanu, pomknęła ku niemu i rzuciła mu się w objęcia, nie bacząc na stan

swojej garderoby i to, że był brudny i ze śladami prochu na twarzy. Otoczyła go ramionami i po prostu trzymała.

– Tak mi przykro – powtórzył, muskając wargami jej policzek. – Proszę, wybacz mi, Silence. Tak diabelnie mi przykro.

Zamamrotała i spróbowała poszukać wargami jego warg. Odsunął się jednak i zobaczyła, zdumiona, że w oczach ma łzy.

– Zabiję go za to, bez obaw. Tylko… tylko nie rezygnuj z nas. Zajmę się tobą, gdy będziesz dochodziła do siebie. A wyzdrowiejesz, obiecuję.

Wpatrywała się w niego zaskoczona.

– O czym ty mówisz?

– Pastor… – Zazgrzytał zębami i wykrztusił: – Pastor cię skrzywdził.

– Ależ nic podobnego.

– Co takiego?

Wzięła go za rękę i podprowadziła do łóżka, wskazując kwadrat podłogi za nim. Sama nie ośmieliła się patrzeć. Zrobiła to wcześniej raz i wystarczyło.

Cicho wyszeptała:

– Próbował… próbował, no wiesz, więc zaczekałam, aż uzna, że zupełnie mnie sobie podporządkował, a potem wyjęłam z pończochy nóż, który mi dałeś i go zabiłam.

Wskazała znów ciało Pastora, leżące na podłodze za łóżkiem.

– Nie celowałam w oczy ani w brzuch, jak mnie uczyłeś. Po prostu dźgnęłam go w plecy.

– Ty… – Michael spoglądał, oniemiały, to na Silence, to na zwłoki. – Dźgnęłaś…

– Pastora. Tak. – Objęła się ramionami. Charlie Grady był w końcu jego ojcem. Może Michael jest teraz w rozpaczy. Może…

Michael odrzucił w tył głowę i ryknął śmiechem.

– Zabiłaś Pastora z Whitechapel!

– Cóż… tak – odparła zakłopotana.

– To był najbardziej niebezpieczny, szalony bękart w całym Londynie, a ty, ty, Silence, zabiłaś go jednym ciosem!

Otarł łzy śmiechu.

– Eeee, tak?

Pocałował ją: mocno i szybko. Zatonęła na chwilę w uczuciu szczęścia, spowodowanym dotykiem jego nadal roześmianych warg.

A potem odprowadził ją od ciała.

– Boże, jak ja cię podziwiam! Jesteś takim spokojnym, słodkim stworzeniem i tak gwałtownym jednocześnie. Ale dlaczego płaczesz?

– Drogi Michaelu. – Przytuliła dłoń do jego policzka. – Płakałam z twojego powodu. Myślałam, że cię powiesili i już nie żyjesz. Jak udało ci się uciec spod szubienicy?

– Dzięki Duchowi St. Giles – odparł, przyglądając się jej z namysłem. – Pojawił się i przeciął linę, gdy już wisiałem.

– O Boże… – Zamknęła oczy, czując się chora na samą myśl o tym, jak niewiele brakowało.

– A ty, kochanie? Co wydarzyło się, odkąd cię zabrał?

– Przywiózł mnie tutaj i gadał, jak mi się wydawało, godzinami. A potem… – Przełknęła głośno. – Rzucił się na mnie, lecz nie posunął zbyt daleko. Nie zostałam zgwałcona. – Nagle coś przyszło jej na myśl. Coś doprawdy okropnego. – Wierzysz mi, prawda?

Michael uśmiechnął się szeroko.

– Kochanie, nie wierzę w Boga, lecz w ciebie jak najbardziej.

– Michaelu, to bluźnierstwo – złajała go. Nie była jednak w stanie zapobiec temu, by się leciutko nie uśmiechnąć.

– Nie – odparł, bardzo tym razem poważny – to miłość. Słucham, co mówisz, wierzę ci i cię kocham.

Wpatrywała się w niego w milczeniu, bojąc się o cokolwiek zapytać.

Lecz on powtórzył, przyciągając ją do siebie.

– Kocham cię, Silence O'Connor, całym moim czarnym sercem.

– Nie sądzę, żeby było takie znów czarne. – Uśmiechnęła się przez łzy, jakie zabłysły znowu w kącikach jej oczu. – Ja także cię kocham.

Wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego ust po prostu po to, by poczuć ich ciepło, upewnić się, że Michael oddycha. Lecz nagle coś przyszło jej do głowy. Odsunęła się i spojrzała na niego nagląco.

– Żołnierze będą cię szukać.

– Tak. – Zdjął wystrzępiony surdut i okrył ją nim, a potem wziął Silence za rękę i pociągnął ku drzwiom. Wyszli i natknęli się na Berta, wbiegającego właśnie po schodach.

– Ludzie Pastora zostali rozgromieni – powiedział zdyszany – lecz jeden z naszych powiada, że nadciągają żołnierze.

Mick skinął głową.

– Ciało Pastora jest w sypialni. Zawołaj ludzi i je zabierzcie. Jeśli pozwolisz, to ją pożyczę. – Zdjął Bertowi szarą perukę, pozostawiając jego łysą głowę bez żadnego nakrycia.

– Ale zostałeś skazany na śmierć! – krzyknęła Silence. – Nie musimy uciekać z kraju?

– Musielibyśmy – przyznał z chytrym uśmieszkiem, wkładając sobie na głowę perukę. – Gdyby nie pan Rivers.

– Nie rozumiem – powiedziała, kiedy sprowadzał ją po schodach.

– Czarujący Mickey O'Connor umrze dziś tragiczną śmiercią. Obawiam się, że będzie to musiało nastąpić w pałacu. Szkoda, lecz przyda to zdarzeniu wiarygodności. Każę Bertowi i Harry'emu, aby zabrali tam ciało Pastora i podłożyli ogień.

– Żeby znaleźli spalone zwłoki i uznali, że to byłeś ty? – Silence wzdrygnęła się na tę okropną myśl. – Ale dokąd pójdziemy?

Zatrzymał się tuż za drzwiami i ujął jej dłonie.

– Zamierzam być odtąd szanowanym, angielskim budowniczym statków, panem Michaelem Riversem. Ty zaś będziesz moją żoną. Poślemy po Mary Darling i zamieszkamy w Windward House w Greenwich.

Jego akcent zmienił się, gdy wypowiadał te słowa, jakby już stawał się Anglikiem, panem Riversem.

Silence wpatrywała się w niego przez chwilę, a potem wyszeptała:

– Porzucisz więc piractwo? Tak po prostu?

Michael chrząknął.

– Ktoś, kogo kocham i szanuję powiedział mi, że mogę być kimś więcej niż tylko piratem.

– Och, Michaelu! – Dawał jej wszystko, o co prosiła. Wszystko, czego pragnęła.

Dawał jej rodzinę.

Znajdowali się teraz na ulicy i zobaczyła z ulgą, że jest tam też Harry. Głowę spowijał mu gruby bandaż, lecz wydawało się, że poza tym czuje się całkiem dobrze. Pomyślała, że z pewnością łatwiej mu będzie wyłudzać od służących słodkości, skoro wygląda jak zraniony bohater.

Upięła pospiesznie włosy pozostałymi szpilkami, podczas gdy Michael przebierał się w surdut pożyczony od jednego ze swoich ludzi.

Bert podprowadził konia. Michael wskoczył na siodło, a Bert podniósł Silence, posadził przed Michaelem, a potem odsunął się i zasalutował.

Michael skinął głową i ścisnął boki wierzchowca.

Ruszyli stępa. Silence obejrzała się nerwowo, usłyszawszy dobiegający z oddali stukot końskich kopyt i towarzyszące mu pokrzykiwania. Dotknęła dłońmi włosów. Pozostały upięte, ale Bóg jeden wie, jak wyglądała jej fryzura.

– Spokojnie – wyszeptał Michael. – Pamiętaj, jesteśmy panem i panią Rivers, wracającymi z wyprawy do Londynu. Jestem zwykłym budowniczym statków.

– Nie będzie ci brakowało pałacu? – wymamrotała z niepokojem. – Złotych ścian, tronu i marmurowych posadzek?

– Ani trochę. Podobnie jak złota, jedwabi, pięknych książek oraz posągów. Mogę bez nich żyć. Przeciwnie niż bez pewnej Silence Rivers. Kocham cię, moja żono.

– A ja ciebie, mój mężu. Nie mogę się doczekać, żeby być zwykłą panią Rivers, naprawdę. – Odchyliła się w tył i wyszeptała mu do ucha: – Lecz może mógłbyś być też od czasu do czasu znowu Mickeyem O'Connorem, osławionym piratem… w naszej sypialni.

Mrugnął do niej i pochylił się, by dotknąć wargami jej ust.

– Bez wątpienia, kochanie, bez wątpienia.

Epilog

Rozległ się tupot nagich stóp i kiedy Sprytny John otworzył oczy, zobaczył, że klęczy obok niego Tamara.

– Dlaczego poprosiłeś o moje pióro?– spytała cicho. – Po co człowiekowi, który ma wszystko, jedno zwykłe pióro? Jaki mógłby mieć z niego pożytek?

Wyciągnął drżącą ze starości dłoń i dotknął jej gładkiego policzka.

– Tęczowe pióra przypominają mi o tobie i wszystkim, o co powinienem był poprosić.

– A co to miałoby być takiego?

– Ty – odparł. – Powinienem był poprosić o ciebie, słodka Tamaro, ponieważ kochałem cię przez wszystkie te lata i bez ciebie całe moje bogactwo to jedynie proch i pył.

– To prawda? – wyszeptała.

– Och tak, najprawdziwsza – wyszeptał ze smutkiem. – Jestem niemądrym starcem, który utracił to, co mógł mieć w życiu najlepszego.

Ledwie wybrzmiały ostatnie słowa, zerwał się straszny wiatr i wszystko – królestwo, niezwyciężona armia i skrzynia ze skarbami – zniknęło, a Sprytny John znalazł się na powrót w ogrodzie wuja.

Członki miał znowu młode i silne, włosy czarne, a obok niego stała Tamara. Jej tęczowe włosy lśniły w blasku zachodzącego słońca.

Sprytny John odrzucił w tył głowę i zaśmiał się głośno.

– Jak? – zapytał, chwytając Tamarę w talii i okręcając się z nią radośnie. – Jak było to możliwe?

Tamara uśmiechnęła się do niego.

– Wykorzystałeś swoje życzenia, ale ja swoich z pewnością nie!

Obudzili króla i powiedzieli mu, że złodziej wiśni został wykryty i Sprytny John jest teraz dziedzicem tronu. A czy było mu smutno, ponieważ jego nadmorskie królestwo było mniejsze i ani w połowie tak bogate,

jak to magiczne, którego sobie zażyczył? Och, nie, był najszczęśliwszym człowiekiem na Ziemi,
ponieważ panował w swoim małym królestwie nad morzem, mając u boku Tamarę.
To zaś, Miły Czytelniku, zmieniało absolutnie wszystko…
z Baśni o Sprytnym Johnie

Arlekin oparł się o ceglaną ścianę, dysząc ciężko. Sądził, że znajduje się już blisko St. Giles, lecz nie był tego pewny. Gonili go ulicami niczym byka przeznaczonego na ubój.

Krew płynęła mu z rany na udzie, nasączając tunikę i rajtuzy, ochładzając się i sprawiając, że drżał w późnowiosennym powietrzu. Spojrzał w górę, próbując ocenić, ile czasu minęło, ale nie było to możliwe, gdyż słońce schowało się za grubymi chmurami.

Wymknięcie się tłuszczy zajęło mu prawie godzinę. Obiecano im wieszanie skazańca. Włożyli najlepsze niedzielne ubrania i ruszyli radośnie do Tyburn, spodziewając się widowiska, którego ich w ostatniej chwili pozbawiono.

Oczywiście zwrócili się wówczas przeciwko niemu, przyczynie ich rozczarowania.

Odepchnął się od ściany, sprawdzając, ile zostało mu sił. Chodnik zakołysał się, uniósł, a potem opadł. Arlekin poczuł mdłości i opróżnił żołądek do rynsztoka. Najwidoczniej otrzymał także cios w głowę. Dziwne, jak zamazane wydawało się to wszystko.

Gdzieś w jego głowie rozbrzmiał nagle dzwonek alarmowy.

Spróbował iść, ale przekonał się, że jeśli chce utrzymać się na nogach, musi przytrzymywać się ściany. Zrobił kilka kroków i nawet to zawiodło. Poczuł, że robi mu się ciemno w oczach, i osunął się na kolana. Dobiegł go stukot końskich kopyt i odwrócił powoli, z wysiłkiem, głowę. Zza rogu ulicy wyjeżdżał właśnie powóz.

Szpada wypadła mu z dłoni i uderzyła z brzękiem o zimne, brudne kamienie chodnika. Przymknął oczy, obserwując, jak powóz coraz bardziej się zbliża.

I nim zamknęła się nad nim ciemność, zdążył jeszcze pomyśleć, jak bardzo będą zaskoczeni, kiedy dowiedzą się, kim jest.

A potem Winter Makepeace, Duch St. Giles, runął na łeb na szyję w czarną pustkę.

[1] Stężony kwas siarkowy – przyp. red.

Pirat rzeczny Mickey O'Connor, zwany Czarującym Mickeyem, wydobył się z nędzy londyńskich slumsów, by zostać królem przestępczego świata dzielnicy St. Giles. Ma wszystko, czego zapragnie, lecz nie potrafi zapomnieć o Silence Hollingbrook, którą poznał, gdy była gotowa poświęcić wszystko, aby ocalić mężczyznę, którego kochała. Teraz, kiedy Silence niespodziewanie została wdową, Czarujący Mickey znów wdziera się w jej życie i zmusza do ryzykownego zachowania. Czy Silence narazi na szwank swoją reputację, by zapewnić opiekę uroczej małej dziewczynce, która nazywa ją mamusią? I jak poradzi sobie w świecie reguł narzuconych przez bezwzględnego, lecz pełnego męskiego czaru pirata?

www.wydawnictwobis.com.pl